



KOCHANKOWIE
BURZY

Na dworze w Makowie

ELŻBIETA GIZELA ERBAN

VIDEOGRAF

ELŻBIETA GIZELA ERBÁN

KOCHANKOWIE
BURZY

Na dworze w Makowie

2

V I D E O G R A F

Redakcja

Anna Seweryn

Projekt okładki

Anna Slotorsz

Fotografia na okładce i grafiki na stronach rozdziałowych

© *KathySG|shutterstock.com / Thomas Birch|wikimedia.org*

Redakcja techniczna, skład i łamanie

Damian Walasek

Przygotowanie wersji elektronicznej

Maksym Leki

Korekta

Urszula Bańcerk

Marketing

Kinga Ucherek

promocja.videograf@gmail.com

Wydanie I w tej edycji, Chorzów 2022

Wydawca: Wydawnictwa Videograf SA

41-500 Chorzów, Aleja Harcerska 3c

tel. + 48 600 472 609, + 48 664 330 229

office@videograf.pl

www.videograf.pl

Dystrybucja wersji papierowej: LIBER SA

05-080 Kludyn, ul. Zorzy 4

Panattoni Park City Logistics Warsaw I

tel. +48 22-663-98-13, fax +48 22-663-98-12

dystrybucja@liber.pl

dystrybucja.liber.pl

© Wydawnictwa Videograf SA, Chorzów 2022

tekst © Elżbieta Gizela Erban

ISBN 978-83-7835-999-9

*I dasz ich wszystkich wygubić za młodu.
I pokolenie nasze zatracisz do końca?*

Adam Mickiewicz, *Dziady*, część III

Rozdział 1

Zaraz po raucie Tadeusz Siekielski wybrał się do Warszawy i wrócił z podróży bardzo niespokojny. Na drugi dzień przyjechał do Makowa, by doręczyć Ninie list od Jasia. Uściskała go serdecznie i zaprosiła do biblioteki, dawno zapomniawszy o jego złośliwych docinkach. Dopilnowała, żeby Tadeusz się rozgościł, i posłała po hrabiego.

– Nowiny z Warszawy z pewnością go zainteresują – powiedziała. – A dlaczego nie przyjechała z tobą Zosia?

– Bo jeszcze nie byłem w Ciężynach. Pani hrabina w domu? – spytał, rozsiadając się wygodnie w miękkim fotelu i rozglądając po sali.

– Nie. Pojechała do Suchedniowa po zakupy.

– Tym lepiej, że jej nie ma – mruknął.

– Nie grzesz, Tadziu, taka piękna kobieta... – zażartowała, dobrze wiedząc, że on Pauli nie znosi.

– At, sołdacka Wenus! – rzekł pogardliwie.

– Tadziu, to nie wypada – upomniała go nieszczerze, bo miała ochotę rzucić mu się na szyję i ucałować. – Nie masz szacunku dla dam – podpuszczała go chytrze.

– Wyszadziana kanapa, nie dama. Trzymaj się od niej z daleka, dobrze ci radzę.

– Doprawdy powinieneś dostać klapsa. – Przygryzła wargę, powstrzymując wybuch śmiechu. – Dżentelmen nie wyraża się w ten sposób o paniach.

– O mężczyźnie tak bym się nie wyraził. Sługa pana hrabiego! – Wstał, ujrawszy wchodzącego Klonowieckiego.

Podali sobie ręce.

– Nino, pozwolisz, że zapalimy czy dym ci nie szkodzi? – Aleks wyjął papierośnicę i spojrzał na nią pytająco.

– Ależ proszę – zgodziła się, mimo że nie znosiła zapachu tytoniu.

Mężczyźni zapalili, mocno zaciągając się dymem, a ona zadzwoniła na lokaja i poleciła przynieść kawę, wino i piernik w czekoladzie, ulubione

ciasto Tadeusza.

– Co sływać w Warszawie? – odezwał się Aleks, obserwując Siekielskiego przez zmrużone powieki. Bardzo lubił Tadeusza za otwartą głowę i demokratyczne poglądy.

– Źle! – Tadeusz strzepnął popiół do kryształowej popielnicy i westchnął. – Wybrałem się do Warszawy na tydzień, żeby kupić to i owo przed ślubem, ale już po trzech dniach uciekłem. Obawiam się, że lada chwila możemy mieć niezły pasztet, bo miasto przypomina obóz wojskowy przed bitwą. Kto wie, czy niedługo nie zaczniemy z łezką w oku wspominać nieboszczyka Gorczakowa.

– To aż tak źle? – Aleks wysoko uniósł brwi. – Podobno księżę namiestnik nawet umierając, potrafił napędzić nam stracha.

– I to jakiego! – Tadeusz uśmiechnął się krzywo. – Opowiadał mi Jasiek, że księżę zmarł w samo Boże Ciało. Właśnie szła olbrzymia procesja, a arcybiskup Fijałkowski niósł pod baldachimem monstrancję. Wtedy ponad Belwederem wystrzelono raketę. Rozległ się huk, a ludzie, wyobraziwszy sobie, że to znak do ataku wojska, wpadli w panikę i jak szaleni rzucili się do ucieczki. Arcybiskupa przewrócono, a przerażeni ludzie kryli się po bramach, wyczekując najgorszego. Dopiero po dłuższym czasie, kiedy nic się nie działo, wszyscy ochłonęli i procesja ruszyła ku Staremu Miastu. Potem się okazało, że wystrzelona raketa była sygnałem śmierci księcia namiestnika Gorczakowa. W mieście zapanowała ogólna radość, bo wszyscy oskarżali go o spowodowanie masakry na placu Zamkowym. Plotkowano nawet, że księżę skonał, zadźwiczony przez widma czarno ubranych kobiet i odór trupi.

– Nonsens. – Aleks wzruszył ramionami. – Namiestnik zmarł, bo od dawna ciężko chorował. To było do przewidzenia. Natomiast już po jego śmierci cesarz zrobił nam paskudny kawał, wyznaczając na jego miejsce generała Suchozanieta i w ten sposób wypowiadając nam cichą wojnę. – Zamilkł, bo wszedł lokaj, niosąc na tacy butelkę tokaju, dzbanek świeżo zaparzonej kawy oraz ciasto.

Nina zajęła się rozstawieniem na stoliku delikatnych filiżanek i napełniła je kawą.

– A jaki jest ten nowy namiestnik? – spytała Tadeusza.

– Nie wiem. Słyszałem tylko, że jest zły jak diabeł.

– Ja znam Suchozanieta jeszcze z czasów mojej służby w gwardii cesarskiej – powiedział Aleks. – Generał jest bezgranicznie oddany carowi. Nienawidzi Polaków, bo był ranny w czasie powstania w tysiąc osiemset trzydziestym pierwszym roku. Car ceni go bardzo wysoko i posyłając go do Polski, z pewnością nakazał mu działać z całą stanowczością. W Warszawie już zasłużył sobie na miano „Sezostrysa”, przypominając warszawiakom tego okrutnego faraona.

– To prawda. – Tadeusz skosztował wina i cmoknął z aprobatą. – W mieście narasta terror. Nie wolno nosić strojów narodowych i żałoby. Ja także o mały figiel nie dostałem lania, bo nie posiadałem latarki, bez której nie wolno się pokazywać po zmroku. Ale co dzień po parkach przygrywiają orkiestry wojskowe i otwarto teatry. Było mi wstyd, gdy nasza arystokracja stawiała się w komplecie na raucie z okazji imienin carowej. To haniebne i żalosne!

Aleks nie skomentował tej uwagi, tylko uśmiechnął się lekko.

– Warszawiacy z oburzeniem przyjmują takie akty lojalności – ciągnął Tadeusz. – Młodzież gwizdże w ślad za powozami dostojników. Za to konsulowi Anglii urządono pod oknami owację, bo ktoś w brytyjskim parlamencie wyraził się o nas ciepło. Tymczasem konsul Francji doczekał się kociej muzyki za napastliwy artykuł w prasie francuskiej o sytuacji w Polsce. Wielopolski zabronił śpiewów patriotycznych w kościołach, lecz arcybiskup Fijałkowski odmówił wykonania tego polecenia i ludzie dalej śpiewają *Boże, coś Polskę*. Na złość margrabiemu! Wielkie demonstracje stały się już zjawiskiem normalnym. Nino, zajrzyj, kotku, do listu Janka. Wspominał mi, że czternastego września na Świętym Krzyżu ma się odbyć ogólnopolska pielgrzymka. Ludzie ciągną w nasze góry ze wszystkich stron kraju. Trzeba będzie ich przyjąć.

– Poczekaj, zaraz zobaczę. – Nina sięgnęła po leżący na stolyczku list, który zamierzała przeczytać u siebie. Rozerwała kopertę i przebiegła wzrokiem kilka linijek pisma Jasia. – Rzeczywiście! – wykrzyknęła ze zdumieniem. – Ach, ta moja głowa! – Trzepnęła się w czoło. – Przecież ciotunia Tekla opowiadała, że zakonnicy na Świętym Krzyżu zamierzają uczcić pamięć księcia Czartoryskiego⁰¹ i poległych w Warszawie. Zupełnie o tym zapomniałam. Janek pisze, że musimy być przygotowani na przyjęcie tysięcy pielgrzymów! Co zrobimy, panie Alku?

– Jeszcze się zastanowimy. Oby tylko obeszło się bez takich kłopotów, jakie mieli ludzie świętujący rocznicę unii lubelskiej.

– Tak. Przeciwno tamtym biedakom wytoczono armaty – wspomniał Tadeusz.

– Na szczęście skończyło się bez rozlewu krwi – stwierdził Aleks.

Nina nie mogła zrozumieć, po jakiego diabła ludzie narażają życie, prowokując władze carskie do gwałtów. Sama nigdy nie wzięłaby udziału w żadnej manifestacji. Jej zdaniem było to głupie, bo niczego nie zmieniało na lepsze, a przeciwnie, wzmagало terror. Tadeusz zerknął na nią i uśmiechnął się pod nosem, jakby odgadując jej myśli.

– Warszawiacy nie obawiają się represji władz, a młodzieży nie trzeba zachęcać do demonstracji – powiedział prowokującym tonem. – Widziałem osobiście młodych chłopców w czerwonych koszulach przepasanych sznurem z kotwicą na cześć Garibaldię. Generał Mierosławski obiecuje nam pomoc z Włoch, gdyby wybuchło powstanie. – Tadeusz pochylił się w stronę hrabiego i szepnął: – Akademia Medyko-Chirurgiczna powołała tajny komitet o radykalnym nastawieniu. Młodzież pragnie walki!

– Cóż, być może doczeka się jej, jeżeli w kraju się nie uspokoi, a na to się, niestety, nie zanosi – podsumował rozmowę Aleks i zmienił temat.

Po przybyciu pani Tekli Klonowieckiej w pałacu nastąpiło wiele niemal niedostrzegalnych, lecz znaczących zmian. Hrabina, religijna i całą duszą oddana działalności patriotycznej w Warszawie, któremu to celowi poświęciła część swego majątku, wkrótce wciągnęła do pracy sąsiadów. Z jej inicjatywy każdej niedzieli w sarnickim kościele damy kwestowały na cele narodowe. Za własne pieniądze pani Tekla ufundowała duży krzyż, ustawiony na skraju drogi, na wysokim kopcu. Odtąd w pogodne jesienne dni spotykano się tam w niedzielę po południu na modlitwę i śpiewy patriotyczne. Przychodzili na nie tłumnie także i chłopcy oraz mieszkańcy sąsiednich dworów.

Corocznie 14 września odbywał się w klasztorze na Świętym Krzyżu duży odpust. Tego roku zakonnicy postanowili odsłonić tam obelisk upamiętniający pobyt księcia Czartoryskiego w tym miejscu. Książę, uważany za niekoronowanego króla Polski, zmarł tego roku w Paryżu. Organizatorzy postarali się o wspólną oprawę uroczystości. Z ambon

kościelnych księży we wszystkich trzech zaborach informowali parafian o pielgrzymce. Pod koniec sierpnia ruszyły w stronę Świętego Krzyża tłumy, zmierzając ku klasztorowi. Płynęły drogami i polnymi ścieżkami, pod chorągwiami, śpiewając pieśni kościelne i patriotyczne. Prowadzeni przez księży pielgrzymi zatrzymywali się tylko na odpoczynek i na nocleg. Dwory i wsie przyjmowały ich gościnnie, w miasteczkach przy biciu dzwonów wychodziły im naprzeciw procesje. Maków również przygotował się na ich przyjęcie, a Aleks, zwykle przeciwny wszelkim wystąpieniom mającym podtekst polityczny, tym razem pod wpływem hrabiny Tekli rozkazał nakarmić pielgrzymów i przygotować im noclegi w parku i we wsi.

O świcie tłumy ruszyły w dalszą drogę, ale wyprzedził ich powóz, wiozący hrabiego i panią Teklę z Niną. Małe miasteczko Słupia, wymieniane w dokumentach już w XII wieku, przeżywało swoje wielkie dni. Domy przystrojono kwiatami i zielonymi gałęziami, wszędzie trzepotały biało-amarantowe⁰² chorągiewki. Mieszkańcy dzielili się z pielgrzymami każdym kawałkiem chleba, otwierając im domy na oścież. Gromady śpiewających ludzi szły na szczyt Łysej Góry wiodącą tam Drogą Królewską, którą ongiś podążał król Władysław Jagiełło przed bitwą grunwaldzką, by błagać Boga o zwycięstwo.

Klasztor, ufundowany w 1006 roku przez króla Bolesława Chrobrego, gościł w ciągu wieków monarchów i wielkich wodzów. Znalazł w nim miejsce ostatniego spoczynku książę hetman Jeremi Wiśniowiecki, pogromca Chmielnickiego, bohater bitwy pod Beresteczkiem, ojciec króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Sam klasztor wyglądał tego dnia imponująco. Stroiły go tysiące proporców i chorągwi przyniesionych przez pielgrzymów. Na wieży powiewała ogromna chorągiew z amarantowego jedwabiu ze srebrnym orłem. Wysokie jodły porastające zbocza dawały ludziom cień przed palącymi promieniami słońca. W czysty błękit nieba unosiły się dymy z kadzielnic, a biskupowi Juszyńskiemu asystowało przy mszy kilkuset księży w pontyfikalnych szatach⁰³. Z prowizorycznych ambon najlepsi kaznodzieje wzywali wiernych do ofiar na rzecz umęczonej ojczyzny. Tysiące ludzi modliło się głośno, ślubując nie zawieść w potrzebie.

Dopiero późnym wieczorem powóz Klonowieckich wyjechał z zatłoczonego miasta. Nina, siedząca obok księdza proboszcza, obejrzała się

za siebie. Całe miasteczko iluminowane było kolorowymi lampkami. Na ulicach grały kapele, ludzie śpiewali i tańczyli. Wysoko na szczycie góry wieża klasztorna świeciła cała jak gigantyczna pochodnia, a wieczorny wiatr rozwiewał chorągiew z orłem. Wpatrzona w ten wspaniały widok Nina poczuła, że serce jej przepełnia duma i miłość do nieujarzmionej cierpiącej ojczyzny.

Na początku października wróciła z Warszawy Paula. Zawsze zmienna i chimeryczna, teraz wydawała się jeszcze bardziej niezrównowazona. Często wybuchiała złością, wyzywając się na służbie. Raz cisnęła w pasji ciężkim wazonem w swoją pokojówkę, cudem jej nie trafiając. Zaraz na drugi dzień poważnie przemówiła się z mężem. Nie wiadomo, co ją tak rozwścieczyło, lecz Nina, przechodząc koło gabinetu, usłyszała jej histeryczne wrzaski i podniesiony głos Aleksa.

Na obiad Paula zeszła blada i zmieniona. Miała podkrążone oczy i opuszczone kąciki ust w grymasie nadąsanego dziecka. Sprawiała wrażenie osoby spragnionej i niemogącej pragnienia zaspokoić. Przy stole siedziała ponura, nie odzywając się do nikogo. Przełknąwszy kilka łyżek zupy, przestała jeść, oblizując tylko co chwilę wargi. Spod jej długich rzęs strzelały ku domownikom tak złe i nienawistne spojrzenia, że Nina odruchowo odsuwała się od niej i cierpła ze strachu. Zauważyła, że wuj Aleks również nie miał apetytu. Obserwując spod oka zachowanie żony, naraz cisnął z gniewem trzymaną w dłoni serwetkę, chociaż prawie nigdy nie pozwalał sobie na takie nieopanowane gesty.

Hrabina Tekla udawała taktownie, że wszystko jest w najlepszym porządku, i pogodnie opowiadała o wizycie na plebanii w Sarnikach oraz konieczności zorganizowania w najbliższym czasie kwesty na odzież zimową dla ubogich. Paula przysłuchiwała się jej w milczeniu, popijając wino. Naraz rzuciła kieliszek i skoczyła, unosząc się z krzesła, jakby ją wąż ukąsił.

– Dość, milczcie! – wrzasnęła z pasją. – Nie zamierzam tutaj wysłuchiwać tych idiotycznych historyjek. Nie mogę znieść waszych głosów i waszej obecności. Idźcie precz! Precz!

Miała twarz wykrzywioną dziwnym grymasem i oczy jak błyskawice. W kącikach jej ust pojawiła się piana. „Dobry Boże, ona się chyba wściekła!”

– pomyślała Nina, odsuwając się z krzesłem na bezpieczną odległość.

– Paula! – powiedział Aleks ostrym, podniesionym tonem. – Natychmiast się uspokój i nie rób z siebie widowiska!

Zwróciła się ku niemu z pasją, obrzucając go potokiem rosyjskich przekleństw, których Nina nie rozumiała. Pani Tekla spuściła oczy i zarumieniła się z przykrości. Aleks chwycił żonę za obie ręce i z całej siły nią potrząsnął. Wyrwała mu się, walcząc jak szalona, plując i charcząc.

– Puść mnie, ty gadzie! – wrzeszczała. – Puść mnie! – Miotła się w jego uścisku i raptem ucichła, osuwając się na posadzkę i ściągając na siebie całą zastawę.

W jadalni rozległ się przeraźliwy brzęk szkła, a w uchylonych drzwiach ukazały się głowy przerażonej służby. Paula leżała na posadzce jak martwa, a Aleks stał nad nią blady i zdenerwowany.

– Ciociu – odezwał się zdyszonym głosem. – Proszę wziąć Ninę do siebie. Wszystko będzie dobrze.

– Oczywiście, Oleczku – szepnęła hrabina i ujawszy Ninę za rękę, wyprowadziła ją z pokoju.

Wychodząc, Nina się obejrzała i zobaczyła Aleksa, jak przy pomocy Walentego i Pawła dźwigał nieprzytomną żonę i układał ją na kanapce. Sina twarz Pauli przypominała śmiertelną maskę. Trzęsąc się ze zdenerwowania, Nina próbowała dowiedzieć się czegoś od pani Tekli, ale starsza pani na wszystkie jej pytania odpowiadała ze smutkiem:

– Nic nie wiem, moje drogie dziecko. Radzę ci, zapomnij o tej przykrej scenie i nie zaprzataj sobie więcej głowy tym pożałowania godnym wydarzeniem.

– Ale co jej jest, ciotuniu? – Nina nie dawała za wygraną. – Może trzeba wezwać lekarza?

– Kochanie, widocznie nie ma takiej potrzeby. Oleś byłby niezadowolony, wiedząc, że rozmawiamy na ten temat. On i bez tego ma mnóstwo kłopotów – wyraziła przekonanie dama.

01 Książę Adam Jerzy Czartoryski (1770-1861) – oficjalnie syn Adama i Izabeli z Flemingów, konserwatywny polityk. Niegdyś przyjaciel i powiernik cara Aleksandra I, zwolennik ścisłych związków z Rosją; potem prezes Rządu Narodowego w powstaniu listopadowym; głowa monarchicznej grupy emigracji polskiej w Paryżu. Zwany

niekoronowanym królem Polski. W jego paryskim pałacu Hotel Lambert zbierała się elita emigracji polskiej, m.in. Mickiewicz, Chopin i Słowacki.

02 W czasie powstania listopadowego Rząd Narodowy ustalił polskie barwy narodowe – biel i amarant (ciemna czerwień wpadająca w fiolet). Po odzyskaniu niepodległości zamieniono amarant na czerwień.

03 Według relacji świadka – Jadwigi Prendowskiej.

Tej nocy przyśnił się Ninie dawno zmarły ojciec. Znowu była małą dziewczynką, a on gdzieś wyjeżdżał i nie chciał zabrać jej z sobą. Zrozpaczona szlochała i obudziła się przejęta tak wielkim żalem, jakby dopiero teraz dowiedziała się o jego śmierci. Usiadła na łóżku i zapaliła świeczkę, ocierając mokre od łez policzki. Zegar na komodzie wybił godzinę pierwszą po północy. Za oknami szalała wichura, a wiatr zawodził w kominach, siekąc szyby ulewnym deszczem. Zwinęła się w kłębek, rozkoszując się miękkością łoża i ciepłem promieniującym od rozpalonego pieca z pięknych zielonych kafli.

Wtem poprzez szum deszczu i wycie wiatru dobiegł ją odgłos pędzącego cwałem konia. Zatupotał po kamiennym podjeździe i ucichł w alei. Zachodziła w głowę, kim był nocny jeździec. Może to posłaniec z pocztalтерии⁰⁴ z depeszą? No tak, ale wtedy słyszałyby głosy z sieni. Postanowiła rano spytać o to Walentego. Mimo podeszłego wieku kamerdyner był osobą najlepiej poinformowaną i zorientowaną w sekretach mieszkańców pałacu. Otuliła się szczelniej puchową kołdrą, wsłuchując się w poszum drzew targanych nawałnicą.

„A może to Paula poczuła się gorzej i pan Alek zdecydował się wezwać lekarza? – zastanawiała się z troską. – Tylko że poczciwy doktor jeździ bryczką, a nie konno”.

Denerwowały ją nagłe zmiany nastrojów hrabiny, od niepoohamowanej radości do szalonego gniewu, od apatii do przygnębienia. Czy ta kobieta zawsze musi wpadać z jednej skrajności w drugą, zamiast zachowywać się normalnie, jak inni ludzie? Była ciekawa, co dolegało Pauli i czy można na tę chorobę umrzeć. Wprawdzie nikomu nie wypadało życzyć śmierci, ale zawsze...

W głębi duszy dziwiła ją postawa Aleksa. Z natury stanowczy i bardzo energiczny, a nawet despotyczny, w stosunku do żony wykazywał jakąś bierność, graniczącą z bezsiłą. Czy jego miłość była tak ślepa, że nie dostrzegał wad tej kobiety? A może je widział, lecz nie umiał lub nie chciał się im przeciwstawić? Był przecież bardzo spostrzegawczy, więc zachowanie Pauli powinno dać mu do myślenia i skłonić do wyciągnięcia surowych wniosków.

Zamarła, bo w głębi domu usłyszała jakiś stłumiony stuk. Kto o tej porze mógł chodzić po pałacu? Była osobką ciekawską i zawsze lubiła wiedzieć, co się w domu dzieje, toteż bez namysłu odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z

łóżka, wsuwając na stopy pantofelki obszyte futrem. Narzuciwszy na ramiona ciepły peniuar, odruchowo ściągnęła nocny czepek. Ciężkie warkocze opadły na jej plecy. Przekręciła klucz w zamku i bezszelestnie, jak zjawą, sunęła korytarzem.

Mijając apartament Pauli, Nina zajrzała za portierę kryjącą drzwi, lecz w pokoju panowała grobowa cisza. Widocznie hrabina spała. Szaleńczy atak nie pozostawił na niej prawie żadnych śladów. Wieczorem zeszła na kolację, jak gdyby nigdy nic. Była ożywiona i zdawała się nie pamiętać, co zaszło.

Z galerii na piętrze Nina spojrzała w dół do sieni, ale i tam było ciemno i cicho. Postanowiła jeszcze dla pewności sprawdzić drugie skrzydło domu, gdzie znajdowały się pokoje hrabiego i uznała, że nie dzieje się tam nic nadzwyczajnego. „Widocznie musiałam się przesłyszeć” – pomyślała, wracając na palcach do swego pokoju. W ostatniej chwili coś ją tknęło, by zajrzeć do gabinetu. Zobaczyła, że drzwi są lekko uchylone, a przez wąską szparę sączyła się smuga światła. Bez namysłu pchnęła drzwi i cicho weszła.

Przy biurku siedział pochylony Aleks, trzymając głowę w obu dłoniach. Nie widziała jego twarzy, lecz w jego postawie było coś, co nakazało jej spieszyć mu z pomocą. W gabinecie panował półmrok, bo paliła się tylko jedna świeczka w srebrzystym lichtarzu. Zanim zdążyła otworzyć usta, on otrząsnął się z zamyślenia i zaczął szybko pisać. Obok leżało już kilka niewielkich kartek i koperty. Blask świecy podkreślał piękną linię jego karku i zdecydowany zarys podbródka, kładąc cień wokół zaciśniętych ust. Rzeźbił jego szczupłe silne dłonie. Miał na sobie jedynie białą batystową koszulę, której rozchylony kołnierz ukazywał mocną szyję i szerokie ramiona. Obok leżał rzucony niedbale surdut, a wysokie buty i bryczesy wskazywały, że wybierał się gdzieś konno.

Nina stałaby tak godzinę, wpatrując się w niego z zachwytem, lecz spod biurka wyszedł Grot, leżący dotąd cicho przy nogach pana, i podbiegł do niej, łasząc się i merdając puszystym ogonem. Aleks prędko uniósł głowę i wstał, wpatrując się w nią z najwyższym zdumieniem. Miał bladą zmęczoną twarz, a pomiędzy ściągniętymi brwiami dostrzegła głęboką zmarszczkę.

– Nina?! – zawołał zaskoczony. – Co ty tu robisz? Dlaczego nie śpisz?

Głos jego wcale nie brzmiał czule, a Nina, wyrwana ze wzniosłych marzeń, zawstydziała się tej nocnej wizyty.

– Przepraszam bardzo, ale obudził mnie jakiś hałas. Zdawało mi się, że usłyszałam tętent konia. Czy był tu ktoś? A może pani Paula poczuła się gorzej?

Złagodniał i wyszedł jej na spotkanie. Odruchowo wyciągnęła do niego obie ręce. Ujął je w mocny uścisk.

– Paula? Ach nie, nic jej nie jest. To tylko histeria. Nikogo tu nie było, musiałaś się przesłyszeć. Wróć do siebie, promyczku, bo jutro będziesz zmęczona.

– Jakże ja mogę spać spokojnie, kiedy pan ma jakieś zmartwienie? – powiedziała impulsywnie. – Bo przecież ma pan zmartwienie, prawda, panie Alku?

Uśmiechnął się blado.

– Skłonny jestem przyznać ci rację, ale co z tego? Mimo dobrych chęci ty, promyczku, nic na to nie poradzisz.

– Może jednak... – nalegała nieśmiało. – Widzę, że coś pan pisał. To pewnie bardzo ważne.

– Owszem – mruknął, a jego twarz ponownie spochmurniała.

– A kogo zamierza pan wysłać z tymi listami?

– Zastanawiam się nad tym. Jestem zbyt krótko w Makowie i nie znam wszystkich ludzi na tyle, żeby wiedzieć, komu mogę zaufać. Pech chciał, że pan Bochniak wyjechał z Makowa i wróci dopiero pojutrze.

– Postaram się znaleźć kogoś rano. Mogę? – Spojrzała na niego pytająco.

– Nie. Listy muszą być zawiezione jeszcze tej nocy. Jakoś sobie poradzę. No, idź się położyć, kochanie. To miło, że chciałaś mi pomóc. Dobranoc.

Wielkie przezroczyście oczy Niny przybrały zdecydowany wyraz.

– To ja pojedę i je zawiozę – zaproponowała.

Wpatrywał się w nią, jakby nie wierzył w to, co usłyszał.

– Ty chcesz jechać? Sama? Nino, co za głupstwa wygadujesz?! Nawet nie wiesz, co mówisz.

– Pojadę, panie Alku!

Ze zdumieniem zmierzył ją wzrokiem. Naraz wziął ją za rękę i podprowadził do okna.

– Spójrz tylko! – rzekł, uchylając kotarę ze złotawego brokatu. – Słyszysz ten wicher, widzisz, jak deszcz zacina? Nie miałbym serca nawet psa

wypędzić z domu w taką pogodę. Idź spać, złotko. Jestem ci bardzo wdzięczny za twoją propozycję, lecz jej nie przyjmę.

– Rozumiem. Pan mi nie ufa – szepnęła z wyrzutem.

– Ależ ufam. Jednak nawet dla ważnej sprawy nie zamierzam narażać cię na poważną chorobę.

– Nic mi nie będzie. Zamiast sprzeczać się ze mną, proszę mi powiedzieć, dokąd mam zawieźć te listy.

– Promyczku, ja się z tobą nie sprzeczam, ale kategorycznie powtarzam: nie życzę sobie, żebyś gdziekolwiek jeździła! To wszystko! Zrozum, to nie jest przyjemny spacer po parku, ale ryzyko, że nocą możesz się natknąć na rosyjski patrol. Wykluczone, nie zgadzam się! Maszeruj spać, mój ty śliczny uparciuchu, bo przeciągasz strunę i na dobranoc dostaniesz ode mnie klapsa – zażartował, lecz w jego oczach zamigotało zniecierpliwienie. Był już zirytowany.

W jednej chwili oczy Niny zamieniły się w dwa jeziora wypełnione łzami.

– Panu się wydaje, że jestem bezmyślnym, głupiutkim bakfiszem, zajęтым strojami i zabawami... – Chlipnęła, głośno przełykając ślinę. – Ale pan się myli! To niesprawiedliwe! Nie jestem dzieckiem i nie pozwolę się lekceważyć! – Spojrzała na niego spode łba i tupnęła.

Roześmiał się, przyciągnął ją do siebie i pocałował w policzek.

– Przypominasz mi bajkę o motyłu, który tupał nóżką. Matka mi ją czasem opowiadała. Nigdy nie uważałem cię za głupiego bakfisz. Nino, zrozum, chodzi mi wyłącznie o twoje bezpieczeństwo i zdrowie.

– A dokąd zamierza pan wysyłać te listy? – spytała, pociągając nosem i nie przyjmując do wiadomości jego wyjaśnienia.

Westchnął ciężko i potrząsnął bezradnie głową.

– I pomyśleć, że nie wierzyłem Jadze, kiedy ostrzegała mnie, że jesteś uparta – mruknął.

– Owszem, mam ośli upór, ale to widocznie cecha rodzinna – odcięła się błyskawicznie.

– Powiedziałem, że nie pojedziesz. – Wzruszył ramionami, odwrócił się od niej i podszedł do okna. – W taką pogodę! – Stał do niej tyłem, obserwując strugi wody ściekające po szybach. – Może mi powiesz, że się nie boisz?

– Naturalnie, że się boję, ale pojedę i nic mi się nie stanie.

Odwrócił się i spojrzał na nią wzrokiem, w którym pojawiła się czułość.

– A co myślisz o duchach? W takie noce zjawy najchętniej się pokazują – ostrzegł.

– Uwielbiam zjawy i upiory, i przepadam za jazdą w ciemne noce! Panie Alku, niech mnie pan nie straszy!

– Jesteś absolutnie szalona i niemożliwie uparta. Dziecinnie naiwna i kobieco sprytna. – Ujął jej podbródek i leciutko przechylił głowę Niny do tyłu, tak aby światło świecy zamigotało w jej szeroko otwartych źrenicach.

– Wszystko to prawda, ale ja i tak pojadę – nie ustępowała.

– Jesteś pewna tego, co mówisz? – Spoważniał. – Uprzedzam, że to będzie niemiła podróż. Pojedziesz konno, bo bryczką ani powozem szybko nie dojedziesz. Nie wolno ci o nic pytać. Zastanów się dobrze. Jeżeli się lękasz, nie czujesz na siłach, powiedz mi szczerze. Potem nie będziesz mogła cofnąć się z drogi. Naprawdę chcesz jechać? Przecież jest noc, będziesz zupełnie sama w tych ciemnościach... O nie, ja się nie zgadzam!

Nina wzdrygnęła się ze strachu, słysząc zawroźnienie wichury i wyobrażając sobie strumienie lodowatego deszczu. Nigdy dotąd nie wyjeżdżała nocą, ale rozumiała, że musiało się wydarzyć coś niezwykłego, jeżeli hrabia wahał się i skłonny był przyjąć jej propozycję. „Dla ciebie skoczyłabym nawet w przepaść” – pomyślała, a serce jej zalała fala miłości. Poczowała przypływ odwagi i nabrała otuchy.

– Jestem gotowa, panie Alku. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Gdzie mam dostarczyć te listy?

– Poczekaj, usiądźmy na kanapie. Promyczku, przyjmuję twoją ofiarę, choć serce mi się kraje. Listy dziś muszą dotrzeć do rąk Orlewicza i Tadeusza Siekielskiego. Tylko oni mogą je otworzyć. Jeśli stwierdzisz, że nie uda ci się dostarczyć listów do rąk adresatów, zniszcz je starannie. Od tego zależy los wielu ludzi. Rozumiesz?

– Tak. Ale zaraz... Któremu z panów Orlewiczów mam oddać list? Ojcu czy panu Stanisławowi?

– Obojętnie.

– Proszę o listy, zaraz jadę.

– Moje biedne kochanie... – westchnął. – Dziękuję ci. Przysięgam, że nie zgodziłbym się nigdy na twoją nocną podróż, ale muszę powierzyć listy komuś zaufanemu.

Usiadł za biurkiem, pośpiesznie włożył kartki do kopert, zapieczętował je lakiem i wręczył Ninie.

– Schowaj je dobrze i uważaj, żeby nikt cię nie zauważył, kiedy będziesz wychodziła z domu. Dam ci mego Rexa. Znajdziesz go w pobliżu posągu Apollina. Nie odchodź jeszcze. Muszę ci coś pokazać.

Podszedł do ściany i dotknął palcem wypukłej rzeźby na złoconej ramie portretu kasztelana. Ku jej zaskoczeniu obraz się przesunął, odkrywając niewielkie stalowe drzwiczki sejfu. Hrabia otworzył je kluczem wiszącym przy breloku zegarka. Skinął na nią, a gdy podeszła, pokazał jej schowek wypełniony paczkami banknotów, rulonami złotych monet i pudełkami zawierającymi klejnoty. Prócz tego w sejfie leżały mapy posiadłości i prastare dokumenty spisane na pergaminie, z których zwieszały się woskowe pieczęcie.

– To nasz skarbiec rodzinny – rzekł Aleks. – Gdyby spotkała mnie jakaś zła przygoda, otwórz skarbiec tym kluczem, zabierz pieniądze, biżuterię i akta nadania posiadłości, a potem uciekaj do Galicji. Pan Bochniak ci pomoże. Potrafisz posługiwać się bronią?

– Tak. Mam pistolet, jeszcze po moim ojcu.

– To na wszelki wypadek zabierz go ze sobą. Schowaj dobrze klucz od sejfu. Ja mam drugi.

Popatrzyła na niego z niepokojem.

– Czy panu zagraża niebezpieczeństwo?

– Nie. Oczywiście, że nie, ale człowiek jest śmiertelny, więc i ja muszę się z tym liczyć.

– Rozumiem. Pójdę już, bo przed świtem muszę wrócić do domu.

– Prawda. – Potarł dłonią czoło zdesperowanym gestem. – Będę myślami przy tobie. Wyjdź przez drzwi na taras. Do zobaczenia. Masz w sobie wspaniałą rycerską krew. – Objął ją i ucałował w oba policzki oraz w rękę.

Wychodząc z gabinetu, o mało nie zderzyła się z Walentym. Kamedyner był ubrany do wyjścia i trzymał w ręku ciężki łom. Na jej widok zachnął się, ale ochłonawszy, z nieprzeniknioną miną złożył jej ukłon.

– Wszystko przygotowane, jaśnie panie – zameldował półgłosem.

– Dobrze, zaraz idziemy. Powodzenia, promyczku.

Na palcach wróciła do swojego pokoju, czujnie nad słuchując pod drzwiami sypialni Pauli. Jednak w domu wszyscy spali, tylko wicher huczał i deszcz bił o szyby. Zaczęła się pośpiesznie ubierać, żałując, że nie ma męskiego stroju, ale w tym czasie dama ubrana po męsku budziła ogólne zgorszenie. Włożyła więc amazonkę z grubego sukna, wciągnęła buty do

konnej jazdy, a od chłodu narzuciła na siebie pelerynę podbitą futrem, z obszernym kapturem. Schowała listy za gorse, z szufladki sekretarzyka wyjęła pistolet. Sprawdziwszy, czy był dobrze nabity, włożyła do kieszeni kilka zapasowych nabo. Mając przy sobie broń, zaraz poczuła się raźniej.

Wymknęła się z pokoju, zamykając drzwi na klucz. Mimo woli zauważyła, że ktoś zgasił lampkę nocną i na korytarzu było ciemno. Jak duch spłynęła po schodach i cicho weszła do malinowego salonu. Po omacku trafiła do drzwi na taras. Nie były zamknięte. Uchyliła je i wyszła z domu. Silny wiatr natychmiast zaczął szarpać jej peleryną i zacinać deszczem w twarz. Naciągnęła na głowę kaptur i pobiegła przed siebie, wpadając co kilka kroków w wielkie kałuże i mocząc skraj sukni. W kompletnych ciemnościach brnęła przed siebie, starając się trafić do posągu Apollina, gdzie czekał na nią Rex. Uparcie szła naprzód, macając jak ślepiec wyciągniętymi przed siebie rękami w obawie, żeby nie rozbić się o drzewo.

Zadawała sobie pytanie, kim był ów tajemniczy jeździec nocny i z czym przybył. Wuj Aleks zaprzeczył, by ktokolwiek przyjechał, ale ona wiedziała swoje. Musiało się zdarzyć coś naprawdę ważnego, że jej oferta została przyjęta. A może wybuchło powstanie? Obawiała się, że hrabia wmieszał się w jakąś polityczną awanturę. Widocznie brał pod uwagę możliwość aresztowania, bo pokazał jej skarbiec i polecił w razie niebezpieczeństwa schronić się w Galicji. Czy Paula wiedziała o skarbcu ukrytym za portretem kasztelana? Chyba nie. Wszystko było bardzo zagadkowe, bowiem do tej pory hrabia w ogóle nie interesował się polityką. Tematy polityczne najwyraźniej go nudziły, a demonstrantów nie wahał się nazywać bezmyślnymi głupcami. Zaraz po uroczystości na Świętym Krzyżu do pałacu przybył sprawnik⁰⁵ prowadzący śledztwo w tej sprawie. Został przyjęty uprzejmie i usłyszał, iż musiano wpuścić pielgrzymów do parku, gdyż w przeciwnym razie weszliby tam przemocą. Ten argument, poparty sturublowym banknotem, trafił stróżowi prawa do przekonania.

Lecz co w takim razie łączyło hrabiego Klonowieckiego z Orlewiczem i Tadeuszem? Zauważyła, że listów było więcej, ale wuj schował je do kopert, które miała wręczyć Siekielskiemu i Orlewiczowi. Do czego miał posłużyć łom przyniesiony przez Walentego? Na te pytania nie potrafiła sobie odpowiedzieć. Niegdyś w Sarnikach zaczytywały się z Binią pożyczoną po kryjomu od Zosi cudowną powieścią pana Aleksandra

Dumasa *Hrabia Monte Christo*. Od tego czasu Nina marzyła o przygodach. Przyjemnie było czytać o burzliwych losach Edmunda Dantesa, leżąc w ciepłym łóżku przy boku Bini. Ale teraz była zupełnie sama i znajdowała się w ciemnym ogromnym parku, a wędrownka w słotną noc jesienną nie należała do przyjemności.

Dokoła nie było żywej duszy. Nawet stróże i brytany, pilnujący domu, pochowali się w jakimś zacisznym kącie. Deszcz bębnił jednostajnie o miotane wichrem nagie korony drzew. Krzewy chwyciły ją za pelerynę, a jej się zdawało, że lada chwila poczuje na szyi lodowate palce upiora. Miała wrażenie, że ktoś ją gonił, a w zawrocie wicheru słyszała jakieś rozplakane głosy. Przystawała i pilnie nasłuchiwała, a potem śpiesznie szła dalej, ściskając w garści rękojeść pistoletu. Po rzędach marmurowych posągów zorientowała się, że idzie w dobrym kierunku. Odetchnęła uszczęśliwiona, usłyszawszy przed sobą ciche parsknięcie. Potem wpadła na wielki głaz, obijając się boleśnie. Nareszcie była przy posągu Apollina.

Rex przestępował z nogi na nogę zadowolony, że nie jest już sam. Przytuliła policzek do jego miękkich chrap, klepiąc go po szyi i przemawiając do niego półgłosem. Poczęstowała go wziętym z domu cukrem i namacawszy wodze przywiązane do drzewa, z wielkim trudem wspięła się na mokre siodło. Cmoknęła i ruszyła naprzód, ale zaraz zrozumiała, że jazda w ciemności grozi rozbiciem głowy o jakąś gałąź. Mogła także zmylić drogę i do świtu błędzić pomiędzy drzewami, nie trafiając do bocznej furty. Zeskoczyła z siodła i ciągnąc za sobą opierające się zwierzę, poszła piechotą, modląc się, by nie pobłądzić. „Byle tylko wyjechać z parku, a dalej już dam sobie radę” – myślała zatroskana. Na otwartej przestrzeni było z pewnością nieco jaśniej.

Szczęście jej dopisało, bo silny wiatr rozpędził skłębione chmury i pomiędzy nimi ukazała się zamglona tarcza księżyca. Wytężając wzrok, dostrzegła przed sobą wielki ciemny kształt. Była to kaplica grobowa. Teraz wystarczyło iść prosto przed siebie aleją prowadzącą do samego muru parkowego i furty. Ponura budowla ponownie rozbudziła w niej lęk. Przypomniały się jej opowiadania służby, że w kaplicy straszy. Podobno widziano nawet tajemnicze światła w oknach i słyszano dziwne odgłosy. Niedawno rozsądny i zrównoważony Walenty ostrzegał ją, aby nie przechadzała się tutaj wieczorem. Kaplicę należało starannie omijać.

Skuliła się i przywierając do boku ogiera, odmawiała szeptem pacierze za umarłych, rozglądając się z trwogą. Brnęła pośpiesznie błotnistą aleją i aż krzyknęła z radości, ujrawszy ciemny mur. Do furty trafiła kilka minut potem, gorączkowo szukając w kieszeni klucza. Z wysiłkiem otworzyła jedną połowę ciężkiej dębowej furty nabitej stalowymi gwoździami i wyszła na piaszczystą drogę prowadzącą do wsi. Wilgotna suknia i przemokłe halki lepiły się do jej nóg. Z trudnością wdrapała się na siodło, przeklinając płaczący się pod nogami tren amazonki.

Aleks dobrze wiedział, dlaczego daje jej własnego konia. Rex był najszybszym wierzchowcem w całym stadzie i nie miał sobie równego w guberni. Miłośnicy koni zazdrościli Klonowieckiemu takiego wierzchowca, proponując mu za Rexa tysiące rubli. Ale dla hrabiego Rex nie miał ceny. Tylko on sam miał przywilej dosiadanania konia. Rex miał własnego stajennego, który zajmował się wyłącznie nim i strzegł go jak oka w głowie. Żrebięta, których ojcem był ogier, sprzedawano za bajeczne pieniądze. Teraz siedziała na nim Nina i zastanawiała się, czy potrafi Rexem pokierować, ale koń okazał się posłuszny i klepnięty w szyję pomknął jak wichur, tylko drzewa uciekały w tył po obu stronach drogi.

Do Gliszczysk było przeszło pięć wiorst⁰⁶, a potem jeszcze wiorsta przez gęsty las. Tę odległość ogier przebył w rekordowym tempie. Kiedy zatrzymał się przed dworkiem Orlewiczów, wierzchowiec i siedząca na nim amazonka zbryzgani byli błotem od stóp do głów. Zeskoczyła z siodła i mocno zastukała do drzwi. Czekwała długą chwilę, zanim w oknie ukazało się światło. Jednocześnie pobudziły się psy i urządziły piekielny koncert, rzucając się wściekle na łańcuchach.

– A kto tam? – odezwał się czyjś ochrypły od snu głos.

– Czy zastałam pana Stanisława? – spytała, przytupując z zimna i szcękając zębami.

Z wnętrza domu rozległ się okrzyk zdumienia, potem jakiś przedmiot upadł z łoskotem na podłogę, a następnie usłyszała głos Orlewicza.

– Panna Nina? Wielki Boże, co się stało? Już otwieram! – Szcęknęły odsuwane rygle i w progu stanął Orlewicz, zaspany, niedbale ubrany, trzymając w podniesionej ręce zapaloną świeczkę.

Prędko wsunęła się do ciepłej pachnącej ziołami sieni i zrzuciła przemoczoną pelerynę, z której ściekała woda. Młody leśnik wpatrywał się w nią z osłupieniem.

– Sama pani przyjechała? W nocy? – przemówił, odzyskawszy zdolność artykulacji. – Zupełnie pani przemokła, proszę do pokoju. Zaraz powieszę rzeczy na piecu, to prędko wyschną. – Postawił świeczkę na komodzie i pomógł jej zdjąć mokry żakiet amazonki.

– Domyślałam się, że muszę wyglądać jak nieboskie stworzenie, lecz trudno jechać w deszczu – rzekła pogodnie, odgarniając z czoła pasmo mokrych włosów i otrząsając spódnicę z błota. – Przywiozłam list od pana hrabiego. – Wręczyła mu wyjętą zza gorsu kopertę.

Złamał lakową pieczęć i szybko przebiegł pismo oczami.

– Jezu! Tylko tego nam brakowało! – wykrzyknął wzburzony. – Nie natknęła się pani na kozacki patrol?

– Nie. Czy mogę prosić, żeby ktoś zadbał o mego konia? Jest zmęczony i zziębnięty.

– Oczywiście. – Uchylił drzwi do sieni i wydał polecenie chłopakowi, który się tam kręcił.

– Bardzo się cieszę, że służy pani naszej sprawie – zwrócił się do Niny.

– Ja? – zdziwiła się serdecznie, lecz zaraz dodała z przekonaniem: – Robię, co mogę, aby jej służyć.

„Co on, do licha, miał na myśli, mówiąc o jakiejś sprawie?” – zadała sobie pytanie i na wszelki wypadek zrobiła minę osoby wtajemniczanej. Tymczasem Orlewicz obudził kucharkę i polecił jej zaparzyć herbatę, wmusiwszy przedtem w Ninę kieliszek wódki. „O, jeżeli tak dalej pójdzie, to powrócę do domu kompletnie ululana! Ciekawa jestem, o co tu chodzi i jaką informację przywiozłam” – pomyślała. Rozejrzała się po obszernej izbie z niskim belkowanym sufitem. Na bielonych ścianach wisiały obrazki o treści religijnej, wianki z dożynek i pęki ziół. Meble były proste, poczerniałe ze starości, a na wyszorowanej podłodze leżały kolorowe dywaniki tkane we wsi. Przyszło jej na myśl, że gdyby poślubiła Orlewicza, to byłby jej dom.

Wódka ją rozgrzała, w całym ciele czuła przyjemne ciepło. Oblizała się, usiadła wygodniej i poczuła ogarniającą ją senność. Powieki same opadały na oczy i musiała uszczypnąć się mocno w rękę, żeby nie zasnąć i nie spaść z krzesła. Do pokoju wszedł stary pan Orlewicz, mocno zbudowany szlachcic z siwym obfitym wąsem. Powitał ją z szacunkiem, ale bez zdziwienia, jakby jej nocna wizyta była czymś normalnym. Poszeptawszy z

synem, wziął od niego kilka kopert i śpiesznie wyszedł. Po chwili za oknem rozległ się tętent pędzonego galopem konia.

– Jak mogę pani pomóc? – zagadnął leśniczy, powracając z kuchni. Na drewnianej tacce niósł szklankę z gorącą herbatą, a na talerzyku chleb, masło i miód. – Może odprowadzę panią do domu?

Miała wielką ochotę przyjąć jego propozycję, lecz zaraz uświadomiła sobie, że gdyby hrabia życzył sobie tego, z pewnością by jej o tym powiedział.

– Dziękuję panu, dam sobie radę – odmówiła, posyłając na osłode uśmiech. – Mam nadzieję, że Rex już wypoczął i ogrzał się w stajni.

– Jest nakarmiony i napojony, a parobek wyczyścił go i okrył derką. To przepiękny koń.

– Wart jest tyle złota, ile sam waży. Oj! – stęknęła, podnosząc się z krzesła.

Nie chciało jej się ruszać z tej przytulnej izby, ale nie mogła pozwolić sobie na dłuższy wypoczynek. Musiała dotrzeć do Brzezińca, aby o świcie znaleźć się w domu.

– Pokażę pani krótszą drogę – oświadczył Orlewicz i wyszedł się przebrać. Wrócił w kozuchu i wysokich butach, ze strzelbą przewieszoną przez ramię.

Na szczęście ulewny deszcz przestał padać, bo silny wiatr rozpędził chmury, a na niebie świeciły blade gwiazdy. Dosiedli koni. Orlewicz ruszył pierwszy, wskazując jej drogę. Konie szły równym kłusem, niemal bezszelestnie stąpając po miękkim igliwiu zaścielającym ziemię. Nad głowami jeźdźców wznosiły się czarne korony jodeł. Nina się skupiła, prowadząc wierzchowca ścieżyną dokładnie za Orlewiczem, bo na poboczu leżały drobne skałki, na których koń mógł złamać nogę. Szybko dojechali na rozstaje. Stąd droga prosta jak strzała prowadziła do samego Brzezińca.

– Nie zabłądzi pani? – upewnił się Orlewicz, zatrzymując swego wierzchowca. – Może jednak odprowadzę panią do Makowa? Aby tam dojechać, trzeba skrócić koło tego zagajnika brzozowego. Proszę pozwolić. Wczoraj zauważyłem w pobliżu patrol kozacki. Broń Chryste Panie przed złą przygodą...

– Niech pan będzie spokojny. Nic mi nie grozi, a Rexa nie dogoni żaden koń kozacki. Zresztą pan także ma zapewne jakieś zadanie do wykonania.

Chciała go wybadać i była ciekawa, co on powie. Orlewicz chrząknął zakłopotany, nie bardzo wiedząc, jak się wykręcić od odpowiedzi.

– Hm... tak – odrzekł z wahaniem. – Ja... muszę sprawdzić, czy chłopcy nie ścinają drzew w lesie i nie kłusują.

Spodziewała się usłyszeć coś innego i doznała rozczarowania, lecz udała, że mu wierzy.

– W takim razie nie zatrzymuję pana – powiedziała, wyciągając do niego rączkę.

Ujął ją w obie dłonie, uścisnął i ucałował.

– Niech panią Bóg strzeże od złej przygody. – Usłyszała jego pełen czułości głos.

Usadowiła się mocniej w siodle i trąciwszy ogiera stopą, pomknęła przed siebie cwałem. Teraz już mogła jechać pewniej przy bladej poświacie. Arab wyciągnął szyję i mknął, zaledwie nogami dotykając ziemi. Głuchy tętent niósł się polami jak werbel. Nina była już bardzo zmęczona, ale ani na moment nie zwalniała biegu konia, bo o szóstej świtało. Spozrzegła, że chmury po wschodniej stronie nieba leciutko pojaśniały, wstawał dzień. Nie mogła odżałować, że Orlewicz okazał się tak mało wylewny i nie zdradził, co zawierał list od wuja Aleksa. Miała jednak nadzieję, że Tadeusz, najlepszy przyjaciel od serca, nie będzie miał przed nią tajemnic.

Dom w Brzezińcu nie przypominał skromnego dworku w Gliszczyskach. Był to duży jednopiętrowy budynek wzniesiony na początku wieku. Stał z dala od lasów, pośród uprawnych pól i ogrodów. Minąwszy bramę wjazdową, Nina skróciła sobie drogę przez warzywnik, skacząc przez grzędy. Ledwie żywa zsunęła się z konia i weszła na ganek, dobijając się do drzwi. Tym razem nie musiała czekać, bo służba już wstała i krzątała się po domu, przygotowując dla panów śniadanie. Pokoje były odświeżone, pełne nowych, eleganckich mebli. Pod koniec października miał się odbyć ślub Siekielskiego z Zosią, a po weselu młoda para wybierała się w podróż poślubną do Włoch.

Służący wprowadził ją do saloniku i poszedł zawiadomić młodego pana. Nie zdążyła jeszcze usiąść, gdy do pokoju wpadł Tadeusz w naprędcie narzuconym szlafroku, w domowych kapciach i rozczochrany. Tak jak zerwał się z łóżka.

– Pali się czy to już koniec świata?! – wykrzyknął, wpatrując się w nią z niedowierzaniem. – Co ty tu robisz, kotku, o tak barbarzyńskiej porze?

Zamiast odpowiedzi wręczyła mu zalakowaną kopertę.

– Od hrabiego – bąknęła lakonicznie.

– Co? To on nie miał już kogo posłać? Zaraza służbę wybiła? – mruknął przez zęby, otwierając list.

– Widocznie nie miał. Zresztą ja sama chciałam... dla sprawy – dodała podniosłym tonem, powtarzając słowo zasłyszane od Orlewicza.

– No, no, patrzcie! – Tadeusz posłał jej kpiące spojrzenie, ale zaraz o niej zapomniał i zajął się listem.

W miarę jak czytał jego zwykle pogodna twarz przybierała wyraz nadzwyczajnej powagi. Wrzucił swój list do rozpalonego już kominka i stał na środku pokoju, przygryzając wąsa. A Ninę naraz przestały obchodzić wszystkie męskie sprawy. Szumiało jej w głowie, była zmęczona, śpiąca, zboleła i marzyła, żeby się położyć i zasnąć.

– Tadziu, rusz się – odezwała się zachrypniętym głosem, opadając na kanapkę. – Każ mi podać coś gorącego do picia, bo przemarzłam i wrócę do Makowa w postaci sopła lodu.

Siekielski szybko otrząsnął się z zamyślenia.

– Wybacz, kotku – powiedział i tak gwałtownie szarpnął dzwonek, że urwana taśma została mu w ręku. – Herbatę, wino i zakąski, migiem! – rozkazał służącemu takim tonem, że lokaj wypadł z pokoju jak oparzony. – Sama przyjechałaś?

Tadeusz usiadł przy niej i obrzucił ją badawczym wzrokiem.

– Sama. I bardzo się spieszę, żeby przed świtem wrócić do Makowa.

Stuknął się w czoło, patrząc na nią jak na osobę pozbawioną piątej klepki.

– Czyś ty zwariowała? W pojedynkę tłukłaś się w taką noc? Dlaczego pan hrabia nie wysłał kogoś ze służby?

– To tak? – Wyprostowała się zadziornie, obrażona, że ośmielił się krytykować hrabiego. – Masz coś przeciwko mnie? Przyjechałam, bo chciałam. Musisz przyznać, że sprawa jest poważna.

– Oj, diablo poważna, złotko. – Przygłodził potargane włosy i westchnął. – Będziemy zmuszeni przesunąć datę ślubu.

– Dlaczego? Co się w końcu stało? – spytała już naprawdę wystraszona.

Popatrzył na nią przeciągle.

– Pan hrabia nic ci nie mówił?

– Śpieszył się, pewnie zapomniał – wykręciła się zawstydzona, że o niczym nie wie.

W piwnych oczach Tadeusza zalśniła iskierka humoru.

– Z pewnością. A z tym pytaniem zwróć się, złotko, do pana hrabiego – pouczył ją uprzejmie, nie przejmując się jej nadąsaną miną.

Wszedł służący, wnosząc zakąski, herbatę i wino. Łapczywie rzuciła się na jedzenie, chrupiąc świeżo upieczone rogaliki z masłem i wędliną. Oparzyła sobie usta, pijąc zachłannie gorącą herbatę. Wypite wino sprawiło, że nie czuła już dreszczy. Jedząc, obserwowała przyjaciela siedzącego z ponurym wyrazem twarzy.

– Może jednak powiesz mi, co się stało? – odezwała się, przerywając milczenie. – Masz minę panny, która otrzymała niestosowną propozycję – palnęła bez zastanowienia.

Jej słowa tak go zaskoczyły, że podskoczył i stłukł kieliszek z winem.

– Psia...! – W ostatniej chwili się powstrzymał, żeby nie zakląć, i spojrzał na nią surowo. – A co ty, ślicznotko, rozumiesz przez niestosowną propozycję?

Tym razem ona się zmieszała i zarumieniła po białka oczu.

– Ja... nie wiem, Tadziu. Tak mi się tylko powiedziało – bąknęła zażenowana.

– Twoje szczęście! – rzekł groźnie. – W przeciwnym razie musiałbym ci po przyjacielsku przetrzepać skórę. Posłuchaj, nie powinnaś wracać do domu w takim stanie. Jesteś przemoczona i brudna. Kochanie, coś ty zrobiła ze swoją twarzą? Wyglądasz jak Siuks na wojennej ścieżce. Tylko oczy ci widać. Zostań tu, a po południu sam zawiozę cię do Makowa. Prześpisz się i ubranie wyschnie.

– Nie mogę, Tadziu. Muszę rano być w domu – wymamrotała pomiędzy jednym kęsem a drugim.

– Pani hrabina nie wyjechała? – spytał od niechcienia, bawiąc się jedwabnym sznurem od szlafroka.

– Niestety nie. Spała, gdy wyjeżdżałam.

– W takim razie lepiej będzie, kiedy wrócisz, zanim ona się przebudzi. Odwiozę cię powozikiem.

– Jesteś kochany. Czuję się cała poobijana od konnej jazdy. Odwieź mnie tylko do wsi, dalej pojedę konno.

Rzucił okiem do lustra i z ubolewaniem potrząsnął głową.

– Skandal! Siedzę przy tobie w szlafroku i kapciach. Gdybyśmy się nie znali od dziecka, byłabyś do końca życia skompromitowana i musiałbym

się z tobą ożenić.

Nina parsknęła śmiechem.

– Następnym razem ja wyjdę do ciebie w peniuarze i będziemy kwita!

Deszcz znowu zaczął padać, więc Tadeusz postawił budę w powoziku i sam usiadł na koźle. Z miejsca ruszył jak szalony, okładając konie batem. Lekki powozik zdawał się unosić w powietrzu, dokoła tryskały fontanny wody i błota z kałuż, których Siekielski nie raczył omijać. Wtulona w kąt powozu Nina zaraz zaczęła drzemać, raz po raz lądując w innym miejscu. W pobliżu Makowa przednie koła powozu wpadły w wymytą deszczem dziurę, a ona z głośnym okrzykiem przerażenia znalazła się na podłodze, lecz szalony stangret nie zważał na takie drobiazgi i w błyskawicznym tempie dojechał do wsi.

– Żyjesz? – Z figlarnym uśmiechem obejrzał się do tyłu.

– Nie jestem pewna. Litości! – jęknęła boleśnie, gramoląc się z powoziku i macając po bokach. – Podróżowałabym wygodniej na miotle na Łysą Górę!

Tadeusz śmiał się, patrząc na jej skrzywioną buzię.

– Wybacz, ślicznotko, ale sama mówiłaś, że się bardzo śpieszysz – zauważył, zeskakując lekko z kozła i odwiązując biegnącego za powozem Rexa.

– Ja się śpieszyłam do domu, a nie na cmentarz! Wszystko mnie boli.

– Cierpisz, więc jesteś – pokpiwał z niej, odzyskawszy dobry humor. – No, trzymaj się ciepło, mój ty kurierze od siedmiu boleści.

– Tadziu, jesteś podły! – Powiedziała to tak słodko, że zamiast się obrazić, cmoknął ją w policzek.

– A uważaj, żeby nie zbudzić tej miłosiernej pani [07](#) – ostrzegł.

Nina zrobiła wielkie oczy.

– Kogo?

Tadeusz speszył się, a na jego policzki wypłynął lekki rumieniec.

– Przepraszam. Tak mi się powiedziało i nie powtarzaj tego nikomu. No, zmykaj, bo już robi się jasno. – Chwycił ją pod boki i posadził na siodle.

– Powiem Zosi, żeby za ciebie nie wychodziła, bo jesteś sadystą. Chciałeś mnie zabić! – Syknęła z bólu, ujmując w dłonie cugle.

– Spróbuj ją buntować, to naprawdę cię zakatrupię. – Zaśmiał się i klepnął Rexa po zadzie.

Wskoczył na kozioł powozu i nie zważając na wzmagający się deszcz, pognął do Brzezińca.

Powoli wstawał świt z gęstych wilgotnych mgieł, ponury i ciemny. Wiatr ucichł, a deszcz siąpił uporczywie, rozmywając drogę i zamieniając murawę w grząską topiel. Jadąc wzdłuż parkowego muru, Nina smętnie kiwała się na siodle, siedząc na koniu tylko resztką przytomności. Na szczęście ogier dobrze znał drogę i kroczył prosto do bocznej furty. Spoza ogromnych jałowców wysunął się jeździec i pokłusował w jej stronę. Momentalnie oprzytomniała i położyła palec na cynglu pistoletu. Usłyszawszy suchy trzask odwodzonego kurka, jeździec wstrzymał konia.

– Nina! Nareszcie jesteś. – Usłyszała cichy ukochany głos. – Nie wyobrażasz sobie, co przeżyłem. Już świta, a ciebie nie było. Obawiałem się, że spotkała cię zła przygoda.

Zajechał jej drogę i chwyciwszy obie jej ręce, ucałował zimne palce pobrudzone błotem. W jednej chwili zapomniała o zmęczeniu, prostując się zuchowato w siodle. Aleks miał na sobie pelerynę i był z gołą głową, a kropelki wilgoci lśniły na jego jasnych włosach.

– Cała? Zdrowa? Nie mogłem sobie darować, że pozwoliłem ci jechać. To było z mojej strony okrucieństwo.

Myślał o niej. Martwił się o nią. To była dostateczna zapłata za strach i zmęczenie.

– Zupełnie niepotrzebnie pan się zadręczał. Dojechałam na miejsce bez przygód. Listy oddałam adresatom – powiedziała, promieniejąc z radości, że okazał jej tyle troski.

Zwykle nie lubił uzewnętrzniać swoich uczuć. Podniecona, nie czuła, że mokra suknia oblepia jej nogi, w całym ciele każda kość i mięsień daje o sobie znać, a organizm domaga się snu.

Zawrócił konia i jechali obok siebie, zaledwie dostrzegając się we mgle.

– Zaraz się połóż i odpoczywaj. Boję się, żebyś nie zachorowała. Może wydaje ci się, że postąpiłem egoistycznie, przyjmując twoją propozycję? Ale uwierz mi, promyczku, że tylko ostateczność zmusiła mnie do tego. Załatwiałem tu bardzo ważną sprawę i potrzebowałem pomocy wszystkich ludzi, którym mogłem zaufać.

– Nic podobnego nie przyszło mi do głowy, panie Alku. Cóż znaczy ta bagatela wobec dobrodziejstw, którymi mnie pan obsypał? Tylko w ten sposób mogę się panu odwdziżyć.

– Zaslugujesz na szczęśliwe życie, Nino. Ale zanim skończymy sobie wzajemnie dziękować, ty spadniesz z konia. Aha, nie muszę cię chyba prosić o zachowanie dyskrecji?

– Nie pisnę słówka – obiecała, choć korciło ją, żeby spytać, co się właściwie wydarzyło. Uznała jednak, że lepiej poczekać, aż sam zdecyduje się powiedzieć.

Przy kaplicy zeskoczyła z konia i wręczyła mu cugle.

– Do zobaczenia, panie Alku. Powinien pan także odpocząć. – Posłała mu na pożegnanie uśmiech i pobiegła do domu, uważając, żeby na nikogo się nie natknąć.

W swoim pokoju z rozkoszą ściągnęła z siebie przemoczoną odzież i wpakowała ją na dno szafy. Spojrzała do lustra i zachichotała, widząc swoją twarz, całą pomazaną błotem. „Wyglądam jak diabeł z jasełek! Dobrze, że była mgła i pan Alek nie mógł mnie dokładnie obejrzeć” – pomyślała. Szczękając zębami, przebrała się w szlafroczek, ciągle wracając myślami do przeżytej przygody. Była zadowolona z siebie, przekonawszy się, że w razie potrzeby potrafi przewyciężyć strach.

Nalała wody z dzbanka do miednicy i starannie umyła twarz i ręce, a brudną wodę ostrożnie wylała do donicy z żelaznymi liśćmi. Niania miała bystre oko i zapewne zaraz zaczęłyby się zastanawiać, dlaczego ta woda jest taka brudna. Stojąc przy łóżku, błędziła oczami po pokoju, który tak lubiła. Panowała w nim spokojna, łagodna atmosfera, a każdy przedmiot był piękny i miał swoje miejsce. Na mahoniowej komodzie zegar równo odmierzał czas. Zielone aksamitne kotary oddzielały ją od świata zewnętrznego, z całą jego jesienną brzydotą. Uświadomiła sobie po raz kolejny, że ten śliczny pokój i wspaniały dom zawdzięczała Aleksowi i serce jej pełne było bezgranicznej wdzięczności.

W piecu wygasło i w pokoju zrobiło się chłodno. Drżąc z zimna, szybko wskoczyła do łóżka i otuliła się kołdrą. Potem mocno pociągnęła taśmę dzwonnka, wzywając pokojówkę. Walerka zjawiała się niemal natychmiast.

– Czy jaśnie panienka chora? – spytała, patrząc na nią z niepokojem.

– Nie wiem. Walerciu, napal mocno w piecu, bo chyba mam dreszcze – wymamrotała Nina, kuląc się pod kołdrą. – Być może przeziębiam się wczoraj na spacerze i miałam ciężką noc – dodała zgodnie z prawdą. – Powiedz mojej niani, że poleżę, bo w nocy nie zmrużyłam oka.

– Zaraz przyniosę panience śniadanie. Koniecznie musi panienka wypić gorącego mleka z miodem.

– Nie jestem głodna. Wystarczy coś ciepłego do picia.

Zanim pokojówka wróciła, Nina już spała. Nie słyszała, jak niania pochylała się nad nią, sprawdzając, czy nie ma gorączki.

[04](#) daw. poczta

[05](#) W carskiej Rosji – naczelnik policji.

[06](#) wiorsta – dawna rosyjska miara odległości (1 wiorsta = 1,0668 kilometra).

[07](#) iron. prostytutka

Obudziła się pod wieczór, a raczej zbudziły ją szept. Przy łóżku stały pani Tekla i Jaga. Obie kobiety rozmawiały ściszymi głosami i miały zatroskane miny. Za oknem była już noc, a na stoliczku w srebrnym kandelabrze paliły się świece.

– Ojej, która to godzina? – spytała zaspana, unosząc się na łokciu.

Natychmiast wydała cichy jęk i bezsilnie opadła na poduszki. Miała wrażenie, że leży na Madejowym łożu i każdą kość ma odbitą. Nie była wcale wyspana, lecz otępieła.

– Obudziłaś się, córeńko, Bogu dzięki. – Hrabina położyła jej na czole chłodną delikatną dłoń. – Jesteś tylko spocona, ale na szczęście nie masz gorączki. Jak się czujesz, kochanie?

– Fatalnie! Wszystkie kości mnie bolą – poskarżyła się Nina żałośnie. – To już wieczór? Przespałam cały dzień?

– Byłaś ogromnie wyczerpana. Musisz leżeć. Tak kazał Oleś.

Jaga się pochyliła i otuliwszy Ninę kołdrą, pocałowała ją w czoło, a potem poprawiła jej poduszki pod głowę, jak to czyniła niegdyś, kiedy Nina była dzieckiem i chorowała. Po wymianie spojrzeń i troskliwości obu kobiet Nina domyśliła się, że Aleks musiał im coś niecoś powiedzieć. Nie zdążyła się odezwać, bo do pokoju weszła Paula, kierując się w stronę łoża.

– Jeszcze się nie obudziła? – spytała szeptem.

Nina usiadła i ściągnęła z głowy czepek.

– Już nie śpię. – Stęknęła, krzywiąc się z bólu. – Nie czuję się dobrze, a noc miałam bezsenność.

– Z pewnością przeziębiałaś się wczoraj w parku, biegając z tym nieznośnym psikiem Saszy – zauważyła Paula.

Usadowiła się w foteliku w pobliżu łóżka, starannie wygładzając spódnicę pięknej sukni o barwie wrzosu, obszytej futerkiem popielic. Przyjrzała się Ninie i pokręciła głową.

– Obawialiśmy się, że poważnie zachorowałaś. Dziś od rana same kłopoty. Sasza gdzie wyjechał, a w kraju wydarzyły się takie ponure wypadki.

Nina słuchała jej z niepokojem. Rano Aleks nie wspominał o wyjeździe.

– Ta Polska to zupełnie nieprzewidywalny kraj. – Paula poprawiła się na fotelu i rozejrzała po pokoju. – Awanturnikom bunt w głowie, no i doczekaliśmy się, z karnawału nici w tym roku!

– Nie rozumiem, co się takiego wydarzyło? – dopytywała się Nina, coraz bardziej zaniepokojona. Spozrzęła, że siedząca z boku pani Tekla nieznacznie dawała jej znaki, nakazując ostrożność. – No, niechże mi ktoś w końcu powie, co się dzieje!

Paula już otwierała usta, lecz uprzedziła ją pani Tekla.

– Odnoszę wrażenie, że ty, Paulinko, nie uważasz się za Polkę. – Ściągnęła brwi i patrzyła surowo za zmieszaną Paulę.

– Przecież ciocia wie, że wychowałam się w Rosji. – Aby ukryć wyraz twarzy, Paula upuściła na dywan chusteczkę i schyliła się po nią. – Wprawdzie mój ojciec był Polakiem, ale matka była cudzoziemką. Nie chcę być źle zrozumiana... Nie mam nic przeciwko Polsce, lecz oburzają mnie niepokoje wywoływane przez zuchwałych, nieodpowiedzialnych ludzi. Uskarżacie się na restrykcje władz, obwiniacie rząd o złą wolę, ale żadne państwo nie może pozwolić na anarchię!

– Czy ja się w końcu dowiem, co zaszło?! – zawołała Nina zupełnie już wyprowadzona z równowagi.

Paula obojętnie patrzyła na płomyk świecy stojącej w srebrnym lichtarzu na nocnym stoliku.

– Na ziemiach Królestwa Polskiego wprowadzono stan wojenny – oznajmiła chłodno. – Już dawno można się było tego spodziewać. Rząd wystarczająco długo okazywał dobrą wolę. Na Litwie od dawna trwa stan wojenny.

Nina posiniała. Otworzywszy szeroko oczy, jednym susem wydostała się z łóżka, chwytając różne części garderoby i rzucając je na posadzkę. W końcu wciągnęła halkę na nocną koszulę, pantalony na jedną nogę i kompletnie wyczerpana, ponownie upadła na posłanie.

– Wojna?! – krzyknęła. – Matko Przenajświętsza, to okropne! Tylko patrzeć, jak do Makowa wpadną kozacy i spalą pałac! Wszystkich nas wymordują. Co robić?

– Położyć się do łóżka, kochanie – poradziła jej pani Tekla z cieniem uśmiechu. – Uspokój się. Nie ma wojny, tylko stan wojenny, to nie to samo. Pamiętam, że po upadku powstania tysiąc osiemset trzydziestego pierwszego roku również wprowadzono stan wojenny. Trwał wiele lat. Wtedy obowiązuje godzina policyjna, zakaz spotkań towarzyskich i sądy wojenne. Przez wiele lat nie złagodzano surowych zakazów. Połóż się, córeńko. Nie ma sensu ubierać się o tej porze.

– Och, ciociu, ja tak się boję, że mogą tu wpaść kozacy – szepnęła Nina, której bujna wyobraźnia podsuwała obrazy mordów i pożaru domu.

– Ależ Nino, co ci przyszło do głowy? – Paula się roześmiała, rozbawiona jej przerażeniem. – Osobiście znam dowódcę sotni kozackiej. To bardzo miły, kulturalny mężczyzna z dobrego domu. Ślicznie gra na gitarze. Byłabyś zachwycona, słysząc, jak śpiewa kozackie dumki. Doprawdy zaręczam, że nie ma powodu do obaw.

– To kiedy wprowadzono ten stan? – Nina bynajmniej się nie uspokoiła, mimo zapewnień Pauli.

– Czternastego października, ale dopiero dziś Josel przywiózł z miasteczka obwieszczenie o jego wprowadzeniu. Był także sprawnik, ale Saszy nie zastał i pogadał tylko z panem Bochniakiem. – Paula wydawała się znudzona tym tematem. – Czytałam dziś żurnal paryski. Na wiosnę zapowiadają się jakieś wielkie zmiany w modzie. W takim razie moje toalety będą już *passé*.

– Był tu sprawnik? – Nina wymieniła spojrzenia z panią Teklą. – A czego chciał?

– Nie wiem. – Paula przymknęła oczy i dyskretnie ziewnęła. – Chodziło chyba o zdanie wszystkiej broni znajdującej się w domu do komendy żandarmerii.

Na blade policzki Niny powrócił słaby rumieniec. Pojęła, że Aleks został wcześniej powiadomiony o wprowadzeniu stanu wojennego przez nocnego jeźdźca. Z kolei on ostrzegł listami znajomych. Może było tak, a może i nie. Cóż ona w końcu wie o nim? Nic!

Przyszła Kumosia, niosąc napar przeciwgorączkowy.

– Wypij to, kwiatuszku – zachęcała Ninę, podsuwając jej filiżankę z ziołami. – Pomoże także na bóle. Broń Panie Jezu choroby, już i tak na dziś dosyć nieszczęścia. Może jaśnie pani hrabina pozwoli na wspólne odmawianie litanii z całą służbą? – zwróciła się z tym pytaniem do pani Tekli, zupełnie ignorując Paulę. Zachowywała się tak, jakby młodej hrabiny nie było w pokoju.

– Właśnie. Najlepiej do Przemienienia Pańskiego – poparła ją Jaga. – Możemy codziennie zbierać się wszyscy w izbie czeladnej, bo pod krzyżem już za zimno.

Paula zmierzyła kobiety pogardliwym wzrokiem.

– Oszalałyście?! – Parsknęła drwiąco. – Chcecie z mego domu zrobić kaplicę? Nie zgadzam się! *C'est de la démente!*[08](#)

W łagodnych oczach starej hrabiny zalśniła błyskawica gniewu.

– Nie czujesz się Polką, więc nas nie rozumiesz – powiedziała ostro. – Będziemy się głośno modlić, bo taki jest zwyczaj w tym kraju!

– *C'est le comble ça!*[09](#) – zawołała Paula z oburzeniem. – We własnym domu nie mogę wyrażać swojego zdania?

– W polskim domu! – oświadczyła hrabina z naciskiem.

Paula się zerwała i złożyła jej ukłon.

– *Madame*, nie zamierzam tego dłużej słuchać! – oznajmiła i wybuchła płaczem: – *Oh, que je suis donc malheureuse!*[10](#) – szlochała.

Pani Tekla zaraz złagodniała i bardzo się wzruszyła. Zrobiło się jej przykro, bo pomyślała, że może potraktowała młodą kobietę za surowo. Wstała z fotela i podeszła do Pauli, zamierzając ją uścisnąć i przeprosić, ale ona odepchnęła jej wyciągnięte ręce i zasłoniwszy twarz chusteczką, wybiegła z pokoju.

– Źle się stało, ciociu. – To zajście obudziło w sercu Niny obawę. – Nie należało jej drażnić. W zaistniałej sytuacji może stać się niebezpieczna.

Pani Tekla uśmiechnęła się melancholijnie.

– Moje dziecko, tyle w życiu przeszłam, tak wiele wycierpiałam, że prócz Boga nie boję się już nikogo. Ale naprawdę żałuję, że doszło do tak nieprzyjemnej sceny. Jesteśmy rozdrażnione, a Paulinka nietaktownie wyraziła się o nas. Mimo to bardzo mi jej żal.

Płacz Pauli nie wydał się Ninie szczery, ale zachowała to spostrzeżenie dla siebie. W tej chwili miała co innego na głowie.

– Ciotunia nie wie, dokąd pojechał pan Alek?

– Nie wiem. Ale prosił, żeby się o niego nie niepokoić. Spałaś, gdy wyjeżdżał. Prosił, żebym cię od niego pozdrowiła.

Pani Tekla rzuciła okiem na zegar, zadzwoniła i poleciła pokojówce podać kolację do sypialni Niny, lecz tego wieczoru nikt nie miał apetytu.

Hrabiego nie było przez tydzień. W tym czasie do Makowa docierały coraz to groźniejsze wiadomości. O zamknięciu kościołów w Warszawie, o rewizjach w domach patriotów i masowych aresztowaniach. Nad krajem zaległa głucha cisza, jaka nastaje zwykle przed burzą. Nina nie mogła

znaleźć sobie miejsca i umierała z niepokoju, wyobrażając sobie, że Aleks został aresztowany i oczekiwał w więzieniu na surowy wyrok. Nie sypiała po nocach i aż zmizerniała ze zmartwienia.

Wprawdzie Paula na drugi dzień przeprosiła panią Teklę za nieoględne słowa, ale jednocześnie zaprosiła do pałacu znajomych oficerów rosyjskich i w salonie urządzała tańce przy muzyce. W ten dobitny sposób okazywała, że rygory stanu wojennego jej nie dotyczą! Starsza pani głośno potępiła zachowanie Pauli i demonstracyjnie przestała się do niej odzywać. Kiedy Aleks przysłał przez posłańca wiadomość, że nazajutrz wraca, goście pośpiesznie się ulotnili, a młoda hrabina spakowała kufry i oświadczywszy Ninie, że nie zamierza umrzeć z nudów na tej zapadłej wsi, wyniosła się do Warszawy.

Klonowiecki przyjechał wcześniej, niemal o świcie, i zaraz po śniadaniu wybrał się do Zameczku, dużego folwarku oddalonego od Makowa o parę wiorst. Nina nie miała okazji, żeby zamienić z nim nawet kilku słów. Dopiero przed obiadem Paweł zawiadomił ją, że jaśnie pan hrabia jest już w domu. Zacisnąwszy wargi, zebrała w garść szerokie spódnice i z miną chmury gradowej pobiegła do gabinetu. Aleks siedział przy biurku, przeglądając jakieś papiery i paląc papierosa. Na widok wchodzącej do pokoju Niny jego napięta i zmęczona twarz się rozpuściła.

– Dzień dobry, promyczku. – Uśmiechnął się do niej. – Co słychać w domu? Ciocia dobrze się czuje, nie chorowała? A ty jesteś zdrowa? Prawda, jaka okropna pogoda? Karetą ugrzęzła mi po osie w błocie i dopiero chłopcy wyciągnęli ją wołami.

Jego układne słowa wyzwoliły w niej wybuch nagromadzonej pasji.

– Pogoda?! – zawołała ze złością, podbiegając do biurka. – Mówi pan o pogodzie, a my tu umierałyśmy z niepokoju o pana! Czy zamknięto w kraju wszystkie poczthalterie, że nie mógł pan dać nam znać o sobie? Naprawdę nie zasługujemy nawet na odrobinę względów?

Zarzucony gradem gniewnych słów osłupiał i wpatrywał się w nią w milczeniu. Ale kiedy się odezwał, jego głos brzmiał niezwykle miękko:

– To było najpiękniejsze powitanie, jakie kiedykolwiek mi zgotowano. Nie jestem przyzwyczajony, żeby troszczono się o mnie. Dziękuję ci, Nino, i przepraszam.

Ochłonęła z gniewu i pomyślała, że zachowała się jak idiotka.

– To ja przepraszam. Nie powinnam była podnosić głosu. Ale nawet tu, na prowincję, docierają takie niespokojne, smutne wiadomości. Tak długo pana nie było, że nie wiedziałyśmy, co o tym myśleć.

– Nie musisz mnie przepraszać, bo to ja proszę o wybaczenie i przyrzekam, że więcej się to nie powtórzy. – Pocałował ją w rękę i podprowadził do kanapy, siadając przy niej.

Na ustach Niny pojawił się uśmiech. Odetchnęła.

– Panie Alku... – odezwała się, wpatrując się chciwie w jego piękną twarz. – Może nie powinnam pytać, ale boję się o pana. Co to wszystko znaczy? Czy to ma związek z polityką?

– Co masz na myśli? – Patrzył na nią badawczo.

– No, te nocne wyprawy, listy... Pan chyba nie należy do konspiracji, prawda? – dopytywała się nieśmiało, a jej wielkie oczy aż się zaokrągliły z przeżywanego niepokoju.

Roześmiał się, ale był to śmiech nieco wymuszony.

– Naczytałaś się, kochanie, gotyckich romansów i wszędzie widzisz spiski. Oczywiście, że nie należę do żadnej konspiracji – zapewnił, unikając jednak jej ufnego spojrzenia.

– Och, dzięki Bogu, bo już wyobrażałam sobie, że szykuje się nowe powstanie!

– Przecież wiesz, że staram się trzymać z dala od polityki – powiedział, a po jego twarzy przemknął cień. – Bądź spokojna, nie dzieje się nic złego, choć, prawdę powiedziawszy, to, co robię, jest także w pewnym stopniu nielegalne w stanie wojennym. – Wstał i podszedł do okna, wyglądając na zalany deszczem dziedziniec. – Pamiętasz, że w kwietniu margrabia Wielopolski rozwiązał Towarzystwo Rolnicze, którego i ja byłem członkiem. Zostało zdelegalizowane, ponieważ stanowiło opozycję w stosunku do polityki margrabiego. Teraz organizujemy się ponownie, ale już potajemnie. Stan wojenny zaskoczył nas i należało natychmiast uzgodnić działania, przestrzec zagrożonych członków Towarzystwa. No, teraz rozumiesz, co się działo? – spytał, stojąc odwrócony do niej plecami i wpatrując się w trawniki zalewane falami ulewy.

– Naprawdę? – Ucieszyła się. – W takim razie niepotrzebnie się zamartwiałam.

– Zupełnie niepotrzebnie. – Na jego szczupłe policzki wypłynął słaby rumieniec.

Aby odwrócić jej myśli od swojej osoby, opowiedział jej, że wybory samorządowe wprowadziły do władz ludzi niechętnych margrabiemu, a kryzys pomiędzy rządem a społeczeństwem jeszcze się pogłębił i zaognił. Car poczuł się tym dotknięty. Nie mogąc ścierpieć oporu, rozkazał namiestnikowi wprowadzić stan wojenny. Nina słuchała go z uwagą, śledząc jego ruchy, gdy wolno przechadzał się po gabinecie. Od jakiegoś czasu interesowała ją polityka.

– To było raczej do przewidzenia – skomentowała jego relację. – A czy można wiedzieć, jaki wasza organizacja ma program?

– Owszem. Żądamy zniesienia pańszczyzny, domagamy się oświaty i autonomii dla Królestwa, Litwy i Rusi. Są to zmiany osiągalne jedynie stopniowo, na drodze ewolucyjnej. Ale władze carskie obawiają się wszelkich zmian, jak diabeł wody święconej, i nie będzie łatwo wywalczyć jakiegokolwiek reformy na drodze pokojowej.

– Podejrzewam, że nie wszyscy mają takie pokojowe zamiary – zauważyła Nina, marszcząc brwi. – Wczoraj u proboszcza wpadła mi w rękę ulotka z Warszawy. Był tam taki tekst: „Biada temu, kto uściśnie dłoń kata krwią naszych braci zbroczoną!”. A poniżej zamieszczono opis represji władz carskich. Zamierzałam przywieźć ją do Makowa, dla cioci, ale rozmyślałam się, bo mogła trafić w ręce kogoś z kręcących się tutaj Rosjan, więc ulotkę dałam Zosi.

Aleks raptownie przystanął i spojrział na nią z niedowierzaniem.

– W domu byli Rosjanie? Po co?

– Pani Paula zaprosiła znajomych oficerów z żonami. Bardzo wesoło się bawili, tańczyli... – Postanowiła nie oszczędzać znieawidzonej Pauli, nawet gdyby jej słowa miały zranić Aleksa.

Stał bez ruchu, nie zważając, że wypalony papieros parzył mu palce. Odezwał się dopiero po chwili jakimś cichym, jakby obcym głosem:

– To rzeczywiście przykra sytuacja. Ale widzisz, Paula wychowała się w Rosji i nasz negatywny stosunek do Rosjan jest dla niej niezrozumiały. Niestety, czasami bywa lekkomyślna i nie zdaje sobie sprawy, że postępuje niewłaściwie.

– Tak, zapewne.

Nina uparcie wpatrywała się w dywan, gdyż odniosła wrażenie, iż w tym momencie wuj nie życzył sobie, żeby patrzyła na niego. Miał bardzo skryty charakter i nie lubił uzewnętrzniać swych uczuć. Gdy po jakimś czasie

odważyła się posłać mu spojrzenie, był już opanowany i pogodny. Zgasił papierosa i odezwał się swobodnie:

– Ach, zapomniałem ci powiedzieć, że wieczorem będziemy mieli gości. Pan Tadzio Siekielski zapowiedział się z ojcem i panną Zofią. Przyjadą także państwo Jabłoccy z córką. A dla ciebie mam niespodziankę!

– Uwielbiam niespodzianki. – Jej oczy zaiskrzyły się z ciekawości. – Mogę wiedzieć jaką?

– Jakbym ci powiedział, to nie byłoby niespodzianki. Ucz się cierpliwości. Wybacz, muszę się przebrać po podróży i spotykamy się na obiedzie.

Posłała mu uśmiech, dygnęła i wyszła, ale na dnie serca pozostał osad żalu. Miała do niego pretensje, że zbyt pobłaźliwie oceniał zachowanie żony. „Lekkomyślna?! Wielki Boże, co on widzi w tej podłej babie?” – zadawała sobie pytanie, na które łatwo mogła sobie odpowiedzieć. Po prostu ją kochał. Był dobrym Polakiem i u kogoś innego nie tolerowałby takiego zachowania. Dla jednej Pauli stosował taryfę ulgową. Tymczasem ona wcale nie zasługiwała na jego wyrozumiałość. Nina była na nią wściekła, lecz nie śmiała głośno krytykować jego postępowania.

Pod wieczór w saloniku pani Tekli zebrali się sąsiedzi, nie zważając na drakońskie zakazy stanu wojennego, zabraniające spotkań towarzyskich. Przybyli witani przez Ninę bez entuzjazmu państwo Jabłoccy z Dorotą, a zaraz po nich starszy pan Siekielski, lecz bez Tadeusza, tłumacząc, że syna zatrzymały w domu jakieś pilne sprawy. Starszy pan był uśmiechnięty, więc Nina uznała, że nie ma powodu do obaw o przyjaciela. Za to Zosia znajdowała się w rozpaczliwym nastroju. Siedziała wtulona w kąt kanapki, rzewnie pociągała noskiem, a jej śliczna delikatna buzia wyrażała cierpienie. Przyciągnąwszy do siebie Ninę, skarżyła się jej płaczliwie:

– Wiesz, musimy przełożyć nasz ślub! Och, Ninetko, taka jestem nieszczęśliwa!

– Trusieńko, przecież stan wojenny nie będzie trwał wiecznie. – Wzruszona Nina ucałowała biedną płaczkę.

– Poprzednio stan wojenny trwał przeszło dwadzieścia lat! Mam iść do ołtarza jako zgrzybiała staruszka?

Nina natychmiast wyobraziła sobie sędziwą, pokrytą zmarszczkami Zosię, wspartą na lasce. Człapała do ołtarza, obok równie zgrzybiałego Tadeusza. Obraz ten tak ją rozbawił, że parsknęła serdecznym śmiechem.

– Aniołku, Tadek jest w tobie bardzo zakochany i zaręczam ci, że wkrótce staniesz na ślubnym kobiercu.

Obiecaną przez hrabiego niespodzianką okazał się Jaś Borutyński przywieziony nieco później do pałacu przez Tadeusza. Nina wydała okrzyk radości i rzuciła się mu w ramiona. Zaledwie miły gość zdążył przywitać się z resztą towarzystwa, trzy panny opadły go jak uprzykrzone muchy. Nina próbowała opowiedzieć mu o liście Bini, Zosia skarżyła się, że stan wojenny zmusił ich do przełożenia daty ślubu, zaś Dorota Jabłocka zagadnęła go półgłosem, czy przypadkiem nie spotkał w Warszawie Kazia Bieckiego, który od dłuższego czasu nie pokazywał się w tych stronach. Tadeusz pośpieszył przyjacielowi z pomocą, niemal siłą wydzierając go pannom.

– A sio! Ogłuszycie chłopaka tym gdakaniem. – Przerwał machnięciem ręki ich szczebiot. – Ależ uprzykrzone! Jasiu, siadaj przy mnie, bo te młode kwoczki zagdadzą cię na śmierć.

Jaś, usadowiwszy się wygodnie, zaraz przeszedł do rzeczy:

– Uprzedzam państwa, że mnie tu nie ma i nie było. Czy pani hrabina pozwoli, że opowiem o szczegółach oblężenia katedry w Warszawie? – Spojrzał pytająco na panią Teklę.

– Naturalnie. Najmocniej współczujemy mieszkańcom stolicy, a ja całym sercem jestem z nimi, bo to moje miasto rodzinne.

Ale zanim Jaś zaczął opowiadać, podano podwieczorek. Sam Walenty ustawił serwis do herbaty, ciasta i owoce. Paweł wniósł dymiący srebrny tulski samowar, a hrabina napełniła filigranowe filiżanki wonną cejlońską herbatą. Nina pokroiła tort czekoladowy, podsuwając Jasiowi największy kawałek. Spostrzegła, że od lata Jaś zmizerniał i sucho pokaszliwał. Tylko jego jasna czupryna po dawnemu opadała mu w lokach na czoło. Na skinienie pana służba opuściła pokój, a sam hrabia poczęstował gości mocnym węgierskim tokajem.

Borutyński w zamyśleniu sącył wino, wpatrując się w okno, za którym zapadł już wczesny jesienny zmierzch.

– Generał Suchozaniel dał się u nas poznać z najgorszej strony – przemówił półgłosem. – Kiedy mknął ulicami miasta w otwartym powozie, otoczony uzbrojonymi po zęby kabardyńcami¹¹, ludziom się zdawało, że to sam Lucyfer odbywa przejażdżkę w piekielnej asyście. Na rozkaz generała kaukaskie diabły smagały przechodniów batami, tratowały końmi i strzelały

w powietrze, a czasami i do ludzi. Namiestnik prędko dorobił się groźnej nazwy „Sezostrys” i ogólnej nienawiści. Na szczęście car się opamiętał i na jego miejsce przysłał do Warszawy hrabiego Lamberta. Nowym generał-gubernatorem został Aleksander Gerstenzweig.

– Niegodny wnuk dobrego Polaka – wtrąciła pani Tekla. – Jego dziadkiem był generał Antoni Madaliński, bohater insurekcji kościuszkowskiej. – Hrabina uśmiechem przeprosiła Jasia za tę dygresję.

– Władze miały nas, studentów, od dawna na oku. – Jaś wrócił do przerwanej relacji. – W czasie pogrzebu nieodżałowanego arcybiskupa Fijałkowskiego nieśliśmy za trumną, na poduszkach, korony Królestwa i Litwy. Po ceremonii pogrzebowej podejmowaliśmy poczęstunkiem delegacje chłopskie przybyłe z całego kraju i było to godne uczczenie pamięci zmarłego. Ale to nie podobało się policji.

Jaś przerwał, napił się herbaty i skosztował tortu, jednak widząc oczy słuchaczy wpatrzone w niego z uwagą, odstawił talerzyk z ciastem i opowiadał dalej:

– Rozpoczęły się aresztowania i sekatura¹² młodzieży. W październiku Warszawa gotowała się do uroczystości w czterdziestą czwartą rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Główne uroczystości miały się odbyć w katedrze i u ojców bernardynów, w kościele Świętej Anny oraz w kościele Świętego Krzyża. Nikt nie spodziewał się, że władze zamierzają wprowadzić stan wojenny. O świcie czternastego października do drzwi wszystkich warszawskich domów zapukała policja, wręczając właścicielom za pokwitowaniem ogłoszenie o zaprowadzeniu stanu wojennego. Obwieszczenia o tym wydarzeniu rozwieszano w całym mieście. Wojsko ponownie wyszło z koszar, zajmując place Warszawy. Zaroiło się od pieszych i konnych patroli. Ale nikomu z nas nie przyszło do głowy, żeby odwoływać tak starannie przygotowane uroczystości. Nazajutrz warszawianie tłumnie stawili się w kościołach... – Jaś przerwał i chrząknął.

Pani Tekla napełniła mu filiżankę herbatą. Podziękował i chciwie wypił aromatyczny napój.

– Słuchamy, słuchamy! – ponagliła go pani Jabłocka, dama w średnim wieku i w wielkich jeszcze pretensjach.

Mąż, całkowicie przez nią zawojowany, prawie wcale się nie odzywał, Dorota zaś chciwie pożerała swój kawałek tortu, zajęta wyłącznie jedzeniem.

– Pomimo stanu wojennego w kościołach zebrały się tłumy – Jaś wrócił do przerwanej relacji. – Byłem z kolegami w katedrze, imponująco na tę uroczystość udekorowanej. Msza była bardzo wzruszająca, a ludzie płakali, śpiewając *Boże, coś Polskę*. Byliśmy święcie przekonani, że kościoły są jedynym miejscem, gdzie nie sięga przemoc zaborcy. Myliliśmy się! – Jaś urwał i zagryzł usta. Opanowawszy wzruszenie, mówił dalej, coraz bardziej podniesionym głosem: – Nikt nie wiedział, że policja i żandarmeria porywa ludzi wychodzących z kościołów i pędzi ich pod bagnetami prosto do Cytadeli! Zanim msza dobiegła końca, wiedzieliśmy już, że kościół jest otoczony wojskiem czekającym na nasze wyjście. Wobec tego postanowiliśmy nie ruszać się z katedry!

– Nie uszanowano kościołów? – z oburzeniem wybuchła pani Tekla.

– Ciocia miała jeszcze jakieś złudzenia? – Aleks z ironią uniósł brwi.

Nina spojrzała na niego ze zdumieniem. Nigdy w ten sposób się nie odzywał. Z przerażeniem spostrzegła na twarzach mężczyzn wyraz strasznego gniewu. Wszyscy tchnęli nieubłaganą nienawiścią. Jedynie pani Jabłocka i Dorota siedziały obojętne. Matka była głupią kobietą, zajęta wyłącznie plotkami. Patriotyzm Doroty okazał się tylko werbalny, bo w tym momencie zajęta była pochłanianiem pysznego tortu i nie zwracała sobie głowy polityką.

Opowieść Jasia przejęła Ninę zgrozą. Jak ognia bała się wybuchu zbrojnego, będąc absolutnie przekonana, że na razie nie ma takiej siły, która byłaby zdolna przywrócić Polsce niepodległość. Obawiała się coraz dramatyczniejszych haseł głoszonych w ulotkach: „Jeden wspólny grób albo jedna wolna Rzeczpospolita!”, „Lepiej kraj utopić we krwi, niż ma tonąć w gnoju!”. Młodzi panowie, wyrzekający się dla sprawy eleganckiego cylindra i zastępujący go konfederatką, budzili w niej politowanie, a żaloba narodowa rodziła jej cichy bunt i sprzeciw. Lecz milczała, wiedząc, że u bliskich nie znajdzie zrozumienia. Gdyby przestała się maskować, zostałaby ostatecznie skazana na potępienie.

Jaś odsapnął i podjął opowiadanie:

– Siedzieliśmy w katedrze, przechodząc istne tortury, bo nawet szacunek dla Domu Bożego nie mógł powstrzymać naturalnych potrzeb fizjologicznych. Nadeszła noc, a my byliśmy tak zmęczeni, że usypialiśmy na stojąco, wsparci o ramiona sąsiada. Z kropielnic wypito wszystką wodę święconą, głód skręcał nam kiszkę. A z zewnątrz dochodziły do naszych

uszu śpiewy i wrzaski pijanych żołdatów. Siedzieli wokół katedry, rozpalwszy wielkie ogniska. Pili wódkę i smażyli sobie kielbasy, a woń pieczystego wzmagała nasz głód. Tymczasem przeor bernardynów udał się do generała Chrulewa, błagając go, by zezwolił wyjść ludziom bezpiecznie z kościołów. Jednak ten krwawy siepacz z placu Zamkowego nawet nie chciał go słuchać. Gdy przeor nalegał, Chrulew wrzasnął: „Ciebie pierwszego powieszę! Oto masz odpowiedź!”. Do gubernatora Gerstenzweiga poszedł biskup Dekert, lecz nie został przyjęty. Wobec tego postanowiono, że nazajutrz całe duchowieństwo Warszawy wyjdzie z kościołów i w pontyfikalnych szatach uda się w procesji na zamek, upomnieć się u Lamberta o uwięzionych.

Ninie zrobiło się zimno, wstrząsnęły nią dreszcze.

– To było szaleństwo – wyszeptła i umilkła, skarcona wzrokiem hrabiny.

– To była konieczność! – sucho poprawił ją Jaś. – Ale władze carskie nie zamierzały dopuścić do demonstracji. Namiestnik hrabia Lambert rozkazał wtargnąć wojsku jeszcze tej nocy do kościołów. Dotyczyło to głównie katedry i Świętej Anny, bo z kościoła Świętego Krzyża ludziom udało się wydostać przez ogrody misjonarzy.

Jaś zerwał się i z zaciśniętymi pięściami zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Na prawym policzku w zmienionej rozpaczą i gniewem twarzy drgał mu mięsień.

– Choćby mi przyszło żyć sto lat, nigdy nie zapomnę tej nocy. Pokładliśmy się, gdzie kto mógł. Kobiety w bocznych kaplicach, mężczyźni na środku kościoła. Na ołtarzach płonęło kilka świec, a przed tabernakulum migotała wieczna lampka. Reszta ogromnej świątyni tonęła w mroku. Jak okiem sięgnąć na grobowcach, na posadzce i w ławkach spoczywali ludzie pogrążeni w głębokim śnie. Ja i moi koledzy leżeliśmy na stopniach głównego ołtarza, mając nad sobą olbrzymi katafalk, cały ze srebrnej lamy, udekorowany polskimi sztandarami i godłami. Zasnęliśmy z nadzieją, że rano będzie lepiej. Tymczasem o czwartej w nocy rozległo się potężne uderzenie w bramę świątyni. Porwaliśmy się na nogi, a kobiety zaczęły szlochać. Z zakrystii wyszli księża, więc pokłękaliśmy i zaczęliśmy się głośno modlić. Bramy trzęsły się od uderzeń taranów i nagle w tę zbitą ciżbę rozmodlonych ludzi wpadli żołdaci, pijani i rozzuchwaleni bezkarnością. Rzucili się na nas z wściekłością, bijąc kolbami, siekąc szablami i kłując bagnietami. Kobiety szarpano i okładano nahajkami,

kopano księży klęczących przed ołtarzem i przemocą wyrzucano nas z kościoła. Powstał taki krzyk, taki jęk...

Jaś urwał, bo szalony gniew nie pozwolił mu wydobyć głosu z gardła i tylko zgrzytnął zębami. W saloniku zapanowało grobowe milczenie. Słuchacze siedzieli jak skamieniali, porażeni niebywałym wydarzeniem. Nawet Dorota przestała się obżerać i z napiętą twarzą przysłuchiwała się, jak wicher huczał w parkowych alejach.

Jaś opanował miotającą nim furję i powrócił do przerwane opowiadania:

– Sołdatom dano wolną rękę, więc używali sobie na nas. Zaraz połała się krew. Połamano ławki, szukając ukrywających się pod nimi ludzi. Szablami pocięto katafalk, deptając po naszych sztandarach i orłach. Ja złapałem jakiś żelazny lichtarz i grzmotnąłem w łeb sołdata, który próbował nadziać mnie na bagnet. Potem dałem nura pomiędzy połamane ławki i na czworakach, pod nogami miotającego się tłumu, wymknąłem się z katedry. Kto wpadł w łapy żandarmerii i wojska, ten wędrował do Cytadeli. Aresztowano ponad trzy tysiące osób! Podobno rano pod połamanymi ławkami znaleziono zwłoki czterech zamordowanych kobiet. Mieszkańcy sąsiednich domów chcieli pospieszyć nam z pomocą, lecz generał Chrulew zagroził, że osobiście przebiję bagnetem śmiałka, który się na to odważy. Nazajutrz hrabia Lambert rozkazał uwolnić część uwięzionych. Generał-gubernator Gerstenzweig sprzeciwił się temu i ciężko obraził przełożonego. Doszło do amerykańskiego pojedynku. Gubernator wyciągnął fatalny los i musiał się zastrzelić. Namiestnik Lambert rozchorował się i złożył dymisję. W Warszawie ponownie zjawił się Suchozaniel i sfera jego psów gończych. W konsystorzu uchwalono zamknięcie sprofanowanych kościołów, a Żydzi solidarnie zamknęli synagogi. Aresztowano księdza Biało-brzeskiego, sprawującego obowiązki zmarłego arcybiskupa, i skazano go na karę śmierci, lecz ze względu na sędziwy wiek zamieniono mu karę na zesłanie w głąb Rosji.

Jaś spuścił głowę i umilkł.

– Gerstenzweig i Lambert ponieśli zasłużoną karę – odezwała się hrabina, otrząsnąwszy się z przygnębienia. – To jakby sam Pan Bóg pomścił się za znieważenie swego domu!

– Lambert nie był złym człowiekiem – wtrącił Aleks. – Próbował znaleźć grunt do porozumienia się z opozycją. Był również praktykującym

katolikiem, a konieczność wydania rozkazu wtargnięcia wojska do kościołów była dla niego osobistą tragedią. Podobno cierpi na suchoty. Nie miał pan potem kłopotów na uczelni? – zwrócił się do Jasia.

– To pan hrabia nic nie wie? – Borutyński podniósł głowę i utkwiał w nim oczy płonące gniewem. – Akademia zamknięta! Wkrótce wyjeżdżam do Pragi i tam dokończę ostatni semestr studiów, bo do Kijowa jechać już nie mogę. Ale na wiosnę wszyscy wrócimy do kraju – dodał z drapieżnym uśmiechem.

Naraz wyrzucił w górę obie zaciśnięte pięści i zawołał z uniesieniem:

– O, daj nam, Boże, nareszcie zmierzyć się z wrogiem z bronią w ręku!

Jaś wyjechał nazajutrz o świcie. Zapewne miał przy sobie ważne dokumenty i wiozł je do siebie tylko wiadomego adresata. Nina nawet nie próbowała go o nic pytać, wiedząc, że kuzynek wykręci się jakimś żarcikiem. Opowiadanie Jasia tak nią wstrząsnęło, że przez dłuższy czas chodziła pełna złych przeczuc, zastanawiając się, co się stanie z pałacem, kiedy wybuchnie znowu zbrojna awantura? Swoją nowy dom pokochała całym sercem, pragnęła go chronić i spędzić tu resztę swoich dni. Uwielbiała każdy kąt, każdą salę pełną pamiątek minionych wieków. Gotowa była bronić domu nawet za cenę własnego życia.

Nadchodziło Święto Zmarłych. Służba sprzątała pałac przed zimą. Myto okna, uszczelniając je watą i warkoczami plecionymi ze skrawków materiału. Większość sal, nieużywanych w czasie zimy, zamykano. Delikatne rośliny przenoszono z parku do zimowego ogrodu, a krzewy różane okręcano słomianymi chochołami. Hrabina Tekla jeździła z Niną do kościołów w Sarnikach i Bodzentynie, dając na wypominki. Od dnia przybycia do Makowa Nina ani razu nie odwiedziła wujostwa, a Borutyńscy tylko raz czy dwa razy przyjechali na wielkie rauty.

Pewnego dnia Nina, doglądając porządków, zajrzała do sali myśliwskiej i stanąwszy w progu, wydała okrzyk zdumienia. Ściany sali były puste! Zniknęła bogata kolekcja broni palnej i siecznej. Klonowieccy od wieków kochali się w pięknej broni i nie licząc się z kosztami, sprowadzali ją z Anglii, Prus czy Belgii lub zamawiali u najlepszych rusznikarzy w kraju. W sali myśliwskiej oprócz zabytkowych eksponatów wisały na ścianach i stały w oszklonych gablotach dubeltówki myśliwskie, nowoczesne karabiny

odtylcowe i różnego rodzaju strzelby. Były tam także najrozmaitsze szable, szpady oraz sztylety. Teraz gabloty były puste, pozostały jedynie starożytne miecze, tarcze, kusze i topory bojowe, natomiast cała nowoczesna broń palna i sieczna gdzieś przepadła.

Pod Niną ugięły się nogi. Przetarła oczy i z głośnym sapnięciem opadła na obity skórą taboret. Wydawało się jej, że doznała nagłej halucynacji. Zupełnie zdezorientowana potrzebowała dłuższego czasu, żeby pozbierać myśli. Co się stało z bronią? Naraz przypomniała sobie, że owej pamiętnej jesiennej nocy minęła się w drzwiach z Walentym niosącym ciężki łom. Momentalnie wszystko stało się dla niej jasne. Hrabia i jego zaufany kamerdyner przygotowywali skrytkę! Prawo stanu wojennego nakazywało zdanie wszelkiej posiadanej broni na posterunek policji lub żandarmerii. Za ukrycie broni palnej groziły surowe kary. Aleks broni nie oddał, jednak było jej tak wiele, że samo przenoszenie musiało zająć większą część nocy. Do tej ciężkiej pracy potrzeba było koniecznie kilku silnych i absolutnie zaufanych ludzi. Z pewnością był to koniuszy Kacper, dawny ułan wojska polskiego, bez reszty oddany swemu panu, pewni lokaje i kilku stajennych. Wszyscy zajęci byli przenoszeniem broni i naprawdę nie było nikogo, kto mógłby wtenczas jechać z listami. Strzelby ukryto zapewne w przepastnych lochach pałacowych.

Rozglądając się po ogołoconych ścianach sali i pustych gablotach, Nina zastanawiała się, dlaczego Aleks tak zaryzykował. Przecież polityka wcale go nie obchodziła. Może obawiał się, że wspaniała nowoczesna broń zostanie przez władze skonfiskowana albo, co gorsza, ukradziona z policyjnego depozytu. Nie miała pojęcia, co nim kierowało, a pytać go po prostu nie śmiała.

Jeszcze przed Świętem Zmarłych ponownie zawitał do Makowa Jaś Borutyński. Tym razem, żeby pożegnać się przed wyjazdem do Pragi. Przybył dosłownie na kilka godzin, przywożąc niezwykle ważne wiadomości. Zaledwie obie panie weszły do gabinetu, Jaś, nie czekając nawet, aż usiądą, oznajmił:

- Margrabia Wielopolski popadł w niełaskę cara!
- Jest aresztowany? – Aleks zastygł w bezruchu, trzymając butelkę wina, którym zamierzał napełnić kieliszki.
- Nie wiem. Cesarz rozkazał mu się stawić w Petersburgu. Podobno jedzie eskortowany przez oficerów namiestnika.

– Ale skąd ta nagła niełaska? – dopytywał się Aleks, bardzo zaniepokojony nowiną.

– Cóż... – westchnął Jaś. – Margrabia był przeciwny wprowadzeniu stanu wojennego. Na razie jego program polityczny okazał się nieskuteczny, a reakcja społeczeństwa tak jednoznaczna, że nawet członkowie Rady Stanu jednomyślnie podali się do dymisji. Margrabia nie zdołał zapobiec zamknięciu kościołów, a po rezygnacji chorego Lamberta protestował przeciwko mianowaniu na miejsce namiestnika Królestwa Polskiego, generała Aleksandra Lüdersa.

– Zaraz, zaraz, panie Janku! – przerwał mu hrabia. – Lüders? Ależ to człowiek oskarżony o złodziejstwa i malwersacje. Głośno było o jego sprawkach, aferach korupcyjnych i skandalach miłosnych.

– Niestety, car właśnie jego mianował namiestnikiem Królestwa Polskiego – oświadczył stanowczo Jaś. – Wielopolski na znak protestu podał się do dymisji, lecz car dymisji nie przyjął, zaś samemu margrabiemu rozkazał stawić się w Rosji. Lüders zaczął urzędowanie od masowych aresztowań. Uwięziono wszystkie osoby, które organizowały pogrzeb Fijałkowskiego, między innymi słynnego szewca warszawskiego, pana Hiszpańskiego. Gwałty i rabunki towarzyszą rewizjom w najlepszych domach. Sądy wojenne skazują ludzi na śmierć. Na zesłanie idą księża, żydowscy rabini, kobiety i nawet dzieci.

– To przerażające – wyszeptała hrabina Tekla, przyciskając obie dłonie do serca.

– Tak, straszne – potwierdził Jaś. – W mieście nie wolno mężczyznom nosić lasek, bo mogą w nich ukrywać sztylet lub szpadę. Nie wolno mieć białych sznurowadeł, bo jakiemuś idiocie skojarzyły się one z żałobą. Kompletny absurd!

Aleks z właściwą mu powściągliwością wysłuchał niepokojących nowin.

– Obawiam się – rzekł, nie mogąc powstrzymać ponurego biegu własnych myśli – że programy kół liberalnych w obecnej sytuacji okazują się bezbarwne i naiwne. Atmosfera w kraju wyraźnie się radykalizuje, społeczeństwo preferuje raczej program Czerwonych.

Ninę zaintrygowała ta dziwna nazwa.

– Czerwoni?! – zawołała. – Ależ to pachnie piekłem!

– Zaręczam ci, kotku, że ci ludzie nie mają nic wspólnego z Belzebubem!
– Jaś się roześmiał. – Nazwa wyszła z naszej uczelni. Część studentów

kilka lat temu sprzeciwiła się zarządzeniom władz uczelnianych i, jak to u nas bywa, jedni upierali się przy kontynuacji nauki, drudzy chcieli protestować. Buntowników nazywano Czerwonymi, a ugodowców Białymi, dla rozróżnienia. Teraz nazwy te przejęli opozycjoniści. I tak Czerwoni reprezentują nurt rewolucyjny, Biali – obóz liberalny, proponujący społeczeństwu zamiast walki zbrojnej pracę organiczną.

– Dzięki Bogu, że w tym kraju są jeszcze ludzie myślący rozsądnie – wyrwało się Ninie z samego dna serca. Poczerwieniała, zauważywszy, że wszyscy spoglądali na nią z dezaprobatą.

Pani Tekla wstała. Stwierdziwszy, że panowie zapewne mają sobie wiele spraw do powiedzenia, wzięła Ninę za rękę i wyprowadziła z gabinetu.

– Przepraszam. – Nina teatralnie udała skruchę, której wcale nie czuła. – Tak mi się tylko powiedziało. Bardzo mi przykro.

– Na polityczne dyskusje jesteś za młoda, moje dziecko. No, już dobrze, zapomnijmy o tym. – Pani Tekla bardzo pokochała Ninę i nie lubiła jej ganić.

Zaledwie za damami zamknęły się drzwi, Jaś przysiadł się bliżej hrabiego.

– Przybyłem, żeby zawiadomić pana hrabiego, że siedemnastego października w mieszkaniu państwa Korzeniowskich wyłoniono Komitet Miejski, który stawia sobie za cel przygotowanie wybuchu zbrojnego.

Słuchając tych dramatycznych w skutkach słów Borutyńskiego, Aleks osłupiał.

– Kto wchodzi w skład Komitetu? – odezwał się, opanowawszy zdenerwowanie całą siłą woli.

– Pan Apollo Korzeniowski¹³, literat. Pan Ignacy Chmieleński¹⁴, szlachcic radykał, i pan Witold Marczewski¹⁵, inżynier. Nasza organizacja działała chaotycznie i mało skutecznie, natomiast cała działalność podporządkowana będzie teraz dyscyplinie wojskowej. Stanie się tak, jak już dawno pan radził: uczymy się walczyć. Ale rozpaczliwie potrzeba nam kadry, doświadczonych oficerów po studiach wojskowych.

Oczy obu mężczyzn spotkały się w długim badawczym spojrzeniu. Aleks milczał, w skupieniu strzepując popiół z cygara do popielnicy z konchy perłowej.

– Panie hrabio, potrzebujemy pańskiej wiedzy – nalegał Jaś z namiętą żarliwością. – Był pan oficerem gwardii cesarskiej i jest absolwentem Akademii Sztabu Generalnego. Czy wyraża pan zgodę na przystąpienie do

naszej organizacji? Przecież pomagał nam pan w trudnych chwilach. Dzięki panu wielu ludzi uniknęło aresztowania po wprowadzeniu stanu wojennego. Ojczyzna potrzebuje pańskiego talentu militarnego. Komitet widzi w pana osobie naczelnika tutejszej organizacji spiskowej.

Aleks słuchał Jasia bez emocji. Patrzył na świat chłodnym okiem zawodowego oficera i osobiście nie wierzył w szanse walki zbrojnej, lecz nie potrafił zdobyć się na odmowę. Zdawał sobie sprawę, że udział w konspiracji raz na zawsze zmieni jego życie i choć poczuł w sercu lodowaty chłód, był już zdecydowany i spokojny.

– Kiedy wybijie godzina powstania, mój oddział będzie gotowy do walki.
– Wstał i mężczyźni mocno uścisnęli sobie dłonie.

Oczy Aleksa powędrowały ku portretowi dziadka kasztelana. Nagle odniósł niemiłe wrażenie, że kasztelan patrzył na niego z ironią.

– Zatem wszystko ustalone – podsumował z satysfakcją Jaś. – Kurier powiadomi pana hrabiego, gdzie i kiedy spotka się pan z członkami Komitetu.

Pożegnanie Janka z Niną było smutne. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła usta do jego policzka. Czuła, że rozstaje się z ukochanym bratem.

– Uważaj na siebie, misiu – szepnęła mu do ucha. – Będzie mi ciebie bardzo brakowało. Nie zniosłabym, gdyby przytrafiło ci się coś złego.

– To tylko do wiosny, kochanie. W Pradze nic mi nie grozi. – Ucałował ją z czułością. – A pisz często do mojej matuli, bo została sama.

[08](#) fr. To jest obłąd!

[09](#) fr. To szczyt wszystkiego!

[10](#) fr. Och, taka jestem nieszczęśliwa!

[11](#) Ludy Kaukazu – Czerkiesi, Czeczeni i inni. Tworzono z nich strażę carskich dostojników; słynęli z okrucieństwa.

[12](#) daw. nękanie, prześladowanie kogoś

[13](#) Ojciec słynnego pisarza marynisty Józefa Conrada. Matką pisarza była siostra Stefana Bobrowskiego, członka Rządu Tymczasowego.

[14](#) Zwolennik terroru, był bratem pułkownika Zygmunta Chmielińskiego, poległego w powstaniu.

[15](#) Inżynier i naczelnik wydziału Technicznego Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w Warszawie, członek Komitetu Centralnego Narodowego, członek Czerwonych; skazany na 12 lat katorgi.

Nowo utworzony Komitet Miejski lub raczej Komitet Ruchu był załączkiem przyszłego Komitetu Centralnego Narodowego, a następnie Rządu Narodowego, najwyższej władzy powstańczej. Był również iskrą, która przemieniła się i rozgorzała w straszną pożogę. Wbrew obawom części społeczeństwa Wielopolski został przyjęty przez cesarza łaskawie. Władca skłonny był nawet przychylić się do niektórych propozycji reform w Królestwie Polskim, z którymi występował margrabia. Car Aleksander II, niesłuchanie zmienny i niestały w poglądach, był w tym czasie pod przemożnym wpływem swego młodszego brata, wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza, przywódcy stronnictwa liberalnego. Jednakże tolerancyjne przekonania monarchy nie zmieniły faktu, iż w samej tylko Warszawie aresztowano po trzysta osób tygodniowo. Nowy namiestnik, generał Lüders, i jego urzędnicy za uwolnienie więźnia pobierali bajeczne łapówki, czyniąc z tego bardzo intratny proceder.

Tymczasem jesień tego roku była słotna i wietrzna. Drogi uczyniły się błotniste i pojazdy grzęzły w nich po same osie. Pomimo niesprzyjającej podróży pory roku Aleks coraz częściej wyjeżdżał z domu, nawet na kilka dni. Hrabina Tekla źle się czuła i po obiedzie odpoczywała, drzemiąc w swojej sypialni. Nina przeziębiała się na spacerze i musiała siedzieć w domu, nudząc się śmiertelnie w długie jesienne wieczory. Niespodziewanie powróciła z Warszawy Paula i jakby ją giez ukąsił, codziennie, nie bacząc na pogodę, wyjeżdżała gdzieś konno, wracając po zmroku. Potem zamykała się u siebie i nie przyjmowała nikogo.

Poranne godziny upływały Ninie na nauce. Jeśli Aleks był w domu, wykładał jej rachunkowość, wyjaśniając, gdzie i komu Maków dostarcza swoje produkty i płody rolne. Okazało się, że potężne świerki z lasów makowskich wędrują aż do Anglii, stając się tam masztami statków. Pani Tekla nauczała ją historii, zapoznawała z największymi arcydziełami światowej literatury i sztuki oraz szlifowała jej akcent angielski. Będąc osobą wykształconą, przekazywała swą wiedzę Ninie. Po obiedzie przez kilka godzin Nina grywała w malinowym salonie ćwiczenia zadane przez nauczyciela muzyki. Na wieku fortepianu miarowo tykał metronom, a ona uparcie doskonaliła technikę, szybkość i dokładność uderzeń w klawisze i czystość dźwięku.

Pewnego dnia wczesnym popołudniem Nina wybrała się do biblioteki, by wyszukać sobie jakąś interesującą lekturę. Mijając długie mroczne

korytarze, rozmyślała zatroskana, czy Aleksowi nie przytrafiła się jakaś zła przygoda, bo rano pojechał do miasteczka i jeszcze nie wrócił. Pogoda tego dnia była fatalna, padał mokry śnieg, zamieniając drogi w nieprzebyte topiele. W bibliotece było ciepło, bo w wielkim kominku płonął ogień. Przysunęła sobie miękki aksamitny fotel i rozkoszując się ciepłem, usiadła wygodnie, podwijając nogi pod siebie. Chrupiąc lukrowane sucharki, przerzucała kartki wyjętej z szafy powieści *Le Père Goriot* Balzaka. Uznała, że książka jest ciekawa i zagłębiła się w lekturze.

Kiedy podniosła głowę, stwierdziła ze zdumieniem, że za oknami zapadła noc, nieprzycinane świece przygasały, a w kominku ogień pożerał resztki opału. Odruchowo dorzuciła kilka grubych polan i szczypcami wyrównała knoty świec. Wspaniały palisandrowy zegar, stojący wolno, wybijał godzinę czwartą. Skrzywiła się, pomyślawszy, że zaraz trzeba będzie odłożyć książkę i przez zimne korytarze udać się do saloniku cioci Tekli, w którym codziennie zbierano się na podwieczorek.

Wtuliła się ponownie w poduszki fotela, przymykając oczy. Było cicho, ciepło i przytulnie, lecz za oknami wzrastał wiatr, miotając fale śnieżycy. Rozmyślała o czytanej książce, dziwiąc się zepsuciu i degrengoladzie w kręgach arystokracji francuskiej, tak bezlitośnie obnażonej przez wielkiego pisarza. Panujący w burżuazyjnej Francji kult pieniądza był dla niej niepojęty, obcy. Nieszczęsny ojciec Goriot budził w jej sercu ogrom współczucia i chęć natychmiastowej pomocy. Wsłuchując się w poszum wichury i monotonne tykanie zegara, musiała się widocznie zdrzemnąć, bo naraz usiadła wyprostowana, obudzona hałasem spadającej z kolan książki.

W sąsiednim pokoju rozległo się mocne trzaśnięcie drzwiami, towarzyszące energicznym krokom, które na jej ustach wywołały słodki uśmiech. Przyjechał hrabia! Zaraz wyobraziła sobie, że idzie przez salon, rzucając na stolik futrzaną czapkę i rękawice. Przyszło jej na myśl, że musi być głodny, i poderwała się, aby dopilnować nakrycia stołu. Powstrzymał ją jednak ostry dźwięk dzwonka wzywającego służbę.

– Poproś tu panią! – rozległ się głos hrabiego, zirytowany, bez śladu zwykłej uprzejmości. Musiał być widocznie czymś zdenerwowany.

Instynkt nakazał Ninie usiąść i czekać na rozwój wypadków. Skrzypnęły drzwi i zaszeleściła kobieca suknia.

– Czy wydarzyło się coś aż tak ważnego, że wzywasz mnie tu niby pokojówkę zamiast pofatygować się do mnie? To niegrzeczne – powiedziała Paula po francusku.

– Latem pożyczyłaś od Żydów pieniądze! – warknął bez wstępu.

– Nieprawda! Wcale nie potrzebowałam pieniędzy – odrzekła z nieszczerym oburzeniem.

– Kłamiesz! Widziałem weksle, które podpisałaś, bo przez „zapomnienie” ich nie wykupiłaś. Żyd dał mi je w prezencie. Masz!

Zapadła cisza i ponownie dał się słyszeć szelest sukni. Widocznie Paula usiadła.

– No więc dobrze – powiedziała kłótliwym tonem. – Pożyczyłam pieniądze i nie wykupiłam weksli. Musisz zaraz robić z tego tragedię? Nie stać cię na uregulowanie moich długów? Potrzebowałam nowych sukien, to wszystko.

– Nie brakuje ci tupetu! – prychnął gniewnie. – Z rachunkami za toalety przychodzisz do mnie. Ale powiem ci, jak było. Wydałaś wszystkie pieniądze na błahostki i zabrakło ci ich na twoje smakołyki! Pożyczyłaś więc od Żyda znaczną kwotę, a nawet dopytywałaś się, czy może postarać się o haszysz! Co sobie kupiłaś? Opium, laudanum czy eter? A może morfinę? Widzę, że lubisz urozmaicenia, i niełatwo zgadnąć, czym chcesz się podtruwać.

– Nie, doprawdy! To zdumiewające, co ty potrafisz wymyślić!

– Paula, proszę cię, nie graj ze mną komedii. Złamałaś umowę. Jeżeli doszłaś do wniosku, że przyjemnie będzie skrócić sobie życie, to proszę, truj się do woli. Ale rób to dyskretnie! Nie życzę sobie, żeby ludzie się dowiedzieli o twoim obrzydliwym nałogu. Taki był mój warunek. Ale ty dopuściłaś, żeby obcy poznali twój sekret. Tylko patrzeć, jak sąsiedzi zaczną cię wytykać palcami!

– Och, daj mi spokój, jesteś nudny. – Paula ziewnęła głośno.

– Nie pozwolę, żeby o nas plotkowano! Przestałaś się kontrolować. Zążywasz podwójne dawki narkotyku, a potem się awanturujesz i mdlejesz przy stole lub wygadujesz androny. Czy zdajesz sobie sprawę, że grozi ci obłąd? Służba to widzi i odpowiednio cię ocenia. Zabraniam ci używania tych potworności w moim domu!

Paula westchnęła głośno.

– Przecież muszę coś brać. To mi pomaga przeżyć ten koszmar nudy z tobą.

– Co?! – krzyknął, uniesiony wściekłością. – Ty śmiesz się uskarżać? Masz wszystko, o czym tylko marzyłaś, podczas gdy ja zmuszony jestem przez całe lata ukrywać twoje szalone wybryki i ohydne skłonności. Ach, wybaczone, nie miałem okazji pogratulować ci występu w kasynie radomskim. Okryłaś hańbą moje uczciwe nazwisko!

Ninie krew uderzyła do głowy. Pochyliła się do przodu, cała zamieniając się w słuch. Wiedział! On cały czas wiedział i ani jednym słowem czy gestem nie dał tego do zrozumienia, nawet zawołaną aluzją! Paula także była kompletnie zaskoczona.

– Ja? W kasynie? Nie wiem, o czym mówisz.

– Po twoich przysmakach masz coraz krótszą pamięć – rzekł z ironią. – A tak dobrze się bawiłaś.

– Stangret się wygadał? Podlec!

– Uważasz, że miał mi jednak coś do powiedzenia? Nie, to nie on. Nie rozmawiam o tobie ze służbą – odparł szorstko.

– W takim razie to Nina powiedziała ci o tym! Ale dowiedz się, że ona...

– Nina? – powtórzył cichym zmienionym głosem. – Co Nina mogła wiedzieć o tym bankiecie?

Paula zamilkła, zrozumiałwszy po fakcie, że popełniła poważny błąd.

– Mów natychmiast! Dlaczego wspomniłaś o Ninie? – indagował coraz groźniej.

– Bo ja... – Paula urwała, gorączkowo szukając jakiegoś wiarygodnego wytłumaczenia. – Widziałam, że wypytywała stangreta, a ten stary łajdak naopowiadał jej bredni. Twoja służba szpieguje mnie i donosi jej o wszystkim, o każdym moim kroku. To ta smarkula jest prawdziwą panią w tym domu. Czuję, że mam w niej wroga. Przyznaj się, że to ona opowiedziała ci o bankiecie. Mała zmija! Wiem, że mnie nie lubi.

– Całe szczęście. Obawiałbym się o nią, gdyby darzyła cię sympatią – odciął się zjadliwie. – Ale to nie ona. Jest zbyt dobrze wychowana, żeby chciała rozmawiać ze mną na ten temat. Zapominasz, że i ja mam w Radomiu wielu dobrych znajomych, którzy widzieli cię w kasynie pijaną. Nawet tu ośmielasz się urządzać tańce. W stanie wojennym!

Paula nie mogła się powstrzymać i wybuchła śmiechem.

– A cóż w tym złego? – spytała drwiąco. – Mnie nie dotyczą zakazy. Jestem Rosjanką i robię, co mi się podoba. Nie masz prawa zabraniać mi zabawy.

– Ty nie jesteś żadną Rosjanką, tylko zwykłą nędznicą – powiedział, dysząc ciężko z powstrzymanego gniewu. – Dopóki jałożę na twoje utrzymanie, masz robić, co ci każę!

Znowu zapadła cisza, a małżonkowie zbierali widocznie siły do dalszej ostrej wymiany zdań. Naraz rozległ się głos Aleksa, chłodny, spokojny, bez śladu irytacji.

– Pamiętaj, że gdyby przytrafił mi się jakiś wypadek, cały mój majątek, prócz niewielkich zapisów dla rodziny, przejdzie na rzecz skarbu państwa. Zadbałem o to, żebyś po mojej śmierci nie otrzymała w spadku ani kopiejki. Dopóki ja żyję, możesz imponować ludziom paryskimi toaletami i rozrzucać garściami moje pieniądze, ale kiedy mnie zabraknie, twoi przyjaciele natychmiast cię opuszczą i trafisz ponownie tam, skąd wyszłaś, na moje utrapienie... Do rysztocka!

Nina nie mogła już usiedzieć spokojnie na miejscu. Wstała i bezszelestnie jak cień podeszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho, aby nie stracić ani słowa z tej dramatycznej rozmowy. Usłyszała, że Paula chrząknęła, najwidoczniej zakłopotana.

– Sasza, no proszę, nie patrz na mnie takim wzrokiem – odezwała się łagodnie. – Musisz przyznać, że do tej pory jestem wobec ciebie lojalna. Ale jako Rosjanka...

– Przestań! Nie jesteś wcale Rosjanką, tylko nie wiadomo kim. Nie obrażaj uczciwych kobiet rosyjskich. Zachowujesz się niegodnie i w człowieku honoru budzisz wstręt.

– Ach tak? – powiedziała cicho. – Był czas, kiedy nie budziłam w tobie wstrętu. Żebrałeś o moją miłość. Nie rumień się, Sasza, bo to prawda. Ale nie sprzeczajmy się o słówka. Stare dzieje. À propos pieniędzy, właśnie zamierałam prosić cię o pożyczkę. Gwałtownie potrzebuję kilku tysięcy.

Nina aż podskoczyła, słysząc podobną bezczelność. Wyrzuty męża nie zrobiły na Pauli żadnego wrażenia, wcale się nimi nie przejęła.

– Oszalałaś? – ofuknął ją. – Przecież niedawno kasjer wypłacił ci twoją pensję kwartalną.

– Kiedy wydałam wszystko, Saszeńka, i jestem bez grosza – oświadczyła niefrasobliwie. – Nie umiem oszczędzać. Obawiam się, że nie będziesz

zadowolony... Zastawiłam nawet diamenty... – urwała i znowu odchrząknęła.

– Zastawiłaś klejnoty mojej matki?! – wykrzyknął uniesiony nowym napadem wściekłości. – Te diamenty były od przeszło dwustu lat w posiadaniu mojej rodziny! Nosila je niegdyś królowa Cecylia Renata¹⁶ i podarowała je w prezencie ślubnym mej praprababce. Jak śmiałaś je zastawić?

– Tak narzekasz, jakbyś był biedakiem. Moje przysmaki bywają kosztowne. Proszę, pożycz mi trochę pieniędzy.

– Nie licz na to! W krótkim czasie roztrwoniłaś kwotę, która dla wielu byłaby majątkiem.

– To nie moje pieniądze – oświadczyła cynicznie.

– Właśnie, nie twoje i nie zapominaj, że swoje kaprysy możesz zaspokajać tylko do czasu.

Nina wyobraziła ich sobie stojących twarzą w twarz i mierzących się spojrzeniami pełnymi nienawiści. Z szalonego napięcia przygryzła niemal do krwi dolną wargę i modliła się, żeby do biblioteki nie wszedł lokaj, wzywając ją na podwieczorek.

– Och, Sasza, jesteś taki zimny i pedantyczny. Zawsze marzyłam o namiętym kochanku, a dostałam nudnego moralistę. Bardzo się zmieniłeś, bo nie zawsze zachowywałeś się tak cnotliwie. Słuchaj, skończmy tę niemądrą rozmowę. Daj mi pieniądze, a wyjadę z Makowa. Przecież wiesz, że nie mogę obejść się bez laudanum, bo pomaga mi zasnąć, a haszysz daje mi cudowne wizje. Zażyj raz, a przekonasz się, jakie to wspaniałe uczucie. Mam w Petersburgu zaufanego handlarza. Kupię u niego większą ilość i na jakiś czas przestanę ci się naprzykrzać.

– Nie! – uciał twardo.

Coś upadło na posadzkę i rozbiło się z trzaskiem, a Paula wybuchła rozpaczliwym płaczem. Szlochała tak przejmująco, że gdyby Nina jej nie znała, mogłaby sądzić, że tak rozpacza niewinnie skrzywdzona kobieta.

– Sasza, ty chyba wcale nie masz serca! – skarżyła się łzawym głosem, przerywanym łkaniem. – Dlaczego mnie krzywdzisz? Miałam ponure życie i muszę je czymś zapełnić, osłodzić. Jestem taka nieszczęśliwa i samotna. Przypomnij sobie, że błagałeś mnie na kolanach, żebym została twoją żoną. A dziś żałujesz mi kilku tysięcy? Przecież jesteś bogaty! Błagam, daj mi pieniądze, a uczynię dla ciebie wszystko. Nie kłóćmy się, kochany.

Powiedz słowo, a zmienię się. Przecież w głębi duszy dalej mnie pożadasz. Potrafię cię zadowolić. Umiem to robić, pamiętasz? Pieściliśmy się jak szaleni. Saszeńka, *mon amour, embrasse moi!*[17](#)

Głos Pauli stał się nagle miękki, uwodzicielski i wabiący. Szelest jej sukni zdradził, że wstała i podeszła do męża. Nina wsparła się czołem o drzwi i zacisnąwszy dłonie w pięści, wstrzymała oddech, by nie uronić ani słowa. Serce rozdzierała jej zazdrość i gniew. O, doskonale znała uwodzicielski czar Pauli, potęgę jej uśmiechu i spojrzenia usidlającego mężczyzn. „Boże – modliła się, wznosząc oczy ku niebu. – Niechże on się odezwie. Nie przeżyję tego, jeżeli ulegnie tej okropnej kobiecie!”. Kiedy wyobraziła sobie, że w sąsiednim pokoju rozgrywa się scena miłosna, ogarnęło ją szaleństwo zazdrości i wściekłości. Z całej siły szarpnęła kołnierz sukni, rozrywając haftki, bo miała wrażenie, że się dusi. Wpiła się paznokciami w drewno rzeźbionych drzwi, marząc, że to skóra Pauli. Miała szaloną ochotę wpaść do salonu i rzucić się z pięściami na tego pięknego potwora. Chciała krzyknąć, że wszystko, co mówiła ta kobieta, to kłamstwo, i wyjawić mu, co naprawdę działo się w Radomiu. Resztką przytomności powstrzymała atak nerwowy, a każda chwila była dla niej wiekiem.

Gdyby Paula była kobietą uczciwą i dobrą żoną, Nina nigdy nie poważylałaby się stanąć na jej drodze i rywalizować z nią o miłość Aleksa. Ale już na balu sylwestrowym zorientowała się, że hrabina nie zasługuje na szacunek ani na miłość człowieka honoru. Nie rozumiała, dlaczego wuj ożenił się z osobą tak inną, tak bardzo różniącą się od dam z jego sfery. Niewiele wiedząc o życiu i uczuciach mężczyzn, z drżeniem oczekiwała na jego słowa, mogące stać się dla niej wyrokiem i złamać jej serce. Dopiero teraz zrozumiała, czym naprawdę jest miłość do mężczyzny i zazdrość o niego.

– Miły, nie broń się tak uparcie przede mną – odezwała się znowu Paula, głosem wabiącym i słodkim. – Spójrz na mnie. Moje usta są gorące, a piersi jędrne. Pamiętasz nasze petersburskie noce?

Nina była bliska zemdlenia. Przyszło jej na myśl, że zaraz upadnie, a wtedy oni wejdą do biblioteki i dowiedzą się, że była świadkiem ich kłótni i pojednania. „Muszę stąd wyjechać – przysięgła sobie, czując, że serce jej krwawi. – Nigdy więcej na niego nie spojrzę”.

– Zwracam ci uwagę, że rozbierając się tutaj, możesz nabawić się kataru.
– Usłyszała głos Aleksa, ironiczny i spokojny.

Nina o mało nie oszalała z radości. O, dobry Bóg nie dopuścił, żeby ta wstrętna istota powtórnie nim zawładnęła i doprowadziła do zguby. Miała ochotę śmiać się głośno i podskakiwać jak ucieszone dziecko.

– Mówię ci, przestań się rozbierać i usiądź. Jesteś kiepską aktorką, więc zakończ lepiej tę niesmaczną komedię. W ocenie twojej osoby tylko raz można się pomylić. Zachowujesz się jak podstarzała kokota, mizdrząca się do ostatniego amanta.

– Nie to nie! – Paula roześmiała się wulgarnie. Spod maski wielkiej damy wyjrzała twarz ordynarnej ulicznicy. – Powinieneś zmienić imię z Aleksandra na cnotliwego Józefa. Zdumiewająca skromność u mężczyzny w twoim wieku. Dawniej nie zachowywałeś się tak niewinnie. W Paryżu głośno było o twoich podbojach. Miałeś więcej kochanek niż ja kochanków. Ale ja jestem w sprawach *amoroso* bardzo tolerancyjna. Rozumiem, że mężczyzna musi mieć więcej kobiet. To nawet niezdrowo utrzymywać sztuczny celibat.

– Wyjdź stąd! – rozległ się jego ostry, rozkazujący głos.

– Pieniądze, kochanie!

– Precz stąd natychmiast!

Wybuchnął z takim gniewem, że stojąca za drzwiami Nina podskoczyła i wzdrygnęła się ze strachu. Najwidoczniej Aleks miał już dosyć rozmowy z żoną.

– Z przyjemnością stąd wyjadę, pod warunkiem że dasz mi pieniądze. Proszę cię, Sasza, nie graj przede mną rycerza bez skazy. Musisz przyznać, że cierpliwie znoszę obecność tej dziewczyny i puszczam mimo uszu złośliwości sąsiadów. Ostatecznie wszystko zostanie w rodzinie. Powiadom mnie, jak ona ci się znudzi. Wydam ją za Woroncewa, bo ten stary dureń stracił głowę dla tej głupiej gęsi.

– Milcz! – wydusił stłumionym z wściekłości głosem.

– Rób z nią, co chcesz, ale ust mi nie zamkniesz! – dowodziła coraz bardziej wrzaskliwie. – Za dyskrecję musisz mi zapłacić. W przeciwnym razie wszyscy się dowiedzą, że zaniedbujesz ślubną żonę dla tej... – Raptownie urwała, jakby ktoś zakrył jej usta.

Jakiś ciężki przedmiot z hałasem runął na posadzkę, a potem do uszu trzęsącej się z przerażenia Niny dobiegły odgłosy szamotaniny i zduszony pisk Pauli.

– Puść mnie! Sasza, ja tylko żartowałam. Łaski! Sasza! Pomocy! Ratunku! – Przerazliwy krzyk przeszedł w charkot i rżenie.

Nina, ogarnięta zgrozą, położyła dłoń na klamce, zdecydowana wejść do gabinetu i powstrzymać go od szaleńczego czynu, ale w sąsiednim pokoju zapadła cisza. Słysząc było tylko ciężki oddech Aleksa i suche pokaszliwanie Pauli, tłumione chusteczką.

– Tym razem zdołałem się jeszcze opanować, ale pewnego dnia cię zabiję, słyszysz? Zabiję bez litości! Zatłukę jak wściekłego psa! Dość tych brudów. Tu masz list zastawny [18](#) na tysiąc rubli i wynoś się z Makowa. W tym roku nie dostaniesz już ode mnie ani kopiejki. U Żydów także nie pożyczysz, bo uprzedziłem, że nie zamierzam więcej spłacać twoich długów. Zachowuj się przyzwoicie, żebym nie musiał wysłuchiwać uwag uwłaczających memu honorowi. Precz!

Skrzypnęły drzwi i zapanowała cisza. Zaledwie Nina zdążyła usiąść na fotelu, do biblioteki wszedł Walenty, prosząc na podwieczorek. Jeden rzut oka na jej twarz powiedział mu wszystko. Odruchowo oboje wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Na twarzy starego służącego malowały się litość i zrozumienie. Nina podniosła się bez słów i tłumiąc szelest sukni, wyszła z biblioteki i podążyła do saloniku pani Tekli.

Tego samego wieczoru Paula opuściła Maków, wyjeżdżając do Rosji.

Podsłuchana rozmowa była dla Niny tak ciężkim przeżyciem, że przez jakiś czas chodziła jak struta, nie mogąc się niczym pocieszyć. Zdawało się jej, że przez te kilka chwil przeżytych pod drzwiami salonu wydorosła. Pierwszy raz z ust obojga małżonków dowiedziała się czegoś o ich prywatnym życiu, dotąd dyskretnie przed nią skrywanym. Bolały ją słowa Pauli o paryskich romansach Aleksa. Był taki piękny, że nie musiał się uciekać do żadnych męskich sztuczek. Kobiety same do niego lgnęły, usidłone jego urodą. Nina również była o niego szalenie zazdrosna i gorzko płakała w zaciszu swego pokoju. Jedyłą pociechą stanowił fakt, że on już żony nie kochał, był w małżeństwie samotny i głęboko nieszczęśliwy. Ale nie mogła zrozumieć, co go w takim razie przy Pauli trzymało. Ostatecznie istniały rozwody. Młoda hrabina nie tała swoich romansów i głośno się do nich przyznawała. Przeanalizowawszy słowo po słowie kłótnię małżonków, doszła do smutnego wniosku, iż wcale nie rozumie, o co im chodziło.

Mogła się tylko domyślać, że hrabiego i Paulę łączy jakaś ponura tajemnica.

Przez kilka następnych dni prawie go nie widywała. Pracował w gabinecie lub wyjeżdżał w interesach majątkowych do guberni. Atmosfera w domu była smutna. Pani Tekla wzdychała i odmawiała dodatkowe koronki, Walenty chodził nastroszony i złościł się na młodych lokajów. Nina także nie potrafiła ukryć przygnębienia i starsza pani to zauważyła.

– Czy masz jakieś kłopoty, kochanie? – zagadnęła ją któregoś dnia, przerywając wykład o historii Francji, którego dziewczyna słuchała jednym uchem.

– Ja? Nie... Chyba nie... – Nina się zmieszała, robiąc w zeszycie wielkiego kleksa. Nigdy nie umiała dobrze udawać.

– Jesteś bardzo niespokojna. Zauważyłam, że zajmuje cię coś innego – stwierdziła ciocia Tekla. – Wcale nie uważałaś, jak opowiadałam ci o bohaterskim czynie Wercyngetoryksa¹⁹, wodza Gallów, a pisząc, użyłaś złego czasu. O tu, spójrz, konieczne jest użycie czasu zaprzeszłego. Po francusku tak pisać nie można.

– Przepraszam.

Nina przybrała skruszoną minkę, jednocześnie zastanawiając się, czy tak wielką damę, hrabinę, wypada pytać o dziwne, niezrozumiałe dla niej sprawy. Ciągłe szukała odpowiedzi na dręczące ją pytania. Zawahała się, zerknęła na panią Teklę i odezwała się nieśmiało:

– Cioteczko, czytałam w jakiejś powieści, że bohaterka używała laudanum i haszyszu. Czy to może jest alkohol?

To pytanie tak zaskoczyło hrabinę, że wypuściła z rąk francuski podręcznik.

– Ależ dziecko, w twoim wieku nie należy czytać książek tego rodzaju – skarciła ją łagodnie.

– Wzięłam ją przypadkowo. – Nina nie zamierzała łatwo zrezygnować z szansy dowiedzenia się czegoś o nawykach Pauli. – Ale zaintrygowały mnie te nazwy, bo nigdy się z nimi nie zetknęłam.

Pani Tekla nie umiała się na nią gniewać i pieszczotliwie pogładziła błądy policzek Niny.

– Nie, to nie alkohol – odpowiedziała z ciężkim westchnieniem. – Nie ma w tym żadnej sensacji, moje dziecko. Laudanum jest lekiem nasennym i przeciwbólowym. Jednak nie należy go nadużywać, bo może bardzo

zaszkodzić. Ale haszysz jest już groźnym środkiem odurzającym, wyrabianym z opium. Laudanum, eter i morfina stosowane są w medycynie. Jednakże ich nadużywanie prowadzi do osłabienia władz umysłowych, wywołuje halucynacje, utratę świadomości, a nawet śmierć. Niektórzy ludzie uzależniają się od tych leków, wtedy są nieszczęśliwi, ale i niebezpieczni, gdyż dla zdobycia ich gotowi są nawet do zbrodni. Wyobraź sobie, słoneczko, jak bardzo trzeba być słabym, żeby za chwilę oszołomienia skracać sobie życie, szukając zapomnienia i lepszego świata w zdradliwym specyfiku.

Jasne oczy Niny zwęziły się złowrogo. Gwałtownym ruchem cisnęła na stół pióro, rozchlapując atrament i wyładowując w ten sposób miotający ją gniew.

– W takim razie ci ludzie nie zasługują na współczucie! – zawołała z pogardą. – Są słabi, nie posiadają ani woli, ani charakteru, ani honoru. Są jak żywe trupy!

– Kochanie, należy współczuć każdemu człowiekowi, bo w każdym płonie iskra Boża – ponownie upomniała ją hrabina, obserwując z niepokojem jej reakcję.

– Ale czasami ta iskra parzy innych, a wtedy lepiej, żeby szybko zgasła! – wybuchła Nina z namiętną pasją. – Oni nie tylko sami są do niczego, ale jeszcze zatruwają i rujnują życie związanych z nimi osób, skazując ich na obcowanie z sobą. Och, cioteczko, tacy ludzie nie powinni istnieć! Nienawidzę jej!

Starsza dama spojrzała na nią przeciągle i z gorzkim uśmiechem pokiwała głową.

– Tego nie przeczytałaś zapewne w książce, prawda?

Nina spojrzała jej w oczy i dojrzała w nich smutek i ból. Nagle upadła przed nią na kolana i wtuliła twarz w fałdy jej żałobnej sukni.

– Mój Boże... – szepnęła przez łzy. – To ciotunia także wie o tym?

– Wiem, córeńko. To wielkie nieszczęście dla naszej rodziny, a dla Olesia prawdziwy dramat. On tak bardzo pragnie mieć dzieci, a nigdy nie doczeka się potomka. Co za los... Ta nieszczęsna kobieta, niszcząc siebie, niszczy również i jego. Ale ty, skowronku, już o tym nie myśl. Daj, niechże cię ucałują. Ty masz zdrową, mocną naturę, silny charakter, ale miej litość nad tą biedaczką. Zresztą o nieobecnych nie należy mówić źle, to nieładnie.

Zacietrzewiona Nina pomyślała, że Paula wcale nie jest biedaczką, ale podłą zmiłą! Głośno jednak nie ośmieliła się tego powiedzieć, tym bardziej że pani Tekla poczuła się słabo i wkrótce poszła się położyć. Nina wróciła do swego pokoju i usiadła przy sekretarzyku. Z nerwów rozboleła ją głowa. Do buduaru zajrzała Walerka, a widząc smętną minę swej panienki, zdecydowała się wezwać Kumosię. Klucznica przydreptała i delikatnie dotknęła czoła Niny.

– Główka boli, kwiatuszku? – zagadnęła ze współczuciem. – Zaraz zaparzę kwiatu pomarańczowego i melisy. Dodam też biedrzeńca, to ból szybko ustąpi.

Nina uśmiechnęła się z wdzięcznością, lecz zaraz spochmurniała, bo za Kumosią wtargnęła do pokoju zaniepokojona Jaga i obrzuciwszy pupilkę podejrzliwym okiem, zawyrokowała:

– Wyglądasz jak wymoczony śledź! Błada i mizerna. Powinnaś zjeść rosołu z tapioką![20](#)

– Nie chcę – mruknęła Nina. – Nie mam apetytu.

– Zjesz!

– Powiedziałam, że nie chcę! – wycedziła Nina przez zaciśnięte zęby.

– Albo zjesz rosół, albo dostaniesz ode mnie w skórę! – Niania momentalnie się najeżyła, przybierając wojowniczą postawę.

– A mam inny wybór?

– Nie!

Kiedy niania mówiła tym tonem, wszelka dyskusja z nią była po prostu bezcelowa. Wobec tego Nina skapitulowała. Jaga sapnęła i ze zwycięską miną wymaszerowała z pokoju, szumiąc krochmalonymi halkami.

Jesienne wieczory były długie i ciemne. Nad szczytami Gór Świętokrzyskich ciągnęły się szare mgły. Słońce zachodziło wcześniej i równie szybko zapadała noc. W saloniku hrabiny Tekli pachniały cieplarniane kwiaty, świergotały kanarki, a światło świec i ciepło promieniujące z rozgrzanego pieca stwarzały nastrój spokoju i przytulności. Na podwieczorek przychodził Aleks i rozsiadał się w fotelu, swobodnie wyciągając przed siebie długie nogi, zawsze elegancko obute. Po herbacie Nina na jego prośbę zasiadała do pianina i grała utwory Mozarta i Schuberta, lecz najczęściej Chopina. Słuchał muzyki, przymknąwszy powieki, z głową wspartą o poduszki fotela. Jego twarz nosiła w tym czasie znamiona smutku i rzadko rozjaśniał ją uśmiech.

Nad klawiaturą instrumentu chwiały się płomyki świec, a spod palców Niny wybiegały rozpaczliwie melancholijne i posępne dźwięki preludium h-moll, o które zawsze prosiła pani Tekla. Obserwując Aleksa sponad klawiatury, Nina zaciskała usta, mając ochotę z całej siły nim potrząsnąć i krzyknąć: „Spójrz na mnie! Jestem młoda, niewinna, piękna i kocham cię tak bardzo, jak nikt dotąd cię nie kochał. Zapomnij o tamtej złej kobiecie!”. Ale zdawała sobie sprawę, że był to szalony zamiar i jedynie czarodziejską muzyką opowiadała mu o swej miłości.

Kiedy pogoda dopisywała i świeciło słońce, przed południem wyjeżdżała konno, zawsze w towarzystwie Maćka. Młody masztalerz na serio wszedł w rolę jej opiekuna i jako znakomity jeździec nie szczędził jej uwag w rodzaju: „A niechże jaśnie panienka nie pochyla się tak mocno nad końską grzywą, bo klacz może rzucić łbem, a wtedy rozbije jaśnie pannie nos, a mnie pan koniuszy wybije zęby”. Pokornie przyjmowała jego rady, ponieważ doświadczony chłopak zawsze miał rację. W czasie tych wycieczek bardzo się ze sobą zaprzyjaźnili.

Z początkiem grudnia jak grom z jasnego nieba spadła na nią wiadomość o ciężkiej chorobie Bini. Zaniemogła zaraz po powrocie do Świerszczyn z zagranicy. Początkowo lekarze byli dobrej myśli, lecz w miarę upływu czasu coraz bardziej niepokoili się stanem zdrowia przyszłej matki i dziecka. Binia wiedziała, że jest bardzo chora, ale nie traciła nadziei, że wszystko dobrze się skończy. Jednak czuła się coraz gorzej, a listy jej bywały bardzo smutne i przychodziły rzadko. Nina snuła się po domu zapuchnięta od płaczu, modląc się kilka razy dziennie w jej intencji, tak gorąco, jak tylko umiała. Proboszcz odprawiał błagalne nabożeństwa, ale już było wiadomo, że śmierć może zdmuchnąć Binię jak marną świeczkę. Nina rozpaczała, przypominając sobie siostrę taką pełną życia, roześmianą i oczekującą z niecierpliwością narodzin dziecka, które już z góry darzyła skarbami macierzyńskiej miłości. Aleks słał do Świerszczyn depeszę za depeszą, prosząc o wiadomości i proponując Edwardowi, że wezwie do chorej najlepszych specjalistów z Berlina i Paryża. Przy Bini czuwali znakomici lekarze, lecz mimo to wiadomości nadchodziły coraz bardziej niepokojące. Sam Świerczyński przestał się łudzić, że żona przeżyje poród.

Pewnego dnia Nina, będąc z panią Teklą w Sarnikach na nabożeństwie za zdrowie Bini, zobaczyła dawno niewidzianą ciotkę Marię. Na widok siostrzenicy pani Borutyńska wybuchła płaczem i tuląc ją, opowiedziała, że

wuj Ksawery próbował dostać paszport i wizę do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, oferując ogromną łapówkę, ale spotkał się ze stanowczą odmową. Zwykle przekupni urzędnicy carscy nie zezwolili rodzicom na odwiedzenie chorej córki. Wuj nie rezygnował i zwrócił się listownie w tej sprawie do samego Lüdersa, błagając go o pomoc. Namiestnik kazał odpisać, że prawo stanu wojennego nie uznaje wyjątków. Nieszczęsna matka w ataku rozpaczy biła głową o ścianę i dopiero wezwany lekarz nieco ją uspokoił, aplikując laudanum. Wuj Ksawery również niedomagał, złamany nieszczęściem. Ciotka Maria opowiadała o tym głosem przerywanym łkaniem.

– O Jezu! – powtarzała przez łzy. – Ona cię tak bardzo kochała...

Nina o mało nie zemdląła, usłyszawszy, że ciotka mówi o Bini jak o umarłej.

– Nie! – krzyknęła. – Bini nie umrze! Niech ciocia nie wierzy lekarzom! Matka Boska nie dopuści do takiej potworności i Bini wyzdrowieje.

Pani Borutyńska przestała płakać i spojrzała na nią z nadzieją.

– Sądziś, że ona przeżyje poród? – spytała, czepiając się kurczowo nawet cienia nadziei i wpadając z jednej skrajności w drugą. – To moja wina. Bóg pokarał mnie za grzechy. Czy to nie zbrodnia, że władze nie zezwalają mnie, matce, czuwać przy łóżku mojego dziecka? Może nie powinnam wydawać jej za mąż? – Płakała tak rozpaczliwie, że nie można jej było uspokoić.

Przed odjazdem ciotka serdecznie zaprosiła hrabinę Teklę oraz Ninę do odwiedzenia Sarnik. Nina była zdumiona zmianą, która nastąpiła w ciotce. Z jędzowatej, władczej dziedziczki przeistoczyła się w pełną skruchy bolejącą matkę, niedbale ubraną i źle uczesaną.

Na drugi dzień przybył z Sarnik chłopak, przywożąc miły bilecik z zaproszeniem na podwieczorek. Aleks przebywał w Radomiu, a Nina nie miała ochoty odwiedzać domu, z którego została wypędzona, ale pani Tekla łagodną perswazją skłoniła ją, aby towarzyszyła jej w czasie wizyty.

Rozejrzawszy się po sarnickim dworze, Nina zauważyła, że zaszły w nim niekorzystne zmiany. Niepilnowana służba pętała się z kąta w kąt, udając, że coś robi. Na facjatce, w swoim dawnym pokoju, zastała balię stojącą na środku. Obdarte z pościeli łóżko przypominało barłóg, a na pokrytym kurzem stoliku leżało zapomniane ślepe lustro. Stojąc w progu, rozglądała się po brudnych ścianach i z goryczą wspominała swoje smutne

dzieciństwo. Teraz mieszkała w pałacu. Ubrana była w elegancką, modną suknię i przybyła tu kareta, ale nie czuła satysfakcji. Nie potrafiła cieszyć się złośliwie z życiowej klęski Borutyńskich.

Do pokoju Bini nie weszła. Nie mogła.

[16](#) Arcyksiężniczka Cecylia Renata Habsburg – żona Władysława IV Wazy, królowa Polski.

[17](#) fr. mój kochany, obejmij mnie!

[18](#) daw. rodzaj weksla na określoną kwotę

[19](#) Wódz Galów w powstaniu przeciwko Juliuszowi Cezarowi.

[20](#) Rodzaj kaszki, produkt skrobiowy otrzymywany z manioku.

Wigilia... Pierwsze święta obchodzone w Makowie.

Nina nie lubiła Bożego Narodzenia, tak bardzo radosnego i rodzinnego. Wtedy nachodziły ją wspomnienia cudownych świąt w rodzinnym Jaśminowie. Powracały wraz z zacierającymi się w pamięci w miarę upływu czasu twarzami rodziców. Pod choinką w Sarnikach nigdy nie było dla niej prezentu, chyba że jakaś szmaciana lalka uszyta w sekrecie przez nianię i garść orzechów. Wieczorem, kiedy leżała już w łóżku, przychodziła do niej Binia i zalewając się łzami, dzieliła się z nią słodyczami, narzekając na egoizm rodziców. Sama Wigilia kojarzyła się Ninie zawsze ze śmiercią matki, zmarłej 10 grudnia. Od tego dnia życzyła sobie, żeby tych świąt nigdy nie było. Jednakże pani Tekla przestrzegała tradycyjnych polskich zwyczajów. Pałac, pedantycznie wysprzątnany, pachniał woskiem, którym nacierano posadzki, froterując je potem do połysku. W oknach puszyły się sztywno krochmalone koronkowe firanki, a jadalnię i salony przybrano żywymi kwiatami.

W samą Wigilię od wczesnego rana panowały w domu ruch i gorączkowa krzątanina, aby ze wszystkim zdążyć do wieczerzy. W wielkim salonie ustawiono ogromną choinkę, pachnącą lasem i żywicą. Nina z pomocą pokojówek i lokajów ubierała ją, ryzykując skręcenie karku. Osobiście zawiesiła na jej szczycie srebrnego orła. Zwyczaj ustawiania choinki przyszedł z Bawarii i prędko przyjął się w całej Polsce, wzbogacony rodzimymi obrzędami. Służba, podniecona radosną atmosferą, cieszyła się z końca adwentu, nadchodzących świąt oraz bliskim już czasem wesel i tańców w karczmie. Kiedy panie zajęte były przygotowaniami do wieczerzy, panowie z sąsiednich dworów tradycyjnie zbierali się i jechali do lasu na polowanie. Aleks już od świtu przebywał z Siekielskimi i panem Wąsockim w puszczy.

Pani Tekla wraz z Jagą i kuchmistrem od rana układali menu na obiad w pierwszy dzień świąt, na który przybyć mieli zaproszeni goście. Tego dnia lekcji nie było, więc Nina wybrała się z Grotem do parku. Był lekki mróz, a całe niebo przykrywały chmury, zapowiadające dalsze opady śniegu. Nina, ubrana w ciepłą podbitą futrem pelerynę z kapturem, przechadzała się po alejach zasypanych śniegiem, pogwizdując na szalejącego w zaspach Grota. Zawędrowała nad staw i przystanęła, przypatrując się młodemu parobkom, którzy wyrąbali w lodowej tafli duży otwór i łowili siecią ryby. Rozgrzani wódką, dokazywali przy tym, obrzucając się śnieżkami, i śmiali się tak

głośno, aż cały park rozbrzmiewał wesołymi okrzykami. W drewnianych cebrażkach szamotały się bezsilnie wielkie szczupaki, tłuste karpie, czerwone płocie i grube węgorze. Nina przepadała za rybami i oblizywała się, wyobrażając sobie chrupiącą skórkę karpia usmażonego na świeżym maśle.

Nad staw przybiegły kobiety i dzieci z czworaków, oczekując na swoją kolej. Wieczorem wszystkie dzieciaki będą strzelać z rybich pęcherzy! Nina przytupnęła, czując, że pomimo futrzanych bucików marzną jej stopy. Miała nadzieję, że mróz dłużej potrzyma, bo hrabia uczył ją jeździć na łyżwach, żartując pobłaźliwie z jej upadków i cierpliwie pokazując kroki. Nina bardzo prędko nauczyła się zachowywać równowagę, ale uparcie rozpłaszcziała się na lodowej tafli, oczekując, żeby Aleks podniósł ją i otrzepał, dopytując się troskliwie, czy nie zrobiła sobie nic złego.

Zamyślona uniosła głowę, wpatrując się w szare niebo, z którego w bezwietrznym powietrzu wirowały płatki śniegu, osiadając na jej długich rzęsach. W końcu gwizdnęła na psa i powróciła do domu. Już w sieni unosiły się tak apetyczne zapachy, że nie wytrzymała i zajrzała do kuchni. Stała w progu, przelękając ślinę. Była głodna, bo w Wigilię wszyscy pościli. W ogromnym pomieszczeniu panował nadzwyczajny ruch. Dziewczęta sprawiały przyniesione ryby miotające się na deskach. Cudownie pachniały gotujące się potrawy. Kumosia tarła w makutrze mak, dodając mielone migdały i wanilię. Jaga energicznie ubijała pianę, pierwsza intonując adwentowe pieśni, a wszyscy przyłączali się do śpiewu. Przy rozpalonej do czerwoności płycie wielkiego pieca stał sam pan Szymon w wysokiej białej czapie i kosztował gotujące się potrawy, smakując je z namaszczeniem. Powitał Ninę szerokim uśmiechem i poczęstował ją odrobiną farszu do wigilijnych uszek.

– Proszę, niech jaśnie panienka spróbuje. Same borowiki smażone na maśle.

Skosztowała i mlasnęła językiem.

– Farsz jest przewyborny – pochwaliła. – Uszka będą pyszne. Zresztą cokolwiek robi pan Szymon, zawsze jest znakomite.

Pyzate oblicze kuchmistrza rozpromieniło się z radości.

– O, jaśnie panienka zbyt dla mnie łaskawa – powiedział skromnie.

– Mówię tylko prawdę. Ale muszę stąd uciekać, bo zaraz zgrzeszę obżarstwem! – zawołała, czując ssanie w żołądku.

Kumosia przerwała ucieranie maku i podsunęła jej talerzyk z dzwonkiem filetowanego tłustego śledzia ociekającego oliwą.

– Skosztuj, kwiatuszku – kusiała. – Śledziki w ustach się rozplývają.

– Nina... – mruknęła ostrzegawczo Jaga, jeszcze szybciej ubijając sztywną już pianę.

– Dziękuję Kumosi. – Dygnęła, ponownie przełykając ślinę. – Ach, Boże – westchnęła – dziś w kuchni jest po prostu rozkosznie!

W jej zielonym pokoju pachniało lasem, bo w wysokich flakonach stały gałązki choinki i prześlicznie rozkwitłe gałęzie różowej wiśni. Tradycyjnie na świętą Łucję panny wkładały gałązki do wody, a na samo Boże Narodzenie wiśnie okrywały się kwiatami, co wymownie świadczyło o niewinności panienki. Nina zrzuciła pelerynę i rozebrała się z porannej sukni, podchodząc w samej halce do okna. Za szybą padał gęsty śnieg, a ogród różany i stare mury obronne, po których latem pięły się róże, pokryte były białym puchem. Od okna ciągnęło chłodem, więc zasłoniła je aksamitnymi kotarami i zadzwoniła. Weszła Walerka w nowej czarnej sukni i białym fartuszk. Warkocze wsunęła pod wykrochmalony biały płócienny czepeczek. Była bardzo czerwona i rozchichotana.

– Przyznaj się, co tam spsociłaś, figlarko? – Na widok lubianej pokojówki Nina poweselała.

– Ja nic, ale Paweł, ten niezdara, pośliznął się w salonie i jak nie gruchnie! – Dziewczyna parsknęła jeszcze głośniejszym śmiechem, zasłaniając dłonią usta. – Oj, cośmy się z niego naśmiały! Szczęściem niczego nie rozbił. Pan Walenty powiedział, że takiego osła to nawet w Ziemi Świętej nikt nie znajdzie. Jak to dobrze, że dziś już Gody, bo w drugi dzień świąt idziemy z Ulisią i Kasią do karczmy. Córka pana wójta ma zrękowiny z synem pana pisarza z kancelarii.

– Same idziecie? – Nina domyślnie przymrużyła jedno oko.

– Same to nie, proszę jaśnie panienki. Franuś obiecał iść z nami, jak go pan Walenty puści. Jaśnie panienczka przemówi za nim do pana kamerdynera? – Walerka spojrzała przymilnie i pocałowała Ninę w rękę.

– Naturalnie – obiecała, cicho wzdychając.

Żeby nie choroba Bini i ta nieznośna żałoba narodowa, chętnie poszłaby do karczmy przyjrzeć się tańcom. Chłopi nie uznawali żałoby i wieczorami do upadłego tańczono po chatach i w karczmie.

– Przydałoby ci się coś nowego na te tańce – powiedziała Nina i podeszła do szafy, wyjmując z niej ładną brązową sukienkę, a ze szkatułki kilka sznurów koralii. – To prezent świąteczny ode mnie. Weź jeszcze tę aksamitkę do włosów i rękawiczki.

Dziewczyna nie posiadała się z radości, wyobrażając sobie, jak dziewczęta będą jej zazdrościły. Punktualnie o piątej Nina weszła do wielkiej sali jadalnej, szeleszcząc nową suknią z połyskującej srebrzyście czarnej tafty, skrojoną na wzór kontusza. Spod szerokich rozciętych u góry rękawów widoczna była biała paryska bluzeczka, prezent od Bini. Ostatnim wyrazem *à la mode*, skopiowanym z paryskich żurnali, była biała trójkątna koronkowa chusteczka, przymocowana w tyle głowy srebrnymi szpilkami. Wylansowała ją sama cesarzowa Eugenia, będąca wyrocznią mody nie tylko we Francji, lecz na całym świecie.

Sala jadalna tonęła w zieleni i w kwiatach. Na pięknie udekorowanym stole płonęły wysokie świece w pozłacanych kandelabrach. Pod śnieżnym obrusem szeleściło siano, a w rogu sali stał duży snop zboża. Jemioła i jedlina, zawieszane na żyrandolu, miały strzec domu od nieszczęścia. Lśniły wspaniałe srebra stołowe, wyciągnięte na tę okazję ze skarbcza. W sali zgromadziła się cała służba pod przewodnictwem kamerdynera, wszyscy bardzo przejęci ważnością chwili. Hrabia, wzięwszy ze srebrnej tacy opłatek, podchodził do każdego domownika, dzieląc się z nim i życząc wesołych świąt. Po złożeniu państwu życzeń służba, bardzo wzruszona, opuściła jadalnię. Aleks złożył życzenia ciotce, a następnie podszedł do Niny.

– A czego mam tobie życzyć, promyczku? – spytał. – Bogatego męża?

– Nie – rzekła poważnie, patrząc mu prosto w oczy. – Pragnę za rok siedzieć przy tym stole ze wszystkimi, których kocham.

– W takim razie życzę tego tobie i sobie – odparł, całując ją w policzek i w rękę.

Nina, bliska płaczu, rzuciła się w ramiona pani Tekli, a potem niani i Kumosi, bo obie jako szlachcianki siadały wraz z państwem do wieczerzy. Walenty w galowej liberii stanął za krzesłem pana i z uroczystą miną dał znak, aby podano do stołu. Dwaj lokaje wnieśli wazy z zupą. Był barszcz czerwony z uszkami i zupa migdałowa, którą bardzo lubiła hrabina. Potem podano smażonego na maśle karpia, makaron z parmezanem, węgorza w galarecie, paszteciki z grzybów w kruchym cieście, a także najlepsze

śledzie w nicejskiej oliwie oraz francuskie kluseczki z makiem, pierożki z kapustą i grzybami. Wszystkich potraw musiało być dwanaście, a toasty spełniano domową nalewką, gdyż w Wigilię nie piło się szampana ani wódki. Na deser był tylko kompot z suszonych śliwek. Nina była tak przejęta, że zaledwie mogła cokolwiek przełknąć. Wypiła jeden kieliszek nalewki z wiśni – arcydzieła Kumosi.

Oczy wszystkich utkwione były w to miejsce przy stole, gdzie stało niezajęte krzesło i nakrycie przygotowane dla tego wędrowca, który zapuka w ten wieczór do drzwi. Talerz i krzesło symbolizowały tych, co już odeszli, również jej zmarłych rodziców, przywołując w pamięci obraz tysięcy pustych miejsc przy wigilijnych polskich stołach, będących personifikacją uwiecznionych, zamęczonych, a także brnących w ten święty wieczór przez bezkresne stopy pokryte śniegiem, tysiące wiorst od rodzinnego domu i ojczyzny. Pani Tekla także wpatrywała się w to miejsce przez łzy, zapewne wspominając zmarłego męża. Tego dnia miała na sobie czarną aksamitną suknię, a na siwiejących włosach kosztowną wenecką koronkę. Jedynym jasnym akcentem tego żałobnego stroju były ogromne diamenty w przepięknych kolczykach z ciężkiego złota. W blasku świec klejnoty mieniły się feerią barw.

Po wigilii wszyscy przeszli do wielkiego salonu, gdzie od trzech dni bez przerwy palono, utrzymując wysoką temperaturę. Czas oczekiwania na pasterkę uprzyjemniano sobie, pijąc mocną kawę. Na okrągłym stoliku z różanego drewna stały patery z owocami i pokrojony makowiec, gdyż w Wigilię nie jedzono wykwintniejszych ciast. Kumosia, nieźrównana mistrzyni, na spirytusowej maszynie parzyła mokkę. Ażeby podnieść smak kawy i jej zapach, dolewała do każdej filiżanki kilka kropel koniaku i dodawała odrobinę zapiekanej śmietanki.

Pod ogromną choinką leżały paczki z prezentami. Nikt nie został pominięty, nawet Grot wśród śmiechu wywęszył elegancko zapakowaną smakowitą kość i zaraz zaczął ją ogryzać pod fotelem pana. Nina nie wierzyła własnym oczom, wyjmując z dużego pudła prześliczne puszyste futro z białych lisów polarnych. Stanowiło komplet z futrzanym toczkiem i dużą mufką. Był to prezent od wuja Aleksa. Od hrabiny Tekli otrzymała w podarku delikatny naszyjnik, pierścień, kolczyki i bransoletkę z czystych jak woda szafirów. Po raz pierwszy w życiu obdarowana była tak kosztownymi upominkami. Pani Tekla znalazła pod choinką mięciutką

kaszmirową chustę i tureckie meszty²¹ wykładane futrem. Aleksa ucieszyło wspaniałe wydanie poezji trzech wieszczów oraz album z widokami Pragi, wszystko nielegalnie przemycone z zagranicy przez znajomego Jasia. Jaga i Kumosia z rozrzewnieniem oglądały koronki na czepeczki i materiały na suknie. Walenty został obdarowany przez hrabiego złotym zegarkiem, który raz po raz przykładał do ucha, nie mogąc się nim nacieszyć.

Na choince zapalono świeczki i ciepły blask ozłocił salę. W wielkim marmurowym kominku buzował ogień, pochłaniając całe kłody bukowego drewna. Nina usadowiła się u boku Jagi i chrupiąc jak wiewiórka orzechy, dyskretnie obserwowała zachowanie wuja. Siedział w głębokim fotelu przy kominku i przymknąwszy powieki, zdawał się być myślami daleko. Ogień rzucał na jego twarz purpurowe refleksy, a jej się wydawało, że na jego czole i włosach widnieją ślady krwi. Przeszedł ją dreszcz i nieznacznie się przeżegnała. Mimo iż nie szczędzono sobie uśmiechów i serdecznych słów, nastrój był smutny. Pani Tekla zapewne rozmyślała o swoim mężu, pochowanym w śniegach Syberii, bo nieznacznie ocierała chusteczką oczy. Ale była to twarda kobieta, więc szybko otrząsnęła się z przygnębienia i rzekła:

– Najwyższy czas na śpiewy. Walenty, trzeba zaprosić wszystkich domowników na wspólne kołędowanie.

To była nowość i służba poczuła się wyróżniona i uhonorowana takim zaszczytem. Nina zasiadła do fortepianu i akompaniując sobie, zaintonowała czystym silnym głosem *Przybieżeli do Betlejem pasterze*. Natychmiast podniósł się chór głosów i salon zaczął rozbrzmiewać kołędami i pastorałkami, od tych najdawniejszych, z czasów Jagiellonów i Wazów, aż po najnowsze, nauczane przez księży po kościołach. Kobiety zawodziły cienko, mężczyźni huczeli z zapałem, lecz na wszystkich twarzach widać było uśmiechy, bo rano pracownicy otrzymali gratyfikacje pieniężne, a kobiety upominki od hrabiny i panienki. Po odśpiewaniu kołęd Nina dała koncert chopinowski, grając ze znakomitym wyczuciem nastroju słynne *Scherzo h-moll* z motywem kołedy *Lulajże, Jezuniu*. W półmroku ogromnej sali rozlegały się potężne dźwięki fortepianu, podkreślając atmosferę uroczystej powagi i melancholii.

Kiedy ucichła muzyka, do sali zajrzał Paweł i oznajmił, że przyszły dzieci z czworaków z szopką. Hrabia pozwolił je wprowadzić. Był tam Herod z brodą z konopi, diabeł wysmarowany sadzami, śmierć w prześcieradle z

kosą oraz żołnierz rzymski i malutki aniołek w przykrótkiej koszulinie. Przedstawienie się rozpoczęło, a widzowie przygryzali wargi, powstrzymując wybuch śmiechu, aby nie peszyć „artystów” i z należytą powagą wysłuchali częstochowskich rymów.

Aniołek – śliczny, kilkuletni chłopczyk – naraz zapomniał swojej roli. Zamiast machać rączkami jak skrzydełkami, otworzył buzię i okrągłymi ze zdumienia oczkami rozglądał się po sali, przypatrując się marmurowym posągom, lustrom w złożonych ramach, błyszczącej choince i wielkim obrazom. Jego oczywiste gapiostwo rozgniewało diabła. Machnął widłami i wymierzył małemu w bok bolesną sójkę.

– Ady co się gapisz? Machaj, gamoniu! – warknął.

Boleśnie skarcony aniołek rozplakał się żałośnie i rozejrzawszy się, podbiegł do fotela, na którym siedział Aleks. Stanąwszy przed czarno ubranym panem, chłopczyk przechylił na bok głowę i włożywszy paluszek do buzi, zaczął mu się ciekawie przypatrywać. Widocznie nieznajomy pan wzbudził jego zaufanie, bo wyciągnął rączkę i dotknąwszy paluszkami kolan hrabiego, zagadnął go szeptem:

– A ty kto?

Diabeł ze strachu aż zbladł pod warstwą sadzy. Przerywając przedstawienie, chwycił aniołka za rękę.

– Kuba, ty głupku! Przecie to sam jaśnie wielmożny pan dziedzic! Pocałuj pana w rączkę i przeproś. Oj, dostaniesz ty w domu ode mnie, dostaniesz! – wysyczał.

Aleks nie zwrócił uwagi na wystraszonego diabła, ale z uśmiechem wziął chłopczyka w ramiona i ucałował. Mały, przyjrawszy mu się z powagą, zarzucił obie rączki na jego szyję i ufnie przytulił się do niego całym drobnym ciałkiem. Ten gest bardzo wzruszył i rozczulił hrabiego, choć starał się pokryć wzruszenie śmiechem. Nasypał aniołkowi w koszulinę orzechów, cukierków, dał mu czekoladę, a Walentemu kazał zapakować dla „artystów” dużą torbę słodczy i ciast. Starszych chłopców obdarował kilkoma rublami. Szczególnie spodobał mu się „rzymski żołnierz”, dosyć udanie naśladujący podczas przedstawienia ciosy mieczem. Położył mu rękę na ramieniu i spytał:

– A czyj ty jesteś, bo nie przypominam sobie, że bym cię gdzieś widział?

Chłopiec podniósł na niego duże oczy o intensywnej barwie chabra i rezolutnie powiedział:

– Niczyj, proszę łaski jaśnie pana hrabiego. Rodzice pomarli i ciotka mnie przygarnęła. Ten mały to mój pociotek, a ja jestem Tomek Kochan.

To mówiąc, nie spuszczał z twarzy hrabiego oczu pełnych uwielbienia. Nie wyglądał na chłopskie dziecko. Wysoki i dobrze zbudowany, miał wyjątkowo ładne rysy i inteligentny wyraz twarzy. Był najstarszy z kolędników i mógł mieć piętnaście lat. Aleks, ujęty jego zachowaniem, spojrział na niego z zainteresowaniem.

– A chodzisz do szkoły?

– Aha! Tera przyuczam się u pana koniuszego przy koniach, a jak dorosnę, to chciałbym służyć w polskich ułanach, jak sam pan koniuszy.

Po twarzy Aleksa przemknął uśmiech.

– Kto wie, może zostaniesz ułanem. Nie zapomnę o tobie – obiecał.

Uszczęśliwiony chłopak z namaszczeniem ucałował jego rękę.

Nina naraz przypomniała sobie, że widywała tego chłopca wszędzie tam, gdzie miał się pojawić hrabia. Jak cień snuł się za masztalerzem prowadzącym Rexa, czatował na padoku w porze, kiedy przychodził tam dziedzic. Zrobiło jej się przykro i pożałowała samotnego nieszczęsnego dzieciaka, niemającego do kogo przytulić serca.

Uradowani kolędnicy wyszli, szturchając się łokciami z radości i szeptem dzieląc się wrażeniem. Aleks wstał z fotela, podszedł do okna, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w ciemność. Pani Tekla śledziła go oczami pełnymi łez. Jego spojrzenie i postawa wyrażały niemy ból człowieka zmuszonego godzić się w milczeniu z nieznośną, rozpaczliwą rzeczywistością. Starsza pani podeszła do niego i ujęła jego rękę.

– Jesteś dziś bardzo milczący, Olesiu – powiedziała cicho. – Może ty źle się czujesz?

Drgnął, jak przebudzony ze snu, i spojrzął się na nią niespokojnie.

– Nic mi nie jest, ciociu. Zamyśliłem się tylko. Prawda, jaki ten mały chłopczyk był ładny i miły? Walenty, u kogo mieszka Tomek Kochan?

– Tomek? U Biedronia, proszę jaśnie pana hrabiego. Szkoda dzieciaka dla nich, bo to dobre i zmyślne chłopaczysko. Dobrze się uczy, ale Biedroniowa zrobiła sobie z niego popychadło i nawet do szkoły nie pozwala mu chodzić.

– Doprawdy? – Aleks uniósł brew z niezadowoleniem, już całkowicie opanowany i chłodny. – Poleciałem, żeby każde dziecko ukończyło szkołę. Po to jest tu nauczyciel. Niech Biedroń przyjdzie do mnie jutro w południe.

Chłopak powinien dalej się uczyć, bo jest w nim materiał na wartościowego człowieka.

Ten drobny na pozór incydent Nina zapamiętała na całe życie. Po raz kolejny odkryła, że mężczyzna, którego kochała, był nieszczęśliwy. Sama nie lubiła dzieci i dziwiła się, że jemu tak bardzo zależało na posiadaniu potomka. Dla niej bezdzietne małżeństwo nie stanowiło powodu do dramatu.

Przed północą zaczęto zbierać się na pasterkę. Nina, ubrana w nowe futro, w toczku na głowie i z mufką, stanęła przed lustrem, podziwiając swoje odbicie. Wyglądała zachwycająco. Ażeby podnieść jeszcze efekt, wpięła w uszy kolczyki i wsunęła na palec pierścioneł – pierwszy w życiu. W świetle świec szafiry trysnęły błękitnymi iskrami. Westchnęła zadowolona i okręciła się na pięcie. Wieczór wigilijny uważałyby za bardzo udany, gdyby nie zapamiętany obraz Aleksa trzymającego w ramionach dziecko, w które wpatrywał się oczami pociemniałymi z cierpienia.

Do kościoła pojechali karetą osadzoną na płozach. Konie biegły równym kłusem, parskając i wesoło potrząsając janczarami, aż wokół niósł się dźwięk dzwoneczków. Za państwem podążały sanie dworskich oficjalistów i gospodarzy makowskich. W mroźnym powietrzu rozlegało się strzelanie z batów, piski kobiet i wybuchy śmiechu, kiedy jakieś sanki przewracały się w pędzie, wyrzucając jadących w puszystą zaspę.

W sarnickim kościele hrabiowie Klonowieccy mieli osobną ławkę, tuż obok kolatorskiej ławki Borutyńskich. W pobliżu Nina dostrzegła słodką twarzyczkę Zosi, siedzącej obok Tadeusza, razem z ojcem i przyszłym teściem. Niedaleko mieli swoje ławki Jabłoccy i Wąsoccy. Dorota zawistnym okiem obrzuciła bogate futro Niny, lecz tym razem widoczna na jej nieładnej twarzy zazdrość nie sprawiła Ninie satysfakcji i nawet nie zwróciła na to uwagi, pochłonięta obserwacją pochmurnej twarzy Aleksa. Zadudniły organy, a ona, oprzytomniawszy, posłała Dorocie słodziutki uśmiech. Udając, że chce przewrócić kartkę w modlitewniku, zdjęła rękawiczkę, błyskając wielkim szafirem, i leciutko potrząsnęła głową, żeby drogie kamienie załśniły w kolczykach. Była uszczęśliwiona, że przynajmniej raz udało się jej zepsuć Dorocie humor na całe święta!

Lecz gdy spojrzała na zalaną łzami twarz ciotki Marii i przygarbionego ze zgryzoty wuja Ksawerego, płochy myśli wyleciały jej z głowy, bo przypomniała sobie z bólem o ciężkiej chorobie Bini. Przejęta żalem i pełna

skruchy, upadła na kolana i wzniosłszy oczy ku obrazowi Matki Boskiej Częstochowskiej na wielkim ołtarzu, zaczęła się gorąco modlić, błagając Ją o zmiłowanie. Tak głęboko zatopiła się w żarliwej modlitwie, że nawet nie słyszała śpiewanych kolęd ani kazania proboszcza. Pod koniec pasterki rozpoczęła się litania do nowo narodzonego za umęczoną ojczyznę, odmawiana głośno przez obu księży, klęczących na stopniach ołtarza: „Jezu, zmiłuj się nad nami! Chryste, zmiłuj się nad nami!”. Rozpaczliwe błagania jak grzmot rozległy się w całej świątyni, jakby ludzie tym krzykiem pragnęli przypomnieć Panu Bogu o swoim istnieniu. Modlono się za bohaterskich mieszkańców stolicy, bowiem w ten święty wieczór kościoły w Warszawie były zamknięte.



[21](#) daw. miękkie, lekkie pantofle

Rozdział 2

Tadeusz i Zosia pobrali się w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Kameralna ceremonia miała miejsce we dworze w Ciężynach. Na ślubie obecni byli tylko najbliżsi sąsiedzi, gdyż rodziny Siekielskich i Syrwinów, mieszkające w Galicji i na Litwie, nie otrzymały od władz carskich zezwolenia na przyjazd do Królestwa Kongresowego. Wczesnym rankiem proboszcz połączył młodą parę w salonie udekorowanym białymi kwiatami. Tym razem wzruszone damy zupełnie szczerze zalewały się łzami.

Z okazji ślubu Nina wystąpiła w nowej toalecie ze srebrzystopopielatego *chiffon velour*²². Na szyi miała sznur przepięknych pereł, подарowany jej przez hrabinę Teklę. Tego dnia tylko młode dziewczęta miały na sobie jasne suknie, reszta dam przypominała stadko czarnych wron. Panna młoda w ślicznej ślubnej szacie zdawała się cieniem dawnej promiennej piękności. Popłakiwała po kątach, skarżąc się Ninie, że wieczorem nie będzie balu, a następnego dnia zamiast podróży poślubnej do Włoch czeka ją tylko przeniesienie z domu rodzinnego do Brzezińca. Nastroje w domu weselnym żywo przypominały stypę. Nina zwróciła uwagę, że nawet Tadeusz stracił swój cięty dowcip, a w jego piwnych oczach czaiła się troska. Korzystając z praw długoletniej przyjaźni, wzięła go pod rękę i zaciągnęła w odległy kąt salonu.

– Tadeuszu, masz minę grabarza. Odkochałeś się w Trusi czy co?

– Bo mam problem, ty mądralo – mruknął ponuro. – Aresztowano Bieckiego...

– O mój Boże! – wykrzyknęła, otwierając szeroko oczy. – To już nawet za grę w pokera idzie się do kozy?

Pan młody popatrzył na nią z niesmakiem.

– Obawiam się, że ty naprawdę wyrośniesz na wiedźmę. Poza tym jesteś niesprawiedliwa.

Prychnęła jak rozzłoszczona kotka.

– Powiedziałam nieprawdę? – Spojrzała na niego spode łba.

– Kazio aresztowany?! – zawołał zdumiony Lasewicz. – Nie mogę w to uwierzyć!

Przybył do Ciężyn przed samym ślubem, w czasie ceremonii grał na skrzypcach i trzymał jeszcze instrument w ręce, nie zdążywszy schować go do futerału.

– A powinien pan wierzyć, znając Bieckiego – powiedział surowo hrabia. Był świadkiem pana młodego i podszedł do nich, słysząc okrzyk Lasewicza. – Pan Biecki zachował się jak szaleniec, a jego postawa nie miała nic wspólnego z manifestacją uczuć patriotycznych, tylko z brakiem zdrowego rozsądku i trzeźwości.

– A nie mówiłam? – pisnęła Nina i zamilkła, uciszona groźnym wzrokiem Tadeusza.

– Psiakrew! – Siekielski zaklął z wściekłością. – Ten przekłety głupiec zepsuł mi najpiękniejszy dzień w życiu. Nie wyobrażacie sobie, państwo, jaki jestem na niego zły.

Pomimo tych gniewnych słów naprawdę martwił się o Bieckiego.

– Ale co on takiego zrobił, bo ja nic o tym nie wiem? – dopytywał się Lasewicz, troskliwie chowając skrzypce do futerału i odkładając je na fotel.

– Jak to Kazio! – sapnął gniewnie Tadeusz. – Będąc w Sandomierzu, popił sobie z kolegami i wyszli z restauracji pod dobrą datą, śpiewając głośno piosenki wojskowe. Rozumiecie? W stanie wojennym! A Kazio wydzierał się najgłośniej. Nadjechał patrol kozacki i zgarnął wszystkich do aresztu. Trochę ich przy tym poturbowano, bo stawiali opór. Najchętniej sprabym tego kretyna po gębie, ale żał mi chłopaka. Karciarz i hulaka, ale zawsze krewny i w gruncie rzeczy niezły człowiek.

Lasewicz przygryzł usta i wymienił z Siekielskim wymowne spojrzenia.

– Ta awantura może się dla nich smutno skończyć – mruknął. – Za mniejsze przewinienia zsyłają. Co zamierzasz zrobić? Jeśli potrzebujesz gotówki, to służę.

– Nie wiem, co zrobię, ale nie mogę przecież zostawić chłopaka, żeby zgnił w kryminale. – Tadeusz porywczym ruchem zmierzwił sobie wymyślną fryzurę.

Aleks dojrzał w jego oczach wyraz desperacji i złagodniał, bo darzył go przyjaźnią.

– Nic im nie będzie, choć moim zdaniem należy im się nauczka. Mam w Sandomierzu kilku wpływowych znajomych. Skończy się na grzywnie.

Tadeusz odetchnął.

– Będę miał wielki dług wdzięczności wobec pana hrabiego. W imieniu Kazia dziękuję. – Odzyskał dobry humor i mrugnął do Lasewicza. – Nie martw się, Władziu. Zaraz po świętach pojedę do Sandomierza i zapłacę grzywnę za tego osła, bo Kazio pewnie zgrał się w karciecia.

– Nie „pojadę”, ale „pojedziemy” – oznajmiła stanowczo Zosia, ujmując męża pod ramię. – Dobrze, że was podsłuchałam.

Tadeusz z galanterią ucałował jej rączkę.

– Oho! – Aleks podniósł znacząco brew. – Od razu widać, kto będzie rządził w domu.

Zosia uśmiechnęła się uroczo, potrząsając jasnymi lokami. W śnieżnym welonie i sukni ślubnej wyglądała jak z obrazka.

– Uklękłam przy ołtarzu na skraju jego fraka, więc powinien być uległym małżonkiem – powiedziała, patrząc na męża kokieteryjnie. – Tadzio nie wziął sobie za żonę salonowej lalki, ale człowieka. Chodźmy, Ninetko, pozostawmy panów samych.

W różowym panińskim pokoiku Zosi zgromadziły się damy, otaczając kołem kanapkę, na której leżała Dorota, zanosząc się płaczem. Dowiedziawszy się o aresztowaniu Bieckiego, najpierw zemdląła, a potem dostała spazmów. Matka, siedząc przy niej, podtykała jej pod nos sole trzeźwiące, klepiąc lekko po policzku. Zosia kucnęła przy kanapce i objęła Dorotę, starając się ją pocieszyć.

– Doro, kochanie, nie ma już powodu do rozpaczki – szepnęła łagodnie. – Pan hrabia Klonowiecki obiecał załatwić uwolnienie Kazia zaraz po świętach. Wszystko będzie dobrze.

W odpowiedzi Dorota wydała przejmujący jęk i zasłoniła twarz dłońmi.

– Nie, nawet nie próbuj mnie pocieszać. Wiem, że stało się nieszczęście – łkała. – Biedny Kazio, biedny mój bohater... Zapewne Moskale zakują go w kajdany i na resztę życia ześlą na Ural do kopalń! A ja nawet się z nim nie pożegnałam! Nie dałam mu krzyżyka na drogę!

– Na jaką drogę? Do knajpy u Moszka? – wyrwała się Nina. Była zupełnie pewna, że Dorota zgrywała się na tragiczną narzeczoną po aresztowanym patriocie.

Panna Jabłocka urwała zaczęty szloch i odsłoniwszy twarz, zmiażdżyła Ninę spojrzeniem pełnym wzdargi.

– Milcz! Jeżeli Kazia ześlą w aresztanckie rotty, to ja tego nie przeżyję – oznajmiła dramatycznym tonem, zasłyszonym pewnie u objazdowych aktorek.

– Córeczko, błagam, nie umieraj! – wykrzyknęła pani Jabłocka rozzwierającym głosem, przybierając pozę zbolącej matki Polki.

Dorota łypnęła na nią złym okiem, niezadowolona, że matka psuła efekt całej sceny.

– Niech mama będzie cicho – wycedziła.

„Kompletne idiotki” – pomyślała Nina, nie mogąc wykrzesać z siebie ani odrobiny współczucia dla Doroty. Jej rozpacz była równie sztuczna i nieszczerza, jak i cała panna Jabłocka.

– Uspokój się, Dorciu, z pewnością wszystko zakończy się szczęśliwie – zapewniła ją ciotka Borutyńska, od lat przyjaźniąca się z panią Jabłocką.

– Kazio sam napytał sobie biedy – rzekła Nina. Nie lubiła Bieckiego i potępiała jego karciany nałóg. – Nie powinien się upijać i włóczyć po restauracjach w stanie wojennym. Naraził się na aresztowanie i zmartwił Tadeusza w sam dzień jego ślubu.

Dorota szybko uniosła głowę jak wąż przed atakiem, zupełnie zapominając o niedawno udawanej słabości.

– Proszę, trafiła się nam moralistka! – syknęła, wlepiając w Ninę parę małych lśniących złośliwością oczek. – Pozostaw te nauki dla kogo innego. Nie każdy jest taką chodzącą doskonałością, jak pan hrabia.

– Jak śmiesz porównywać swojego hulakę do mojego wuja? – W jednej chwili Nina zakipiała gniewem, oburzona bezczelnością Doroty. – Przecież to panu hrabiemu twój gagatek będzie zawdzięczał wolność.

Jak daleko sięgnęła pamięcią wstecz, obie niezmiennie czuły do siebie antypatię. Panna Jabłocka od najmłodszych lat zachowywała się wobec niej arogancko, podkreślając wyniośle swoją wyższość posażnej jedynaczki nad przygarniętą przez krewnych sierotą. Nie cierpiały się do tego stopnia, że każde ich spotkanie kończyło się wzajemnymi kąśliwymi docinkami albo awanturą. Tym razem również Dorota nie zamierzała puścić jej uwag płazem.

– Jak śmiesz wyrażać się w ten sposób o panu Bieckim?! To zazdrość mówi przez ciebie, bo sama nie możesz się pochwalić żadnym konkurentem! – wrzasnęła. – Panowie może i flirtują z takimi jak ty, ale się

z nimi nie żenią. Myślisz, że mi zaimponujesz, bo mieszkasz w pałacu? Przygarnięto cię tam z litości, bo nie miałas się gdzie podziać!

Cios wymierzony był bezbłędnie i trafił Ninę prosto w serce. Posiniała, a w jej oczach zapłonęła mordercza furia. Gdyby to wypadało, z rozkoszą wyprawiłaby Dorotę na tamten świat. Za te okrutne słowa wydrapałaby jej oczy. Z natury była pamiętliwa i łatwo nie wybaczała wyrządzonych krzywd. W porę się opanowała i tylko zmierzyła Dorotę wyniosłym wzrokiem.

– To, że Prusacy pozbawili mnie domu rodzinnego, nie jest moją winą – powiedziała ze zdumiewającym spokojem i godnością. – Możliwe, że nikt mnie nie poślubi, ale też nikt nie powie, że jestem tak ślepa, jak ty! Sądysz, że Kazio zakochał się w tobie? Łudzisz się, że urzekły go twoje wątpliwe wdzięki? Jesteś starą panną, bo przekroczyłaś już dwadzieścia lat, a Biecki rozpaczliwie szuka kogoś, kto ma jaki taki posag, bo już żaden Żyd nie pożyczy mu kopiejki na karty i pijatykę. Taka jest prawda o twoim powodzeniu u konkurentów.

Jej riposta była równie bezlitosna, jak i prawdziwa. Dorota aż zmieniła się na twarzy, czyniąc taki ruch, jakby chciała rzucić się na Ninę z pięściami. Ale z jednej strony złapała ją za rękę matka, a z drugiej ciotka Maria. Zosia była zgorszona i przejęta niesmakiem.

– Dora, opanuj się i przeproś Ninetkę. Ty pierwsza ją obraziłaś.

– Nie licz na to! – dyszała panna Jabłocka, usiłując wyrwać się z rąk trzymających ją pań. – To ona musi mnie przeprosić!

– Nie licz na to – powtórzyła jak echo Nina słodziutkim tonem.

– Dziewczęta, proszę się w tej chwili uspokoić! – ciotka Maria zgromiła surowo obie adwersarki. – Krzyczycie, bo żadna z was nie ma racji. Zachowujecie się jak przekupki, nie jak damy.

Syta zemsty Nina, pokazała Dorocie koniec różowego jęczyczka, potem pośpiesznie zrejterowała pod opiekuńcze skrzydła hrabiny Tekli.

Z powodu żałoby narodowej i stanu wojennego na weselu nie tańczono. Po wystawnym obiedzie słuchano muzyki. Lasewicz grał w duecie z panem młodym na skrzypcach, Jadwiga Wąsocka śpiewała, a na koniec Nina dała koncert, grając polonezy i *Rondo vivace* z koncertu fortepianowego e-moll Chopina. Tę błyskotliwą i taneczną w tempie krakowiaka część genialnego dzieła, wymagającą wielkiej biegłości technicznej, wykonała z taką brawurą i precyzją, tak wspaniale artykułowała każdy dźwięk i nutę utworu,

że słuchacze oniemieli z zachwytu. Nawet ciotka Maria patrzyła na nią z dumą i pierwsza zaczęła bić jej brawo. Błagana o bis, Nina zagrała jeszcze *Impromptu E-dur* Schuberta, wymagające równie doskonałej biegłości.

W którymś momencie podniosła wzrok znad klawiatury i spostrzegła, że obserwuje ją nieznany młody mężczyzna, ubrany z wyszukaną elegancją dandysa. Przez jakiś czas rozmawiał z Tadeuszem, a Nina mogłaby dać głowę, że mówili o niej. Potem do panów przyłączyła się Zosia i kiedy Nina skończyła grać, podeszła do fortepianu, prowadząc z sobą nieznanego pana.

– Ninetko... – powiedziała z filuternym uśmiechem. – Przedstawiam ci pana Augusta Starewicza. Pan prosił mnie o prezentację. – Spojrzała na mężczyznę. – Spełniłam pana prośbę. Było mi miło. – Skinęła mu uprzejmie głową i odeszła, nie przestając się uśmiechać.

Nina zerknęła ciekawie na obcego. Był to wysoki, mocno zbudowany brunet. Szczególną uwagę zwracały jego oczy, o barwie dwóch kawałków lodu, pod łukami silnie zakreślonych czarnych brwi. Bardzo przystojny, nie mógł się jednak mierzyć urodą z Alekssem czy z Wieleninem. Na wspomnienie pięknego Rosjanina westchnęła cichutko i zarumieniła się, stając się jeszcze piękniejsza.

– Błogosławię szczęśliwy traf, który mnie tu dziś skierował – odezwał się Starewicz swobodnie, wspierając się o wieko fortepianu.

– Pan zapewne u nas przejazdem? – spytała, spuszcżając długie rzęsy, co nie przeszkadzało jej doskonale wszystkiego widzieć.

– Nie. Reprezentuję tu dziś moją babkę.

– Doprawdy? A można wiedzieć, kto jest pańską babką?

– O, zna ją pani bardzo dobrze. Jestem wnukiem pani wojewodziny – odpowiedział, składając jej ukłon.

– Coś podobnego! – Nina uniosła brwi. – Nigdy nie słyszałam, żeby pani wojewodzina miała wnuka.

– Ja jestem wnukiem jedynej siostry pani wojewodziny – wyjaśnił uprzejmie Starewicz, nie spuszcżając z niej oczu. – Jadąc tu, nie sądziłem, że trafię na Parnas²³.

– O, zapewne pomyliła się panu geografia i wziął pan naszą pocziwą Łysicę za przybytek bogów – zauważyła Nina z ironią, domyślając się, że zaraz usłyszy wyszukany komplement.

Nie myliła się, bo Starewicz pochylił się ku niej i rzekł:

– Ależ ja nie miałem na myśli Łysicy, tylko panią. Nie spodziewałem się w tej prowincjonalnej dziurze spotkać damy, która swą sztuką mogłaby zawstydzić Polihymnię, muzę muzyki. Niedawno przyjechałem z Paryża, nie znam tu nikogo i przyznam się, że jechałem do Ciężyn niechętnie. Ale babka w ostatniej chwili zaniemogła i prosiła, żebym ją zastąpił. Los okazał się dla mnie łaskawy, bo poznałem panią.

Tym razem Nina zaszczyliła go spojrzeniem, lecz bardzo chłodnym.

– To zbyt skromna rekompensata za chwile nudy – stwierdziła z nieprzeniknioną poważną miną.

– Ależ pani siebie nie docenia! Czy nikt jeszcze nie uświadomił pani, że jest piękną? – Zbliżył się o krok i zajrzał jej głęboko w oczy.

Nie przesadzał, gdyż tego dnia Nina wyglądała prześlicznie. Srebrzysty szyfon podkreślał delikatną cerę, ciemne rzęsy tajemniczo ocieniały ogromne oczy, zaś drobne usta miały barwę koralu. Starewicz wpatrywał się w nią jak urzeczony. Przypadkowo poznana panna była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział. Niecierpliwie czekał, jak zareaguje na komplement. Ale jego śmiałość nie tylko jej nie pochlebiła, lecz ją zirytowała. Przestała się uśmiechać i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Proszę darować sobie te uprzejmości – rzekła bez cienia kokieterii. – Panowie tak nisko oceniacie naszą inteligencję, że nawet nie silicie się w rozmowie z nami na oryginalność.

– Przepraszam, jak mam to rozumieć?

– Zaraz dam panu przykład. Komplementowana dama koniecznie musi mieć oczy jak gwiazdy i przypominać boginię Wenus. Szczerze mówiąc, tego rodzaju komplement wydaje mi się obrazą, ponieważ owa piękność ma już kilka tysięcy lat i jest nieco przywiędła. Poza tym podobno na Olimpie prowadziła się skandalicznie.

Starewicz wybuchnął serdecznym śmiechem.

– Jest pani zachwycająco rzeczową osobką. Słusznie, nie należy tak promiennej istoty jak pani porównywać ze starą rozpustnicą. To grzech śmiertelny.

Pod wpływem jego uporczywego spojrzenia Nina się zarumieniła i prędko zmieniła temat.

– Pani wojewodzina poważnie zaniemogła?

– Nie, to tylko lekka niedyspozycja – odparł, niezadowolony z dygresji. – Pani jest siostrzenicą pana hrabiego Klonowieckiego, prawda?

– Cioteczną siostrzenicą. Moja zmarła matka i ciocia, pani Borutyńska, to cioteczne siostry pana hrabiego.

– W dzieciństwie bywałem z babką u państwa Borutyńskich, ale potem już rzadko odwiedzałem te strony, przebywając za granicą. Moja strata. Za to teraz babcia wojewodzina nawet kijem mnie stąd nie wypędzi.

Udała, że nie rozumie znaczenia tych słów. Starewicz zachowywał się ze swobodą światowca, i to ją peszyło. Był stanowczo za pewny siebie, z góry zakładając zwycięstwo. Nina przyzwyczajona była, że w jej obecności mężczyźni byli ulegli i pełni galanterii, okazując szacunek dla jej kobiecości.

– Proszę pozdrowić panią wojewodzinę i życzyć jej zdrowia – oznajmiła tak chłodnym tonem, że spojrział na nią zdumiony. – Ciotunia, pani hrabina Tekla Klonowiecka, wspominała, że zaraz po świętach wybiera się do Lipieńca z wizytą. Nieobecność pani wojewodziny na pastercie bardzo ją zmartwiła, gdyż obie panie przyjaźnią się od wielu lat.

– Czy pani będzie towarzyszyć pani hrabinie?

– Nie sądzę.

– Gotów jestem na kolanach błagać panią o to – zażartował, a potem dodał już poważnie: – Na honor, jest pani znakomitą pianistką.

– Bardzo się cieszę, jeśli moja muzyka sprawia komuś przyjemność.

Starewicz w szerokim uśmiechu pokazał białe zęby.

– A kiedy chwala pani urodę, nie sprawia to pani przyjemności? Ejże!

Na policzkach Niny ukazały się rozkoszne dołeczki, przyprawiając go o wzmożone bicie serca.

– Nie zamierzam udawać, że się na to obrażam. Ale uroda nie jest moją zasługą, a opanowanie sztuki pianistycznej to efekt mojej pracy. – Poczowała, że dłużej nie potrafi zachować powagi, więc wstała i skierowała się ku kanapie, na której siedziały starsze damy, a między nimi pani Tekla.

– Czy zechce mnie pani przypomnieć pani hrabinie? Niegdyś miałem zaszczyt znać ją osobiście. – Starewicz szedł za nią, nie dając się zbyć.

Skinęła głową i razem podeszli do kanapy. Hrabina rozmawiała z ciotką Marią i panią Wąsocką, tłuściutką damą w liliowej toalecie, matką bliźniaczek.

– Przepraszam. Wnuk pani wojewodziny pragnie złożyć paniom uszanowanie. – Nina wskazała wachlarzem Starewicza.

Młody mężczyzna zgiął się w ukłonie.

– Panie pozwolą, że się przedstawię: August Teodor Starewicz. – Ponownie złożył niski rewerans, całując dłonie dam. – *Madame comtesse*²⁴, ośmielam się przekazać pani pozdrowienia od mej babki.

Pani Tekla powitała go życzliwym uśmiechem.

– Miło mi widzieć pana po latach. Mój Boże, jakże pan zmężniał! Zapamiętałam pana jako rozkosznego chłopczyka na rękach wojewodziny. Długo przebywał pan z dala od kraju?

– Tak, pani. Lecz przed tygodniem powróciłem z Francji i uważałem za swój najświętszy obowiązek odwiedzić moją babkę. Postanowiłem, że jakiś czas tu zabawię. – Kątem oka zerknął na Ninę.

– Ach tak... – Starsza pani z domyślną miną skinęła głową. – Proszę, może zechce pan spocząć. – Wskazała mu fotel. – Zaraz po świątach wybieram się w odwiedzin do mojej kochanej Konstancji, jeżeli tylko zdrowie mi dopisze.

– O, babcia bardzo się ucieszy. – Starewicz zajął miejsce w pobliżu Niny. – Kiedy babcia powróci do zdrowia, czy wolno mi będzie wraz z nią złożyć państwu wizytę?

Trzy damy zamieniły z sobą znaczące spojrzenia i uśmiechy.

– Zapraszam. Przyjmujemy w soboty – oznajmiła dobrodusznie pani Tekla.

Nina, przysłuchując się tej wymianie grzeczności, szukała wzrokiem Aleksa. Spąsowiała z oburzenia, zobaczywszy go stojącego przy oknie i zajętego wesołą rozmową z uroczą rudowłosą damą, zapamiętaną przez nią z balu sylwestrowego. Wówczas owa dama miała na sobie suknię w wymarzonej przez Ninę szmaragdowym odcieniu. Aleks kilkakrotnie wtedy z nią tańczył. Teraz cała w uśmiechach i rumieńcach, prezentowała najmodniejszą kreację z czarnego atłasu, gęsto naszywanego dżetami. Ich błyskotliwe lśnienie sprawiało, że talia kobiety wydawała się węzowo giętka. Z cichą pasją Nina stwierdziła, że dekolt nieznajomej damy sięgał niemal pępka! Musiała jednak przyznać, że razem stanowili piękną parę, bo Aleks był niewątpliwie najprzystojniejszym i zarazem najbardziej dystyngowanym mężczyzną spośród panów obecnych na weselu. Obserwując z bólem serca, jak oboje rozmawiają i śmieją się, Nina miała ochotę wybuchnąć płaczem. O, przy niej nigdy nie zachowywał się tak beztrosko. Przyszły jej na myśl słowa Pauli o jego paryskich romansach i strzała zazdrości przeszła jej serce. Kto wie, czy ta kobieta nie jest jego

kochanką? Miała efektowną powierzchowność i niewątpliwie była nim oczarowana. W pewnej chwili niby to przypadkiem ujęła jego dłoń. Ten poufały gest sprawił Ninie ogromną przykrość. Poczuli się bardzo nieszczęśliwi. Sama nigdy nie ośmieliłaby się na tak intymne dotknięcie. Ale był to jednocześnie cios zadany jej dumie, więc zakipiał w niej gniew i postanowiła się zrewanżować.

Zdecydowanym ruchem powstała z fotela i rozejrzała się po salonie.

– Przepraszam. Pójdę poszukać Zosi – powiedziała głośno, posyłając Starewiczowi wymowne spojrzenie.

Zrozumiał tę niemą zachętę i zerwał się na równe nogi.

– Czy wolno mi będzie towarzyszyć pani? Pani hrabina raczy pozwolić? Pani Tekla skinęła z uśmiechem głową.

– Chodźmy – ponagliła Nina. – Zapoznam pana z moimi przyjaciółkami.

Zamiast jednak zaprowadzić go do buduaru, gdzie dziewczęta zebrały się dookoła pani młodej, przystanęła pod filarem, dając Starewiczowi do zrozumienia, że ma chęć na pogawędkę.

– Opuścił pan Paryż przed końcem roku. Nie żałuje pan karnawału? – spytała, ustawiając się w taki sposób, że mogła z tego miejsca obserwować hrabiego, nie będąc przez niego widziana.

– Wróciłem do kraju z radością, mimo że tu tak smutno, nawet na weselu. Cudownie byłoby zatańczyć z panią walca. W Paryżu rozpoczyna się właśnie okres wielkich zabaw.

– Zawsze marzyłam, żeby poznać Paryż – westchnęła, słuchając go z zainteresowaniem. – Proszę mi opowiedzieć coś o paryskich rozrywkach.

– O, jest ich bez liku, bo Paryż to niekwestionowana stolica świata. *La ville lumière*²⁵ – ożywił się Starewicz. – Żadne inne miasto nie może się z nim równać. W sylwestra odbędzie się w Tuileries wielki bal cesarski, a cesarzowa Eugenia znowu olśni Europę urodą i wspaniałą toaletą.

– Przepiękna kobieta – przyznała Nina, otwierając wachlarz. – Kto by pomyślał, że na tronie Francji zasiądzie córka pospolitego hiszpańskiego granda²⁶, panna Montijo. Niegdyś Francuzi grymasili na naszą Marię Leszczyńską, choć była ona córką koronowanego króla, a w posagu wniosła Francji Lotaryngię po swoim ojcu, królu Stanisławie Leszczyńskim. Pamiętam, że w naszym domu w Jaśminowie wisiał piękny portret królowej, bo rodzina mej matki była tego samego herbu, Wieniawa, co Leszczyńscy. – W jej głosie Starewicz dosłyszał akcent dumy rodowej.

– Winszuję. – Spojrzał na nią z szacunkiem i skłonił się. – Ale przyzna pani, że żadna z poprzednich monarchiń, no może z wyjątkiem Marii Antoniny, nie nosiła korony z równym wdziękiem. Eugenia przypomina boginię, ale jest podobno zimna jak lód. W salonach ciągle powtarza się jej słynne powiedzenie. Gdy Napoleon III, spytał filuternie pannę Montijo, jak można trafić do jej sypialni, spojrzała na niego z dumą i rzekła: „Przez ołtarz”. Cesarz kocha ją, ale nie jest wiernym małżonkiem i ma mnóstwo romansów. Jednakże od czasu, kiedy Eugenia obdarzyła Francję następcą tronu, ma na cesarza ogromny wpływ. Francuzi jej nie lubią, bo jest próżna i miesza się do polityki, na której się nie zna. Przyjaźni się z ambasadorem Prus i księżną Metternich oraz ambasadorem Rosji. Niemniej nie można odmówić jej osobistej odwagi. Kiedy doszło w Paryżu do strasznego zamachu Orsiniego na cesarza, w którym kilka osób zginęło, a wiele było rannych, cesarzowa rzekła do biegnących jej z pomocą ludzi: „Nie zajmujcie się nami. To ryzyko wynikające z zawodu”. Zaraz potem ukazała się w łożu opery, w białej sukni pokrytej plamami krwi.

– To rzeczywiście imponująca odwaga – zgodziła się Nina, bowiem zawsze podziwiała męskich ludzi.

Słuchała Starewicza z takim zajęciem, że na chwilę zapomniała nawet o Aleksie i rudej zalotnicy. Uroda cesarzowej zawsze budziła jej zachwyty. Znana była całemu światu z przepięknych płócien mistrza Winterhaltera, ukazującego na swych obrazach przepych dworu cesarskiego. Niemal w każdym żurnalu mody znajdowały się reprodukcje tych arcydzieł. Współcześnie jedna tylko kobieta mogła rywalizować z Eugenią o prymat piękności. Była nią Elżbieta, księżniczka z rodu bawarskich Wittelsbachów, cesarzowa Austrii, znana z niekonwencjonalnego stylu życia.

– Miał pan okazję widzieć Eugenię z bliska? – dopytywała się Nina, złażniona wiadomości z wielkiego świata.

– Naturalnie. Byłem na balu cesarskim i często widywałem monarchinię na Polach Elizejskich lub w Lasku Bulońskim. Cesarzowa lubi się pokazywać, siedząc w błękitnym *tilbury*²⁷ zaprzężonym w białe araby i kierowanym przez dwóch *groomów*²⁸ w dworskiej liberii. Ostatnio widziałem ją jesienią. Ubrana była w kremowy płaszczyk jedwabny, obsyty futrem z szynszyli, na głowie miała śliczny kapeluszyk przybrany strusimi piórami. Jej krynoliny są tak szerokie, że w powozie nie ma już

miejsca dla cesarza, więc Napoleon III towarzyszy małżonce konno, ponieważ w siodle wygląda bardzo awantażownie²⁹.

– Ach, jakie to ciekawe – szepnęła Nina, rumieniąc się z emocji. – A gdzie paryżanie bywają popołudniami?

– O, różnie. W zależności od posiadanych funduszków. Dawniej modna była kawiarnia Tortoniego. Tam spotykali się Alfred de Musset, George Sand, Chopin i inne znakomitości. Teraz chodzi się do Café Anglais, ale najczęściej do Café Riche. Bywają tam Goncourt, Gambetta, Baudelaire, słowem cały wielki świat Paryża. Obiady jada się w Palais Royal, U Very i w *Les Frères Provençaux*. Najświetniejsze bale wydaje hrabia Walewski i zawsze pełno tam Polaków, łudzących się nadzieją, iż hrabia będzie orędownicą za Polską, ale on dba przede wszystkim o francuską rację stanu. Jedną z największych atrakcji Paryża są wyścigi konne w Longchamp, na których przegrywa się ogromne pieniądze, zaś wieczorami paryżanie chodzą do *variétés*.

Nina przestała go słuchać, ponownie obserwując Aleksa. Nadal prowadził rozmowę z rudowłosą damą, wdzięczącą się do niego bezwstydnie. „Nie rozumiem, jak on może znieść przy sobie tę rudą wywłokę? – myślała, zaciskając pięści. – Czy łączy ich coś więcej niż salonowa znajomość? O, uśmiecha się do niej! Do mnie już dawno się nie uśmiechnął. Pewnie gdzieś się spotykają. W końcu co ja o nim wiem?”. Ogarnęła ją paląca zazdrość i mszcząc się, zaczęła kokietować Starewicza, mimo iż wiedziała, że Aleks tego nie widział. Posyłała mu obiecujące spojrzenia i tak zręcznie manewrowała wachlarzem, że tylko on mógł widzieć jej twarz, zasłoniętą przed wzrokiem innych osób. Zaintrygowany Starewicz nie odrywał od niej wzroku, odkrywając coraz to nowe jej powaby. Pierwszy raz widziana panna miała przepiękne tajemnicze oczy. Trzepocząc długimi rzęsami, spoglądała na niego, niby to spłoszona, rumieniąc się uroczo. Drobne brązowe loczki, wijące się swobodnie na jej smukłym karku, dodawały jej dziewczęcego wdzięku. Nawet posągowa piękność cesarzowej Eugenii przy niej wydawała się sztywna i sztuczna.

– Aha, do *variétés* – podchwyciła, udając zainteresowanie i gniotąc wachlarz w rękę. – Co można tam zobaczyć?

– To jest kabaret, a więc muzyka, taniec i dowcipne kuplety. Obecnie cały Paryż oszalał, podbity operetkami pana Offenbacha, będącymi częściowo

pastiszami ośmieszającymi dwór. Już cała cywilizowana Europa tańczy piekielnego kankana z jego operetki *Orfeusz w piekle*.

– To jakiś nowy taniec? – Zdziwiła się, bo dotąd nikt go nie tańczył na domowych przyjęciach.

Starewicz uśmiechnął się szelmowsko, a jego zimne szare oczy zabłyśły.

– To rodzaj szybkiego galopu. Powiadają, że jest nieco nieprzyzwoity.

– Doprawdy? Och, w takim razie nic więcej nie chcę wiedzieć. – Szerzej otworzyła wachlarz, kryjąc zarumienioną twarz za zasłoną z piór. Ale długo nie wytrzymała i przechyliwszy na bok głowę, zerknęła na niego z ukosa. – A... dlaczego ten taniec jest... no, taki inny?

Starewicz udał, że zastanawia się nad doborem słów.

– Starym dewotkom i bigotom nie podobają się zbyt krótkie, ich zdaniem, spódniczki tancerek. Mówiąc szczerze, są tak krótkie, że siedzący na sali panowie już nie muszą się niczego domyślać.

Nina przygryzła dolną wargę, a jej oczy zaiskrzyły się z podniecenia. Ten pikantny temat bardzo ją podniecał. Aleks, rozmawiając z nią, nigdy nie pozwolił sobie nawet na cień frywolności. Roześmiała się głośno, by zwrócić na siebie jego uwagę, odrzucając w tył głowę, ukazując perłowe ząbki i długą szyję. Spostrzegła, że zaczęto się im przypatrywać, i to ją momentalnie otrzeźwiło. Pomyślała, że pan Starewicz jak na tak krótką znajomość pozwalał sobie na zbyt swobodne zachowanie. Jeżeli nadal będą prowadzić rozmowę w tym tonie, może narazić się na brak szacunku z jego strony.

– *C'est detestable*³⁰ – oznajmiła chłodno. – Nie wypada mi tego słuchać.

Przechodząca obok Stasia Wąsocka zatrzymała się, zmierzyła Starewicza taksującym wzrokiem i mrugnęła do niej porozumiewawczo.

– Wiesz, Nino! – wykrzyknęła, jak zwykle nie panując nad językiem. – Ten twój nowy znajomy jest wcale przystojny. Skokietuj go na złość Dorocie i mojej siostrzyczce. Obie plotkują, że zawsze zagarniasz najprzystojniejszych chłopców, innym pozostawiając same ogryzki.

Starewicz był człowiekiem dobrze wychowanym i udał głuchego. Za to Nina miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Stasiu! – wydała z siebie rozpaczliwy jęk, ale panna Wąsocka tylko się roześmiała i odeszła w głąb salonu. – Bardzo mi przykro – wykrztusiła Nina, spuszczaając oczy. – Panna Wąsocka niekiedy bywa... oryginalna.

– Kapitalna dziewczyna! – Zaśmiał się, rozbawiony zakłopotaniem Niny.

Zamierzała coś odpowiedzieć, ale urwała i natychmiast zapomniała o jego obecności. W drzwiach stał hrabia, bardzo blady, i zmarszczywszy brwi, patrzył przed siebie takim wzrokiem, jakby dojrzał przed sobą otwartą otchłań. Ten dziwny wyraz jego twarzy tak ją przeraził, że straciła ochotę do śmiechu i kokieterii. „Wielki Boże! – pomyślała wstrząśnięta. – On tak wygląda, jakby ujrzał zjawę!”.

Ucieszyła się, kiedy podszedł do nich Tadeusz i zagadnął Starewicza o nastroje panujące we francuskim parlamencie. Skinęła im głową i podeszła do hrabiego.

– Źle się pan czuje? – odezwała się, patrząc na niego z niepokojem.

– Nie.

– To może wrócimy już do domu?

– Nie przerywaj sobie dobrej zabawy – wycedził przez zęby, starannie omijając ją wzrokiem.

– Zauważyłam, że pan również przyjemnie spędza czas! – odcięła się bez namysłu.

– Możliwe.

Stanowczo nie był zadowolony z tych jej indagacji. Spojrzała na niego i złagodniała. Był taki piękny, że pragnęła przytulić się do niego, posłyszeć czułe słówko, pogłodzić złote włosy i scałować tę ostrą zmarszczkę rysującą się między ciemnymi brwiami. O Starewiczu już nie pamiętała, bo dla niej istniał tylko ten jeden mężczyzna.

– Kiedy pan jest smutny, ja także nie potrafię się dobrze bawić – powiedziała serdecznie.

– Ja wcale nie jestem smutny, skąd ci to przyszło do głowy? – odpowiedział ostro i wziął z tacy kieliszek szampana. – Napijesz się może orszady³¹?

– Nie, dziękuję – rzekła, zraniona jego chłodem. – Chcę już wracać do domu. Ciotunia zapewne także jest zmęczona.

– Dobrze, każę Stachowi zajeżdżać – odwrócił się i odszedł, po drodze żegnając się z Siekielskimi.

Nina spostrzegła, że zamienił kilka słów z rudowłosą damą i ucałował jej rękę. „To z pewnością jego *maîtresse*³²! Wyrwałabym jej te kudły, kłaczek po kłaczku, aż byłaby łyśa jak kolano!” – pomyślała z wściekłością i zgrzytnęła zębami.

Przed samym odjazdem zaczepił ją wikary. Przybył na wesele z proboszczem i przez cały wieczór rozmawiał z Lasewiczem, widocznie upodobawszy go sobie. Widziała, jak na przemian dyskutowali, śmiali się i ściskali sobie dłonie. Przewyciężając nieśmiałość, Żabiec zagadnął ją półgłosem:

– Przepraszam, czy pani hrabina wyjechała na długo?

– Zapewne powróci na wiosnę – odpowiedziała, wiążąc pod brodą wstążki baszłyka³³. – Czy ksiądz ma jakieś życzenie?

– Ja... Pani hrabina obiecała zająć się świąteczną kwestą na ubogich. – Zakłopotany zaczął wykręcać sobie palce, ani na moment nie podnosząc długich fryzowanych rzęs.

– Proszę się tym nie martwić. Starsza pani hrabina i ja zajmiemy się kwestą, a pan hrabia przekazał księdzu proboszczowi znaczną kwotę na ten cel.

Stwierdziła mimochodem, że od czasu wyjazdu Pauli wikary ani razu nie pokazał się w pałacu. Zapewne dlatego, że tylko młoda hrabina traktowała go uprzejmie.

Leżąc już w swoim wielkim łożu, Nina rozpamiętywała wypadki dnia. Przyszło jej na myśl, że noc poślubna Zosi będzie z pewnością inna od koszmaru przeżytego przez biedną Binię. Tadeusz był dobrym, czułym chłopcem, oboje z Zosią od dawna się kochali, ich małżeństwo będzie udane. Zaczęła wyobrażać sobie małżeńskie pieśczęty, ale zawstydziła się i odegnała nieskromne myśli. Przypomniała sobie Starewicza i doszła do wniosku, że potrafiła go oczarować nie dlatego, bo się jej podobał, lecz jedynie po to, by sprawić tym Aleksowi przykrość. Wyobrażała sobie, że może będzie choć trochę o nią zazdrosny, ale przeliczyła się, bo nie tylko nie zrobiło to na nim wrażenia, a wręcz przeciwnie – potraktował ją ozięble, bez zwykłej życzliwości.

Opowiadanie Starewicza o Paryżu wzbudziło w niej chęć do podróży. Francuskie żurnale prezentowały cudowne fasony sukien, okryć i kapeluszy. Obecna moda była bardzo kobieca, najpiękniejsza od stuleci, zaś toalety tak mądrze skrojone, aby uwydatnić wdzięki pań. Posiadały głębokie dekolty, ukazujące szyję, ramiona i piersi, oraz szerokie krynoliny, podkreślające wiotką talię. Kapelusiki i kapotki, przybrane piórami, kwiatami i woalkami, wyglądały na głowie po prostu rozkosznie. Spoza delikatnej mgiełki woalki oczy wydawały się tajemnicze i głębokie. No tak,

ale Francja nie miała żałoby narodowej i wolno tam było wkładać kolorowe suknie, chodzić na bale i do kabaretów. Doprawdy wspaniały świat! „Ciekawa jestem, co w tym kankanie jest tak nieprzyzwoitego? – dumiała. – Mężczyźni są głupi! Śmieszne! Co najwyżej zobaczą majtki tancerek. Jest na co patrzeć i czym się podniecać?” – prychnęła i postanowiła nie wspominać o rozmowie ze Starewiczem proboszczowi przy spowiedzi, bo kochany staruszek skarciłby ją surowo. Westchnęła, przewróciła się na lewy bok i spokojnie usnęła.

[22](#) Delikatna tkanina dekoracyjna z włókna syntetycznego, charakteryzuje się dużą zwiewnością.

[23](#) Masyw górski w środkowej Grecji. W starożytności uchodził za siedzibę boga Apollina i jego dziewięciu muz.

[24](#) fr. pani hrabino

[25](#) fr. miasto światła

[26](#) grandowie – hiszpańska szlachta dworska

[27](#) ang. lekki dwukołowy powóz spacerowy, z budą lub bez

[28](#) ang. masztalerz

[29](#) daw. imponująco, dominująco

[30](#) fr. To obrzydliwe.

[31](#) Napój chłodzący z utartych migdałów, cukru, mleka lub wody.

[32](#) fr. kochanka

[33](#) Ciepły kaptur z długimi wiązaniami.

Tego roku w sylwestra nie było w Makowie balu, a Nina martwiła się, bo ze Świerszczyn przestały przychodzić listy od Bini. Czasami tylko pan Edward przysłał krótką wiadomość, coraz to bardziej niepokojącą. Nina drżała, starając się nie wyobrazać sobie najgorszego. Zaraz po Nowym Roku przyjechała do Makowa wojewodzina, przywożąc z sobą wnuka. Okazywała Ninie szczególną serdeczność, pragnąc widocznie zjednać ją sobie dla Starewicza. Te dowody sympatii Nina przyjmowała uprzejmie, lecz raczej obojętnie, a wobec pana Augusta zachowywała się z rezerwą. Stara dama często odbywała z Alekssem i panią Teklą rozmowy w cztery oczy, Nina domyślała się, że rozmawiali na jej temat.

W połowie stycznia przyjechali z wizytą Siekielscy, zakochani w sobie i tak szczęśliwi, że mimo woli Nina poczuła zazdrość. Tadeusz dziękował hrabiemu za pomoc w uwolnieniu Bieckiego i jego kolegów z aresztu, a w tym czasie młoda pani Siekielska i Nina piły w buduaru czekoladę. Zosia zwierzała się szeptem przyjaciółce, jak to miło być mężatką, i opowiedziała o awanturze u Jabłockich...

Zaraz po wyjściu z kozy Biecki dowiedział się o spazmach Doroty i bez namysłu oświadczył się rodzicom o jej rękę. Nie miał grosza przy duszy, długów bez liku, mimo to został przyjęty. Wprawdzie Jabłoccy marzyli o innym zięciu, ale Dorota postawiła się ostro, oświadczając, że raczej wstąpi do klasztoru, niż wyrzeknie się kochanego Kazika. Umęczony jej spazmami ojciec machnął w końcu ręką i wyraził zgodę. Odbyły się pośpieszne zaręczyny, a Dorota z dumą obnosiła na palcu pierścień zaręczynowy, sprawiony po cichu za pieniądze rodziców, bo narzeczony nie miał ani kopiejki. W dniu zaręczyn Biecki zaciągnął u Żydów znaczną pożyczkę a conto posagu przyszłej małżonki. Nina śmiała się serdecznie, życząc Dorocie, żeby Kazio porządnie przytarł jej rogi.

Pod koniec stycznia miało miejsce zdarzenie, które ponownie oziębilo nieco cieplejsze stosunki między Niną a ciotką Borutyńską. Ze Świerszczyn nie nadchodziły listy i zmartwiona Nina wybrała się do Sarnik w nadziei, że może Edward pisał do teściów. Przyjęła ją ciotka, bowiem wuj Ksawery wyjechał do Suchedniowa. Okazało się, że żadnej wiadomości nie było i ciotka jest tym faktem szalenie zaniepokojona. Nina starała się odwrócić myśli ciotki od zmartwienia i wspomniała jej o zaręczynach panny Jabłockiej. Nie była na nich, gdyż hrabina Tekla czuła się gorzej i leżała.

– Ten birbant Biecki puści ich z torbami – oświadczyła ciotka z przekąsem. – Dorota chyba rozum straciła, wiążąc się z takim mężczyzną. Karty, wino i kobiety... Będzie miała piekło za życia. Ale czekaj... – Spojrzała na Ninę badawczo. – Słyszałam od pani wojewodziny, że jej wnuk stara się o ciebie?

– Och, zaraz stara się. – Nina skromnie spuściła oczy. – Był kilka razy w Makowie, to wszystko.

– No, no, już ja wiem swoje. Starewicz to dobra partia. Ma w pobliżu Kielc przyzwoity majątek. Po babce również będzie dziedziczył, pół na pół z Olesiem. Trzymaj go mocno, bo drugi taki konkurent może ci się już nie trafić – ciotka zakończyła wywody zgryźliwym tonem.

Jej uwaga zdenerwowała Ninę.

– Ciocia zechce przypomnieć sobie, że już raz przepowiadała mi, iż nikt lepszy od pana Orlewicza nigdy mi się nie trafi – zauważyła złośliwie.

Pani Borutyńska utkwiała w niej tak przenikliwe spojrzenie, że Nina mimo woli oblała się rumieńcem. Miała niemiłe wrażenie, że ciotka czyta w jej myślach.

– Kto wie, czy nie byłabyś z nim szczęśliwa. Zawsze wydawało mi się, że to właśnie ty odziedziczyłaś po mnie charakter i rozsądek. Okazało się jednak, że jesteś głupia! Zamiast mocno trzymać się realiów, ty łudzisz się marzeniami, które nie spełnią się nigdy. Mnie nie zwiedziesz, bo wiem, co ci się roi w głowie. Nie odwracaj się, moja panno! Zakochałaś się w Olesiu i spodziewasz się, że on rozwiedzie się z żoną i poślubi ciebie. Przecież to absolutnie niemożliwe i po prostu śmieszne. – Ciotka wzruszyła ramionami i znacząco popukała się w czoło. – Jesteś szalona!

Nina mocno zacisnęła zęby i trupio blada, cała spięta, siedziała bez ruchu.

– Przede mną nie musisz udawać, wychowałam cię. Wprawdzie hrabia jest twoim wujem, ale w naszej sferze takie rodzinne mariaże są dobrze widziane, gdyż chronią nas przed dopływem pospolitej krwi. Jednakże Oleś jest już żonaty i na twoje nieszczęście bardzo Paulę kocha. Nie sugeruj się jego chłodem. On od dziecka był i jest milczkiem. Lecz o Paulę staczał boje z całą rodziną. Stryj Michał groził mu wydziedziczeniem, hrabina Tekla i wojewodzina błagały go niemal na klęczkach, żeby zmienił decyzję. Dalsza rodzina zerwała z nim wszelkie stosunki, a jego cioteczna babka, księżna, uroczyście go wyklęła! On jednak postawił na swoim i poślubił Paulę. – Pani Borutyńska przerwała i napiła się herbaty. – Nawet gdyby Paula

umarła, co wątpliwe, bo jest młoda i zdrowa, Oleś się z tobą nie ożeni, bo cię nie kocha. Nie po to są hrabiowie, moja panno, żeby brali sobie za żony dziewczęta bez posagu. Wiem, że on chętnie widziałby cię jako małżonkę pana Starewicza.

Oczy Niny pociemniały z bólu i głębokiego ponizenia. Nie wątpiła w szczerść słów ciotki, świadczyły o tym fakty. Wstrętne zachowanie Pauli mogło budzić wściekłość Aleksa, mógł ją przeklinać, a nawet zdradzać, ale kochał żonę. Ona i tylko ona była jedyną miłością jego życia, choć wcale o to nie dbała. Unieszczęśliwiła go, a on cierpliwie spłacał jej długi i znosił grymasy. Nie rozszedł się z nią.

Nina oblizwała suche wargi, powstrzymując ciężkie westchnienie wrywające się z piersi.

– Czy wuj Aleks oznajmił cioci, że życzy sobie mego małżeństwa z panem Starewiczem? – wykrztusiła, czując, że serce w niej zamiera.

– Nie musiał nic mówić. – Ciotka wzruszyła ramionami. – Znam go przecież od dzieciństwa. Wojewodzina także życzy sobie tego mariażu i całymi dniami zawraca Olesiovi głowę, pragnąc dla wnuka wytargować odpowiedni posag. Przecież nie da mu gołej panny! W przyszłości, jeśli hrabia będzie bezdzielny, jego majątek odziedziczycie obie z Binią. Wojewodzina doskonale zdaje sobie sprawę, że jesteś wprost wymarzoną partią dla Starewicza. Po ślubie z pewnością da mu ciepłą ręką jakąś niebagatelną sumkę. Będziesz miała przystojnego światowego męża, majątek i pieniądze. Lubisz zbytek i jesteś próżna, więc mam nadzieję, że zmądrzejesz i jeszcze w tym roku staniesz na ślubnym kobiercu. Czas, żebyś włożyła na palec obrączkę. Musisz pamiętać o swojej przyszłości i mieć na uwadze rzeczywistość, nie mrzonki.

Słuchając tych twardych, bezlitosnych słów, Nina czuła, że jej najskrytsze marzenia wałęsały się w gruzy jak domki z kart. Ciotka Maria spokojnie piła herbatę, udając, że nie widzi jej drżących ust i oczu pełnych rozpacz. Zupełnie niespodziewanie pani Borutyńska rzuciła filiżankę na podłogę i rozpłakała się zawodząco.

– O, Pan Bóg jest niesprawiedliwy! – wykrzyknęła, patrząc na siostrzenicę. – Ty nie jesteś nikomu potrzebna i żyjesz, wkrótce dobrze wyjdiesz za mąż. A nasze ukochane dziecko, będące dla nas całym światem, umiera z dala od domu i kochających rodziców!

Ten bezmyślny egoistyczny okrzyk był dla Niny strasznym ciosem. Przez chwilę wydawało się, że pęknie jej serce. Zrobiło jej się słabo i siedziała jak skamieniała, nie wiedząc, co ma począć. Oprzytomniawszy z okropnego wstrząsu, odstawiła filiżankę z niedopitą herbatą i cała drżąca, skierowała się do wyjścia. Ciotka także się opamiętała i zaczęła ją przeproszać, tłumacząc się matczynym cierpieniem. Nina skinęła jej głową i bez słowa odjechała. Od tego dnia omijała z dala Sarniki, a dawna uraza do wujostwa powróciła ze wzmożoną siłą.

Wróciła do Makowa tak bardzo zmieniona, że Jaga wpadła w panikę i koniecznie chciała wezwać lekarza. Nina oznajmiła stanowczo, że nic jej nie jest, i zamknęła się w swoim pokoju. Znajdowała się w takim stanie ducha, że nie mogła znieść niczyjej obecności. Rzuciła się twarzą na łóżko i biła pięściami w kołdrę, wijąc się z bólu i zanosząc płaczem. „Jezu, on pragnie wydać mnie za obcego, prawie nieznanego mężczyznę – łkała, tłumiąc szloch poduszką. – Nie musi mnie przecież kochać, ale nie wolno mu traktować mnie jak przedmiot, jak szczeniaka, którego można komuś podarować. Czy nie rozumie, jak bardzo mnie to boli?”

Okrutna wypowiedź ciotki zdruzgotała ją. Znowu poczuła się niechcianym, nieproszonym gościem, który nigdzie nie może zagrać miejsca. Ukochany pałac nie był już jej domem, stał się jedynie miejscem, gdzie zatrzymała się na tymczasowy pobyt. Zaczęła źle sypiać, straciła pewność siebie i po nocach zalewała się łzami beznadziejnej udręki. W pałacu czuła się obco i kiedy służba przychodziła do niej po rozkazy, Nina odsyłała wszystkich do pani Tekli. Starsza pani widziała jej zaczerwienione, spuchnięte od płaczu oczy i próbowała ją wy badać, ale Nina zamknęła się w sobie, nie ufając już nikomu, i kłamała, zasłaniając się ciężką chorobą Bini, co również było prawdą. Hrabina pozornie zadowoliliła się tą odpowiedzią i nie nalegała, nie przestając jednak dyskretnie jej obserwować. Czasami, gdy o zmierzchu Nina zasiadała do fortepianu i grając Chopina, wypowiadała muzyką cały swój ból, pani Tekla wzdychała cicho, patrząc ze współczuciem na jej bladą znękaną twarzyczkę.

Na początku lutego spadły wielkie śniegi, ale nawet i one nie zdołały powstrzymać Starewicza, który stał się w pałacu częstym gościem. Nina, mająca w sercu straszny żal, przyjmowała go uprzejmie, z kobiecą przewrotnością dając mu do zrozumienia, że jest mile widziany. Postępowanie jej było kompletnie pozbawione sensu, lecz ona nie zdawała

sobie z tego sprawy, pragnąc za wszelką cenę zranić Aleksa. Ich ciepłe i serdeczne stosunki nagle się oziębiły, a zachowanie hrabiego zmieniło się diametralnie. Owszem, nadal troszczył się o jej zdrowie, naukę i stroje, lecz czynił to w sposób chłodny, rzeczowy, bez odrobiny życzliwości. Często wyjeżdżał na kilka dni z domu i rzadko przychodził popołudniami do saloniku ciotki na podwieczorek. Co więcej, pod byle jakim pretekstem przestał udzielać Ninie lekcji ekonomii i nie zapraszał jej do gabinetu.

Dawniej bywał dla niej serdeczny, troskliwy, a nawet czuły. Obecnie przepaść dzieląca ich niegdyś, która znikła od czasu, kiedy Nina zamieszkała w pałacu, teraz stawała się z każdym dniem widoczniejsza, ponieważ Aleks sam ją tworzył. Jego zimna twarz i wyniosła mina sprawiały, że zrozpaczona pragnęła wprost zadać mu pytanie, czym zawiniła i kiedy ma się wynieść z Makowa. Ale jego surowa mina i pełne chłodu zachowanie zniechęcały ją i przerażały.

Pewnego dnia zaczęła opowiadać mu o czymś zabawnym i naraz stwierdziła z osłupieniem, że on patrzył na nią niewidzącym wzrokiem, a jej głos wcale do niego nie docierał. Odruchowo wyciągnęła rękę i leciutko dotknęła jego rękawa. Oprzytomniał i się cofnął.

– Panie Alku... – zaczęła i pod wpływem jego spojrzenia raptownie urwała.

– Słucham. – Odezwał się takim tonem, że aż pobladła.

– Już nic, przepraszam – szepnęła i śpiesznie wyszła z pokoju, gryząc usta, aby w jego obecności nie wybuchnąć płaczem.

Sytuacja stała się dla niej nie do zniesienia, więc postanowiła pojechać do Warszawy i zamieszkać z panią Salomeą, zupełnie samotną po wyjeździe Jasia do Pragi. Lecz zanim się zdecydowała, pani Tekla zachorowała poważnie. Od jakiegoś czasu czuła się niedobrze, sucho pokaszliwała, nad ranem miewała stany podgorączkowe. Niespodziewanie jej stan zdrowia gwałtownie się pogorszył. Budziła się obłana potem i tak słaba, że o własnych siłach nie mogła podnieść się z łóżka. Specjalista chorób płucnych, wezwany przez hrabiego, długo nie wychodził z sypialni chorej. Nina stała pod drzwiami, pilnie nadśłuchując, co się działo. Choroba ukochanej ciotuni stanowiła nowy cios i zmartwienie. Straciła apetyt i nie mogła sobie znaleźć miejsca. Jaga przyniosła jej szklankę ciepłego mleka i z nieubłaganą miną czekała, aż mleko zostanie wypite. Ale Ninie tak drżały ręce, że stłukła szklankę i oblała suknię mlekiem. W sąsiednim pokoju

spacerował zdenerwowany hrabia, paląc papierosa za papierosem, aż w popielniczce urosła sterta niedopałków. Nareszcie wyszedł lekarz, z przyklepionym do ust zawodowym uśmiechem, który momentalnie zniknął, kiedy znalazł się za drzwiami pokoju. Aleks zgasił papierosa i rzekł:

– Przejdziemy do gabinetu.

– Czy mogę iść z panami? – odezwała się Nina, wpatrując się w niego błagalnie.

– Później ci wszystko powiem – odparł, lecz widząc, że jej oczy napełniają się łzami, skinął głową i poprowadził lekarza korytarzem. Nina podreptała za nimi.

Doktor nie ukrywał, że stan hrabiny jest bardzo poważny.

– Chora cierpi na zadawnione suchoty i w tym stadium ta dolegliwość jest już nieuleczalna – oświadczył, smakując wino, którym został poczęstowany. – Prócz tego pani hrabina cierpi na serce i ma powiększoną wątrobę. Na razie suchoty mają przebieg łagodny, ale mogą się nasilić wiosną, bowiem ta pora roku oraz jesień są okresami krytycznymi.

Dramatyczną wiadomość Aleks przyjął ze spokojem. Ściągnął tylko brwi i milczał, wpatrując się w piękną rzeźbę konia z brązu, stojącą na jego biurku. Porażonej tym wyrokiem Ninie wydał się niewrażliwy i okrutny. W głębi duszy oskarżała go o brak serca. Irytowała ją także zawodowa obojętność lekarza, tak spokojnie skazującego ukochaną ciotunię na śmierć. Nie chciała się z tym pogodzić i obserwując go, stwierdzała złośliwie, że razem z kozią bródką i wodnistymi oczami, ukrytymi za szklami binokli, podobny jest do dostojnego capa!

– Być może dłuższy pobyt w Egipcie mógłby nieco zahamować rozwój choroby – ciągnął lekarz bez większego przekonania. – Ale obawiam się, że pani hrabina nie zdoła tam dojechać. Przepisałem leki na wzmocnienie organizmu. Zalecam także podawanie chorej obfitych posiłków, tłustego mleka i owoców. Powinna unikać przeziębień. To właściwie wszystko, co mogę zrobić. Niestety, medycyna nie posiada jeszcze lekarstwa na tę chorobę.

– Czy przewiduje pan wkrótce kryzys? – zagadnął Aleks, przesuwając w palcach złoty łańcuch breloczka od zegarka.

– Przy słabym sercu niczego nie można przewidzieć – zauważył lekarz powściągliwie.

Wciśnięta w róg kanapy Nina przemocą tłumiała narastający w gardle szloch. Niegdyś głęboko przeżyła śmierć rodziców, teraz tak bardzo kochana ciocia zbliża się do końca swoich dni, a Binia zмага się ze śmiertelną chorobą. Czy to możliwe, że straci dwie najbliższe osoby? Siostrę i ciotunię? Jak zdoła się pogodzić z faktem, że odchodzi najlepsza istota, jaką w życiu spotkała? Mądra, dobra, prawdziwa wielka polska dama.

– Nino! – usłyszała głos Aleksa. Była tak zatopiona w ponurych myślach, że nawet nie zauważyła wyjścia lekarza. – Nino! – powtórzył Aleks surowo. – Przy cioci nie wolno ci płakać.

– To okrutne – powiedziała, pociągając nosem.

– Życie jest okrutne i wszyscy podlegamy bezlitosnemu prawu natury. Ale chodźmy do cioci, bo zaczniesz się niepokoić. Proszę, staraj się zapanować nad sobą – ostrzegł, widząc, że oczy jej są pełne łez.

Chora przyjęła ich słodkim uśmiechem.

– Oleczku, ten doktor był naprawdę niepotrzebny. Dziękuję wam, najmilsi, za tyle troski o mnie. Ja wkrótce wstanę, to tylko lekkie przeziębienie.

– Naturalnie, lecz mimo to powinna ciocia bardzo na siebie uważać. – Aleks podszedł z uśmiechem do łóżka i ucałował jej rękę. – Podobno zima jeszcze potrwa, wiosna także ma być chłodna. Proponowałbym cioci wyjazd z Niną do Merano albo do Davos. Postaram się dla was o paszporty.

– Jesteś taki kochany, syneczku. – Pani Tekla patrzyła na niego z czułością. – Ale ja nie chcę wyjeżdżać z kraju. Proszę, nie nalegaj. Pragnę być jeszcze z wami. Moja choroba z pewnością długo nie potrwa – zakończyła z gorzkim uśmiechem.

Ciotka zamierzała się zdrzemnąć, więc Aleks wyprowadził Ninę z sypialni.

– Boże miłosierny, ciocia wie! – jęknęła, opierając się o ścianę, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– Oczywiście. Ciocia zdaje sobie sprawę, że nie dojedzie do Merano i zgaśnie w drodze. – Aleks przetarł dłonią szarą ze zmęczenia twarz. – Odpocznij, Nino, i nie okazuj cioci smutku, bo ona tego nie chce.

Po kilku dniach stan zdrowia hrabiny nieco się poprawił i chora mogła już siedzieć w fotelu, a nawet trochę chodzić. Niemal codziennie przyjeżdżał

proboszcz z religijną pociechą, a kiedy hrabina drzemała, grał z Alekssem w szachy i opowiadał nowinki.

– Pan hrabia słyszał, że mamy nowego arcypasterza? – spytał, podnosząc głowę znad szachownicy.

– Owszem. Podobno sam car poprosił papieża Piusa IX o jego nominację. O ile wiem, Zygmunt Feliński³⁴ jest młodym człowiekiem. Ma około czterdziestu lat i poprzednio był profesorem na Akademii Duchownej w Petersburgu.

– Właśnie – zgodził się proboszcz bez entuzjazmu. – Jest za młody na to stanowisko i wcale nie orientuje się w tutejszych układach, biorąc zaręczenia cara za dobrą monetę.

– Widzę, że ksiądz dobrodziej nie jest jego wielbicielem. – Aleks posłał mu bystre spojrzenie.

– Nie! I nie tylko ja! Feliński zaraz po przyjeździe popełnił niewybaczalny błąd... Na uroczystej mszy w katedrze, zaraz po otwarciu sprofanowanych kościołów, arcybiskup wspomniął o obietnicach cara, dotyczących reform i swobody. Zwróciwszy się do obecnych w świątyni ludzi, poprosił, żeby na znak poddania się woli Bożej i ufności do monarchy przyjęli błogosławieństwo na klęczkach!

– No, no, to było ryzykowne – mruknął Aleks, wykonując na szachownicy skomplikowany manewr.

– Haniebne! – wybuchnął proboszcz. – Arcypasterz polski ośmielał się nakłaniać wiernych do okazania ufności carowi! W tej samej katedrze, gdzie bito i mordowano modlących się ludzi! Ale warszawianie natychmiast udzielili mu lekcji pokory. Powstali z miejsc i gromadnie opuścili świątynię. Tego jeszcze nie było w dziejach Kościoła polskiego. Nic dziwnego, że ulotki pokazują karykatury Felińskiego w kozackiej papasze i z nahajką w ręku!

– Nie znam osobiście biskupa, lecz wydaje mi się on człowiekiem uczciwym. – Hrabia wpatrywał się z namysłem w szachownicę. – Pochodzi z patriotycznej rodziny, a jego matka za udział w spisku Szymona Konarskiego została zesłana na Sybir. Była cenioną pisarką. Stryj Alojzy był poetą. Napisał między innymi tragedię *Barbara Radziwiłłówna* i hymn *Boże, coś Polskę*.

– Zwracam panu hrabiemu uwagę, że hymn ten ułożony został na cześć cara Aleksandra I! – gniewnie prychnął proboszcz. – Zresztą Polacy nigdy

nie zaakceptują kapłana nominowanego na biskupa z rozkazu cara. Owszem, wyższe duchowieństwo, posłuszne Watykanowi, sympatyzuje z Felińskim, ale ogół księży stoi murem po stronie władz podziemnych, potępianych przez Felińskiego, i dalej przyjmuje przysięgi spiskowców, błogosławiąc im. Biskup winien jest rozłamu w środowisku duchowieństwa. Ech, mój Boże, coraz więcej wzajemnej nienawiści w narodzie. Pan hrabia był na zjeździe Białych?

– Nie, lecz mam o nim dokładne relacje.

– Przestali się kłócić? – Proboszcz, trzymając wieżę, zastanawiał się, gdzie ją umieścić.

– O, tylko martwy Polak nie będzie się kłócił. Owszem, były awantury, lecz mimo to Biali wybrali władze naczelne, zwane Dyrekcją, i postanowili ściągnąć od swoich członków prawie dwieście tysięcy rubli podatku narodowego.

– Jezusie Nazareński! – stęknął przejęty proboszcz. – Straszna suma! Czy szlachta płaci?

– Narzekają, że Czerwoni mają skromniejsze wymagania, ale płacą, by powstrzymać rosnące znaczenie władz podziemnych, a także coraz głośniejsze roszczenia chłopstwa, domagającego się ziemi. Przede wszystkim zaś chcą zażegnać groźbę powstania. Sądzę, że nawet Kościoła nie ominie ten podatek.

– O, niech no tylko do mnie przyjdą! – wrzasnął proboszcz, czerwony z oburzenia. – Wyświęcę ich kropidłem! – Zażył niuch tabaki, kichnął i starannie wytarł nos. – Skąd Kościół zdobędzie tyle pieniędzy na składkę? Od czasów Mojżesza manna nie spada z nieba.

– Niestety, wszyscy ponosimy jakieś ofiary i Kościół też, pomimo swego ubóstwa. – Lekki uśmiech przemknął po ustach Aleksa. – No proszę, ksiądz dobrodziej się zagapił, więc szach i mat.

Staruszek łypnął złym okiem na szachownicę, potem na swego partnera i zamilkł. W pokoju słychać było tylko monotonne tykanie zegara. Godzina była późna i proboszcz, spojrzawszy na tarczę zegara, powstał z wysiłkiem. Odzyskawszy dobry humor, skomentował uwagę hrabiego:

– Wiem, że pan żartował sobie z ubóstwa Kościoła. Cóż, ja również nie zamierzam bronić purpuratów, siedzących na workach złota, kiedy wokoło tyle nędzy. Bóg pozwolił mi z zawieruchy dziejowej zachować mały fundusik, więc przynajmniej nie objadam moich owieczek. Pan Jezus był

biedakiem i głosił święte ubóstwo. Jego słowa są dla mnie w życiu drogowskazem i choć nieudolnie, staram się, jak mogę, mego Pana naśladować.

– Za to wszyscy księdza proboszcza kochamy. – Aleks pochylił się i pocałował staruszkę z szacunkiem w ramię. – Jaka szkoda, że wśród duchowieństwa jest niewielu ludzi takich jak ksiądz dobrodziej. Może mniej byłoby wtedy sceptyków i błędzących. – Pomimo protestów księdza sam ostrożnie sprowadził go do sań i troskliwie otulił futrami.

Ku przerażeniu Niny ze Świerszczyn przestały przychodzić listy i w każdej chwili spodziewano się żalobnej depeszy. W sobotę zimowy wiatr napędził stada ciemnych chmur, z których sypnęły grudki ostrego zlodowaciałego śniegu. Powietrze było tak wyziębione, że chłód przenikał kości. Nina wyszła z domu z Grotem, zamierzając przespacerować się po parku, ale pies nie miał ochoty do zabawy. Podkuliwszy pod siebie puszysty ogon, tęsknie spoglądał w stronę domu. Aleje, ponure i szumiące bezlistnymi gałęziami drzew szarpanych wichurą, nie zachęcały do przechadzki. Zniechęcona zimnem, Nina podniosła kołnierz i zasłoniwszy twarz mufką, szybko pobiegła w stronę pałacu. Grot, czekając, popędził za nią.

Weszła przez drzwi ogrodu zimowego i aż się zachłysnęła dusznym tropikalnym powietrzem. Zrzuciła futro i mufkę na kanapkę, wzięła z półki nożyce ogrodowe i zaczęła ścinać kolorowe tulipany i żółte żonkile do swojego pokoju. W ogrodzie panowała wieczna wiosna i kwitły egzotyczne rośliny. Dotknęła żółtawych gałązek mimozy, żałując, iż nie może posłać jej chorej Bini. Ona tak lubi kwiaty... Myśl o umierającej siostrze nie opuszczała jej we dnie i w nocy. Często budziła się z płaczem, słysząc we śnie, że Binia ją woła. Boże, gdyby mogła do niej pojechać! Postanowiła, że jeszcze tego dnia napisze do niej długi serdeczny list.

Z ogromnym bukietem w ramionach weszła do swojego buduaru i zaczęła układać kwiaty w wysokich zielonych wazonach. Naraz drzwi otwarły się z trzaskiem. Skoczyła jak podcięta batem, wpatrując się ze strachem w Jagę, trzymającą w dwóch palcach uniesionej dłoni jakiś papier.

– Depesza ze Świerszczyn! – zawołała niania. – Słodki Jezu, czy aby nie zła nowina? U pana hrabiego goście, może ty przeczytasz?

Kryształowy wazon wysunął się z bezwładnych rąk Niny i roztrzaskał się z hukiem na posadzce, a ona, chwyciwszy się za serce, opadła na krzesło. Jaga podała jej telegram, lecz Nina nie miała siły, by podnieść rękę.

– Nie mogę... Nianiu, otwórz tę depeszę, bo ja się boję – wyszeptała drżącym głosem.

Jaga uczyniła na piersiach znak krzyża, rozdarła papier, przebiegła treść wzrokiem i z wrażenia oparła się o ścianę.

– Boże, co tam jest napisane? – Nina porwała się z krzesła i wydarła jej depeszę. Nie wierząc własnym oczom, odczytała krótki tekst: „Binia dobrze – stop – mamy syna – stop – napisze – stop – Edward”. Prześladująca ją od długiego czasu zmora śmierci uleciała. Nina poczuła się lekka jak piórko. Z wybuchem szalonej radości rzuciła się Jadze na szyję i wycalowała ją. Potem, powiewając depeszą, zaczęła wirować po pokoju, śmiejąc się i śpiewając. Czarna krynolina unosiła się wysoko, odsłaniając białe pantalonki obszyte koronką. Zapragnęła natychmiast podzielić się szczęśliwą wiadomością z domownikami i popędziła do hrabiny Tekli, lecz starsza pani spała. Zajrzawszy do jej sypialni, Nina wycofała się na palcach i przeskakując po dwa stopnie schodów, pobiegła do gabinetu.

Uwaga niani, że hrabia miał gości, zupełnie wyleciała jej z głowy. Jak burza wpadła do pokoju i niezdecydowanie zatrzymała się na progu. Aleks nie był sam. Na skórzanej kanapie siedziała pani wojewodzina i rozpostarłszy fałdy wdowiej sukni, opowiadała o czymś chrzestnemu synowi. Na fotelu usiadł Starewicz, jak zwykle nienagannie ubrany, obracając w dłoniach rondo wysokiego zamszowego cylindra. Aleks stał wsparty dłonią o biurko. Nina spostrzegła, że ma jakąś dziwną minę, jakby gniewną czy niezadowoloną. Gdy weszła, podniósł na nią oczy i lekko ściągnął brwi. Wojewodzina obejrzała się, a Starewicz wstał i złożył pannie głęboki ukłon. Onieśmielona Nina zamierzała się wycofać.

– Bardzo przepraszam. Nie wiedziałam, że pan jest zajęty.

– Ależ wejdź, moje dziecko! – zawołała wojewodzina, wskazując jej miejsce na kanapie.

– Może państwo pozwolą kawy? – spytała Nina, podejrzewając, że swoim nagłym *entré*³⁵ przerwała ważną rozmowę, niezbyt miłą dla Aleksa. Speszona tym stwierdzeniem, nieśmiało usiadła. Odniosła wrażenie, że w jego oczach dostrzegła niechęć.

– O, nie fatyguj się. – Stara dama obdarzyła ją uśmiechem i uścisnęła za rękę. – Wstąpiliśmy tu tylko po drodze, bo jedziemy do Sarnik pogratulować Maryni i Ksaweremu. Mój Boże, pierwszy wnuk! Wyobrażam sobie, jaka tam dziś radość!

– Przed chwilą my również otrzymaliśmy depeszę – wtrąciła Nina. – Ciocia drzemie, więc przyszedłam powiadomić pana Alka. Jestem taka szczęśliwa, że Bini nic już nie zagraża. To prawdziwy cud.

– Ja również się cieszę – oznajmił Aleks chłodno. – Nino, dopilnuj, żeby ogrodnik przygotował ładny bukiet kwiatów. Później napiszę jeszcze bilecik. Konny zawiezie powinszowania do Sarnik.

– Dobrze – szepnęła, obserwując go spod oka.

„Co mu jest? Wcale nie okazuje radości, a przecież bardzo martwił się o Binię. Może ja powiedziałam coś głupiego? Wpadłam tu jak bomba i chyba jest na mnie zły. Pewnie rozmawiali o czymś, czego nie powinnam była słyszeć. Od jakiegoś czasu ciągle mam wrażenie, że mu przeszkadzam” – myślała przygnębiona.

Jednym uchem słuchała pani wojewodziny, opowiadającej o wyprawie ślubnej Doroty i przygotowaniach do wesela, mającego się odbyć w lecie. Przez ten czas Starewicz uśmiechał się bezosobowo, wlepiając wzrok w dywan, zaś Aleks miał taką minę, jakby to, co mówiła matka chrzestna, wcale do niego nie docierało. Ninie zrobiło się nieprzyjemnie i zamierzała wyjść, lecz nie śmiała, bo stara dama co chwilę zwracała się do niej, opisując detale toalety ślubnej Doroty. Znudziwszy wszystkich wywodami o wyprawie przyszłej pani Bieckiej, wojewodzina zerknęła na zegar i podniosła się z kanapy.

– No, komu w drogę, temu czas! – rzekła rażno, gładząc Ninę po policzku. – Do widzenia, moje dziecko. Olesiu, ucałuj ode mnie Tecię. Nie chcę jej przerywać spoczynku. Guciu, pożegnaj się z panną Niną.

Starewicz podszedł i spytał półgłosem:

– Czy nie wydam się pani natrętny, wstępując tu raz jeszcze w drodze powrotnej?

– Zapraszamy – odpowiedziała odruchowo, zastanawiając się cały czas nad zachowaniem Aleksa. Podała Starewiczowi rękę, a on podniósł ją do ust.

Odprowadzając wojewodzinę do karety, Aleks odwrócił się w drzwiach i rzekł:

– Nino, nie odchodź, musimy porozmawiać. – Zabrzmiało to jak rozkaz.

Pozostała więc i zaniepokojona przechadzała się po gabinecie, machinalnie przestawiając na biurku bibeloty i przypatrując się zawieszonym na ścianach przepysznym gobelinom z XVII wieku, przedstawiającym wojnę trojańską. Za oknami złowieszcze zimowe niebo zionęło chłodem. Wzdrygnęła się i podeszła do kominka. Na wielkim palenisku huczał ogień, a w powietrzu unosił się zapach sosny. Skuliła się, zakładając ręce na piersiach, jakby broniąc się przed nadchodzącym zagrożeniem. Z westchnieniem usiadła na kanapie i zaczęła oglądać album z widokami Pragi. Starła się wytłumaczyć dziwne zachowanie hrabiego zmęczeniem lub jakimiś kłopotami. A może dowiedział się czegoś o Pauli? Ostatnio często przebywał poza domem, pewnie spotykał się z tą rudą wydrą! Na tę myśl aż podskoczyła ze złości. „Daj, sprawiedliwy Panie Boże, żeby wypadły jej wszystkie zęby!” – posłała ku niebu pobożne życzenie.

Kiedy Aleks powrócił do gabinetu, spostrzegła, że uparcie unikał jej pytającego spojrzenia.

– Odnoszę wrażenie, jakby pan był czymś poruszony – zaryzykowała, mimo iż jego mina nie zachęcała do tego rodzaju pytań.

– Mylisz się – uciął szorstko.

Na jej twarzy odmalował się wyraz niesłusznie skarconego dziecka. Dostrzegł to i złagodniał.

– Przepraszam. Ostatnio jestem nieco przemęczony. – Stojąc przy biurku, z rękami założonymi za plecami, patrzył na nią poważnie, bez uśmiechu.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, przemierzył pokój i podszedł do okna. Wsparłszy obie dłonie na parapecie, wpatrywał się przez szyby na ośnieżony podjazd, który służba posypywała żwirem i popiołem.

– Zobowiązano mnie do przekazania ci ważnej wiadomości – odezwał się zimno.

– Słucham pana – szepnęła, czując, że serce bije jej jak młotem.

– Przed chwilą pani wojewodzina poprosiła mnie o twoją rękę dla swojego wnuka – oznajmił, nie odwracając się w jej stronę. Nie widziała jego twarzy, lecz głos brzmiał rzeczowo i beznamiętnie.

Przez krótką chwilę wydawało się jej, że umiera. Pociemniało jej w oczach, na czoło wystąpił zimny pot. Nie miała siły, aby się podnieść i wyjść, zanim ponownie rozlegnie się jego głos. Wszystkiego mogła się dziś

spodziewać, lecz nie takiej wiadomości wypowiedzianej tonem, jakim mógłby zrobić uwagę na temat brzydkiej pogody. Z wysiłkiem przełknęła ślinę, dławiąc się i obawiając, aby z nerwów nie dostać czkawki. Odetchnęła głęboko, zbierając rozproszone myśli. Więc w tym celu pani wojewodzina przybyła do Makowa! Że też wcześniej nie domyśliła się tego. Przecież z Lipieńca do Sarnik nie po drodze przez Maków.

Nagle przypomniała sobie rozmowę z ciotką Borutyńską i zacisnęła pięści. Ciotka Maria dobrze wiedziała, co mówi. A ona, zamiast nie dopuścić do oświadczeń i wyjechać, dała się głupio zaskoczyć. „Teraz już jestem pewna, że on życzy sobie tego małżeństwa” – pomyślała i krew uderzyła jej do głowy, oblewając policzki rumieńcem wstydu, oczy zaiskrzyły się z oburzenia i obrażonej dumy.

– Masz jeszcze czas do namysłu. – Usłyszała ponownie głos Aleksa. Stał przy oknie, nie zmieniając pozycji i nie odwracając się do niej. – Pan Starewicz przyjedzie wieczorem po twoją odpowiedź.

Wielkim wysiłkiem woli zdobyła się na spokój.

– Nie jestem odpowiednią partią dla pana Starewicza. Nie mam posagu i nic mu nie wniosę w wianie – wykrztusiła, byle cokolwiek powiedzieć. Nie mogła pozwolić, aby Aleks odkrył, co naprawdę działo się w jej duszy.

Odwrócił się ku niej wolnym, jakby leniwym ruchem.

– O, pan Starewicz jest dżentelmenem i o twój posag nie pytał – rzekł z ironią. – Natomiast pani wojewodzina wie, że otrzymasz wyprawę ślubną i pięćdziesiąt tysięcy złotych w dniu ślubu, a drugie pięćdziesiąt tysięcy po roku. Potem odziedzicysz połowę mego majątku.

Nina wpatrywała się w niego błędnym wzrokiem. Krew odpłynęła jej z twarzy, bladej jak opłatek. Sto tysięcy złotych! Prawie sześćdziesiąt tysięcy rubli! Jezus Maria, namiestnik cesarza w Warszawie otrzymywał tylko trzydzieści tysięcy rubli rocznej pensji. Żadna panna w sąsiedztwie nie mogła nawet marzyć o podobnym posagu. Naraz wydało się jej, że słyszy złośliwy głos ciotki Marii: „Przecież wojewodzina nie da wnukowi gołej panny”. Teraz już wszystko stało się jasne. Zrozumiała zadowolenie wojewodziny, która dobiła targu, zapewniając wnukowi posażną narzeczoną. Stara dama wydarła dla wnuka posag prawdziwie hrabiowski. Nic dziwnego, że wuj był w najwyższym stopniu poirytowany. Jej pobyt w Makowie drogo go kosztował.

Aleks przespacerował się po pokoju i usiadł naprzeciw niej. Założywszy nogę na nogę, zapalił papierosa, nawet nie spytawszy o pozwolenie.

– Czy pan życzy sobie, żebym poślubiła pana Starewicza? – zapytała drżącym głosem.

Wsparała się o poduszki kanapy, bo cały pokój wirował w jej oczach. Boże miłosierny, za co spotkała ją taka straszna krzywda? Zakochała się w tym mężczyźnie pierwszą miłością, naiwną i szczerą, nie dostrzegając w nim wad. Odrzuciła trzeźwy osąd i rozsądek, oddając mu całą siebie. Nie oznaczała granic tej miłości. Zrobiłaby dla niego absolutnie wszystko. Niechby tylko wyciągnął po nią rękę, a należałaby do niego sercem i ciałem. Tymczasem on postanowił wydać ją za prawie obcego człowieka, jakby pozbywał się niechcianego psa. Obdarzył ją wielkim posagiem, czyniąc to w sposób, w jaki dobry dziedzic obdarza wianem pokojówkę. Nie tylko głęboko ją zranił, ale obraził jej dumę rodową.

Zanim ochłonęła, Aleks przemówił ponownie:

– To, co ja chcę, nie ma żadnego znaczenia. Ty musisz zdecydować o swojej przyszłości. Zobowiązano mnie tylko do przekazania ci prośby pani wojewodziny, i to wszystko. Ona uważa, że jej wnuk jest człowiekiem *comme il faut* i wyraża przekonanie, iż wybór ten zgodny jest z twoją wolą. *Qu'en dites vous, ma chere?*³⁶

„Choćby dla przyzwoitości mógł udać, że interesuje go moje zdanie” – pomyślała z goryczą. Niestety, wybór miała niewielki. Musiała przyjąć Starewicza albo natychmiast wyjechać z Makowa. Zresztą od pewnego czasu Aleks zachowywał się wobec niej bardzo oficjalnie. Nawet teraz nie potrafił zdobyć się na bodaj cieplejsze słówko, lecz cedził przez zęby francuskie frazesy, czego zwykle unikał. Widocznie jego dobroć, którą się tak zachwycała, wcale nie płynęła z serca, a jedynie z poczucia obowiązku. O tak, zrobił dla niej bardzo wiele: zapewnił jej dobrobyt, wyszukał stosownego konkurenta i dobitnie dał do zrozumienia, że na dalsze względy z jego strony nie powinna liczyć. Nie różnił się od innych wielkich panów przyjmujących łaskawie pod swój dach ubogich krewnych. Nie miała wątpliwości, że był na nią wściekły za kłopot, który mu sprawiła.

W głębi jej serca zapłonął gniew i niemal fizycznie czuła, że narastała w niej złość. Och, jakże nienawidziła siebie za tę niemądrą, nikomu niepotrzebną miłość. Nienawidziła wojewodziny i Starewicza, lecz najbardziej nienawidziła Aleksa, za tę wielkopańską łaskawość, która raniła

jej dumę i poniżała ją. Na wspomnienie swoich słodkich uśmiechów i czułych spojrzeń, których mu nie szczędziła, aż skręcała się ze wstydu. Narzucała się mu, tak, narzucała się żonatemu mężczyźnie, a teraz ponosiła konsekwencje swojej głupoty. Miała ochotę bić pięściami o ściany, życząc sobie, żeby ten pałac się zawalił, grzebiąc ją pod gruzami. Ot i wymyśliła sobie idyllę – jaśnie pan hrabia i kopciuszek z sarnickiej facjatki! Gorąca, namiętna krew burzyła się w jej żyłach pod wpływem strasznego zawodu i cierpienia. Krew starożytnego rodu Nałęczów, którzy nie wahali się podnieść ręki na pomazańca³⁷ i wytoczyć królewską krew. Rodu, który w wojnie z Grzymalitami³⁸ obrócił połowę kraju w perzynę! Jego zimne, bezduszne słowa były ostatnią kroplą przepełniającą czarę goryczy. „Jeszcze dziś wyjadę, ale przedtem on musi wysłuchać, co mam mu do powiedzenia!” – postanowiła. Zerwała się, zarumieniona z gniewu, piorunując go wzrokiem.

– Jestem panu hrabiemu niezmiernie zobowiązana za troskę o mnie i hojność! – syknęła, składając mu jednocześnie szyderczy ukłon. – Przykro mi, że stałam się kłopotliwym i kosztownym gościem. Za długo korzystałam z gościnności pana hrabiego, jeszcze dziś wyjeżdżam z Makowa.

Podniósł na nią oczy tak zdumiony, że zadławił się dymem i zakaszłał. Ściągnął brwi z rodzącym się rozdrażnieniem.

– O czym ty, do licha, mówisz?! – zawołał. – Chcesz wyjechać?! Dlaczego, czy ja ci wypowiadam dom?!

– Nie, proszę pana.

– Uraziłem cię czymkolwiek?

– Tak, proszę pana.

– Posłuchaj, Nino... Nie używaj takiego tonu, bo uległość i pokora nie są, niestety, zaletami twojego charakteru. Mów więc, o co masz do mnie pretensje i nie próbuj przybierać pozy obrażonej księżniczki.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i wybuchła, wyrzucając z siebie słowa z narastającą pasją.

– Nie jestem żadną księżniczką, co najwyżej kopciuszkiem, wziętym z litości do pałacu, i staram się panu dać do zrozumienia, iż nie życzę sobie, by pośredniczył pan w swataniu mnie! Tylko ja sama zdecyduję, z kim pragnę spędzić resztę życia. Mam do tego prawo. Oddając mnie panu Starewiczowi, chce pan dogodzić pani wojewodzinie, liczącej na to, że w

przyszłości wasze majątki się połączą, a jej wnuk odziedziczy całość. Ale spotka ją zawód, bo ja nie zamierzam poślubić pana Starewicza! – Odsapnęła i ciągnęła dalej, coraz bardziej podniesionym tonem: – Nie pozwolę nikomu decydować o moim losie! Nie jestem przedmiotem ani bydlęciami na sprzedaż! Chłopi dłużej targują się na jarmarku o krowę! – Tupnęła i rzuciła mu wyzywające spojrzenie. – Dlaczego nikt nie raczył mnie spytać, czy zgadzam się, żeby Starewicz ubiegał się o moją rękę?

W milczeniu obserwował, jak z każdą chwilą wzmagająca się w niej wściekłość.

– Nino, nie podnoś głosu, bo nie masz racji! – zganiał ją surowo. Był już wyraźnie zniecierpliwiony. – Twoje oskarżenia są absolutnie bezpodstawne i krzywdzące. Powiedziałem ci przecież, że decyzja należy do ciebie i masz czas do namysłu. Ale stwierdzam, że robiłaś wszystko, by zachęcić pana Starewicza do zalotów. Byliśmy przekonani, że on ci się podoba.

– To nieprawda! – krzyknęła z oburzeniem.

– Nie zaprzeczaj, bo na weselu u Siekielskich, a potem tutaj ja sam widziałem, jak... – Zamierzał mówić dalej, lecz Nina nie dała mu dokończyć.

– Ja także zauważyłam, że na weselu okazywał pan względy pewnej rudej małpie. Dlaczego więc ja nie mogłam sobie poflirtować z panem Starewiczem? – wysyczała z pasją.

Po jego twarzy przemknął dziwny błysk. Odwrócił głowę i zapalił następnego papierosa.

– Między nami jest jednak pewna różnica – pouczył ją chłodno. – Ja jestem dorosły i nie muszę tłumaczyć się przed nikim z tego, co robię. A ty masz zaledwie szesnaście lat i jesteś stanowczo za młoda, aby dla kaprysu uwodzić mężczyzn. Zwracam ci uwagę, że nie uchodzi dobrze wychowanej panience nazywać dorosłej kobiety rudą małpą!

– Za młoda?! – zawołała wzburzona, nie przejmując się naganą. – Lecz mimo to uznaliście państwo, że dojrzałam już do małżeństwa!

– Nikt cię do ślubu nie zmusza – perswadował cierpliwie. – Zarzuciłaś mi, że pośredniczę w twoim mariażu. Zapomniałaś, że jestem twoim opiekunem i mam prawo cię kontrolować, a nawet decydować o twojej przyszłości.

Spojrzała na niego złym okiem i z pewnym zdziwieniem odkryła, że jego zimna twarz jakby odtajała, a mocno zaciśnięte wargi złagodniały, a nawet

ukazał się na nich cień uśmiechu. To spostrzeżenie wywołało u niej nowy atak wściekłości. Zapewne naigrawał się z jej cierpienia! Śmiał się, kiedy jej serce krwawiło z bólu! Rozejrzała się dookoła płomiennym wzrokiem i pochwycawszy oglądany niedawno album, cisnęła go na posadzkę, a potem z rozmachem kopnęła pod kanapę. Zadyszana, chciwie chwyciła w piersi oddech, żałując, iż nie wypada jej rzucić w Aleksa jakimś cięższym przedmiotem. Patrzył na nią tak dziwnie, że w zależności od jego reakcji gotowa była skoczyć mu z pazurami do oczu lub całować jego rękę. Zdawała sobie sprawę, że jej słowa przekreśliły raz na zawsze szansę na dalszy pobyt w Makowie, lecz mimo to postanowiła powiedzieć otwarcie, co jej leżało na sercu.

– Zanim opuścę ten dom – odezwała się drżącym głosem – oświadczam, że nie postąpił pan ze mną honorowo. Jest pan okrutny i bez serca – chlipnęła. – Nie miał pan sumienia, proponując mi małżeństwo z tym wyrachowanym mężczyzną, któremu chodzi wyłącznie o mój posag. Zdaję sobie sprawę, że moja odmowa postawi pana w przykrew sytuacji wobec pani wojewodziny, ale ja nigdy nie poślubię Starewicza ani nikogo innego. Kocham tylko pana, panie Alku, i zachowam tę miłość w sercu, aż do grobu. Pewnie umrę z tęsknoty za panem i za Makowem, lecz muszę wyjechać, żeby nie miał pan przeze mnie kłopotów.

Wyrzucała z siebie słowa, nie zastanawiając się, jak on je przyjmie, bowiem w przeciwnym razie rozpacz i gniew rozerwałyby ją na drobne kawałki. Ekspłodowałyby jak bomba! Gdyby w tej chwili dostrzegła na jego ustach uśmiech, padłaby chyba martwa, ale twarz miał pozbawioną wyrazu, chłodną i znowu zamkniętą. Pożałowała, że jest taki piękny, a ona musi go kochać. Dławiła się łzami i marzyła, aby znaleźć się w swoim pokoju, spakować kufry i wyjechać. Prawdopodobnie hrabia uznał, że oszalała, bo posłał jej zatroskane spojrzenie i westchnął. Ten widoczny brak reakcji na jej miłosne wyznanie ponownie rozpalił w Ninie mijającą już złość.

– No tak! – mruknęła przez zęby. – Czytam w pańskich oczach potępienie. Damie nie wypada uzewnętrzniać swoich uczuć. Ale ja nie jestem damą i mówię szczerze. Pewnie uważa mnie pan za niedowarzoną smarkulę, plotącą dziecinne i bezmyślne głupstwa, prawda? A może sądzi pan, że wystarczy wlepić mi mocnego klapsa i w ten sposób radykalnie uleczyć mnie z nieszczęśliwej miłości?

W jego bursztynowych oczach malowało się niedowierzenie i jeszcze jakiś wyraz, trudny do rozpoznania. Wysłuchał jej w milczeniu i dopiero po chwili rzekł spokojnie:

– Jesteś moją siostrzenicą, Nino, ja także cię kocham. Nie rozumiem, czemu się tak pieklisz, moje dziecko.

Powstrzymywane siłą łzy coraz obficie spływały jej po policzkach. Zanosła się krótkim łkaniem i naraz jakby oprzytomniała, szeroko otwierając oczy. Matko Najświętsza, ale zrobiła z siebie widowisko! Urządziła awanturę i sama oświadczyła się wujowi! Żonatemu mężczyźnie i wielkiemu panu! Zachowała się niegodnie. Słodka koteczka pokazała pazury lwicy. Gdyby niania dowiedziała się o tym, z pewnością spuściłaby jej solidne lanie. Och, należało słuchać rad Jagi i cioteczki Tekli. Nawet nie byłaby zaskoczona, jakby obrażony wuj poszukał pasa i przetrzepał jej skórę.

– Przepraszam pana – wybełkotała, mieniąc się na twarzy. – To się więcej nie powtórzy. Zaraz się spakuję i wyjadę.

Dygnęła i chwając się na nogach, boczkiem zmierzała ku drzwiom.

– Zostań! – Posłyszała za sobą jego głos.

Przystanęła, oczekując z pokorą na wyrok. Pewnie hrabia zawiadomi nianię, a do niej więcej się nie odezwie. Kątem oka zauważyła, że wstał z fotela. Kiedy zbliżył się do niej, serce skoczyło jej do gardła. Pochylił się nad nią, kładąc obie dłonie na jej ramionach i zaglądając w oczy, okrągłe ze strachu i wielkie niczym dwa spodki.

– To był tylko żart, prawda? – odezwał się półgłosem. – Nie mówiłaś poważnie, bo chciałaś sobie zakpić ze mnie? No, przyznaj się!

Wydało się Ninie, że na jego twarzy jest maska, pod którą skrywał uczucia.

– Mówiłam prawdę – odparła stanowczo.

– Promyczku... – Pierwszy raz znowu użył tej pieszczotliwej nazwy. – Tak ci się tylko wydaje. Jesteś młoda i egzaltowana, nic nie wiesz o prawdziwej miłości.

– Wcale mi się nie wydaje. – Oburzyła się, stwierdzając, że on traktował ją jak głupawego podlotka. – Mam siedemnasty rok i młodsze ode mnie dziewczęta wychodzą za mąż.

– Nie, kochanie. To jedynie kaprys. Przejdzie ci to z wiekiem, jak katar. Jestem twoim wujem, opiekunem i człowiekiem starszym o wiele lat.

Wyobraź sobie, że gdy ja będę miał lat pięćdziesiąt, ty skończysz zaledwie trzydzieści. Starzec i kobieta w pełni życia.

– Kiedy stuknie panu setka, ja będę miała osiemdziesiąt lat. Wielka różnica. – Z politowaniem wzruszyła ramionami nad męskim brakiem wyobraźni.

– Nino, nie zapominaj, że jestem żonaty.

– Przecież ja niczego nie żądam. Powiedziałam tylko, że nigdy nie pokocham innego mężczyzny i do nikogo należeć nie będę.

Dotknął dłonią jej policzka i delikatnie pogłaskał.

– Radzę ci, lepiej zmień sobie obiekt miłości, bo ja mam niełatwy, konfliktowy charakter i nieraz popłaczesz się przeze mnie.

– Uwielbiam płakać!

– Nie zdajesz sobie sprawy, że miłość do mnie przyniesie ci cierpienie, nawet hańbę.

– Nie dbam o to! Ludzie mogą się ode mnie odwrócić, jeżeli ty będziesz przy mnie.

Zbladł, a w jego oczach zapalił się płomień radości i zarazem udręki.

– Nino, jesteś pewna swojej miłości? Przecież możesz się mylić. Jesteś taka młodziutka...

– Tak... Tak... Tak... – szeptała, przymykając w upojeniu oczy.

Westchnął, jakby zrzucał z piersi wielki ciężar. Zanim zdążyła się do niego przytulić, posadził ją na fotelu, przyklękając u jej nóg.

– Nie powinienem ci pozwolić na to wyznanie, mój biedny promyczku. Gdybym był wolny, jeszcze dziś poprosiłbym na kolanach o twą rękę. Ale ja nie mam prawa do twojej miłości. Jestem twoim opiekunem i prawdopodobnie do końca życia związany będę z Paulą. Ale kiedy już doszło do wyznań, to proszę, kochaj mnie, Nino. Potrzebuję twojej miłości jak człowiek spragniony wody.

W uniesieniu zarzuciła mu ręce na szyję i zdumiona własną odwagą, szybko pocałowała go w usta, drżąc i zaciskając mocno powieki. Oddał jej lekki pocałunek, lecz zaraz potem delikatnie zdjął jej ręce z szyi i kolejno je ucałował. Nie spytała nawet, czy on ją kochał. Wystarczyło jej, że pozwolił się kochać.

– O mój Boże, chyba umrę ze szczęścia! – Śmiała się i płakała na przemian. – A ciotka Maria wmawiała we mnie, że ty życzysz sobie, żebym poślubiła Starewicza. Płakałam z rozpaczony po całych nocach.

– Marynia chyba oszalała! – odrzekł gniewnie. – A twoja rozpacz była zupełnie niepotrzebna, gdyż wcale nie zamierzałem wyrazić zgody na to małżeństwo, nawet gdybyś sobie tego życzyła. Wojewodzina jest pod urokiem wnuka, ja nie. Temu człowiekowi nie oddałbym nawet psa.

– Więc dlaczego zachowywałaś się tak okrutnie? Byłam pewna, że chcesz się mnie pozbyć.

Zaśmiał się, gładząc jej warkocze. Kiedy patrzył na nią z bliska, wydawała mu się taka krucha i eteryczna. Lecz gdy zajrzał w głąb jej promiennych oczu, pomyślał, że są jak otchłanie i można w nich utonąć.

– Byłem na ciebie zły, bo nie podobały mi się twoje flirty ze Starewiczem.

Nina miała wrażenie, iż pod wpływem radości uniesie się pod sufit jak balon. Pokrywała pocałunkami jego twarz, ręce, nawet surdut. Tego dnia spotkało ją największe szczęście. Binia żyła, a ona odważyła się wyznać ukochanemu miłość.

[34](#) Zygmunt Szczęsny Feliński (1822–1895) – od 1862 roku arcybiskup warszawski; pragnął zapobiec powstaniu i zwołał w tej sprawie na 15.01.1863 roku zjazd duchowieństwa. W kwietniu 1863 roku wywieziony z Warszawy, przez 20 lat przebywał na zesłaniu. Wyniesiony na ołtarze przez papieża Jan Pawła II.

[35](#) fr. wejście

[36](#) fr. Co powiesz, moja droga?

[37](#) Chodzi o króla Przemysława II – rody Nałęczów i Zarębów oskarżano o udział w zamachu, w którym zamordowano króla; ród Nałęczów był w opozycji wobec stronników króla Ludwika Węgierskiego.

[38](#) Grzymalicy popierali wybór króla Ludwika Węgierskiego. Wojna wybuchła w 1383 roku i straszliwie spustoszyła Wielkopolskę oraz Mazowsze.

Pod wieczór przybył Starewicz. Nina przyjęła go w salonie i z wyszukaną uprzejmością oznajmiła, że za niego nie wyjdzie. Jej stanowcza odmowa uderzyła w Starewicza jak grom. W jego oczach odmalował się wyraz desperacji i gniewu.

– Być może domyślam się, dlaczego mnie pani nie chce – wyszeptał, wpijając w nią lodowate spojrzenie.

– Pańskie sugestie mnie obrażają! Nigdy nie dałam panu powodu do złudnych nadziei.

– Odniosłem inne wrażenie. Przepraszam. Odchodzę bardzo zawiedziony i smutny, bo marzyłem, że wyjdę stąd szczęśliwy. – Złożył jej salonowy ukłon i wyszedł.

Za drzwiami spadła mu z twarzy maska przybranego spokoju, którą starał się zachować, i aż zgrzytnął zębami. Dając mu kosza, Nina nie tylko zraniła boleśnie jego męską ambicję, ale doprowadziła do rozpacz. Starewicz liczył na jej wielki posag i miał nadzieję, że te pieniądze pomogą mu wydostać się z kłopotów finansowych. Babka zapewniła go, że zostanie przyjęty, a piękność i młodość Niny obudziła w jego oschłym, nieczułym sercu iskierkę cieplejszego uczucia. Teraz zastanawiał się ze strachem, co powie babka, kiedy on wyzna jej, ile pieniędzy przegrał w paryskich kasynach. Z pewnością nie będzie zachwycona wysokością jego długów i już mógł sobie wyobrazić, co od niej usłyszy. Stara dama nienawidziła karciarzy. Wyjeżdżając z Makowa, poprzysiągł, że nigdy nie wybaczy Ninie sprawionego przez nią zawodu i upokorzenia. Obiecywał sobie, że nadejdzie dzień, kiedy odpłaci jej pięknym za nadobne.

Przez pewien czas Nina żyła w strachu, obawiając się, że wojewodzina zjedzie do Makowa i będzie ją namawiać do małżeństwa z wnukiem. Ale mijały dni i nic się nie działo. Nina nabrała otuchy, a nawet ośmieliła się towarzyszyć hrabinie Tekli do kościoła, mimo iż nie miała ochoty spotkać się ze Starewiczem. Jednakże na niedzielnym nabożeństwie stara dama siedziała sama w swojej ławce, otulona w futra, i pobożnie modliła się z książeczki. Przechodząc, Nina złożyła jej niski ukłon, na co wojewodzina odpowiedziała poważnym skinieniem głowy. To był dobry znak.

Przed Wielkanocą powróciła Paula. Zjawiła się niespodziewanie nocą, wynajętym powozem. W pokojach Aleksa paliło się światło, ale on nie wyszedł przywitać się z żoną. Ku przykremu zaskoczeniu Niny, która wcale się tego nie spodziewała, Paula wyskoczyła nagle jak diabeł z pudełka.

Ujrzawszy ją rano spokojnie jedzącą śniadanie, Nina doznała wprost wstrząsu. Z najwyższym rozdrażnieniem skonstatowała, że hrabina jednak istnieje, jest żoną Aleksa i panią Makowa – przynajmniej oficjalnie.

– Och, ciotuniu, to koniec swobody. – Nina pożaliła się pani Tekli, wróciwszy po posiłku do jej saloniku. – Znowu trzeba będzie uważać na każde słowo.

– Może nie będzie tak źle, kochanie – pocieszała ją hrabina. – Paulinka wydaje mi się jakby odmieniona, spokojniejsza.

– Oho, wąż także kilka razy zmienia skórę, a przez to nie przestaje być wężem – odburknęła Nina, wpadając w bardzo zły humor.

Paula rzeczywiście wydawała się przygaszona, a jej czarne oczy patrzyły przed siebie ciężkim spojrzeniem somnambulika. Pierwszego dnia po przyjeździe kazała sobie osiodłać konia i wybrała się na spacer, choć kropił deszcz. Przez jakiś czas sprawowała się nienagannie. Codziennie jeździła na nabożeństwo do Sarnik i składała wizyty sąsiadom. Zachowała się nawet tak uprzejmie, że załatwiła wujostwu Borutyńskim zezwolenie na wyjazd do Księstwa Poznańskiego, co przy jej znajomościach w sferach carskich władz było bagatelką. Dzięki niej Borutyńscy mogli zdążyć na chrzest wnuka, mający się odbyć w drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Ze Świerszczyn nadchodziły bardzo pogodne listy. Binia pisała, że szybko wraca do zdrowia i jest szczęśliwą matką ślicznego synka. Aby odpowiednio uczcić to wydarzenie, Nina postanowiła wyprawić w drugi dzień świąt raut. Co prawda, zebrania towarzyskie były zabronione w stanie wojennym, lecz na wsi mniej przestrzegano zarządzeń władz. Zresztą znudzona Paula poparła ją, zaręczając, że nikomu nie stanie się krzywda i podjęła się osobiście załatwić zezwolenie sprawnika.

Nina natychmiast przystąpiła do pracy, przygotowując uroczysty obiad zakończony tańcami. Nakazała panu Szymonowi sporządzić listę brakujących produktów. Kuchmistrz między innymi domagał się gorzkich pomarańczy, bowiem na plastrach tych owoców podawano pieczone gęsi. Przy okazji Nina postanowiła trochę się usamodzielić i do Kielc pojechać sama, bez przyzwoitki. Odrobinę niepewna, udała się do hrabiego, by prosić o karetę.

– Dobrze, słonko. Wydam zaraz odpowiednie polecenie – powiedział, wysłuchawszy cierpliwie jej przydługiego tłumaczenia. – A z kim

pojedziesz? – spytał, podnosząc na nią oczy znad rozłożonych na biurku dokumentów.

– To niedaleko. Pojadę sama.

– Zamierzasz jechać sama do Kielc w stanie wojennym? Nigdy na to nie pozwolę! – oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu. Odsunął papiery i wstał.

– Ale dlaczego, Aleczku? – spytała, robiąc minę jak rozkapryszone dziecko. – Jestem już dorosła i mogę podróżować sama – upierała się, nie zamierzając ustępować.

Potrząsnął głową.

– Cieszę się, że jesteś samodzielna i pełna życia, ale samej nie pozwolę ci jechać. Kochanie, nie rób z buzi trąbki. Pojedziesz z nianią lub pokojówką. Powozić będzie Stach, zabierzesz z sobą również Maćka. To mój warunek. Przecież możesz się natknąć po drodze na patrol kozacki. Kielce są miastem garnizonowym, a po ulicach włóczy się mnóstwo pijanej hołoty.

Nina przysiadła na poręczy fotela i przekrzywiwszy na bok głowę, zajrzała mu w oczy.

– Cóż z tego? W Kielcach ludzie jakoś żyją i nikt ich nie morduje. Nie proszę o wiele. Mamy wiek dziewiętnasty, a nie średniowiecze. W Anglii panny w moim wieku odbywają bez przyzwoitki dalekie podróże zagraniczne.

– Nino, Wielka Brytania jest krajem cywilizowanym. Tam nie ma sotni kozackich i kobiety są bezpieczne. – Starał się ją przekonać, co przychodziło mu z trudnością, bo nie lubił zmieniać raz wyrażonego zdania. – Nawet gdybyś wyjechała wczesnym rankiem, to i tak będziesz musiała w mieście przenocować. A to już naprawdę nie wypada.

– Trzymanie dziewcząt pod kloszem to głupi przesąd! – zawołała ze złością. – Jeszcze nigdy nie spotkałam człowieka tak upartego, niezdolnego zrozumieć innego punktu widzenia poza własnym.

– Przykro mi, że tylko tak mnie postrzegasz – powiedział oficjalnym tonem, przybierając nieprzeniknioną minę.

Zrozumiała, że niechący go uraziła, i w jednej chwili zmieniła zachowanie. Z uroczym uśmiechem pocałowała go w policzek i błagalnie złożyła dłonie. W zapasie miała jeszcze do wyboru łzy i burzliwą awanturę albo grobowe milczenie. Na razie jednak zadowolili się podniesieniem jego

ręki do ust i ucałowaniem wewnętrznej strony dłoni, pachnącej wodą kolońską i tytoniem.

– Wybacz, Aleczku. Przepraszam, źle się wyraziłam. Sam wiesz, jak bardzo cię kocham, ale sprawiłeś mi przykrość.

– Promyczku, ty masz dopiero szesnaście lat... – zaczął, zastanawiając się, jak ma postąpić. Obawiał się jakiejś złej przygody, ale nie chciał używać wobec niej nakazów i przemocy.

– W czerwcu skończę siedemnaście – oznajmiła, zauważywszy, że Aleks się waha. Wszystkie jego argumenty spływały po niej jak woda po gęsi. – Aleczku, ja tak proszę! – Patrzyła na niego wyczekująco, trzepocząc rzęsami.

– No dobrze... – Bezradnie rozłożył ramiona. – Ale pamiętaj, jakby przydarzyła ci się zła przygoda, własnoręcznie przetrzepię ci skórę.

– Aleczku, jesteś aniołem! – Z okrzykiem radości Nina rzuciła mu się na szyję.

– Aniołem jeszcze nie jestem, ale wkrótce zostanę świętym, bo trudno z tobą wytrzymać, nie mając świętej cierpliwości.

Nina posłała mu milutki uśmiech.

– A powiesz niani, że pozwoliłeś mi jechać?

– Aha! To dla ciebie mam się narażać na niełaskę Jagi?

– No bo widzisz, Aleczku – powiedziała z chytrą miną – tobie niania nie będzie śmiała nic powiedzieć, a na mnie zaraz zaczną wrzeszczeć.

Przy kolacji hrabia oznajmił, że pozwolił Ninie jechać nazajutrz do Kielc po świąteczne zakupy.

– Ojej, ale ja będę zajęta przy wyrobie wędlin! – zawołała Jaga.

– Nina jest już na tyle dorosła, że może podróżować sama – oświadczył tak dobitnym tonem, że pani Tekla uniosła wysoko brwi, a Jaga w milczeniu zajęła się obieraniem postnego śledzia i nie ośmieliła się pisnąć ani słówka. Paula nie interesowała się rozmową, z roztargnieniem skubiąc rybę.

Kiedy tylko Nina udała się do swojego pokoju, Jaga pobiegła za nią i awantura wybuchła z wielką gwałtownością.

– Nie zgadzam się na twój wyjazd, rozumiesz? Nie życzę sobie, żeby plotkowano, że nie umiałam cię dobrze wychować. Boże, czym ja zgrzeszyłam, że wyrosłaś na takie głupie dziewczynisko? – Niania z

rozpaczą załamała ręce. – Nie pojedziesz! Zamknę cię w pokoju na klucz, i tyle. Umyj zęby i kładź się do łóżka! – rozkazała, czerwona z gniewu.

– Phi! Niania tak się zachowuje, jakbym miała sześć lat, a nie szesnaście – mruknęła z urazą, posłusznie biorąc szczoteczkę i proszek do zębów. – Nie jestem już dzieckiem.

Odwróciła się na pięcie i z godnością podeszła do umywalki.

– Jakoś nie widzę, żebyś przez te lata zmądrzała – zgasiła ją Jaga.

Napędziwszy wychowance stracha, wypadła i sapiąc, poszła poźalić się do hrabiny Tekli. Dama wysłuchiwała jej spokojnie. Przy stole nie zabierała głosu, chociaż nie zgadzała się z decyzją Aleksa.

– Moja Jagusiu, nasza Ninka jest bardzo rozsądna i samodzielna. Dajmy jej tę odrobinę swobody – rozstrzygnęła sprawę. – Dalszej podróży byłabym przeciwna, ale to tylko do Kielc. Pan hrabia uznał, że może wozować sama.

– To ja wychowałam Ninę, nie pan hrabia – mruknęła obrażona Jaga. – Dobrze wiem, co to za ziółko. Trudno, widać teraz taka moda, że jajko mądrzejsze od kury, a starszych się nie słucha. – Dygnęła z rozmachem i szumiąc krochmalonymi spódnicami, wyszła.

Ponownie złożyła wizytę Ninie i nawymyślawszy jej od przemądrzałych oślic, którym przewróciło się w głowie, nie pocałowała jej na dobranoc, tylko trzasnęła drzwiami i pomaszerowała do siebie. Rano także nie raczyła jej pożegnać i wcale się nie pokazała, ale gdy karetka ruszyła, w oknie jej pokoju uniosła się biała firanka. Zanim opadła, Nina zdążyła dostrzec koronkowy czepek i rękę niani, kreślącą w powietrzu znak krzyża.

– Mój ty najmilszy uparciuchu – szepnęła z czułością i posłała jej całusa.

Już po kilku godzinach jazdy stwierdziła, że jednak starsi mieli rację, bo samotna podróż była po prostu nudna. Na koźle Stach wesoło przekomarzał się z Maćkiem, danym jej przez Aleksa do obrony. Obaj opowiadali coś sobie i śmiali się, częstując się zabranymi z domu zapasami. Nina, zamknięta w dużym pudle karety, ziewała, z niecierpliwością wyglądając końca podróży.

Nad ranem ziemię ściał przymrozek, ale i tak karetka grzęzła w błocie albo podskakiwała na nierównej górzystej drodze. Stopniowo zagłębiali się w odwieczną puszcę porastającą stoki. W wąwozach leżały jeszcze śniegi, a z gałęzi ogromnych jodeł spływały krople wody, uderzając w dach powozu. Czoło Łysicy pokrywała poducha chmur, wróżąc niepogodę.

W mijanych wsiach trwał już przedświąteczny ruch, a kobiety, stojąc po kolana w lodowatej wodzie górskich potoków, kijankami prały bieliznę. Na ten widok Nina odruchowo otuliła się szczelniej futrem i okryła nogi pledem. W rejonie Gór Świętokrzyskich temperatura zwykle bywała niższa niż w innych regionach kraju, a śniegi leżały tu dłużej. Za to w lipcu zawsze lało jak z cebra i wylewały rzeczki. Jednak Nina uwielbiała tę ziemię i nie zamieniłaby jej na inną. Przez gęsty bór dojechali do Świętej Katarzyny. Czworokątna wieżyca klasztoru z obłym hełmem widoczna była z daleka. Minęli średniowieczny klasztor panien bernardynek. Wysoki mur, pamiętający pewnie czasy najazdów tatarskich w XIII wieku, wspierały potężne spadziste przypory.

Nina odłożyła czytaną książkę i znowu ziewnęła, żałując, że nie zabrała ze sobą Walerki. Dziewczyna, wesoła jak szczygieł i przymilna, była jej ulubienicą. Westchnęła i uchyliła okno, nadstawiając twarz na powiew wiatru i rozkoszując się prędkością jazdy.

– Stachu, daleko jeszcze do Kielc? – zapytała, wychylając głowę przez okno. – Mam wrażenie, że nawet za tydzień tam nie dojedziemy.

– Szybciej już jechać nie można, proszę jaśnie panienki, bo koniska nogi połamią na tej dziurawej drodze – odparł stangret flegmatycznie. – Ale to już bliźiutko. Ino patrzeć, a widać będzie Karczówkę. „Twoje «zaraz» to jak żydowskie «już»” – pomyślała, poprawiając się na poduszkach siedzenia. Ale po jakimś czasie w okno zapukał Maciek i wskazał palcem porośniętą lasem Karczówkę z bielejącym na szczycie klasztorem Bernardynów.

– To już Kielce! – zawołał, szeroko uśmiechnięty.

W dzieciństwie była tu raz z ciotką Marią i Binią. Zapamiętała widziany w przyklasztornym kościele wizerunek świętej Barbary odlany z ołowiu. Samo miasto leżało w dolinie, skąd wznosiły się ku niebu wieże kościołów, zamku biskupiego i bazyliki. Zajechali do hotelu poleconego przez Aleksa, który osobiście wytyczył jej trasę podróży. Był to raczej duży zajazd, usytuowany w wąskiej uliczce wiodącej do zamku. Załatwiwszy formalności meldunkowe, bardzo rygorystyczne w stanie wojennym, Nina zatroszczyła się o pokój dla Stacha i Maćka, wręczając im pieniądze na kolację. Sobie kazała przynieść posiłek do numeru, bo hrabia stanowczo zabronił jej schodzić do restauracji, zresztą sama nie odważyłaby się na to.

Dostała wygodny pokój na piętrze. Łóżko było miękkie, a kaflowy piec promieniował ciepłem. Wypiła duszkiem gorącą herbatę i zaraz się

położyła, stwierdzając, że samotna podróż to był raczej niemądry pomysł. Zamykając oczy, zatęskniła za uściskiem i pocałunkiem Jagi i jak co wieczór przed zaśnięciem powiedziała: „dobranoc, nianiu”.

Spała tak mocno, że obudziła ją dopiero hotelowa pokojówka. Zapukała, wołając, że przyniosła śniadanie. W miastach obowiązywał surowy zakaz noszenia żałoby. Nina włożyła więc nowy kostium z brązowego sukna, lamowany puszystym futrem rudego lisa, z wielkimi guzami z macicy perłowej. Stojąc przed lustrem, nałożyła mały kapelusik i opuściła na twarz woalkę. Przypatrywała się sobie z zadowoleniem. Przez rdzawą koronkę oczy połyskiwały tajemniczo.

W mieście szybko załatwiła wszystkie sprawunki i poleciła Stachowi, żeby wrócił do zajazdu i zatroszczył się o konie przed powrotną drogą. Korzystając z okazji, chciała pomodlić się w bazylice. Wsiadła z karety, a Maciek zeskoczył z kozła.

– Nie musisz iść ze mną – rzekła stanowczo. – Wstąpię tylko do kościoła i zaraz wracam.

Zawahał się, mając na uwadze wyraźny rozkaz hrabiego, żeby pilnował panienki.

– Sama jaśnie panienka idzie? Bo nie daj Boże złej przygody, toby nam jaśnie pan hrabia nogi z... powyrywał. Z przeproszeniem jaśnie panienki – poprawił się, zarumieniony i zawstydzony swoim prostactwem.

Nina, nie chcąc go peszyć, z trudem zachowała powagę.

– Bądź spokojny, nic mi się nie stanie. No, jedźcie już, ja za chwilę przyjdę do zajazdu.

Chłopak, jeszcze nie całkiem przekonany, pokręcił głową, ale posłusznie wykonał jej polecenie. Oboje bardzo się lubili, a Nina zawsze słuchała go z zainteresowaniem, gdy opowiadał o zwyczajach koni, przy których się wychował. Umiał dobrać jej właściwego wierzchowca i towarzyszył w konnych spacerach. Sam hrabia ufał mu i powierzył Ninę jego opiece, z czego chłopak był niezmiernie dumny.

Idąc przez uliczki miasta, Nina uznała, że Kielce zrobiły na niej przykre wrażenie. Były biedne i brudne, chociaż prześlicznie położone pomiędzy malowniczymi wzgórzami. Ze ścian domów odpadały tynki, widoczne były zacieki z deszczu. Tylko kościoły i plebanie wyglądały na zadbane i świadczyły wymownie o bogactwie Kościoła, głoszącego od ponad tysiąca ośmiuset lat pochwałę świętego ubóstwa. W Kielcach czas jakby się

zatrzymał, obce tu były zachodnie nowości, bowiem władze carskie na to nie pozwalały. A przecież niegdyś ulubione miasto biskupów słynęło z zamożności. Posiadało wyższą uczelnię górniczą, założoną przez Staszica. Mieszczanstwo było patriotyczne i spontanicznie witało naczelnika Kościuszkę, gdy ten zaszczylił Kielce swoją obecnością. Teraz niepomne dawnej chwały, tonęło w błocie, ciche i zaniedbane. Czasami wąską uliczką przemknął otwarty powóz, rozchlapując gęste cuchnące błoto na idących skrajem jezdni przechodniów. Siedzący w powozie oficerowie rosyjscy i kobiety w jasnych okryciach zanosili się śmiechem, obserwując ludzi, z obrzydzeniem otrzepujących się z błota. Sołdat na koźle wywijał batem nad ich głowami i wrzeszczał „Won!”, podniecając konie do szybszego biegu. Przechodnie uskakiwali z drogi, odprowadzając wesołków nienawistnym wzrokiem. Nina, zmuszona usunąć się aż pod ścianę kamienicy, czuła dokładnie tę samą bezsilną złość, która płonęła w oczach kielczan.

Bazylika była wspaniałą budowlą, przypominającą nieco świątynie bizantyjskie. Przykłęknąwszy przed stallami, Nina odmówiła pacierz i zaczęła się rozglądać, szukając w zabytkowym kościele potwierdzenia śladów dawnych dziejów ojczyzny z czasów jej świetności. Ale tego dnia na zwiedzanie było stanowczo za ciemno, bo było pochmurno, a słońce rzadko wyglądało spoza obłoków. Przeżegnała się i wyszła z kościoła, kierując się w stronę zajazdu.

Ostrożnie, na palcach, omijała kałuże pozostałe po stopniałym śniegu i unosząc wysoko krynolinę, ukazywała falbany halek obrzeżonych koronkami. Z prawdziwą ulgą wydostała się na nieco suchszą ulicę, weszła na drewniany chodnik i przyspieszyła kroku.

– *Pardon, mademoiselle Nina?* – Usłyszała za sobą męski głos.

Obejrzała się i osłupiała, otwierając szeroko oczy. Przed wejściem do restauracji stał major Wielenin, naciągając na ręce błyszczące skórzane rękawice. Pachniał dobrą wodą kolońską, a jego wytworny oficerski płaszcz zdawał się wyzwaniem dla skromnie ubranych przechodniów. Stała jak skamieniała, wpatrując się w niego.

„Dobry Boże! – pomyślała, oddychając głęboko. – To niedopuszczalne, żeby mężczyzna był tak nieprzyzwoicie przystojny. Taka uroda powinna być prawnie zabroniona carskim ukazem”. Nogi zatrzęsyły się pod nią, gdy spostrzegła, że jego szafirowe oczy rozbłysły radością.

– *Bonjour*, miło mi pana widzieć – wymamrotała, starając się zapanować nad sobą.

– Co za spotkanie! – zawołał. – Na litość boską, co pani robi sama na tej nędznej ulicy? Proszę mi pozwolić, abym odprowadził panią do domu.

Podał jej rękę, prowadząc ją tak ostrożnie, jakby zrobiona była ze szkła i mogła się rozbić. Strach przed afiszowaniem się z Rosjaninem walczył w niej z żywą sympatią do majora. Czasami wspominała go, zastanawiając się, gdzie przebywał i czy się w Rosji ożenił. Ganiła się za te myśli, wiedząc, że Wielenin nie był jej obojętny, a przywołując go w pamięci, zachowywała się nieuczciwie wobec Aleksa.

– *Des horreures!*³⁹ – zrzędził, prowadząc ją suchą stroną chodnika podobnego do bajora. – Jakże można chodzić samej po takiej ulicy? Naraża się pani na ordynarne zaczepki pijanych żołdatów. Zapewniam panią, że oni nie grzeszą uprzejmością. Pan hrabia wyraził zgodę na pani samotny spacer?

Mimo woli Nina się uśmiechnęła, przypomniawszy sobie obiekcje Aleksa. Okazało się, że obaj panowie wcale nie różnili się w poglądach na to, co wypada młodej damie.

– Wuj pozostał w Makowie – wyjaśniła. – Przyjechałam do Kielc z nianią i służbą po świąteczne zakupy. Ale niania poczuła się zmęczona, a ja wyszłam tylko do kościoła i nie chciałam brać z sobą masztalerzy – skłamała gładko, patrząc mu niewinnie w oczy.

– Radzę unikać samotnych wypraw do miasta. Och, panno Nino, nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo się cieszę z tego niespodziewanego spotkania. Niedawno powróciłem z Rosji, gdzie załatwiałem sprawy majątkowe. Przedtem spędziłem jakiś czas we Włoszech. Przepiękny kraj, bardzo romantyczny, idealny na podróż poślubną. Tu jestem tylko przejazdem, bo od stycznia służę w garnizonie warszawskim.

– Nie wiedziałam – szepnęła i pochyliła się, udając, że strzepuje falbany sukni. – Ach, mój Boże, zasiedziałam się w kościele, a niania z pewnością niepokoi się o mnie. Muszę pana pożegnać.

– Już?! – zawołał z nieukrywanym żalem. – Ależ panno Nino, tak dawno się nie widzieliśmy. Ja bardzo często myślałem o pani... Mieszkałem we Włoszech, nad jeziorem Como, i spacerując nad jego brzegiem, wspominałem panią i Maków. Chciałem nawet wysłać bilecik, ale nie śmiałem.

„O, Bóg łaskaw, że tego nie zrobiłeś, bo byłoby mi ciepło” – pomyślała ze strachem, wyobraziwszy sobie reakcję Aleksa, a szczególnie Pauli.

– Bardzo mi przykro, ale naprawdę muszę już iść – powtórzyła stanowczo.

Spojrzał na nią z wahaniem.

– Może ja zachowuję się natrętnie? Czy moje towarzystwo pani nie odpowiada? – spytał wprost.

Miała spuszczone oczy, by nie patrzeć na niego i nie widzieć malującej się na jego twarzy zawiedzionej nadziei. Nie chciała go obrazić, a tym bardziej zranić, pamiętając, jak wiele mu zawdzięczała. Był uosobieniem rycerskości i naraził dla niej życie w pojedynku z Woroncowem. A nade wszystko był nieopisanie przystojny. Niegdyś, gdy oboje tańczyli w salonie, Dorota Jabłocka i co młodsze panie siniały z zazdrości. Jednakże ukazanie się w jasny dzień w samym środku miasta z rosyjskim oficerem było bardzo ryzykowne. Kielce nie leżały za morzem i niechby zobaczył ją ktoś ze znajomych i wygadał się przed Alekssem, to byłby koniec jej romansu. On z pewnością nie uwierzyłby, że spotkanie z Wieleninem było przypadkowe. Pomyślałby, że uparła się, żeby jechać sama, udając się na schadzki z Rosjaninem. Woląca nie kusić losu i gorączkowo zastanawiała się, co ma powiedzieć, żeby nie sprawić Wieleninowi przykrości, ale w głowie miała pustkę.

– Narzucam się pani, prawda? – powtórzył ze smutkiem. – Nie pozwoli mi pani odprowadzić się nawet przed hotel? – pytał coraz bardziej zdenerwowany, szarpiąc rękawiczki.

– Ależ zaledwie kilka kroków dzieli mnie od hotelu. Proszę mi wybaczyć, lecz tu pana pożegnam.

– Rozumiem – rzekł, ściągając czarne brwi. – Pani nie życzy sobie pokazywać się w moim towarzystwie. Przepraszam, że ośmieliłem się...

– Panie majorze... – przerwała mu zakłopotana i wzruszona. – Błagam, proszę mnie właściwie zrozumieć. Mamy stan wojenny i spacer w towarzystwie oficera jest źle postrzegany.

Odruchowo rozejrzała się w obawie, że jakiś narwany szczeniak złośliwie obleje ją czymś paskudnym. Zrobiło się jej nieprzyjemnie, gdy spostrzegła, że Wielenin się zachnął, jakby otrzymał policzek.

– To nie ja ustanowiłem stan wojenny. Nie mam z tym nic wspólnego – oświadczył dobitnie.

– Pan wybaczy, nie zamierzałam sprawić panu przykrości, ale prosił mnie pan o szczerość. – Próbowała go ułagodzić, lecz jak na złość słówka francuskie wyleciały jej z pamięci.

– *Oh, merci!* – Złożył jej ukłon niepozabawiony ironii. – Nie sądziłem, że ocenia pani człowieka na podstawie jego narodowości, a nie rzeczywistej wartości. Gdybym był Chińczykiem, moje towarzystwo nie budziłoby w pani niechęci, ale że miałem nieszczęście urodzić się Rosjaninem, to nawet rozmowa ze mną jest źle widziana. Podobno Polacy chlubią się swoją tolerancją, lecz ona nie dotyczy Rosjan. A przecież naród rosyjski nie żywi do Polaków nienawiści. Większość z nas nie odpowiada za grzechy władcy i rządu. Ale wasze sympatie ciągle zwracają się ku państwom zachodnim, które tylekroć was w historii zawiodły. Służyliście wiernie Napoleonowi, a on sprzedał Polskę w Tylży, nie bacząc na wylaną przez was na polach bitew krew. Francja również nie zatroszczyła się o swoją sojuszniczkę na kongresie wiedeńskim, akceptując następny rozbiór Polski. Jeden car Aleksander I nie skorzystał z prawa silniejszego i potraktował Polaków honorowo, zwracając wam sztandary bojowe, ustanawiając rząd, armię polską i dając swobodę, o jakiej Rosjanie mogli tylko marzyć. Dlaczego nikt z was o tym nie pamięta? – Zdyszał się, a na jego policzki wystąpiły rumieńce. Był taki piękny, że każda kobieta gotowa byłaby przebaczyć mu nawet grzech śmiertelny.

Nina szanowała go, ogromnie się jej podobał, lecz – urażona jego zarzutami – postanowiła powiedzieć mu kilka słów prawdy.

– Jeżeli poczuł się pan obrażony, przepraszam – odezwała się spokojnie, nie unikając jego wzroku. – Ale to, co pan powiedział, jest tylko częścią prawdy. Naród polski uwielbiał Aleksandra I, doceniając jego szlachetność. Byliśmy mu wdzięczni, ale, niestety, zawiedliśmy się, bo cesarz obietnic nie dotrzymał. W tym kraju najwyższe stanowiska zajmują wyłącznie Rosjanie. Nie wolno nam wspominać naszej wspaniałej przeszłości. Nie broni nas prawo, jesteśmy zniewoleni. Kiedy próbujemy upomnieć się o nasze przywileje, car wysyła na nas wojsko i armaty. Nigdy panu o tym nie wspomniałam, ale ja byłam w kwietniu ubiegłego roku na placu Zamkowym. Krew płynęła rynsztokami, a wasi żołnierze bestialsko mordowali bezbronych modlących się ludzi! Strzelano do starców, kobiet, mężczyzn i dzieci, a trupy pomordowanych zakopywano w bezimiennych dołach lub wrzucano do Wisły. Mój kuzyn został ciężko ranny, a ja cudem

uniknęłam śmierci, gdy kozak mierzył do mnie z karabinu. Może nie powinnam mówić tak do rosyjskiego oficera, ale niech nas ręka boska broni od waszych dobrodziejstw i waszego cara! Jesteście w tym kraju najeźdźcami i katami! Nie można wymagać od ofiar, żeby zachowywały się uprzejmie wobec swoich oprawców!

Umilkła zdumiona i zaskoczona własnymi słowami. Zabierając głos na tematy polityczne, bardzo się denerwowała. Nie miała zamiaru ranić Wielenina, który wysłuchał jej z nisko opuszczoną głową, nie przerywając nawet gestem. Na jego wyrazistej twarzy malował się wstyd i ból. Milczał, a ona, nie czekając na jego odpowiedź, wolno skierowała się w stronę zajazdu. Major pokornie postępował kilka kroków za nią. Za rogiem weszli w gęsto zadrzewiony skwerek. Nie było tam ludzi i nikt z ulicy nie mógł ich dojrzeć. Nie miała serca tak bezlitośnie go odprawić. Przystanęła i posłała mu słodki uśmiech.

– Niech mi pan wybaczy. Nie zamierzałam być złośliwa i niegrzeczna.

– To ja proszę panią o wybaczenie. Nie zachowałam się po dżentelmeńsku. Pani oskarżenia są z pewnością słuszne, a zresztą prawda zawsze leży gdzieś pośrodku. Boli mnie, że tak surowo nas pani osądza. To wielka tragedia, kiedy dwa słowiańskie narody żyją w nienawiści. W oczach Zachodu Słowianin jest równie nisko oceniany jak Murzyn.

– Moje zarzuty nie dotyczyły pana – powiedziała, ujęta jego uległością. – Pan przynosi zaszczyt swojemu narodowi. Jest pan dobrym i szlachetnym człowiekiem, a ja osobiście wiele panu zawdzięczam i nigdy o tym nie zapomnę.

Wyciągnęła do niego obie ręce. Ujął je i przycisnął do ust.

– Jesteśmy tylko zwykłymi ludźmi i nie mamy wpływu na politykę. Będąc oficerem i szlachcicem, brzydzę się przemocą nad bezbronnymi. Ale nie dlatego ośmieliłem się zabierać pani czas. Zamierzałem prosić o rozmowę, ponieważ mam coś ważnego do powiedzenia.

– Więc proszę mówić – zachęciła go zaciekawiona.

– Nie tutaj – odparł stanowczo. – Pani nie chce pokazywać się w towarzystwie oficera i ja to rozumiem. Zamierzałem porozmawiać z panem hrabią, ale potem pomyślałem sobie, że może mnie niewłaściwie zrozumieć, bo nie cieszę się jego sympatią. Po namyśle zdecydowałem się rozmawiać tylko z panią. To poważna sprawa.

– Jestem zaintrygowana. Co pan proponuje? – Niepokój sprawił, że uśmiech znikł z jej twarzy.

– Za dwa dni będę przejeżdżał koło Makowa. Czy zechce pani spotkać się ze mną przy bocznej furcie? O czwartej.

– No... nie wiem, czy to wypada – bąknęła.

Zauważyła, że Wielenin był zdenerwowany, i to spostrzeżenie napełniło ją dziwnym lekiem. Trzepnął się rękawiczkami po udzie w odruchu zniecierpliwienia.

– Czy ja kiedykolwiek zawiodłem pani zaufanie?

– Naturalnie, że nie. Przepraszam pana.

Uniosła ku niemu głowę, a jej delikatna buzia pod obłokiem rdzawej woalki wydała się niemal przezroczyta. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Wydała mu się najpiękniejszą kobietą i tak nieosiągalną jak gwiazda.

– Proszę mi tylko powiedzieć, czy ta sprawa dotyczy przypadkiem tego źle wychowanego pułkownika Woroncewa.

– Nie. Pułkownik już nigdy pani nie obrazi – oświadczył sucho.

– Zawdzięczam to pana odwadze i poświęceniu – szepnęła i ponownie podała mu rękę.

Pochylił się i ucałował każdy paluszek.

– *Au revoir!*⁴⁰ – Zasalutował i śpiesznie się oddalił.

Stała, śledząc wzrokiem jego wysoką zgrabną postać. Do zajazdu wróciła zamyślona i poleciała pokojówce zawołać stangreta.

– Czy Stach zdoła nocą dojechać do domu? – spytała, gdy tylko wszedł do pokoju.

– A choćby i z zawiązanymi oczami – odpowiedział pewnym głosem. – Drogę znam, bom wiele razy jeździł tędy ze starszym jaśnie panem hrabią, świeć Panie nad jego duszą. Konie są wypasione, osie naoliwione, tylko jechać.

– Cieszę się, bo zaraz wracamy do Makowa.

– Pewnie. Najlepiej człowiekowi na własnych śmieciach. W tym mieścisku to ludzie takie pazerne na grosze, wielki dziw, że nie każą sobie płacić za powietrze. A chytre! Poszlim z Maćkiem do gospody na piwo, to jakiś łyk tak Maciusia huknął w zęby, że mu gęba spuchła jak bania.

– Pozwoliliście go bić?! – zawołała oburzona. – Za co go uderzył?

– Bo mu Maciek gorzałki nie chciał postawić. – Stary stangret się uśmiechnął i podkręcił wąsa. – Niech się jaśnie panienska nie sumuje. Jak

my łyeczka tknęli pod ziobro, to zaraz się potoczył i leżał jak nieżywy. Musieli go wynieść.

Nina parsknęła śmiechem. Wiedziała, że makowscy ludzie nosili się dumnie i byli skorzy do bitki.

– To dobrze. Proszę za godzinkę zajechać, zaraz każę się spakować.

Wyjechali z Kielc po obiedzie. Stangreci się zmieniali, a wypoczęte konie biegły równym kłusem, nie zwalniając kroku. Nina, otuliwszy się w pledy, drzemała, kiwając się sennie w przód i w tył. Czasem koła karety zapadały w dziury wymyte deszczem i chociaż poduszki oraz resory łagodziły wstrząsy, to i tak po jakimś czasie poczuła się cała poobijana. Było już przedwiośnie, śniegi częściowo stopniały, ale wieczorem powietrze było ostre i mroźne, a we wnętrzu karety zrobiło się zimno.

Nina z radością wyskoczyła z powozu, gdy przed świtem dojechali do Makowa. Wręczyła obu stangretom hojny napiwek i prędko wbiegła po schodach, pociągając za pięknie rzeźbiony brązowy uchwyt dzwonka. Ostry dźwięk rozległ się w całym pałacu, cichym i uśpionym. W oknie sypialni Aleksa rozblęsnęło światło, a po chwili on sam stanął w otwartych drzwiach, ubrany w jedwabny szlafrok, bo dyżurny lokaj spał snem sprawiedliwego.

– Nina?! – krzyknął, szeroko otwierając oczy. – Jechaliście nocą? No, to ja sobie jutro porozmawiam ze Stachem! Stary głupiec!

– Błagam, nie gniewaj się na niego, bo wypełniał tylko moje polecenie. Dzięki temu jestem już w domu.

Weszła do sieni i wręczyła mu torbę podróżną. Posłał jej spojrzenie pełne wyrzutu.

– Jadąc tu nocą, bardzo się narażałaś. Dlaczego ty nigdy nie słuchasz tego, co mówię?

– Ach, zrzędzisz jak moja niania. – Uśmiechnęła się i zatrzepotała rękami. – Miałaś jednak rację, bo samotna podróż jest okropnie nudna. Miasto także wydało mi się nieznośne, więc postanowiłam zaraz wracać. Tymczasem zamiast powitania spotykają mnie wyrzuty, a ty wcale nie cieszysz się z mego powrotu. – Nadąsana chciała go wyminąć, ale on rzucił torbę na krzesło i ujął jej twarz w obie dłonie.

– Naprawdę tęskniłaś za mną?

– Nie, za nianią. No, może jeszcze za kimś, kto wita mnie tak nieuprzejmie.

– Ja także tęskniłem za tobą – szepnął i ucałował jej zziębnięty nosek.

To lekkie muśnięcie jego warg przejęło ją rozkosznym dreszczem. Już zamierzała zarzucić mu ramiona na szyję i przytulić się, lecz w sieni rozległo się pokaszliwanie i człapanie pantofli idącego Walentego. Szybko odsunęła się na przyzwoitą odległość, a twarz Aleksa zaraz przybrała maskę obojętności.

– Niech ktoś zanieśie rzeczy jaśnie panienki do jej pokoju – powiedział do kamerdynera. – Dobranoc, Nino. – Złożył jej ukłon i poszedł do siebie.

Stary służący powitał ją z radością.

– Dom jak nie ten sam, kiedy nie ma w nim naszego słoneczka. Zaraz smutno się tu robi. Co, to jaśnie pan sam drzwi musiał otwierać? A Paweł niecnota śpi! Tego chłopaka nie zbudzą trąby na sąd ostateczny! Zaraz dam mu po ucho. Paweł, obudź się, śpiochu, i pomóż jaśnie panience. Słyszane to rzeczy, żeby sam jaśnie pan hrabia drzwi otwierał! – gderał, człapiąc do pokoju, w którym dyżurowali lokaje, i wytargał chłopaka za ucho.

Paweł, wyrwany gwałtownie ze słodkiej drzemki, wyleciał z potarganymi włosami, cmoknął Ninę w rękę i porwawszy jej torbę, popędził z nią na piętro.

Zbudzona hałasem niania ukazała się na szczycie schodów, w nocnym czepku i nocnej koszuli, tak jak się zerwała z łóżka. Zapomniawszy o urazie, szeroko otworzyła ramiona, witając pupilkę z taką radością, jakby jej nie widziała od lat. Z zachwytem oglądała przywiezione przez Ninę upominki: mięciutki szal z angory i różaniec z górskiego kryształu, mieniący się tak pięknie, jakby był z brylantów. Nie budząc Walerki, sama pomogła Ninie się rozebrać, przyniosła jej gorącej herbaty z cytryną, otuliła kołdrą i dotknęła ustami jej gładkiego czoła.

– Nianiu... – Usłyszała senne mruknięcie.

– Mój koteczek wrócił – szepnęła Jaga czule.

Leżąca w łóżu wychowanka wydała się jej tak jeszcze dziecinna i słodka. W jej sercu wezbrało morze macierzyńskiej miłości. Nakreśliwszy krzyż nad głową śpiącej Niny, na palcach wyszła z sypialni uszczęśliwiona, że ukochana dziewczynka znowu jest pod jej skrzydłami.

[39](#) fr. To straszne!

[40](#) fr. Do zobaczenia!

Zbliżał się Wielki Tydzień i zewsząd straszyły dźwięki ponurych wielkopostnych pieśni, śpiewanych w domu i w kościele. Hrabina Tekla, czując się nieco silniejsza, jeździła z Niną do Sarnik na rekolekcje i drogę krzyżową. Służba, sprzątając dom od strychu do piwnic, umiała sobie pracę, zawodząc żałośnie:

*Gorzkie żale, przybywajcie,
serca nasze przenikajcie.
Rozpłyńcie się me źrenice,
toczcie smutnych łez krynice.*

W czeladnej kobiety i dziewczęta, prasując upraną bieliznę, wyciągały cienkimi głosami:

*Ach, ja Matka żalosna,
boleść mnie ściska nieznośna,
miecz me serce przenika.
Ach, widzę Syna mego
przy słupie obnażonego,
różgami usieczzonego.*

Te prastare pieśni działały na Ninę tak przygnębiająco, że uciekała do parku, nawet gdy padał deszcz. Szła do stajni lub zamykała się w malinowym salonie i godzinami ćwiczyła zadane przez nauczyciela lekcje. „Nic, tylko sięść i płakać!” – warczała, bo nie lubiła długo się smucić. Z niecierpliwością oczekiwała Wielkanocy, żeby się porządnie najeść, gdyż w pałacu surowo przestrzegano postu. Nawet chora pani Tekla nie korzystała z pozwolenia proboszcza i pościła.

Jeden tylko hrabia wzruszał ramionami i nazywając post zabobonem prosto z ciemnego średniowiecza, jadł normalnie, ku cichej zazdrości Niny. Najchętniej by go naśladowała, gdyby nie bała się niani.

Przez dobę od przyjazdu z Kielc przeżywała istne tortury niezaspokojonej ciekawości. Dręczyły ją także wyrzuty sumienia, że ma schadzkę z Wieleninem bez wiedzy Aleksa. Żeby się usprawiedliwić, tłumaczyła sobie, że hrabia nigdy nie pozwoliłby jej iść na to spotkanie. Zwykle bardzo opanowany i zrównoważony, na wzmiankę o młodym oficerze wpadał we

wściekłość. Nina, zaintrygowana i podekscytowana, chodziła po domu zła i roztargniona, pytania domowników zbywając krótko i opryskliwie.

Nadszedł wreszcie tak oczekiwany przez nią dzień. Wyglądając umówionej godziny, mało nie wyskoczyła ze skóry, modląc się, żeby tylko nie padało. Ale dzień był dość pogodny, choć zimny. Od gór ciągnął lodowaty powiew, a wiatr wiał z północy, zapowiadając opady śniegu. Była tym bardziej rozdrażniona, że zewsząd unosiły się wprost rajskie zapachy przygotowywanych świątecznych przysmaków. Do kuchni wołała nie zaglądać.

Nie wiedząc, jak ma wypełnić sobie czas do umówionej godziny, powędrowała na dużą łąkę, gdzie pasły się araby. Z mijanej piekarni doleciał ją zapach świeżego pieczywa. W chlebowych piecach piekły się ogromne baby wielkanocne, mazurki i serniki. Poprzedniego dnia w pałacowej wędzarni przygotowywano świąteczne szynki, boczki, kiełbasy i inne wędliny, a po całym domu rozchodziły się smakowite wonie. Nina była taka głodna, że z entuzjazmem rzuciła się na nielubianą kaszę i zjadła ją błyskawicznie.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w dniu schadzki z majorem nie groziło jej spotkanie z Alekssem, który od świtu przebywał w leśniczówce, zamierzając upolować dziczyznę na świąteczny stół i na raut. Nina szybko wyminęła piekarnię dworską i przystanąła zdyszana przy ogrodzeniu, za którym młode źrebce uczyły się chodzić na lonży lub były ujeżdżane przez masztalerzy. Wkrótce miał się odbyć w Bodzentynie jarmark koński i koniuszy Kacper, stary żołnierz, okiem kawalerzysty bacznie oceniał wartość konia, jego szybkość i inteligencję. Decydował, czy nadawał się do sprzedaży, czy miał pozostać w stadzie jako reproduktor.

Nina była w stajni i na padoku codziennym gościem. Znała ją całą służba stajenna i darzyła sympatią. Lubił ją nawet surowy i twardy koniuszy. Przesłużwszy wiele lat w kawalerii, wyniósł stamtąd miłość do koni. Ludzi dzielił na dwie kategorie: tych, których konie lubiły i których nie znosiły. Do Niny zwierzęta lgnęły. Arabcy dostrzegły ją już z daleka i podeszły do ogrodzenia, wyciągając szyje i oczekując poczęstunku. Otworzyła furtkę i weszła pomiędzy araby, zachwycając się ich nieopisanym wdziękiem i siłą. Pieściła źrebaki, śmiejąc się z ich długich niezgrabnych kończyn i wesołych skoków. Pozwalały się głaskać i skubały ją mięciutkiemi wargami. Karmiła je, podając na płasko wyciągniętej dłoni

cukier, marchewki i cząstki jabłek. Uwielbiała konie. Nie miała jeszcze własnego wierzchowca, lecz Aleks obiecywał, że niedługo dostanie konia, który będzie należał tylko do niej.

Właśnie odbywała się toaleta arabów. Maciek starannie szczotkował Rexa, aż sierść ogiera lśniła jak czarny atlas. Zobaczywszy Ninę, chłopak przerwał szczotkowanie i pokazał wszystkie zęby w szerokim uśmiechu.

– Pewnie jaśnie panienka chce sobie pojeździć przed obiadem? – odezwał się, przykładając palec do daszka czapki. – Mogę osiodłać Zulejkę. To dobra klaczka i lekko niesie.

– Dziękuję. Przyszłam tylko popatrzeć na konie – powiedziała, częstując Rexa cukrem.

– A ja myślałem, że pojedziemy razem na Przedgrabie. Pełno tam ślicznych kotków na wierzbach. Zdałoby się na stół wielkanocny albo do kościoła zawieźć trochę baziów – próbował namówić ją na przejażdżkę.

– Jutro pojedziemy, bo dziś będę zajęta – ucięła, a chłopak, zauważywszy, że panna nie w humorze, zamilkł i wrócił do przerwanej roboty.

Po obiedzie Nina przewróciła do góry nogami całą szafę, nie mogąc się zdecydować, w jakim stroju będzie jej bardziej do twarzy. W końcu postanowiła włożyć białe futro, w którym zawsze wyglądała jak zjawisko. Wpięła w uszy szafirowe kolczyki, na palec wsunęła pierścień. Przejrzawszy się w lustrze, poprawiła niesforny loczek wymykający się spod futrzanego toczka i wylała na siebie pół butelki perfum. Zarumieniona z emocji, z bijącym sercem, wymknęła się z pokoju. Musiała bardzo uważać, żeby nie wpaść na nianię, bo Jaga z właściwą sobie przenikliwością zaraz wszczęłaby śledztwo, dokąd to Nina się wybiera, taka wystrojona i wyperfumowana. Na szczęście niania od rana zajęta była w kuchni i w piekarni, doglądając z Kumosią wypieku świątecznych ciast. Pauli także nie musiała się obawiać, bo z pewnością siedziała w swoim apartamencie, przymierzając nowe wiosenne toalety, przywiezione aż w trzech kufrach z zagranicy. Wybiegając z domu bocznymi drzwiami, słyszała, że zegary wybijały godzinę czwartą. Przyśpieszyła kroku, mając nadzieję, że Wielenin przyjedzie nieco wcześniej, gdyż o piątej musiała zdążyć na podwieczorek.

Szła przez park lekkim, elastycznym krokiem, oddychając czystym przenikliwym powietrzem. Wchłaniała w siebie charakterystyczny zapach budzącej się ziemi. Na trawnikach już pojawiły się pierwsze kwiaty.

Delikatne śnieżyczki, pierwiosnki, barwne krokusy i żółte forsycje. Nad stawem na wiotkich gałęziach wierzb pokazały się baze. Przyleciały łąbędzie, dzikie kaczki pływały po pomarszczonej wiatrem tafli stawu. Zza obłoków wyjrzało słońce i ozłociło bezlistne drzewa, rozpalając złocony krzyż na wieżycze kaplicy. Lecz nad grzbietami gór już się zbierały ciemne chmury, wróżąc zmianę pogody. Pomyślała, że Wielenin pewnie już czekał, i unosząc wysoko spódnicę, pobiegła aleją, pilnie patrząc pod nogi, żeby nie wpaść w kałużę. Naraz zaczerniał przed nią długi cień. Wrzasnęła i stanęła jak wryta. Poderwała głowę i zobaczyła przed sobą Żabca. Młody ksiądz szedł od strony furty, do której właśnie zmierzała, i był równie niemile jak ona zaskoczony niespodziewanym spotkaniem. Przez jakiś czas stali, przypatrując się sobie w milczeniu.

– Przepraszam. Byłam taka zamyślona, że przestraszyłam się księdza – powiedziała Nina, odzyskawszy zdolność artykulacji.

Żabiec zerknął na nią i spuścił oczy, a na jego policzkach ukazał się delikatny rumieniec. „Co za baba” – pomyślała Nina z pogardą.

– Ksiądz proboszcz prosił mnie, żebym w jego imieniu zaprosił wszystkie panie na wielkanocną kwestę. Szedłem przez park, bo tędy droga najkrótsza. Przykro mi, że przestraszyłem panią.

Z plebanii w Sarnikach droga niemal przez cztery wiorsty wiodła polem i lasem i była o wiele dłuższa niż ta prowadząca przez wieś. Skonstatowawszy ten fakt, Nina przyjęła jego słowa bez komentarza, udając, że nie zauważyła oczywistego kłamstwa. Ale sama miała nieczyste sumienie i obawiała się jego pytań.

– Rozumiem – rzekła. – To ksiądz proboszcz nie przyjdzie dziś na szachy?

– Nie. Trochę słabuje, kaszle... To nic poważnego, ale wolałem go zastąpić. – Wikary urwał i znowu oblał się rumieńcem, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

Nina wolała nie wdawać się z nim w rozmowy i szybko pożegnała go skinieniem głowy, skręcając w pierwszą alejkę. Dopiero przekonawszy się, że wikary poszedł sobie, uniosła ciężką suknię i pobiegła tak szybko, jak pozwolił jej na to ciasno zasznurowany gorset. Zastanawiała się, czy przypadkiem Żabiec nie natknął się na Wielenina. Kilka razy widział go w pałacu i z pewnością zapamiętał. Gdyby wygadał się o tym przed Paulą, ona niezawodnie dostałaby ataku szału z zazdrości i sprawa mogłaby się

oprzeć o Aleksa, a wtedy... Wzdrygnęła się i rozejrzała, potem ostrożnie odrzuciła długie gałązki bluszczu, z wysiłkiem uchyliła połowę ciężkiej nabijanej żelaznymi gwoździami furty i wyszła na piaszczystą drogę. Początkowo nie widziała nikogo, ale spoza wielkich krzewów jałowca rozległo się ciche parsknięcie konia i spomiędzy zarośli wyszedł Wielenin.

– *Snieguroczka*[41](#)! – ogarnął ją zachwyconym wzrokiem. – Cieszę się, że znowu mam szczęście widzieć panią – rzekł po francusku. Zawsze rozmawiali ze sobą w tym uniwersalnym języku ludzi dobrze wychowanych.

– Mamy godzinę, bo o piątej muszę być na podwieczorku – powiedziała, podając mu rękę. – O czym pan chciał ze mną rozmawiać?

Te rzeczowe słowa sprawiły mu przykrość, ale ulegając jej zachowaniu pełnemu rezerwy, spytał:

– Czy zna pani tego pięknego popa, który niedawno tędy przechodził?

– Nie pamięta go pan? To nasz wikary. Przychodzi do pani Klonowieckiej po datki na ubogich. On pana widział? – złąła się Nina.

– Nie wiedziałem, że pani hrabina bawi się w dobroczynność. – Po jego ustach przemknął pogardliwy uśmiech. – Dziwny pop. Tak się tu skradał, jakby przyszedł ukraść krowę. Przypomina mi takich *labbé*[42](#), których jedynym zajęciem jest zabawianie dam i wyprowadzanie ich piesków na spacer. Zresztą nie w tym rzecz...

Urwał i zakłopotany przespacerował się, szarpiąc nerwowo wysokie rękawice. Spostrzegł, że Nina obserwowała go z pewnym zniecierpliwieniem, i przyszło mu na myśl, iż zachowywał się jak idiota.

– Proszę mi wybaczyć, ale znalazłem się w bardzo przykrych sytuacji, bo muszę poruszyć drażliwy i nieprzyjemny temat. Nie wiem, jak pani na to zareaguje.

– Zaręczam, że potrafię panować nad sobą – zachęciła go, zżerana ciekawością.

– Powinienem o tym rozmawiać z panem hrabią, ale brak mi zdolności mediacyjnych i obawiałem się, że rozpętam burzę. – Znowu zamilkł i posłał jej rozpaczliwe spojrzenie, jakby od niej wyglądał pomocy. – *Pardon*, wiem, że marudzę i niecierpliwie panią, ale to, co mam do powiedzenia, także i we mnie budzi odrazę.

– Jak dotąd nie wiem, o co chodzi – zauważyła.

Młody oficer miał taką zdesperowaną minę, że z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu.

– Już mówię – zaczął i zaraz zamilkł, a potem machnął ręką i wybuchnął:

– Czy wie pani, dlaczego hrabina zabrała panią na wyścigi i bankiet?

– Oczywiście. – Nina, bardzo rozczarowana, wzruszyła ramionami, gdyż spodziewała się jakiejś sensacji. – Zrobiła mi złośliwego psikusa, aranżując moje spotkanie z panem Woroncewem.

– Niezupełnie – mruknął, opierając stopę w wysokim błyszczącym bucie na przydrożnym kamieniu. – Była pani przynętą. Pani hrabina w zamian za pieniężną pożyczkę obiecywała zainteresowanym oficerom, w tym i pułkownikowi Woroncowowi, ułatwienie znajomości z panią!

Uśmiech powoli zniknął z ust Niny, w miarę jak jego słowa trafiały do jej świadomości.

– Znajomości? Jak mam to rozumieć?

Na policzki Wielenina wypłynął mocny rumieniec. Spuścił oczy, aby na nią nie patrzeć.

– No... bliższą znajomość – bąknął z wysiłkiem.

Śmiertelnie pobladła i patrzyła na niego jak na szaleńca.

– To niemożliwe – wykrztusiła. – Nie wierzę...

Ujrzała siebie, siedzącą w kasynie i wystawioną jak towar na sprzedaż, na pożądliwe spojrzenia oficerów. Zrozumiała, dlaczego Woroncow był taki pewny siebie. Paula go ośmieliła.

– Nino, mówię szczerą prawdę. – Usłyszała cichy głos majora. – Więcej pani powiem: ja sam otrzymałem od hrabiny taką propozycję. Musiałem to pani powiedzieć, ostrzec panią przed tą kobietą. W przeciwnym razie nie ośmieliłbym się niepokoić pani. Nie, nie mogę o tym więcej mówić! Niech mi pani wybaczy, zasłużyłem sobie na kulę! – W uniesieniu uderzył pięścią w mur z taką siłą, że dłoń mu zbieleła, a na skórze ukazały się drobne krople krwi. – Ja nie chcę tej kobiety sądzić. Zdaję sobie sprawę, że jej umysł ulega powolnemu zaćmieniu, a zachowanie wymyka się spod kontroli. I dlatego staje się nieprzewidywalna, groźna. Może panią gdzieś wywieźć, siłą spoić alkoholem, użyć narkotyku. Takie rzeczy zdarzają się naprawdę. *Hospody!* Była pani zupełnie nieświadoma czającego się zła! Nawet nie rozumiała pani jej intencji. Przecież jest pani niewinna i czysta jak anioł... – Unikał jej wzroku, czując do siebie wstręt.

Niespodziewany cios był tak mocny, że pod Niną ugięły się nogi. Wsparła się o mur, szukając oparcia. Czuła w głowie zamęt, a serce jej biło leniwie, jakby chciało stanąć. Przynęta? Jak to możliwe, żeby ona, panna z najlepszej rodziny, posłużyła tej ohydnej kobiecie za przynętę dla oficerów? Aby wymieniano jej nazwisko w koszarach z ironicznym zmrużeniem oka? Jezus Maria!

– Nino! – Dobiegł ją głos Wielenina, jakby z oddali. – Co pani jest? *Mon Dieu*, co ja narobiłem?! Gołąbeczko, życie moje, błagam, tylko nie mdlej, bo przysięgam, że nie wiem, jak się ratuje mdlejące damy. Ninoczka, proszę głęboko oddychać. O tak, dobrze.

Uniosła ciężkie jak ołów powieki i spojrzała na niego. Trzymał ją mocno w ramionach, chroniąc przed upadkiem.

– Przepraszam, już mi lepiej – szepnęła, próbując wyzwolić się z jego uścisku.

– Niech mi pani wybaczy, ale ja musiałem ostrzec panią i bronić przed zagrożeniem. – Był taki zdenerwowany, że mimo woli Nina posłała mu uśmiech.

– Doskonale to rozumiem i jestem panu serdecznie wdzięczna. Przepraszam, że sprawiłam kłopot, ale nie spodziewałam się usłyszeć czegoś równie obrzydliwego.

Rozejrzała się, szukając miejsca, gdzie mogłaby spocząć. Wielenin podprowadził ją do dużego odłamka skalnego, pomógł usiąść i sam przyklęknął przy niej.

– Nie jestem w stanie zrozumieć, jak ktokolwiek mógł uwierzyć tej kobiecie. Przecież to potworność! Nawet panu proponowała? O ile wiem, nie był pan jej obojętny.

Po jego smagłej twarzy przemknął cień, a na ustach pojawił się ponury grymas.

– Nie wiem, Nino. Podobno ludzie uzależnieni gotowi są na wszystko. Potrzebowała pieniędzy na narkotyki. Czy powtórzy pani naszą rozmowę panu hrabiemu?

– Nie! – oświadczyła stanowczo. – To byłby dla niego okrutny cios. Nie chcę być powodem tragedii w rodzinie. Ale panu jestem bezgranicznie wdzięczna. Jest pan wzorem rycerskości i przynosi pan chlubę swej ojczyźnie. Drugi raz wybawił mnie pan z poważnych kłopotów. O mój Boże, już późno, muszę iść.

Przy jego pomocy podniosła się i podeszła do furty. Przystanąła i wyciągnęła do niego rękę. Zamknął ją w mocnym uścisku, wpatrując się w nią spojrzeniem pełnym miłości, pokory i jakby oczekiwania. Pod wpływem jego wzroku oblała się rumieńcem. Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. Na opalonej twarzy o południowej urodzie błyszcząły duże szafirowe oczy w oprawie długich czarnych rzęs. Pełne zmysłowe usta odsłaniały w uśmiechu rząd białych jak śnieg zębów. Gęste włosy miały niebieskawy odcień kruczonych piór. Był typem bujnej stepowej urody i okazem zdrowia. Cała jego postać: wysoki wzrost, mocna budowa ciała, tchnęły żołnierską tężyzną. Wielenin podobał się Ninie, nawet więcej niż podobał. Gdyby spotkała go na balu sylwestrowym zamiast Woroncewa, zapewne zakochałaby się w nim. Zdawała sobie sprawę, że i ona nie była mu obojętna, i coraz dłużej, chętniej wpatrywała się w niego, zatrzymując wzrok na jego ustach. Rzucił okiem na zegarek i ponownie spojrzał na nią.

– Mogę być spokojny o pani bezpieczeństwo? Proszę mi obiecać, że będzie pani uważać na siebie.

– Przyrzekam. Jest pan dla mnie taki dobry... – Zakłopotana umilkła.

Podniósł jej rękę i pogładził się nią po policzku, a potem ucałował, leciutko przyciągając ją do siebie.

– Jaka szkoda, że muszę już wracać do Warszawy – rzekł cicho. – Być może nigdy więcej się nie spotkamy. Nino, chcę do końca być z panią szczerą. Czułbym się najszczęśliwszym z ludzi, gdyby pani mogła odwzajemnić moje uczucia. Błagam, proszę mnie wysłuchać! Ja przecież wiem, że moje marzenia prawdopodobnie nigdy się nie spełnią. Wcale nie dlatego, że jestem Rosjaninem, a pani Polką. Kiedy ludzie naprawdę się kochają, upadają przesady, a granice przestają istnieć. Ale serce pani nie jest wolne i kocha pani innego mężczyznę. Jednak ja zachowam panią w pamięci do końca mego życia, jak najpiękniejsze wspomnienie młodości. To nie grzech, prawda? Niekiedy marzę, że razem płyniemy łódką po Wołdze albo spacerujemy, trzymając się za ręce w brzozowym lesie, w moim parku. Ja także mam nianię, która mnie wychowała, i bardzo jestem do niej przywiązany. Nazywa się Matriosza i kiedyś opowiem jej o pani. Mój dom jest równie piękny jak Maków, ale gdyby pani tego zażądała, wyjechałbym z Rosji i poszedłbym za panią na kraj świata.

– Zostawiłby pan dom i ojczyznę? – spytała ogromnie zdziwiona, bo nie mieściło jej się w głowie, że ona mogłaby dla kogoś wyrzec się Makowa.

– Tak, Nino. Nie jest ważne, gdzie się mieszka, tylko z kim się mieszka – odparł z powagą.

Spojrzała mu w oczy i nagle zdała sobie sprawę, że to, co do niego czuła, jest czymś o wiele poważniejszym niż tylko sympatią, ale bała się nawet myśleć o tym, bowiem już dokonała wyboru i nie mogła rozedrzeć serca na dwoje.

– Ja także żałuję, że spotkaliśmy się tak późno – szepnęła. – Zachowam pana na zawsze w pamięci. Życzę panu, by spotkał pan na swojej drodze kobietę godną pana miłości. Och, już bardzo późno, muszę iść. *Adieu!*

Zdawało się jej, że jest po piątej i w saloniku pani Tekli wszyscy na nią czekają.

– Już pani idzie? Nino, jeszcze moment! – prosił, całując jej obie dłonie.

Zanim się spostrzegła, znalazła się w jego ramionach, a gdy chciała zaprotestować, zamknął jej usta tak namiętnym pocałunkiem, że natychmiast zatraciła się w jego uścisku, czując, że dzieje się z nią coś nieopisanie cudownego. Krew buchnęła jej do głowy i gorącym strumieniem zaczęła krążyć po całym ciele. Resztką przytomności próbowała odepchnąć go, lecz on, nie zważając na jej słaby opór, całował ją jak szalony. Przeszyła ją rozkosz przejmująca aż do bólu i zanim zdała sobie z tego sprawę, jej opuszczone ramiona uniosły się, obejmując uściskiem jego szyję. Zaczęła mu oddawać pocałunki i tulić się do niego całym ciałem. Odchylił jej głowę do tyłu, obsypując pocałunkami delikatną twarz, rozchylone usta i przymknięte powieki. W upojeniu poddawała się jego pieścizotom i zanurzwszy palce w jego czarnej czuprynie, czule gładziła sypkie pachnące włosy, gdy rozgniatał jej usta pocałunkami. Omdlewała w jego ramionach. Czuła, że leci gdzieś w przepaść bez dna i pragnęła, aby ten lot trwał w nieskończoność. Toczek spadł jej z głowy, warkocze rozplotły się i rozsypały po ramionach, przylepiając się mu do warg, gdy niepomny już na nic, obsypywał ją pocałunkami i pieścizotami. Powiew wiatru unióś jej włosy, oplatając go brązową jedwabistą siecią.

– Ninoczka... – szeptał chrapliwym głosem, obejmując ją coraz mocniej.

Spoza gór napłynęły ciemne chmury i kłębiły się nad ich głowami. Na jej rozpaloną twarz spadła pierwsza lodowata kropla deszczu, przywracając jej świadomość. Wydała okrzyk i ogarnięta przerażeniem, wyrwała się z jego

uścisku. Błada, drżąca, bez tchu, wpadła w furkę i zatrzęsnęła ją za sobą, przekręcając w zamku klucz. Odgłos zamykanej furty wydał się jej zatrzęsnięciem wieka trumny. W jednym momencie ze stanu najwyższego upojenia znalazła się na samym dnie desperacji. Zasłoniwszy dłońmi rozpaloną twarz, pobiegła przed siebie, potykając się, wpadając na drzewa, byle dalej od niego. Dusił ją od tłumionych łkań, czując, że umrze, jeśli nie zdoła wyrzucić z siebie tego ciężaru winy, przygniatającego ją jak góra.

Przysiadła na brzegu fontanny i oddała się rozpacz. Płakała na cały głos, ogarnięta wyrzutami sumienia. Płakała nad własną słabością i z okropnego żalu nad Wieleninem. Nie potrafiła analizować swoich uczuć, nawet tego nie chciała. Nie wiedziała, czy kochała młodego oficera, lecz w jego ramionach doznała po raz pierwszy w życiu najwyższego upojenia. Przy nim traciła rozsądek, przyjmując jego pieszczoty z radością, nie pragnąc się przed nimi bronić. Wielenin sprawił, że w jego objęciach przeżyła pierwsze głębokie uniesienie miłosne, i gdyby nie ta zimna kropla deszczu, mogło zdarzyć się wszystko. Skurczyła się, przerażona głębią swego zepsucia. „Naprawdę jestem do tego zdolna? Aż tak dalece niemoralna?” – zadała sobie pytania i odpowiedziała na nie twierdząco.

A przecież jeszcze niedawno zapewniała Aleksa o swojej miłości. Tymczasem wystarczyła jedna chwila i podeptała swoje uczucia, zawiodła zaufanie ukochanego, pozwalając się całować innemu mężczyźnie. Po tym, co zaszło między nią a majorem, nie miała już prawa rościć sobie pretensji do uczuć Aleksa. Na zawsze zamknęła sobie drogę do jego serca.

– Jezu, co ja zrobiłam? – szlochała, szarpiąc rozpuszczone włosy.

Była przekonana, że popełniła grzech śmiertelny i na zawsze jest zhańbiona, jak te upadłe kobiety, o których damy rozmawiały niekiedy najcichszym szeptem. Dziś podobnie jak one osiągnęła dno upadku! Gdyby pozostała jej choć odrobina godności osobistej, powinna resztę życia spędzić w klasztorze na surowej pokucie. Nawet w przypadku śmierci Pauli nie mogłaby już zostać żoną Aleksa i ta myśl doprowadzała ją do szaleństwa. Zachowała się niegodnie i zapewne Wielenin pomyślał, że wszystkie Polki były tak rozpustne, jak ona. Jakże była podła i nikczemna! Przygnieciona brzemieniem winy, zalewała się łzami, skulona na brzegu fontanny.

Tymczasem zewsząd nadciągały czarne chmury i uczyniło się ciemno. Zaczął padać ulewny deszcz z dużymi krupami śniegu. Silny wiatr szarpał

gałęzie drzew i wył w alejach, niosąc na swych skrzydłach fale ulewy. W jednej chwili Nina przemokła, a po rozpuszczonych włosach spływały strugi wody, ściekając aż do stóp. Nawet nie ruszyła się z miejsca, nadstawiając twarz na uderzenia wiatru i deszczu. Naraz zapragnęła śmierci. Przy jej stopach utworzyła się spora kałuża ze spływającej z fontanny wody. Płytkie pantofelki zupełnie przemokły. Przeniknął ją chłód, bo przemoczone futro nie chroniło przed deszczem. Drżała, szcękając zębami. Zwinąwszy się w kłębuszek na brzegu fontanny, postanowiła pozostać tu i raczej umrzeć, niż wrócić do domu i spojrzeć Aleksowi w oczy.

Naraz dostrzegła w dali światełka migające pomiędzy drzewami i usłyszała nawołujące ją głosy. Nie poruszyła się, lecz zaraz z ciemności wypadł Grot, a za nim dwa brytany i podbiegły do niej z oznakami radości, poszczekując i wspinając się łapami na jej kolana. Zrozumiała, że psy sprowadzą tu ludzi. Wstała więc i na razie rezygnując z powolnej śmierci z zimna, poszukała zgubionego toczka, uchylając na moment furtę. Potem ukradkiem przemknęła boczną aleją i zadyszana wpadła służbowym wejściem do pałacu.

Kiedy znalazła się w swoim zielonym pokoju, ogarnęło ją uczucie bliskie rozkoszy. Tak tu było cicho, ciepło i zacisznie. Silnie nagrany piec z zielonych kafli promieniował gorącem, a ciężkie kotary przysłaniały okna, oddzielając ją od wiatru i szarugi. Pachniały bukiety kwiatów ustawione w wysokich zielonych wazonach. Opadła na krzesło, ciężko dysząc, lecz natychmiast zerwała się, przypomniawszy sobie, że spóźniła się na podwieczorek i lada chwila do pokoju może wejść pokojówka albo niania i zobaczy ją w tym stanie.

Prędko zdarła z siebie mokre futro, wilgotną suknię i wszystko cisnęła do szafy. Przebrała się i zmieniła pantofelki. Chcąc poprawić fryzurę, spojrzała w lustro i cofnęła się z głuchym okrzykiem. Z tafli lustrzanej wyjrzało ku niej jakieś żalosne nastroszone stworzenie z czerwoną opuchłą twarzą i załzawionymi oczami. Chwyciła szczotkę i zaczęła rozczesywać włosy, szarpiąc i wyrywając całe pęki, ale wilgotne pukle nie dawały się ułożyć w żadną fryzurę. Splotła warkocze i owinęła je dookoła głowy. Jednak jej zapuchnięta twarz pozostawiała wiele do życzenia. Patrząc na siebie z odrazą, stwierdziła, że wygląda jak zmokły szczur.

Kilka razy przemyła twarz w chłodnej wodzie i wklepała w skórę krem liliowy, a nawet odważyła się leciutko musnąć policzki pudrem ryżowym, w tajemnicy przed nianią kupionym w Kielcach, ale nawet puder nie zdołał zatuszować zbyt jaskrawych rumieńców. Czując coraz mocniejsze dreszcze, wolno zeszła do saloniku hrabiny. Idąc, zastanawiała się, jak wytłumaczy swoje spóźnienie, lecz rozboleła ją głowa, myśli się rozpierzchały i nie potrafiła się skupić.

Wkroczyła do pokoju nienaturalnie uśmiechnięta, z przesadną swobodą. Przy okrągłym stole siedziały pani Tekla i Paula, na środku pokoju stał Aleks z zatroskaną miną, brudząc zabłoconymi butami puszysty dywan. Obok niego Jaga trzymała jeszcze w ręce mokry parasol. Gdy Nina weszła do saloniku, wszyscy jak na komendę odwrócili głowy, przypatrując się jej w milczeniu. Niania rozchyliła usta, jakby zamierzała się odezwać, ale zaraz je zacisnęła, nie pisnąwszy nawet słówka. Aleks nie krył irytacji.

– Nino, gdzie ty się podziewałaś przez całe popołudnie? Szukaliśmy cię – powiedział, ściągając brwi.

– Spóźniłaś się, moje dziecko, na herbatę. – Nawet w głosie pani Tekli zabrzmiał ton lekkiego wyrzutu. Angielskim obyczajem popołudniowa herbata była dla niej ważnym wydarzeniem, a spóźnienie poważnym przewinieniem.

Nina, widząc utkwione w niej spojrzenia, poczuła się jak pod pręgierzem. Paula, usadowiona wygodnie w niskim miękkim fotelu, przeglądała francuskie magazyny mody. Odłożyła pismo i opierając obie stopy na aksamitnym podnóżku, wlepiała w Ninę czarne przenikliwe oczy.

– Doprawdy wyglądasz nieszczęśliwie – odezwała się z fałszywym współczuciem. – To nieładnie kazać nam czekać na siebie.

Patrząc na nią, Nina uświadomiła sobie z nienawiścią, że ta niegodziwa kobieta winna była nieszczęścia, które na nią spadło. O, gdyby tylko mogła cisnąć w Paulę rozpalonym samowarem, może odrobinę ulżyłoby jej na sercu. Wysiłki ciotki Marii i niani, starających się uczynić z niej dobrze wychowaną szablonową pannę, nie zdały się na nic. Rogata natura Niny dawała znać o sobie, przysparzając jej kłopotów. Ale tym razem ze względu na obecność Aleksa udała, że uwaga Pauli nie dotarła do niej, i usiadła spokojnie na swoim miejscu.

– Bardzo mi przykro, że czekaliście państwo na mnie. Przepraszam. Byłam na spacerze, a potem zajrzałam do alkierza, żeby wybrać z kufra

wiosenne stroje. Nie zorientowałam się, że już tak późno.

Ta wymówka mogłaby nawet zabrzmieć wiarygodnie, bo w alkierzu naprawdę przeczesywano w ogromnych kufrach garderobę z innych sezonów, ale jej słowom przeczyła twarz z widocznymi śladami łez, wilgotne włosy i całe zachowanie zdradzające silne wzburzenie.

– Kochanie, napij się herbaty i zjedz coś – odezwała się pani Tekla.

Nina posłała jej imitację uśmiechu i wzięła z klosza lukrowany sucharek, bo ciast w czasie postu nie jadano. Poczowała ściskanie w gardle i przeraziła się, że zaraz wybuchnie płaczem lub zacznie głośno krzyczeć. Nie mogła wprost znieść widoku Pauli, siedzącej spokojnie i obserwującej ją z drwiącym wyrazem twarzy. Marzyła, żeby dobrać się jej nareszcie do skóry i sprać na kwaśne jabłko!

– Siedziałaś w alkierzu i nie słyszałaś, że służba szuka cię po całym domu? – Paula uniosła brwi z wyraźnym niedowierzaniem.

– Nie słyszałam – powtórzyła Nina, zaciskając pięści.

Paula potrząsnęła głową i szarpnęła taśmą dzwonka, przywołując lokaja.

– Nie szukaliście panienki w alkierzu! – oznajmiła surowo. – Jesteście leniem i zostaniecie ukarani.

Przerażony chłopak wytrzeszczył na nią oczy.

– Szukaliśmy, proszę łaski pani hrabiny. Byłem w alkierzu z panem kamerdynerem, ale jaśnie panny tam nie było.

– Tak mówisz? Cóż, w takim razie nie zostaniesz ukarany. Możesz odejść.

Kiedy tylko Paweł wyniósł się z pokoju, Paula powiedziała z ironicznym uśmiechem:

– Widocznie w alkierzu dach przecieka, bo zmokłaś. A mówiąc między nami, panna w twoim wieku nie powinna używać pudru. Niech Jaga jej tego zabroni, bo to psuje cerę.

Znowu spojrzenia obecnych osób skierowały się na Ninę. Z ich twarzy mogła wyraźnie wyczytać: „Przyłapaliśmy cię na kłamstwie!”. Poczowała się jak dzikie zwierzę schwyte w potrzask. Drżała, każda cząstka jej ciała trzęsła się jak galareta, w głowie narastał ból i łomot serca. Tak bardzo trzęsły się jej ręce, że z hałasem przewróciła filiżankę z herbatą. Paula, obserwując jej zmienioną twarz, roześmiała się głośno.

To było o jedno zdanie za dużo. Nina, ogarnięta dziką pasją, zerwała się z miejsca i stanęła na wprost Pauli, patrząc na nią z wściekłością.

– Wypraszam sobie podobne uwagi! – wrzasnęła łamiącym się z gniewu głosem. – Radzę pani zostawić mnie w spokoju!

W saloniku zapadła cisza. Młodziutka panienka wydzierająca się na osobę dorosłą, zamężną, to było coś niesłychanego. Ludzie dobrze wychowani panowali nad sobą i nie tolerowali głośnych wybuchów gniewu. Podobne zachowanie mogła jedynie tłumaczyć wysoka gorączka lub nagłe pomieszczenie zmysłów. Nawet łagodna pani Tekla była wyraźnie zgorszona.

– Uspokój się, moje dziecko. Nie wypada odzywać się w towarzystwie podniesionym tonem – upomniała Ninę surowo.

Mina Aleksa również dała Ninie do zrozumienia, że nie pochwała takiego zachowania. Jaga odłożyła parasol i sapnęła złowrogo, a wypieki na jej policzkach zapowiadały burzę. W pierwszej chwili Paula oniemiała.

– Ależ to niesłychane! – zawołała, ochłonawszy ze zdumienia. – Czy Jaga słyszy, jak jej pupilka się zachowuje? Przecież ona jest po prostu źle wychowana! Sasza, powiedz jej coś!

Ale „źle wychowana” grzesznica nie zamierzała bynajmniej na tym poprzestać. Była do tego stopnia wzburzona, że zamierzała wykrzyczeć Pauli w oczy wszystko, co o niej wie! Nie wiadomo, do czego by doszło, gdyby w tym momencie do pokoju nie wszedł lokaj.

– Proszę jaśnie pana hrabiego, przyjechał ksiądz proboszcz dobrodziej – oznajmił.

Z ciemnego korytarza pojawiła się pękata figurka księdza. Oddał Pawłowi bobrowe futro i zatarł skostniałe ręce. Rozejrzawszy się dokoła, uśmiechnął się filuternie.

– Gość nie w porę gorszy od Tatarzyna! – Zaśmiał się. – Ale samemu niemiło siedzieć w domu. Ksiądz Rafał pojechał do chorego i ani do kogo ust otworzyć. Wybrałem się więc do moich miłych parafian na partyjkę szachów w nadziei, że pan hrabia, jako gościnnie pan domu, każe podać to węgierskie winko, które ostatnio piliśmy. A może ja przeszkadzam? – spytał, zauważywszy napięte twarze domowników.

– Nic podobnego, prosimy. – Aleks uprzejmie pośpieszył powitać staruszkę. Podsunął mu wygodny fotel blisko ciepłego pieca, polecił Pawłowi przynieść wino i zakąski. – Zawsze z radością witamy księdza dobrodzieja. A dziś miałem nawet dużą ochotę zagrać w szachy.

Troskliwie podsunął proboszczowi podnózek i sam podał mu filiżankę gorącej mocnej herbaty cejlońskiej. Przybycie gościa rozładowało

nieprzyjemną atmosferę.

– A jak zdrowie księdza proboszcza? – spytała hrabina Tekla. – Wiosna tego roku wydaje się zwlekać. Jest zimno i mokro.

– Jakoś nie narzekam, pani hrabino. Bóg daje swemu niegodnemu słudze siły do posługi kapłańskiej. – Proboszcz wyciągnął w stronę pieca obie dłonie, rozkoszując się ciepłem. – A co to Ninka tak stoi, jak żona Lota zamieniona w słup soli?

Wzdrygnęła się i opanowawszy wzburzenie, podeszła i ucałowała go w ramię.

– Właśnie miałam iść do swego pokoju. Głowa mnie rozboleła. Dobranoc państwu. – Wykonała dyg i skierowała się ku drzwiom.

– Dobranoc. – Aleks patrzył na nią przenikliwie, ale do niej nie podszedł.

– A kolacja, Nineczko? – Pani Tekla przypatrywała się jej ze współczuciem.

– Nie jestem głodna, ciociu. Nianiu, każ Pawłowi sprzątnąć tę rozbitą filiżankę.

Z wysiłkiem szła po schodach, zatrzymując się i odpoczywając.

„Żabiec kłamał, mówiąc, że proboszcz zachorował – myślała. – Nie przewidział, że staruszkowi znudzi się samotność i przyjedzie do Makowa. Nie powiedział także proboszczowi, że idzie do pałacu, nie do chorego. Ciekawe, gdzie się podział, bo nikt nie wspominał, że był tutaj?”.

Potknęła się i przystanąła, czując, że działo się z nią coś złego. Bolały ją wszystkie kości, szumiało w głowie, a chwilami brakowało jej powietrza. Jej mózg był otępiały, ale resztką przytomności dowlokła się do siebie. Tym razem wydało się jej, że w pokoju panował lodowaty chłód. Usiadła ciężko przed lustrem i pociągnęła taśmę dzwonka. Czekając na pokojówkę, zaczęła wyjmować z warkoczy długie srebrne szpilki, mając nadzieję, że gdy się porządnie wyśpi, rano wstanie zdrowa. Weszła Walerka, a za nią Jaga z niezwykle poważną miną.

– Walerciu, pościel jaśnie panience łóżko i włóż pod kołdrę szkandele⁴³ – poleciła, a kiedy dziewczyna uwinęła się z robotą, dodała: – Możesz już iść spać. Sama uczeszę panienkę na noc.

Walerka dygnęła i wysunęła się z sypialni. Jaga wyjrzała, sprawdzając, czy nikt nie podsłuchuje, i wróciła do pokoju.

– Pięknie się dziś popisałaś, nie ma co! – powiedziała, zbliżając się do Niny. – Myślałam, że padnę trupem ze wstydu. Jak śmiałaś tak się

zachować wobec hrabiny? Oskarżyła mnie, że źle ciebie wychowałam. Doczekałam się! A teraz chcę wiedzieć, gdzie byłaś. O alkierzu mów komu innemu!

– Zostaw mnie w spokoju – mruknęła Nina ostrzegawczo. – Idę się położyć. Dobranoc.

– Aha, to stara niania już nie jest ci potrzebna? Jeśli tak, to pomodlę się do twojej mamusi, żeby mnie zabrała...

Nina odwróciła się ku niej gwałtownie.

– Jeszcze i ty chcesz mi dokuczać?! – krzyknęła z rozpaczą, chwytając się za głowę. – Jezu, jestem już dostatecznie nieszczęśliwa, a ty właśnie teraz wyżywasz się na mnie! Dlaczego wszyscy dziś uwzięli się, żeby mnie dobić?!

Jaga zdębiała.

– Jesteś nieszczęśliwa? Kotuniu, o czym ty mówisz? Przecież ja chcę ci pomóc. No, powiedz niani, gdzie byłaś.

– Jak już ty się czegoś czepisz! – westchnęła Nina gniewnie. – Byłam w parku, przemokłam i chyba się zaziębiłam. Wszystko mnie boli, a ty nie pozwalasz mi się położyć. – Przetarła dłonią czoło i przymknęła powieki.

– Nie rozumiem, dlaczego mokłaś na deszczu. Nie mogłaś tego powiedzieć w salonie? Chodź, pomogę ci się rozebrać. Jezu, nie zdjęłaś mokrej bielizny? Zupełnie jakbyś pod rynną stała. – Jaga z wprawą rozebrała ją z sukni, mokrych halek, gorsetu oraz spodniej koszuli. Jej bystre oczy cały czas obserwowały wychowankę. – Głuptasie, trzeba było mnie zawołać, pomogłabym ci się przebrać i uczesać. A tak weszłaś do salonu jak po kąpieli i ta diablica... Hm, chciałam powiedzieć, młodsza pani hrabina zaraz to spostrzegła i zaczęła ci dokuczać. Och, miałam ochotę zdzielić ją w głowę parasolką! – Stwierdziwszy, że za dużo powiedziała, niania tupnęła i zakończyła groźnie: – Ale tobie, smarkata, nie wolno było podnosić głosu! Przez ciebie nasłuchiwałam się impertynencji. Marsz do łóżka!

Nina poczuła nowy przypływ wściekłości.

– Nie wspominaj mi o tej podłej chamce! Nie wyobrażasz sobie nawet, jaka to zła, niegodziwa diablica. Jest jadowita jak skorpion. Miałam powód, żeby się tak zachować.

– Widzę, że coś ukrywasz – zauważyła Jaga z urazą. – Nigdy nie miałaś przede mną sekretów.

– Bo wtedy żadnych sekretów nie miałam – powiedziała Nina z wysiłkiem, czując, że powieki ciążyą jej jak z ołowiu.

– At, głupia koza! Jakież ty możesz mieć sekrety? Zmokłaś na spacerze i tyle. Trzeba to wyjaśnić panu hrabiemu.

Nina porwała się jak ukłuta szpilką.

– Nianiu, jeśli mnie kochasz, nikomu ani słowa. Ja nie chcę, żeby on... – Umilkła i zanosła się cichym płaczem.

Jaga naprawdę zaniepokoiła się jej zachowaniem.

– Nina, co ty przede mną ukrywasz? Muszę wszystko wiedzieć!

– Nic nie musisz. – Usiadła przed lustrem i wzięła grzebień, by rozczesać włosy. – Upadam ze zmęczenia i źle się czuję. Chcę się położyć i zasnąć.

– A czy ja ci bronię? Tylko przedtem zdejmij z siebie te wilgotne pantalone. Co za niemądra pannica. No daj, sama zaplotę ci warkocze. A może zrobić ci ziołową kąpiel? Nie? To kładź się, moje dziecko. Pościel już wygrzana. Zaraz przyniosę ci mleka z masłem i miodem. Musisz wypić przed snem coś gorącego. A jutro poleżysz i dostaniesz herbatę malinową na poty.

Pomogła Ninie wejść do łóżka, otuliła ją troskliwie kołdrą i zmartwiona zeszła do kuchni. Dręczyło ją nieokreślone złe przeczucie. Przeżegnała się i wyszeptała:

– Miłosierny Panie Jezu Chryste, jako się przemieniłeś na górze Tabor, tak racz przemienić nasze troski w pociechę i radość.

Zagrzała mleko, dodała po łyżce świeżego masła i miodu, postawiła kubek na tacy i zanosła do sypialni. Nina leżała za wznak i oddychała z trudem. Kaprysiła, nie chciała pić mleka, skarżyła się, że jest jej duszno, potem zaczęła płakać, nie reagując na prośby Jagi, żeby się uspokoiła. Szlochała coraz głośniejsze i rzucała się na łóżku. Bezradna Jaga pobiegła po Kumosię i panią Teklę. Trzy kobiety próbowały uspokoić spazmującą Ninę, podając jej sole trzeźwiące i kordiały, aby spowolnić bardzo szybkie tętno. Dopiero około północy Nina zdrzemnęła się niespokojnym gorączkowym snem. Jaga postanowiła czuwać nad nią na zmianę z Walerką.

[41](#) ros. śnieżynka

[42](#) fr. książdz

[43](#) Płaskie naczynie mosiężne lub nawet srebrne, napelnione gorącą wodą albo żarzącymi się węgielkami, służące do ogrzania łóżka.

O jakiejś godzinie nocnej Nina przebudziła się i siadła na łóżku. Serce biło jej tak mocno, że w całym ciele czuła jego uderzenia. Głowa ciążyła jej nieznośnie, pod powiekami miała piasek. Noc była jeszcze głęboka, lecz ulewa ustała, na niebie świeciły gwiazdy. Nie zaciągnięto kotar i do pokoju zaglądał blady księżyc. W sąsiednim buduaru drzemała na kozetce niania, zmęczona długim czuwaniem. Zastępowała ją Walerka, śpiąca smacznie w głębokim fotelu w pobliżu pieca. Nina wsłuchiwała się w ciszę uspiętego domu. Język miała suchy jak wiór i czuła pragnienie. Wyciągnęła rękę w stronę nocnego stolika, gdzie Jaga co wieczór stawiała szklankę soku lub mleka. Tym razem szklanki nie było, bo Walerka, przynosząc lekarstwa, postawiła ją na gerydonie pod oknem. Mając w ustach gorycz, niesmak i suchość, Nina już chciała ją zbudzić, ale wyobraziwszy sobie, że będzie musiała przemówić, poczuła taką niechęć do wydania z siebie głosu, że wolała wstać i trzymając się ściany, przejść przez pokój. Chłodna herbata z sokiem wiśniowym nieco ją otrzeźwiła.

Już zamierzała powrócić do łóżka, kiedy dobiegł ją z korytarza jakiś odgłos. Ni to krzyk, a może śmiech? To ją zastanowiło. W tym skrzydle pałacu mieszkała tylko hrabina, ona i Jaga. Pokoje służby znajdowały się na drugim piętrze, a dyżurny lokaj siedział na parterze i pewnie też spał. W takim razie, kto o tej porze głośno rozmawiał? Zaintrygowana, podeszła do drzwi, nad słuchując. Jakiś czas panowała cisza, a potem usłyszała szepty i śmiech. Przyszło jej na myśl, że to jakaś bezwstydną pokojówka zeszała z góry i gziła się z lokajem. Oburzona, już miała pociągnąć dzwonek i zaalarmować domowników, lecz w ostatniej chwili coś ją powstrzymało. Pomimo szalonego bólu głowy, dreszczy i osłabienia postanowiła osobiście zbadać, co się działo. Wzięła leżący na krześle ciepły szal niani, okręciła się nim i na palcach wysunęła się z pokoju na zimny i ciemny korytarz. Natychmiast spostrzegła, że w kącie nie paliła się nocna lampka. Ktoś musiał ją zgasić. Rozejrzała się, a nie widząc nic podejrzanego, już zamierzała cofnąć się do sypialni, kiedy oczy jej padły na jasną smugę światła widoczną z korytarzyka prowadzącego do apartamentu Pauli. Zapominając o dusznościach i gorączce, bezszelestnie poszła po grubym dywanie i przystanąła pod drzwiami sypialni hrabiny. Przyszło jej na myśl, że zachowywała się jak szpicel, ale prędko pozbyła się skrupułów, przypomniawszy sobie ostrzeżenia Wielenina.

Drzwi były lekko uchylone i przez szparę można było zajrzeć do pokoju. Zrobiła jeszcze krok i ostrożnie zaglądnęła. W pobliżu progu na empirowym stoliczku stała paląca się świeca, rzucając ów promień światła widoczny z korytarza. Cała reszta wielkiego pokoju tonęła w mroku, ale bystre oczy Niny dostrzegły Paulę. Stała przy łożu w niemal przezroczystej batystowej nocnej koszuli, wpatrując się w siedzącego przed nią na krześle mężczyznę. Nina nie mogła rozpoznać jego rysów, bo pochylony do przodu, zasłaniał twarz gestem beznadziejnej rozpacz. W pierwszej chwili wyobraziła sobie, że to Aleks, i na tę myśl poczuła, że ma ogień w mózgu. Jednak szybko stwierdziła, że uległa złudzeniu. Ciemna odzież mężczyzny była skromna, niepodobna do wytwornych strojów domowych hrabiego. Paula poruszyła się i położyła dłoń na ramieniu mężczyzny, silnie nim potrząsając.

– Mówiłam ci, idź już! – odezwała się niskim zmysłowym głosem. – Nikt nie powinien cię tu widzieć.

Mówiła po polsku, fatalnie kalecząc wyrazy, gdyż tym językiem porozumiewała się tylko ze służbą. Z mężem rozmawiała po rosyjsku, a w towarzystwie posługiwała się językiem francuskim, bo tak wypadało osobie dobrze wychowanej.

– Grzeszę i będę potępiony – powiedział głucho mężczyzna. – A niech tam... Nie potrafię już wyrzec się ciebie.

– Głupcze, nie wierz w zabobony. A jeśli wolisz żyć jak dawniej, to idź do diabła i więcej tu nie przychodź. Rozumiesz?

– Wiem, że pójdę do diabła, ale nie wyrzucaj mnie jeszcze. Byłaś dziś dla mnie niedobra, męczyłaś mnie – skarżył się, ujmując jej dłoń i całując każdy palec osobno.

– Wystarczy! – Wyrwała mu rękę. – Drzwi są otwarte. No, idź już!

– Otworzyłem drzwi, bo mnie wypędzałaś. Popatrz, dopiero po czwartej. Zostanę jeszcze z godzinę, dobrze? Pozwól, mój aniele – błagał, ścisząc głos do namiętego szeptu.

– Co, już nie boisz się potępienia? Dalej chcesz grzeszyć? – Zaśmiała się, odpychając jego wyciągnięte ramiona.

– To już nie ma znaczenia – westchnął ciężko. – Pozwól mi zostać...

Wstał i próbował ją objąć, lecz Paula odepchnęła go od siebie.

– Powiedziałam, że musisz już iść! – powtórzyła ostrym tonem. – Powinieneś więcej uważać. Widziała cię ta mała żmijka i może ktoś jeszcze

ze służby. Dam ci znać, kiedy będziemy mogli się widzieć.

Pochylił się i pokornie objął jej kolana, całując nogi.

– Nie pozwól mi długo czekać, nie mogę już żyć bez ciebie.

W odpowiedzi Paula roześmiała się wulgarnie, a chichot jej był tak prostacki, że Ninę ogarnął wstyd i wstręt. Z zażenowaniem obserwowała tę scenę. Byłaby odeszła, lecz umierała z chęci poznania tajemniczego mężczyzny. Kusiło ją, by pociągnąć taśmą dzwonka i postawić na nogi cały dom. Niechby Aleks przekonał się na własne oczy, jaką kobietę uczynił swoją małżonką. Zrezygnowała z tego zamiaru, bo mógł on wyzwolić cały łańcuch nieprzewidzianych wypadków i zakończyć się tragedią.

Paula głośna ziewnęła i przeciągnęła się.

– Miło mi to słyszeć, bo nie zawsze byłeś taki chętny. – Sięgnęła po leżący na łóżku ciepły peniuar obsyty łabędzim puchem i niedbale przewiązała się w talii jedwabnym sznurem. – Sprowadzę cię na parter. W parku mogą być psy i zaalarmują stróża. Uważaj, masz przy sobie klucz od furty?

– Tak. Psy mnie już znają. Mam dla nich kiełbasę. – Mężczyzna odwrócił się twarzą do światła, a Nina zatkała sobie usta, by stłumić głośny okrzyk.

To był Rafał Żabiec.

Zanim wyszedł, raz jeszcze ucałował ręce Pauli, ale ona niecierpliwie wypchnęła go z pokoju.

– Na dzisiaj dosyć – oświadczyła szorstko. – Śpiesz się, bo wkrótce zacznie świtać i wstanie służba. – Zdmuchnęła świecę i po omacku skierowała się do wyjścia, prowadząc Rafała za rękę.

Nina jak cień przemknęła do swojego pokoju. Oddychała szybko, czując w głowie narastający szum. Nareszcie rozwiązała zagadkę, gdzie się podziewał Żabiec. Cały czas siedział w sypialni Pauli, cierpliwie oczekując na jej powrót. Pomimo gorączki umysł Niny pracował niezwykle precyzyjnie. Z właściwą sobie przenikliwością przeprowadziła analizę sytuacji i naraz wszystko stało się szokująco jasne. Stała w obliczu prawdy o prywatnym życiu hrabiny. Uświadomiwszy sobie, czego była świadkiem, wzdrygnęła się ze zgrozą.

Nie rozumiała, dlaczego ta rozpustna kobieta postanowiła uwieść niewinnego chłopca. Z podsłuchanych słów Rafała wynikało, że zdawał sobie sprawę ze swojej winy, lecz już nie potrafił przeciwstawić się złu. Z każdego jego słowa i spojrzenia emanowała wielka pokorna miłość, której

Paula z pewnością nie podzielała. Może nawet pogardzała synem pańszczyźnianego chłopca? Ale Rafał był piękny i zakochany w niej do szaleństwa. Była jego pierwszą kobietą, a on jednym z wielu jej kochanków. Jeżeli ta wyuzdana istota umiała się zdobyć na jakieś gorętsze uczucie, to darzyła nim Wielenina, nie Żabca.

Nina westchnęła i przetarła dłonią rozpalone czoło. Miała wrażenie, że weszła do gniazda żmij, oplatających z wolna jej ciało oślizłymi zwojami. Była niewinna, a patrzyła na rzeczy bezwstydnym, o których nikomu choćby wspomnieć nie mogła. Nawet na spowiedzi nie wyznałaby tego, co dziś widziała. Proboszcz, kochany staruszek, ufał Rafałowi i kochał go. Pomyślała o Aleksie i ogarnął ją straszny żal. Nie chciał, nie potrafił zdobyć się na zerwanie więzów łączących go z tą okropną kobietą. Był nieszczęśliwy, ale i słaby. Dzisiaj także nie wystąpił w jej obronie, kiedy Paula ją poniżała. Czując coraz silniejsze zawroty głowy, poszła w stronę łóżka, zataczając się jak pijana. Potrąciła stolik, strącając lichterzyk ze świecą. Chrapiąca Walerka obudziła się i zerwała na równe nogi.

– Panienko, proszę się zaraz położyć! – zawołała, obejmując ją ramieniem i sadzając na posłaniu.

Zanim dziewczyna przyniosła z kuchni gorącą herbatę, Nina już zapadła w sen, jęcząc i rzucając się niespokojnie. Nad ranem zaczęła majaczyć i wyrywać się trzymającym ją kobietom. Zrozpaczona Jaga zdecydowała się obudzić hrabiego.

Konny posłaniec pomknął do Suchedniowa z depeszą do pani Salomei. Hrabia prosił ją, aby skłoniła pana doktora Chałubińskiego do przyjazdu do Makowa. Stach pojechał kareta do miasteczka po miejscowego lekarza. Doktora Chałubińskiego w Warszawie nie było, bo przebywał w ukochanym Zakopanem, lecz pani Salomea poleciła innego renomowanego lekarza, a ten przyjechał do Makowa ekspresową. Przez ten czas Nina się miotła, zżerana straszną gorączką. Lekarstwa przepisane przez miejscowego lekarza nie skutkowały, a temperatura nie spadała. Warszawski lekarz, zbadawszy chorą, stwierdził ostry bronchit i influencję. Zauważył, że silna gorączka być może spowodowana była jakimś wstrząsem nerwowym. Zapisał mnóstwo leków i zalecił wyjazd nad Adriatyk lub do Ostendy albo Biarritz.

Jaga nie poprzestawała na podawaniu chorej przepisanych leków, ale ratowała Ninę, stawiając jej bańki i podając syrop z cebuli i cukru, bardzo

skuteczny na kaszel. Kumosia ze swej strony przynosiła chorej napary z ziół tylko jej znanych, nacierając całe ciało Niny spirytusem zmieszonym z kamforą. Kuracja przyniosła widoczne rezultaty, bo gorączka zaczęła spadać, a Nina odzyskała przytomność. Była ogromnie osłabiona, milcząca, apatyczna i smutna. Zmieniła się nie do poznania, stając się zamknięta i skryta. Jej dziwne zachowanie zastanawiało i niepokoiło nianię, a także hrabinę Teklę.

Każdego ranka Aleks dowiadywał się, jak się miewa chora, zasypując ją podarkami i słodyczami, które bardzo lubiła. Jej pokoje tonęły w kwiatach, codziennie przysyłanych przez hrabiego. Ale ona leżała zupełnie obojętna na te oznaki serdecznej troski domowników. Pierwsza wizyta, którą złożył jej Aleks, także nie sprawiła jej przyjemności. Przemówiła do niego zaledwie kilka słów, tłumacząc się osłabieniem, a po jego wyjściu ukryła twarz w poduszkach i się rozpłakała. Wieczorem temperatura znowu wzrosła, a Jaga, już pełna nadziei na polepszenie, ponownie wpadła w rozpacz.

Święta Wielkanocne minęły w ciszy i smutku. Sąsiedzi, powiadomieni o chorobie Niny, dowiadywali się o jej zdrowie, przysyłając bilety wizytowe, kwiaty i drobne upominki. Siekielscy niemal codziennie przyjeżdżali do Makowa przyjmowani przez zatroskanego hrabiego i znudzoną Paulę. Pani Tekla, czując się gorzej, nie wychodziła do gości, czuwając przy Ninie.

W ostatnich dniach marca pogoda nareszcie się ustaliła. Z południa powiał ciepły wiatr i osuszył ziemię. Słońce stało już wysoko na bezchmurnym niebie. Klucze żurawi krzyczały radośnie, wracając z południa do swoich miejsc lęgowych. Przyleciały dzikie gęsi, a nad stawem krążyły ptaki wodne, szukając starych gniazd. Po wilgotnych łąkach chodziły poważne bociany, mające swoje gniazda na stodołach i na starych drzewach w parku. Ogrodnicy sadzili kwiaty i ozdobne rośliny, a na zielonych trawnikach kępy żonkili rozchyłały korony w podmuchach ciepłego wiatru. Drzewa spowiła delikatna seledynowa mgiełka.

Nina spoczywała w łóżu przy szeroko otwartych drzwiach balkonowych. Odzyskała apetyt, zaczęła szybko powracać do zdrowia i już wyrwała się z łóżka. Na „zajęczka” hrabina Tekla podarowała jej mięciutki purpurowy szlafroczek, w którym rekonwalescentka wyglądała przeuroczo. W atmosferze ogólnej serdeczności Nina chwilami zapominała o dramatycznych przeżyciach, stając się na powrót beztroską panienką z

głową pełną marzeń. Nareszcie lekarz zezwolił jej wstać i posiedzieć w fotelu.

Po południu przyszedł Walenty i spytał ją, czy może przyjąć jaśnie pana hrabiego. Skinęła głową, opierając się na poduszkach. Kiedy Aleks się przywitał, spostrzegła, że zmizerniał.

– Mój biedny promyczku... – powiedział czule, ujmując jej rączkę i całując szczupłe paluszki. – Wszyscy przeżyliśmy wiele godzin straszego niepokoju. Ale mam nadzieję, że czujesz się już lepiej?

– Tak, dziękuję – powiedziała powściągliwie, cofając rękę.

Patrzyła na jego złotawą głowę i nagle z przeraźliwą jasnością uświadomiła sobie, że już nie ma prawa go kochać. Zaczęła drzeć z okropnego żalu i naraz wszystko stało się jej obojętne i niemiłe.

– Chciałem ci coś na święta ofiarować, ale nie było okazji. – Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe pudełko. Był w nim pierścień z przepięknie szlifowanym brylantem. Wsunął pierścionek na jej palec. – Należał do mojej babki. To jeden z naszych klejnotów rodzinnych.

– Jest piękny – powiedziała bez entuzjazmu, wpatrując się w tęcze błyski kwadratowego kamienia.

Do drzwi zapukała pani Tekla, więc Aleks wstał i usiadł w przyzwoitej odległości. Nina w milczeniu wodziła za nim osowiałym wzrokiem, zmęczona i zniechęcona do wszystkiego. Na pytanie hrabiny o zdrowie odpowiedziała apatycznym tonem.

– Oleczku, czy pokazałeś już Nince wielkanocny prezent dla niej? – odezwała się starsza pani, widząc, że Nina znowu zrobiła się ospała i obojętna, co ją bardzo martwiło.

– Nie, jeszcze nie zdążyłem – odpowiedział z uśmiechem, a potem wezwał lokaja, szepnął mu coś do ucha i czekał.

Po chwili lokaj wrócił.

– Już jest, jaśnie panie – zameldował i wyszedł, cicho zamykając drzwi.

– Wyjdźmy na balkon, tylko ubierz się ciepło. – Aleks podał rękę Ninie, pomagając wstać i narzucił na jej ramiona futro.

Otuliła głowę szalem i wyszli na balkon, kolorowy od różnobarwnych bratków posadzonych w kamiennych wazach i ozdobnych skrzynkach. Nina wsparła się o kamienną balustradę i spojrzała na dół. Na trawniku pod oknem stał Maciek, trzymając za uzdę młodą klacz arabską. Jej gładka błyszcząca sierść miała barwę sadzy. Małeńka główka o profilu szczupaka,

osadzona na wygiętej w łuk szyi, podnosiła się dumnie, ogniste ciemne oczy patrzyły ciekawie, a aksamitne nozdrza węszyły podejrzliwie. Zaniepokojona nowym otoczeniem, strzygła uszkami i nerwowo drobila w miejscu. Po jedwabistej skórze przebiegały drżenia, uwydatniając silne mięśnie potężnie sklepionej klatki piersiowej. Z karku spływała jej falująca czarna grzywa, a wspaniały ogon sięgał cienkich pęcín. Klacz była ucieleśnieniem piękna i gracji. Nina osłupiała z zachwytu. Marzyła o posiadaniu własnego wierzchowca i zafascynowana obserwowała ruchy zwierzęcia.

– To jest Mignon⁴⁴! – oznajmił Aleks. – Mój prezent świąteczny dla ciebie. Klacz ma dwa lata i jest ujeżdżona, lecz jeszcze niezupełnie oswojona z ludźmi, więc musisz bardzo uważać.

– Mignon – powtórzyła Nina. – A dlaczego nie Mignonne⁴⁵?

– Bo spodziewano się ogierka i z góry nadano mu imię. Tymczasem na świat przyszła dama i tak już zostało. Podoba ci się?

– Ja... – zająknęła się i z wysiłkiem pokonała wzruszenie. – Ona jest moja? Tylko moja? – upewniła się, nie spuszczając z klaczy zachwyconego wzroku.

– Należy tylko do ciebie.

– Panie Alku, ona jest najpiękniejszym stworzeniem, jakie widziałam! – wykrzyknęła, rumieniąc się z radości. – Pamina, o którą wuj Ksawery urządził mi piekielną awanturę, wygląda przy mojej Mignon jak żydowska szkapa! Konisia moja najmilsza... – szepnęła, wychylając się z balkonu. – Maciuś, doglądaj jej, dopóki ja nie wyzdrowieję! – zawołała.

Chłopak odpowiedział uśmiechem, przykładając palce do daszka czapki. Usłyszawszy jej głos, klacz podniosła głowę i zarżała.

– Widzisz, już poznała swoją panią – zażartował Aleks uszczęśliwiony, że Nina się ożywiła, a z jej oczu zniknął ten wyraz pustki, który go przerażał.

– Aleczku... – szepnęła tak cicho, żeby pani Tekla nie usłyszała. – Ja wcale nie zasługuję na twoją dobroć. – Podniosła jego rękę i ucałowała, pełna zwątpienia, czy ma jeszcze do tego prawo.

– Cieszę się, że mój prezent ci się podoba – rzucił Maćkowi rubla i wrócili do pokoju.

Klacz przedstawiała ogromną wartość i była prawdziwie królewskim podarkiem. Nina nie posiadała się z radości i mówiła tylko o niej. Okazało się, że klaczkę przyprowadzono z majątku leżącego nad Bugiem, gdzie

hrabiowie Klonowieccy mieli duże majątki. Aleks dawno przeznaczył ją dla Niny, ale najpierw należało zwierzę ujeździć, bo była dzika i nieposłuszna. Makowskie araby należały do najpiękniejszych koni w kraju, a Mignon była wśród nich prawdziwą perłą.

Nina postanowiła sama się nią zajmować i prędko zdobyć przywiązanie klaczy. Na myśl o pokazaniu się na takim wierzchowcu wpadła w wyborny humor, który rychło zmienił się w zimną wściekłość, gdy do sypialni wkroczyła Paula. Ucałowawszy w powietrzu włosy rekonwalescentki, umościła się w fotelu, przybierając zdawkowy wyraz smutku.

– Widzę, że dziś lepiej się czujesz, bo twoja choroba bardzo nas zmartwiła – odezwała się, wzdychając.

Nina zmieniła się na twarzy, przypomniawszy sobie, że Paula nazwała ją małą żmijką. Była przekonana, że gdyby jej choroba zakończyła się śmiercią, hrabina urządziłaby z tej okazji wesołą stypę, tańcząc na niej galopa! Jej pocałunek był równie fałszywy jak Judasza. Niezrażona jej milczeniem, Paula ciągnęła apatycznym tonem:

– Trzeba było odwołać raut, a tyle przygotowanych przysmaków po prostu się zmarnowało. Odwiedzali nas sąsiedzi, ale byli tacy nudni. Mężczyźni rozmawiali wyłącznie o polityce i cenach spirytusu, a tutejsze panie naśladują sawantki, dyskutując o sztuce i literaturze, jakby nie było ciekawszych tematów. Och, zmęczyły mnie tym gadaniem...

Przybrała zde gustowaną minę, pogardliwie wysuwając dolną wargę. Wokół jej czerwonych ust zarysowały się dwie pionowe zmarszczki. Naraz się postarzała i zbrzydła, a jej czarne oczy były szkliste i bez wyrazu, jak u trupa.

– Przykro mi, że moja choroba zepsuła państwu święta.

Nina uniosła dłoń, poprawiając włosy. Na jej palcu błysnął ogniami brylant. Paula przestała gapić się w okno i spojrzała na nią uważnie. Spostrzegła nowy pierścionek i z goryczą skonstatowała, że purpurowy kolor podnosi jeszcze bardziej delikatną urodę Niny. Po raz pierwszy może przyszło jej na myśl, że się starzeje i traci w porównaniu z tą wiosną.

– Miałam zamiar wyjechać na Krym, ale wszyscy obawiali się o ciebie, więc i ja zostałam, choć pogoda była szkaradna – poskarżyła się Paula.

– Doceniam to poświęcenie pani i żałuję, że pozbawiłam panią rozrywki – powiedziała Nina z uprzejmym uśmiechem. – A co porabia nasz sympatyczny książek Rafał?

Na to niespodziewane pytanie Paula się zmieszała, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć. Posłała Ninie badawcze spojrzenie i zerknęła na męża, w milczeniu przysłuchującego się ich rozmowie. Nawet pani Tekla przerwała misterną robótkę ręczną i zwróciła na nią oczy.

– Dlaczego interesuje cię nasz wikary? – Paula wygładziła na sukni niewidoczną fałdkę.

– Ponieważ poczciwy ksiądz Żabiec ma rzadki talent bawienia pani – odparła Nina, patrząc jej niewinnie prosto w oczy.

Paula się zarumieniła i nieznacznie przygryzła wargę.

– On jest takim dziecinnyim prostaczkiem. – Roześmiała się swobodnie, ale w jej oczach Nina dostrzegła błysk paniki. – To bardzo pobożny kapłan – zapewniła obłudnie.

– O tak! – Nina parsknęła drwiącym śmiechem. – Wiem nawet, do kogo ma szczególne nabożeństwo!

Paula śmiertelnie zbladła i siedziała jak skamieniała, dopóki całą siłą woli nie opanowała przerażenia. Zrozumiała, że jej romans już nie był tajemnicą, i postanowiła na razie zignorować aluzje Niny.

– Odnoszę wrażenie, że jesteś dziś w nieszczególnym humorze – podjęła, uśmiechając się krzywo.

– Wprost przeciwnie. Dostałam dwa wspaniałe prezenty świąteczne i czuję się o wiele lepiej. Czyżbym powiedziała coś niestosownego? – spytała Nina prowokująco, unosząc lekko brwi i przybierając naiwną minę. Skrzywiła się ze wstrętem, bo doleciał do niej zapach różanych perfum używanych przez hrabinę i Woroncewa.

W obecności męża Paula nie śmiała wybuchnąć gniewem, lecz na dnie jej przepastnych źrenic pełgały już złowrogie ogniki. Udawała jednak, że uwagi Niny traktuje jak grymaszenie rozkapryszonej smarkuli.

– Odnoszę wrażenie, że jesteś wobec mnie w nieustannej ofensywie. Jestem już zmęczona twoimi złośliwościami. – Sięgnęła po chusteczkę, udając, że ociera sobie oczy.

– Można wiedzieć, o czym panie rozmawiają? – odezwał się Aleks z niezadowoleniem.

– Przecież słyszysz! – Paula wstała i wygładziła szeroką spódnicę nowej jedwabnej sukni wiosennej o barwie forsycji, obficie przybranej kremowymi koronkami. – W ogóle nie rozumiem, o co jej chodzi. Ciekawe, dlaczego tak interesujesz się tym chłopcem?

– To nie jest chłopiec, tylko ksiądz – twardo stwierdziła Nina.

– Jak mam rozumieć twoje niemądre uwagi?! – zawołała Paula, wyprowadzona z równowagi. – Czy zdajesz sobie sprawę, że twoje zachowanie pozostawia wiele do życzenia? Chorym dużo się wybacza, lecz wszystko ma swoje granice. Może zechcesz nam wytłumaczyć swoje postępowanie?

Nina zerwała się na równe nogi i obie stanęły na wprost siebie, mierząc się nieustępliwym wzrokiem.

– Czy pani życzy sobie tego naprawdę? – zapytała tonem, w którym zawarta była wyraźna groźba.

Paula za późno spostrzegła, że się zagalopowała. Dygotała z gniewu, lecz zdawała sobie sprawę, że następne nieostrożne słowo groziło jej katastrofą. Obrzuciwszy Ninę nienawistnym spojrzeniem, odwróciła się na pięcie i szumiąc krynoliną, wyszła, trzasnąwszy drzwiami. Aleks odprowadził ją wzrokiem, a potem zwrócił się z niemym pytaniem w stronę Niny. Na jego twarzy dostrzegła ponury cień. Hrabina Tekla również była zgorszona tą sceną.

– Moje dziecko... – odezwała się tonem tak poważnym, jakim jeszcze nigdy do Niny nie mówiła. – Jeżeli żywisz do Paulinki jakieś pretensje, to zechciej i nas o tym poinformować. Mamy prawo wiedzieć, o co ją obwiniasz. Twoje zachowanie było niegrzeczne. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

Lecz Nina nie patrzyła na nią, tylko na Aleksa, siedzącego w posępnej zadumie. Dla jego dobra nie mogła ujawnić haniebnego romansu Pauli. Zbyt dobrze pamiętała, jak zareagował w czasie rozmowy z żoną, podsłuchanej przez nią w bibliotece. Wtedy o mało Pauli nie zabił. Jak zachowałby się obecnie, dowiedziawszy się o tej potwornej miłostce? Nie, doprawdy źle się stało! Po fakcie pożałowała wypowiedzianych w gniewie słów.

– Przepraszam – szepnęła zbolalym głosem, przybierając postawę skromnej, dobrze wychowanej pani. – Ta choroba źle wpłynęła na stan moich nerwów. Proszę mi wybaczyć. – Dygnęła i usiadła, spuszcżając oczy.

– Na mnie już pora. – Aleks się podniósł, złożył ukłon ciotce i nie obdarzywszy Niny nawet spojrzeniem, wyszedł.

Hrabina Tekla z zatroskaną miną powróciła do szydełkowej robótki. Do sypialni weszła Jaga, zjawiająca się zawsze we właściwym czasie, a Nina,

narzekając na ból głowy, położyła się do łóżka.



[44](#) fr. miłutki, uroczy, faworyt

[45](#) fr. śliczna, słodka

Rozdział 3

Powróciwszy do zdrowia, Nina stwierdziła ze złością, że dokuczając Pauli, zachowała się jak idiotka. Przeklinała swój niewyparzony język, przekonawszy się, że nie wzięła pod uwagę przenikliwości wuja. Teraz musiała odpokutować za popełniony błąd. Gdy tylko poczuła się lepiej, hrabia poprosił ją do gabinetu i spytał wprost, co znaczyły jej aluzje pod adresem jego żony i Żabca. Wykręcała się jak piskorz, tłumacząc, iż wikary stał się natrętny i przewróciło mu się w głowie, od kiedy zaczął bywać w pałacu. Aleks jej nie uwierzył, zadając coraz bardziej dociekliwe pytania. Wtedy z rozjuszonej kotki Nina przeistoczyła się w jagniątko, wybuchając rzewnym płaczem i z talentem udając, że jest jej słabo. Śledztwo zostało przerwane, ale nie miała złudzeń, że na tym się skończy.

Zmęczona napiętą atmosferą w domu, szukała pociechy w stajni, darząc swoją Mignon uwielbieniem. Była w niej wprost zakochana. W zamian za swoje uczucie została raz tylko kopnięta. Nie wzięła tego ulubienicy za złe, podnosząc się z ziemi i otrzepując suknię z filozoficznym spokojem. Siniaki ukrywała przed nianią tak długo, dopóki nie zniknęły. Zdobyła serce klaczki, opychając ją przysmakami i zasypując pieszczotami. Już o bladym świetle zrywała się z łóżka i byle jak ubrana pędziła do stajni, aby nasypać Mignon obroku do żłobu i ją napoić. Sama szczotkowała jedwabistą sierść klaczki, czesała grzywę i długi ogon, a potem smarowała tłuszczem kopyta, prowadząc na jej temat długie rozmowy z koniuszym Kacprem. Siedząc na brzegu żłobu, przemawiała do niej czule, widząc z radością, jak Mignon strzyże uszkami i cichym rzeniem reaguje na głos pani. Cmokała na nią, gładziła, całowała mięciutkie chrapy i białą gwiazdkę na czole, święcie przekonana, że nie ma na świecie nic piękniejszego od Mignon biegnącej z rozwianą grzywą.

Klacz okazała się odważna i posłusznie wykonywała polecenia pani, nigdy nie odmawiając skoku. Ale przy obcych jeżyła grzywę, wierzgała i próbowała dosięgnąć intruza zębami. Rżąc dziko, targła potężnie trzymającymi ją stajennymi. Uspokajała się dopiero na widok Niny albo

Maćka, zajmującego się klaczą w czasie nieobecności panny. Rano klacz prowadzano na lonży, ucząc ją chodów, skoków i niereagowania na strzały. Ta cenna zaleta wymagana była u koni używanych do polowania z chartami. Stary koniuszy Kacper, miłośnik koni, uczył Ninę i Mignon wyższej szkoły jazdy, nie żałując bata, kiedy amazonka lub klaczka popełniały błędy. Jego szorstkie uwagi Nina przyjmowała bez komentarzy, chcąc zasłużyć na pochwałę starego ułana. Koniuszy prędko odkrył, że młoda panna obdarzona jest szczególnym talentem do pracy z końmi i stosując się do jego rad, w krótkim czasie bez pomocy masztalerzy potrafiła powozić bryczką zaprzęzoną w trójkę, czwórkę i szóstkę koni. Praca na świeżym powietrzu wzmocniła jej siły i jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie, jak tej wiosny.

Z Paulą widywały się tylko przy posiłkach lub w czasie wizyty gości. Patrząc na nią, Nina czuła piekącą nienawiść na myśl, że ta nędznica ośmieliła się stręczyć ją oficerom. Rozważała nawet pomysł, żeby wpuścić hrabinie do sypialni kilka myszy lub włożyć do łóżka dorodną ropuchę. Uśmiechała się, wyobraziwszy sobie wrzask Pauli, kiedy żaba pryśnie jej do oczu. Z zalem zrezygnowała z tego zamiaru, bo Aleks z pewnością zapamiętał opowiadanie Jasia o tym, jak wystraszyła ropuchami ciotkę Marię. Czuła do niego żal, że nigdy otwarcie nie stanął w jej obronie. Wątpiła, że żywił on do niej w ogóle jakiegokolwiek gorętsze uczucie. Zawsze zachowywał się powściągliwie i nigdy nie powiedział, że ją kocha.

Pewnego kwietniowego wieczoru powracała z pobliskiego folwarku, rozmarzona śliczną pogodą. Mignon, wypoczęta po długim postoju, kłusowała miarowo, hamowana krótkimi pociągnięciami cugli. Klaczka figlowała, sięgając pyskiem do stopy pani, zatrzymywała się, skubiąc soczyste pędy i dokazywała, rozzuchwalona zamyśleniem Niny. Naraz zastrygła uszkami, przystanęła i donośnie zarżała. Odpowiedziało jej potężne rzenie drugiego konia. Na wzgórzu ukazał się rozpędzony jeździec. Po płynnym cwale konia Nina rozpoznała Rexa. Ogier zbliżał się i wkrótce dojrzała piękną twarz Aleksa i jego jasne włosy rozwiane w pędzie. Cmoknęła na Mignon i galopem pojechała mu na spotkanie, osadzając klacz przed samym pyskiem Rexa.

– Ona jest wspaniała, prawda? – Zadyszana z dumą poklepała klacz po szyi.

– Obie wyglądacie przepięknie. Ale skąd tak późno wracasz? Myślałem, że zatrzymałaś się u Borutyńskich.

– Z wiadomych ci powodów nie wybieram się tam nigdy. Byłam w Borku. Olszak lamentuje, bo wół z opasów padł na kolkę. Za to ziemniaki ładnie wschodzą. Z początkiem czerwca będzie można podawać je na obiad.

– Uhm... – Nawet nie udawał, że ten temat go interesował. – Nino, musimy nareszcie z sobą porozmawiać. Mam nadzieję, że tym razem zdobędziesz się na szczerość i nie zasłabniesz – dodał z przekąsem.

Zjechał na bok i chciał zajrzeć jej w oczy, lecz w oślepiającym blasku zachodzącego słońca jej sylwetka rysowała się niemal czarno na tle purpurowego nieba. Nina raz jeszcze bardzo uroczyście przeklęła swoją głupotę. Miała przecież wiele okazji, żeby dokuczyć Pauli w cztery oczy, tymczasem jak przekupka rozpuściła język w obecności Aleksa i teraz miała poważny problem. Nie mogła wyjawić mu prawdy, więc, chcąc nie chcąc, musiała ratować się wykrętami, które w niej samej budziły niesmak.

– O czym chcesz ze mną rozmawiać? Odniosłam takie wrażenie, jakbym nadużyła twojego zaufania czy sprawiła ci zawód – rzekła, spuszcżając oczy i wpatrując się w końską grzywę. – Jeżeli uważasz, że swoim zachowaniem obraziłam twoją żonę, to nie pozostaje mi nic innego, jak spakować się i opuścić Maków.

Spojrzał na nią ostro i trzepnął się rękawiczkami po lśniącej cholewie buta.

– Nie lubię, gdy zasłaniasz się frazesami. Wiesz, że nie chodzi mi o Paulę. Chcę się dowiedzieć, dlaczego w dniu choroby byłaś taka zdenerwowana i przemoknięta. Lekarz podejrzewał, że byłaś w szoku. Z kim spotkałaś się wtedy w parku? Bo nie wmówisz we mnie, że przechadzałaś się dla samej przyjemności zmoknięcia.

– Alku, posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj! – zawołał zdenerwowany. – Chcę się od ciebie dowiedzieć prawdy! Kto ci towarzyszył na tym spacerze? A może to była schadzka? Czy to był wikary? To zazdrość dyktuje ci te złośliwe słowa pod adresem Pauli?

Pod ciężarem tych zupełnie nieuzasadnionych podejrzeń, aż się zachwiała w siodle.

– Jezu, o co ty mnie posądzasz? Ja z Żabcem?

Wstyd, przymus i nieufność przemknęły mu po twarzy. Był uparty, urażony i mimo wszystko zamierzał wydobyć z niej prawdę.

– Jeśli nie mam racji, to wyjaśnij mi, proszę, z kim się wtedy spotkałaś – nalegał. – Dlaczego tak złośliwie wyrażasz się o księdzu Rafale? Jest cichy i pokorny. Nigdy nikogo nie uraził. Nino, przypominam ci, że jestem twoim opiekunem i mam prawo wiedzieć o tobie wszystko. Stwierdzam z przykrością, że ostatnio zmieniłaś się na niekorzyść. Zawsze wydawałaś mi się taka szczerą, otwartą i spontaniczną. Teraz mam wrażenie, że ciągle coś przede mną ukrywasz. Czyżbym raz jeszcze miał zawieść się na kobiecie?

To nieoczekiwane odwrócenie ról dosłownie ją poraziło. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Aleks właśnie ją posądzał o schadzki z Rafałem? Przecież to Paula najczęściej pokazywała się z wikarym. A może to ona skierowała na nią podejrzenia męża? Wiedziała, że był nieufny wobec kobiet i łatwo mu coś zasugerować. Paula miała bardzo poważny powód, aby poróżnić ją z Alekssem.

Wyobrazivszy sobie, jak hrabina z miną niewiniątka rzuca na nią podejrzenie o romans z Żabcem, Nina zatrzęsa się ze wściekłości. Z największą przyjemnością wygarnęłaby mu od serca, co myśli o jego małżonce i tym nędznym klesze. Ale mając nieczyste sumienie, nie odważyła się wyznać prawdy, a duma nie pozwalała jej zniżyć się do wykrętów.

– Jeżeli tak stawiasz sprawę, to nie mam ci nic do powiedzenia. Dla mnie Żabiec jest tylko wiejskim wikarym, duchownym, którego szanuję, kiedy stoi przy ołtarzu. Zarzucasz mi, że ja się zmieniłam, a nie przyszło ci do głowy, że to ja zawiodłam się na tobie? Nie stanąłeś w mojej obronie, gdy twoja żona ośmieliła się zadrzeć ze mnie w obecności lokaja. Teraz obrażasz mnie bezsensownymi podejrzeniami.

Mignon, jakby wczuwając się w nastrój pani, chrapnęła przejęta i zaczęła nerwowo drobić w miejscu, nieznacznie podsuwając się do Rexa i zamierzając dołożyć mu kopytem. Ogier łypnął na nią pożądlawie i ślinił się, ale klacz położyła uszy po sobie i unosząc wargi, pokazała mu ostre białe zęby. W ostatniej chwili Nina szarpnęła lejcami i Mignon zrezygnowała z ataku na bok ogiera. Parsknęła tylko ostrzegawczo i wycofała się tyłem, a potem, czując na boku nacisk nogi pani, ruszyła wolno przed siebie. Nina jechała w milczeniu, z zagryzionymi ustami, nie obejrzawszy się nawet.

– Przepraszam, nie miałem zamiaru cię obrazić. Staram się tylko pewne sprawy wyjaśnić. – Usłyszała za sobą głos Aleksa. – Niczego nie insynuuję, ale wróciłaś wtedy z parku przemoczona i spłakana. Co się wówczas wydarzyło? A gdy docinałaś Pauli, ona rozumiała twoje aluzje. Obie interesujecie się tym smarkaczem?

– To dlaczego nie spytasz o to Pauli?! – wrzasnęła wyprowadzona z równowagi. – Dlaczego czepiłeś się mnie?

W następnej chwili miała ochotę się spoliczkować. „Boże Świąty, sama podsunęłam mu tę myśl!” – przerażona ponagliła Mignon do galopu.

Spiął konia ostrogami, dogonił ją w kilku skokach i powstrzymał klacz, kładąc rękę na lejcach.

– O co mam ją spytać? – Wpatrywał się w nią zwężonymi badawczo oczami.

Czuła prawie bolesne mocne uderzenie serca. Z kępy drzew dochodził śpiew ptaków. Pożałowała, że nie jest jednym z nich. Przynajmniej chwilowo.

– Błagam, nie dręcz mnie tymi pytaniami. Zachowujesz się jak inkwizytor – jęknęła. Gniew, żal i urażona duma wycisnęły z jej oczu łzy. Płakała, mocząc grzywę klaczy.

– Nie chcesz mi nic powiedzieć? – nie dawał za wygraną.

Co mogła mu wyznać? Że spotkała się z Wieleninem i zapomniała się tak bardzo, iż teraz już nie ma prawa do miłości ukochanego mężczyzny? Czy mogła opowiedzieć mu o Pauli w ramionach klechy? Musiała milczeć, żeby nie sprowadzić na dom niewyobrażalnego nieszczęścia. Podjechał tak blisko, że ich nogi otarły się o siebie.

Mignon, podrażniona bliskością ogiera, stuliła uszy, obnażyła zęby i zaatakowała szyję Rexa. Dopiero mocny klaps i ostry głos pani ostudziły jej wojownicze zapędy, ale dalej niespokojnie żuła wędzidło i boczyła się na ogiera.

Konie szły po miękkiej trawie, parszając i opędzając się ogonami od much. Z rozległych łąk niósł się zapach ziół, kwiatów i biało kwitnących grusz polnych. Spędzane z pastwisk bydło porykiwało, idąc wolno do zagród, a na skraju olszynki popiskiwała fujarka pastusza.

Nina nieznacznie zerknęła na Aleksa, chcąc się przekonać, czy nadal był zdenerwowany, i zarumieniła się, stwierdziwszy, że on również ją obserwował.

– Milczysz? – odezwał się półgłosem. – Umiem czytać z twojej twarzy. Nino, czy sprawa, o której nie chcesz mi powiedzieć, jest aż tak drastyczna, że wolisz mnie okłamywać, niż wyjawić prawdę? Podobno mnie kochasz.

Wysiąkała nosek i spojrzała na niego zaczerwienionymi oczami.

– Cokolwiek ci powiem i tak mi nie uwierzysz. No więc tak, zawędrowałam wtedy dość daleko i spotkałam kogoś. Nie pytaj kogo, bo nie powiem. Dowiedziałam się, że krążą o mnie plotki. Podobno roznosi je Paula, a wikary jej sekunduje, bo go urobiła. Okropnie się zdenerwowałam. Na domiar złego, zanim dotarłam do domu, zmokłam i przemarzłam. Wyglądałam jak mokry szczur. Miałam już chyba wysoką gorączkę, bo byle jak się przebrałam i nie umiałam sensownie odpowiedzieć na wasze inkwizytorskie pytania. Czułam się jak pod pręgierzem. Twoja żona zachowała się arogancko, więc odpłaciłam jej tą samą monetą. To wszystko.

– A więc to Paula rozpowszechnia o tobie plotki? – odezwał się, pochmurniejac.

– O nas! – podkreśliła dobitnie. – A Żabiec jak papuga powtarza to wszystko, co od niej usłyszy. Nie cierpię go. On wcale nie jest pokorny, tylko fałszywy!

Westchnął i jakiś czas milczał, zaciskając usta w wąską linię.

– Ostrzegałem cię, że miłość do mnie może przynieść ci cierpienie, a nawet hańbę. Pamiętasz? Powiedziałaś, że o to nie dbasz. Teraz już tego żałujesz?

– Nie! – wykrzyknęła z uniesieniem. – Zniosę wszystko, pod warunkiem że będę pewna twojej miłości. Ale ty nigdy nie powiedziałeś mi nawet, czy żywisz do mnie jakiegokolwiek uczucie!

– Wybacz, na razie nie będziemy o tym mówili, ale uważam, że zasłużyłaś na lepszy los, mój promyczku...

– Sama wybrałam swój los. Powiedziałam ci wszystko, możesz uwierzyć lub nie. Mam zamiar się spakować i wyjechać z Makowa.

Zamiast odpowiedzi ujął jej rękę i złożył na niej pocałunek.

– Wybacz, zachowałem się jak brutal. Nie wrócę już do tego tematu pod warunkiem, że ty przestaniesz straszyć mnie wyjazdem. A z Paulą pomówię.

Nina zrobiła się biała jak płótno i o mało nie spadła w konia.

– Nie! Proszę... Nie rób tego! Przecież mieszkamy pod jednym dachem, a ona może się mścić na mnie.

– No, zastanowię się jeszcze – mruknął. – Wiem, że nie rozumiesz wielu spraw, a moje zachowanie wydaje ci się niekiedy dziwne. Przyjdzie czas, że zrozumiesz. A co będzie z nami? Mam rozumieć, że już nie mogę liczyć na twoje względy? – Uśmiechnął się i spojrzał na nią spod przymrużonych powiek, jak senny kot.

Odetchnęła, szczęśliwa, że burza minęła.

– Kto wie? Jak będziesz grzeczny...? – Posłała mu prowokujące spojrzenie.

Przyciągnął ją do siebie, a gdy przymknęła oczy i rozchyliła usta, oczekując jego pocałunku, żartobliwie cmoknął czubek jej noska. Wyrwała się z jego rąk, szarpnęła lejcami i pocwałowała przed siebie, aż długi woal na jej kapeluszu uniósł się i powiewał za nią w pędzie.

Pewnej nocy przyszła pierwsza wiosenna burza. Z głębokiego snu przebudził Ninę potężny huk. Usiadła na łożu przekonana, że ktoś strzelił. Dopiero jaskrawa błyskawica i uderzenie drugiego pioruna uprzytomniły jej, że za oknami szalała nawałnica, a do pokoju wdziera się woda przez otwarte drzwi balkonowe. Zerwała się i przez chwilę mocowała się z wiatrem, szarpiącym kotary i firany, zanim zdołała zamknąć drzwi. Spoza szyby patrzyła na rozkołysane czuby drzew, uginające się pod naporem wichury. Pokój raz po raz rozjaśniał się martwym światłem błyskawic. Zabłysnął krzyż na wieżyczce kaplicy. Spojrzała w tamtym kierunku i skamieniała z przerażenia. Niezupełnie rozwinięte liście drzew nie przesłaniały okien kaplicy. Jedno z nich rozświetliło się, jakby ktoś we wnętrzu zapalił świecę.

W pierwszej chwili pomyślała, że ma przywidzenia. Przymknęła powieki, a gdy je ponownie otworzyła, witraż nadal był jasny. Przez krótką chwilę widziała słabe światełko, wolno przesuwające się w kierunku krypty grobowej, a witraż stopniowo ciemniał. Na ten widok krew zastygła jej w żyłach. Miejsce to od dawna budziło strach. Chłopi, widząc wieżyczkę kaplicy widoczną ponad czubami drzew, zegnali się ze strachem. Na wsi opowiadano sobie okropne historie o zjawach snujących się dokoła tego budynku i znikających nad ranem. Nawet niewierząca w życie

pozagrobowe Paula uległa psychozie i za żadne skarby świata nie poszłaby w tę stronę wieczorem. Sam Walenty kilka razy ostrzegał Ninę, żeby po zmroku unikała spacerów koło kaplicy. Nie bardzo wierzyła w te opowieści, lecz dziś przekonała się na własne oczy, że ludzie mówili prawdę. Kaplica była nawiedzona! O tej porze nie mogło tam być nikogo żywego. Budynek, będący niegdyś częścią murów obronnych, miał bramę okutą żelazem, a wewnątrz krata dzieliła kaplicę od wejścia do krypty grobowej. Klucz od kaplicy wisiał w gabinecie, w zamkniętej szafce.

Wyobraziwszy sobie, jak okropne zjawy snują się pomiędzy trumnami, wskoczyła prędko do łóżka, nakrywając się kołdrą wraz z głową, i dygotała, pocąc się z gorąca i grozy. Przypomniały się jej legendy o upiorach i strzygach, niosących śmierć swoim pocałunkiem. Przeleżała tak niemal do świtu, drżąc i kuląc się. Rano postanowiła powiadomić o sprawie hrabiego. Ubrana tylko w peniuar zbiegła po schodach i zajrzała do jadalni. Był tam Walenty sprzątający ze stołu jedno nakrycie.

– O, pan hrabia już jadł śniadanie? – odezwała się zawiedziona.

– A już – westchnął kamerdyner. – Tyle zjadł co nic, a taki dziś mizerny. Wybiera się do Zameczku. Właśnie dosiada konia – dodał, wyglądając przez okno.

Uniosła tren peniuaru, biegnąc na dziedziniec. Masztalerz przytrzymał Rexa, a Aleks, włożywszy stopę w strzemień, lekko wskoczył na siodło i poklepał ogiera po lśniącej szyi. W obcisłym stroju do konnej jazdy i w wysokich butach z ostrogami wyglądał jak zwykle wytwornie. Na widok biegnącej Niny jego bladą zmęczoną twarz rozjaśnił uśmiech.

– Dlaczego tak wcześnie wstałaś, promyczku?

Sprawdziła, że masztalerz już sobie poszedł, i zbliżywszy się do wuja, podniosła głowę, kładąc mu dłoń na kolanie.

– Musisz powiedzieć mi prawdę! Czy w kaplicy grobowej straszy? – odezwała się, szeroko otwierając śliczne oczy.

– Nie rozumiem, kochanie... – Pochylił się do niej z siodła.

Krótko i rzeczowo przedstawiła mu nocną przygodę, obserwując, czy na jego ustach zobaczy pobłażliwy uśmiech, ale on wysłuchiwał jej z należytą powagą.

– Ja nigdy nic podejrzanego tam nie widziałem, choć spacerowałem koło kaplicy o różnych porach dnia i nocy – powiedział, ujmując jej rączkę i

ściskając ją. – Nino, duchów nie ma. Umarli śpią snem wiecznym i rozsypują się w proch.

– Tak uważasz? W takim razie ktoś tam musiał być w nocy i palił światło!
– oświadczyła Nina rzeczowo, bo lubiła jasne sytuacje.

– Na pewno nie było tam nikogo. Kaplica jest zamknięta. Widziałas odbłask błyskawicy – tłumaczył cierpliwie niskim głosem, który tak uwielbiała.

– Wtedy nie było błyskawicy! – powiedziała stanowczo.

– Mylisz się, kochanie, twoje oczy uległy złudzeniu. Człowiek oślepiiony jaskrawym światłem przez dłuższy czas widzi jasność. To nie duchy, promyczku. Nie bój się.

– A właśnie, że się boję – mruknęła ponuro.

Była rozczarowana, że jej niesamowita opowieść została przyjęta tak obojętnie. Aleks przechylił głowę i przypatrywał się jej rozbawiony.

– Gdyby duchy istniały, byłyby bez sumienia, strasząc takie słodkie stworzenie jak ty. Ale dziękuję ci, że mi o tym powiedziałaś. Postaram się zbadać tę sprawę. – Posłał jej uśmiech i cmoknął na konia.

– Ha! Jeżeli ty tak uważasz... to ja wbiję to sobie do głowy – bąknęła nieprzekonana i wolno wróciła do domu.

Zachowanie Aleksa wydało się jej dziwne. Przypuszczała, że nie powiedział prawdy i coś przed nią taił. Klonowieccy byli bardzo skrytymi ludźmi. To stwierdzenie słyszała już dawno. Wkrótce sama się przekonała, jak bardzo jest prawdziwe.

Po burzy kolejne dni zrobiły się tak ciepłe i świetliste, że pani Tekla, czując się nieco lepiej, wyraziła chęć spaceru. Nina zabrała ze sobą pled i ująwszy chorą damę pod ramię, ostrożnie sprowadziła ją po schodach tarasu do parku. Szły powoli alejami, pomiędzy drzewami kwitnących różowo magnolii, mijając klomby pełne barwnych kwiatów. Dama wdychała z rozkoszą wonne powietrze, w płuca zniszczone nieubłaganą chorobą. Wraz z nadejściem wiosny zdrowie hrabiny nagle się pogorszyło. Nasiliły się ataki kaszlu, zaczęła płuć krwią i słabła z każdym dniem. Straciła apetyt, źle spała, lekarze nie robili już nadziei na polepszenie. Dodatkowo osłabiały ją krwotoki.

Nina nie chciała pogodzić się z okrutną prawdą. Dałaby wiele, żeby to Paula dostała suchot i przeniosła się na tamten świat, uwalniając męża od swojej osoby. Niestety, były to tylko jej pobożne życzenia. Prowadząc panią Teklę, słyszała jej ciężki oddech. Na wychudzonej twarzy chorej gorączkowo błyszcząły zapadnięte oczy. Pragnąc czymś zająć jej uwagę, Nina zaczęła opowiadać zabawną historyjkę. Hrabina słuchała jej z uprzejmym zainteresowaniem. Wtem przystanęła i wskazała granitową ławkę, stojącą pod posągami fauna, przy rabacie pełnej kolorowych krokusów i bratków.

– Usiądźmy, Nineczko – rzekła zdyszczanym głosem.

– Ciotunia zmęczona? – przestraszyła się, widząc jej woskowożółtą twarz i mocne wypieki na chudych policzkach. – Zaraz zawołam służbę i przeniesiemy ciotunię do domu.

– Nie, dziecinko, tu jest tak cudnie. Ptaki śpiewają i kwiaty pachną. Usiądźmy.

Nina przykryła ławkę pledem i pomogła chorej zająć miejsce. Sama przycupnęła obok i z ulgą zauważyła, że szybki oddech chorej uspokaja się, a ona z zachwytem wodzi dookoła wzrokiem pełnym słodkiej rezygnacji. Nad nimi marmurowy faun grał na syryndze, wabiąc niewidzialną nimfę.

– Mój Boże... – szepnęła pani Tekla. – Świat na wiosnę jest taki piękny, wszystko budzi się do życia, a ja muszę odejść. Powinno się umierać zimą, kiedy nie ma kwiatów, zieleni i słońce blado świeci.

– Nie, błagam, niech ciotunia tak nie mówi – miękko powiedziała Nina, ujmując jej rękę i tuląc ją do serca. – Przed ciotunią jeszcze wiele lat życia.

– Przepraszam, córeńko. – Hrabina uśmiechnęła się pogodnie. – Zebrało się starej babie na filozofię. Nie o tym chciałam mówić. Nino, czy wierzysz, że kocham cię jak córkę, której mi Bóg odmówił?

– Naturalnie. – Nina zdziwiła się tym wstępem.

– Wiesz, że długo już z wami nie będę.

– Ciociu, ja nawet o tym słyszeć nie chcę!

– Nie przerywaj mi, kochanie, bo to nieładnie – łagodnie upomniała ją hrabina. – To było do przewidzenia. Przeziębłam płuca na Syberii i musiało się tak skończyć. Ale to nie jest ważne. O ciebie się martwię, dziecinko. Widzę, że coś cię trapi, i z całej duszy pragnę ci pomóc. Nino, zaufaj mi. Wkrótce odejdę i nikt nie dowie się o naszej rozmowie. Co

wydarzyło się w ten wieczór, kiedy zachorowałaś? Bo od tego wszystko się zaczęło, prawda?

Nina milczała, kurczowo zaciskając palce. Pragnęła z całej duszy pociechy i mądrej rady. Te niepowodzenia i wykręty bardzo ją męczyły, bo nie chciała mieć przed hrabiną sekretów. Ale czy taki anioł zdolny jest ją zrozumieć? Czy nie potępi jej i nie odwróci się z odrazą? Lecz jeśli nie ona, to kto jej wysłucha i wskaże drogę ratunku?

– A może ty mi nie ufasz, kochanie? – Pani Tekla położyła wychudzoną delikatną dłoń na jej ręce. – Nie zamierzam wymuszać zwierzeń. Pragnę ci tylko pomóc.

– Mój Boże, ja przecież ufam ciotuni, jak nikomu na świecie, ale bardzo się wstydzę mówić o pewnych sprawach.

– Mów, córeńko. – Stara dama pieśczośliwie poczochnęła jej włosy. – Wiele w życiu widziałam i nic nie zdoła mnie zdziwić czy zaskoczyć. Zrzuć ten ciężar z piersi. Nie wiem, czy zdołam ci pomóc, ale z pewnością poczujesz się odrobinę lepiej.

Przez jakiś czas Nina zmagiała się z sobą, nie wiedząc, od czego zacząć. Cichym, drżącym z emocji głosem, zaczęła opowiadać o Pauli, poczynając od jej bezczelnej propozycji schadzki z Woroncewem. Wspomniała o bankiecie w kasynie, pojedynku i spotkaniu Wielenina w Kielcach. Opuściwszy nisko głowę, przyznała się do schadzki z nim w Makowie, o jego ostrzeżeniach i namiętym pożegnaniu. Mówiła jednym tchem, jakby zerwała się w niej jakaś tama.

– Ciotuniu, jestem taka zagubiona... Siedziałam na tej fontannie i chciałam umrzeć. Wiem, że bardzo zgrzeszyłam, ale czy naprawdę nie ma już dla mnie ratunku? Ciociu, błagam, proszę mi pomóc! – Łzy spływały jej po policzkach i spadały na mocno zaciśnięte dłonie.

Hrabina wysłuchiwała jej, nie przerywając ani jednym słowem. Westchnęła ciężko, wyjęła chusteczkę i sama wytarła Ninie oczy, a potem czule pogładziła ją po policzku.

– Moje drogie dziecko... – wyszeptała, przejęta trwogą. – To mi się wprost w głowie nie mieści. Paula... Nigdy nie miałam o niej pochlebnego zdania, ale żeby była zdolna do takiej niegodziwości? Zastanawiam się, czy nie powtórzyć tego Olesiowi.

– Na miłość boską, ciociu, nie! – zawołała Nina ze strachem. – Mogłoby dojść do tragedii, ja tego nie chcę!

– Tak, masz rację. Oleś mógłby się zachować bardzo impulsywnie, a nie powinien drażnić tej kobiety. – Hrabina dostrzegła zdumione spojrzenie Niny i pokiwała głową. – Nie sądz, że on nie widzi występków Pauli, i nie myśl, że jest słaby.... – Zawahała się i ponownie westchnęła. – Ale to już jego prywatna sprawa. Dziecko, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Gdybym wiedziała, do czego ta kobieta jest zdolna, nie pozwoliłabym ci mieszkać w Makowie. Matko Boska, jakbym była silniejsza, natychmiast wyjechałybyśmy do Warszawy. Ale jestem już słaba, niezdolna do niczego. Mój Boże... Odniosłam wrażenie, córeńko, że ten pan Wielenin nie jest ci obojętny.

– Nie jest. – Nina nie wyobrażała sobie, że mogłaby skłamać, patrząc w pełne miłości oczy starszej pani. – Nie powinnam pozwolić mu na poufałość. Wiem, że zgrzeszyłam, lecz kiedy on mnie całował, to było mi tak dziwnie... przyjemnie. – Rzewnie pociągnęła nosem. – Pewnie myśli ciocia, że jestem bardzo zepsuta.

Pani Tekla spojrzała na nią uważnie i widząc jej zboląłą buzię, niespodziewanie roześmiała się tak dźwięcznie i serdecznie, jakby nie była bliską śmierci schorowaną kobietą, lecz rozbawioną młodą dziewczyną.

– Przepraszam, Nineczko, że się śmieję, ale jesteś tak uroczo naiwna. Pomyśl, kto zechciałby się całować, gdyby to nie sprawiało mu przyjemności? Nie czyn sobie wyrzutów. Co prawda, nie wypada młodej panience samej spotykać się z mężczyzną i pozwalać mu na karesy⁴⁶, ale stało się i nie ma co rozpaczać. Widocznie ten biedak stracił głowę, lecz mimo wszystko wydaje mi się człowiekiem honoru.

– Tak, on mi się oświadczył.

– A ty mu odmówiłaś? Dlaczego? Wszakże mogłabyś go poślubić.

– Ciociu, przecież on jest Rosjaninem! – zauważyła zdumiona Nina.

– Dziecko, kiedy dwoje ludzi szczerze się kocha, ich narodowość jest sprawą drugorzędną. A on cię kocha, bo inaczej nie ryzykowałby dla ciebie życia.

Nina spuściła głowę na piersi i zamyśliła się, potem westchnęła i rzekła:

– On mi się bardzo podoba, ciotuniu, ale ja go nie kocham. Oddałam serce innemu i nigdy nie wyjdę za mąż. Żałuję, że musiałam zranić pana Wielenina.

Pani Tekla skinęła głową, lecz nie zadała jej ani jednego pytania więcej, tak jakby skrywane uczucia Niny nie były dla niej tajemnicą. Schorowaną

twarz starszej pani opromienił ciepły uśmiech.

– Życie przed tobą, dziecinko. Modłę się codziennie, żeby było szczęśliwe.

Nina przysunęła się do niej bliżej i ujęła obie ręce chorej.

– Ciotuniu, muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego – odezwała się z powagą. – Tej nocy, kiedy zachorowałam, usłyszałam jakieś głosy. Wyszłam z pokoju i spostrzegłam, że w sypialni Pauli drzwi są uchylone. Przypomniałam sobie, co mi powiedział pan Wielenin, i zajrzałam do środka. Ciociu, tam był Rafał Żabiec. On jest jej... oni spotykają się po kryjomu – dokończyła szeptem.

Po twarzy hrabiny przemknął skurcz bólu. Zakaszła i przyłożyła chusteczkę do ust. Na batyście pozostał ślad krwi.

– Wiem – rzekła z trudem, chrapliwym głosem. – Nikomu o tym nie mów. Ten nieszczęsny chłopak chyba szuka śmierci.

Nina wpatrywała się w nią z najwyższym zdumieniem. Jakim sposobem pani Tekla, nie wychodząc prawie ze swoich apartamentów, wiedziała o romansie Pauli i Żabca? Ale nie ośmieliła się spytać ją o to.

Władze konspiracyjne w Warszawie postanowiły, że święto 3 Maja tego roku będzie miało szczególnie uroczystą oprawę. Pomimo stanu wojennego na jeden dzień przestanie obowiązywać żałoba narodowa. W kościołach miały się odbyć uroczyste msze za ojczyznę, a w domach prywatnych bale i patriotyczne imprezy. Kościół w Sarnikach dekorowały panny i damy z okolicznych dworów. Plotły wieńce z kwiatów i gałązek świerkowych, a dokoła głównego ołtarza zawieszano girlandy i biało-amarantowe wstęgi. Z oranżerii makowskiej przywieziono kwitnące drzewka pomarańczowe, a z ogrodu zimowego najpiękniejsze kwiaty, strojąc nimi stopnie ołtarzy.

Zosia Siekielska powiadomiła Ninę, że nie przyjedzie, bo będąc w pierwszych miesiącach ciąży, czuła się niezdrowa. Zastąpił ją Tadeusz, ale pojawił się tak późno, że najważniejsza część pracy była już zrobiona. Wszedł do kościoła i zobaczywszy Ninę stojącą na drabince, chwycił ją pod boki, postawił na nogach i skradł jej całusa.

– Tadek, radzę ci, trzymaj łapy przy sobie – mruknęła surowo, udając gniew. – Bo powiem Trusi, a kiedy obie weźmiemy się za ciebie, będzie ci ciepło.

– To dlaczego wyglądasz tak ślicznie i stanęłaś na drabinie, pokazując zgrabne nóżki? – odparł z bezczelnym uśmiechem. – Sama mnie sprowokowałaś! Mężczyzna ma prawo sobie pomarzyć.

– Ostrzegam, marz wyłącznie o żonie! A teraz okaż się dżentelmenem i włącz na drabinę. Trzeba założyć tę girlandę na figurze świętego Wojciecha. Ja muszę odsapnąć, bo już pleców nie czuję, a przy okazji obejrzę sobie twoje chude odnóża. – Zachichotała.

– Młoda wiedźma! Czy ja mam chude nogi? – Z oburzeniem spojrział na Ninę. – Zosi się podobają.

– Mówi tak z grzeczności. Pardon, nie masz chudych nóg, tylko krzywe, jak każdy koniarz – odpaliła złośliwie. – No, dobrze, już dobrze, jesteś zgrabny jak Apollo. Ale bierz się do pracy, bo ja muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

Tadeusz wlaźł na drabinę i z góry pokazał Ninie język. Zaśmiała się i wyszła z kościoła, wąską ścieżką podążając do sadu. Od ciągłego wyciągania rąk w górę, bolały ją ramiona, plecy i była zmęczona. Pocieszała się myślą o balu w makowskim pałacu, mającym się odbyć 3 maja. Młodzi panowie już zamawiali sobie u niej tańce. Miała nadzieję, że i hrabia poprosi ją o kilka walców.

Usiadła na ławeczce pod ślicznie kwitnącą jabłonką i wsparta plecami o pień drzewa, zamyśliła się, lecz wkrótce z rozkosznych marzeń wyrwał ją odgłos pędzącego galopem konia. Po chwili zatrzymał się przy płocie. Był zmęczony, bo Nina słyszała jego ciężki oddech. Zaintrygowana, wstała z ławki i rozchyliła gęste gałązki gęstego krzewu bzu. Z trudem powstrzymała głośny okrzyk zdumienia na widok zsiadającej z konia Pauli. Hrabina rozglądała się bacznie i nasłuchiwała. Potem uniosła powłóczysty tren amazonki, skradającym się krokiem weszła do sadu i zatrzymała się przy furtce. Widocznie czekała na kogoś, bo bawiąc się szpicrutą, spojrzała w stronę plebanii. Nina, obawiając się, że może być przez nią zauważona, cofnęła się ostrożnie za wielki krzak bzu, jednak Paula była czymś tak mocno zajęta, że nawet nie spojrzała w jej stronę. Po jakimś czasie drzwi plebanii się uchyliły i z sieni wyszedł Rafał. Rozejrzał się i stawiając wielkie kroki, pośpieszył do sadu.

– Nareszcie jesteś! – syknęła Paula ze złością. – Miałeś tu na mnie czekać. Masz? – niecierpliwym gestem wyciągnęła do niego rękę.

Żabiec sięgnął do kieszeni sutanny i wyjął chustkę do nosa zawiązaną na supełek. Podał ją nieśmiało hrabinie. Rozwinęła chustkę i skrzywiła się z pogardą.

– Tylko tyle? To same grosze!

– Nie mam więcej, mój aniele. To uboga parafia – szepnęła pokornie. – Ale ja się postaram. W święto będzie odpust, ludzie są wtedy hojniejsi – zapewnił ją pośpiesznie.

– Nie zamierzam czekać do świąt! – oświadczyła gniewnie. – Jakbyś nie był takim pobożnym głupcem i posłuchał mojej rady, mielibyśmy mnóstwo pieniędzy.

– Nie! Ja nie mogę tego zrobić, to wielki grzech! – zawołał wzburzony, ujmując ją za rękę.

– Jesteś tchórzem, nie mężczyzną! – krzyknęła z twarzą wykrzywioną grymasem wściekłości. – Powiedz to jeszcze raz, a skończy się nasza miłość i więcej mnie nie zobaczysz! – Gwałtownie wydarła mu rękę i nie obdarzywszy Rafała nawet spojrzeniem, wyszła z sadu i dosiadła wierzchowca.

Żabiec stał z bezradnie opuszczonymi ramionami i patrzył za nią, poblady i zmartwiony.

Prastary kościół wypełniony był ludźmi od stopni ołtarza aż do cmentarnego muru. Nina, siedząca przy organach na chórze, podziwiała z góry wielki ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, cały w bieli i amarancie. Światło wpadające przez kolorowe witraże tworzyło na ścianach barwne wzory. Z kadzielnic unosiły się wonne dymy, a zapach kwiatów tłumił stęchlą woń pleśni i kurzu. Poprawiła się na twardym taborecie i starannie wygładziła fałdy wiosennego płaszczyka z seledynowego jedwabiu. Przystawiła registry instrumentu i położyła dłonie na poźółkłych ze starości klawiszach. Stojąca przy niej Jadwiga Wąsocka czekała na moment, w którym będzie mogła zacząć śpiewać. Ciszę przerwał dźwięk dzwonek. Wszystkie głowy pochyliły się jak łan zboża pod powiewem wiatru. Księża, przyjąwszy komunię świętą, głośno się modlili. Widok Rafała odprawiającego liturgię budził w Ninie głęboki niesmak i milczący sprzeciw. Tłum podpłynął do ołtarza.

– Graj – szepnęła Jadwiga.

Nina nacisnęła klawisze i po krótkiej przygrywce rozległ się wysoki krystalicznie czysty głos panny Wąsockiej śpiewającej Mozartowskie *Agnus Dei*. Wznosił się pod gotyckie sklepienie świątyni, ufny i wzruszający.

Pod koniec mszy proboszcz odwrócił się od ołtarza i zaintonował gromkim głosem *Witaj, majowa jutrzeńko*. Cały kościół zatrzęsł się od podjętej przez setki ludzi pieśni. Śpiewano z rozrzewnieniem, wpatrując się oczami pełnymi łez w ołtarz ustrojony w narodowe barwy, gorejący światłami. Kiedy śpiew umilkł, Nina zaczęła improwizować na organach, rozwijając motyw pieśni trzeciomajowej. Ludzie wychodzący z kościoła przystanęli, zasłuchani w przepiękną muzykę. Pod jej długimi palcami organy śpiewały słodkim głosem fletów albo wstrząsały murami świątyni potężnymi tonami basów. Grała coraz śmieiej, urzeczona nasuwającymi się jej pomysłami. Stary organista deptał co sił miechy, nie mogąc się nadziwić jej drobnym dłońmiom przebiegającym prędko klawisze i małym stopom wykonującym szybkie ruchy na klawiaturze nożnej. Jak długo żył, jeszcze nie słyszał tak pięknej muzyki. Improwizację Nina zakończyła wspaniałym akordem, a ludzie długo jeszcze stali wsłuchani w milknące echa.

Obiad podano w pałacu bardzo wcześnie, bo oczekiwano przyjazdu gości, a potem kolacji prawie na sto osób oraz balu. Nina zjadła bardzo mało, bo zaraz musiała się przebrać w toaletę balową. Na tę okazję hrabina Tekla sprawiła jej śliczną suknię z jedwabnego białego tiulu, szytą w Warszawie w najlepszym magazynie mody. Jaga osobiście zajęła się jej fryzurą, upinając grube warkocze w koszyczek i przeplatając włosy sznurami drobnych perełek. Krzątała się koło wychowanki jak kwoka koło kurczęcia, ciągle coś poprawiając i gderając.

– Nie garb się i stój prosto! – upomniała Ninę. – Walerko, podaj panience gorset.

Nina, ubrana w dzienną koszulkę i pantalony, przystanęła przy łóżku, chwytając się kolumny i oczekując, aż niania zacznie ściągać ją tasiemkami. Miarą jej talii były złożone dłonie Jagi. Jeżeli zdołała objąć ją w pasie, znaczyło to, że stanik sukni będzie można zapiąć. Niania zaczerpnęła powietrza i z całej siły zaczęła ściągać tasiemki gorsetu.

– Ojej, boli mnie! – wrzasnęła Nina. – Chcesz mnie udusić? Nie mogę oddychać, bo brykle weszły mi pod żebro! Wołałabym chodzić nago, niż wbijać się w to narzędzie tortur! – jęczała.

– Zaraz zobaczymy – mruknęła Jaga, przyzwyczajona do codziennych awantur. – Nie nadymaj się tak, koteczku. Za dużo zjadłaś na obiad. Widzisz, palce mi się nie zeszyły. Trzeba jeszcze odrobinę dociągnąć. Walerciu, pomóż mi, moje dziecko.

We dwie chwyciły końce tasiemki i szarpnęły tak mocno, że Nina wydała zduszony pisk, ale brzegi gorsetu zeszyły się idealnie.

– O, tak to rozumiem – sapnęła Jaga, przyglądając się z satysfakcją swemu dziełu. – Teraz moje słoneczko ma talię osy! Chcesz wyglądać pięknie, to musisz trochę pocierpieć. Ale uprzedzam, że pewnego dnia ogłuchnę od twoich wrzasków. Owiń głowę fularem, żeby nie zepsuć fryzury przy wkładaniu sukni.

Podłała Ninie dwie webowe halki z sutymi falbanami obrzeżonymi brukselską koronką. Zrzuciwszy ze stóp domowe pantofle, Nina wsunęła białe atłasowe trzewiczki balowe, mające woskowaną podeszwę, aby łatwiej było tańczyć.

– Boże, to już mi nawet jęknąć nie wolno? – poskarżyła się płaczliwie. – Przecież mnie boli! Nie będę nosić gorsetu! Nawet Jaś mówił, że kobiety powinny wyrzucić gorset na śmietnik!

– No wiesz! – zgorszyła się Jaga. – Panicz nie zna się na tym. Zapamiętaj sobie, że kobieta bez gorsetu wygląda nieskromnie. Cóż to za pomysł, żeby panowie w tańcu dotykali ciała damy. Fe, nieprzyzwoitość! No, dość gadania. Walerciu, podaj suknię.

Asystująca przy toalecie pokojówka uniosła leżącą na łóżku śnieżnobiałą toaletę – aż puszystą od niezliczonej ilości falbanek – i pomogła Ninie ją włożyć, a następnie zapięła stanik. Jaga przepasała wychowankę szeroką amarantową szarfą i upięła jej na głowie wieniec ze świeżych białych i czerwonych róż.

– O, warto było trochę pocierpieć. Za to teraz jaśnie panienka wygląda jak królewna z bajki – zachwyciła się Walerka, poprawiając zawiniętą szarfę.

Nina z uśmiechem skwitowała komplement, przejrzała się w lustrze i naciągnęła na ręce długie białe rękawiczki. Potem skropiła się perfumami i szumiąc szeroką krynoliną, udała się do wielkiego salonu.

Cały dom prezentował się wspaniale, tonąc w kwiatach, przybrany wstęgami w barwach narodowych. Na szczęście Paula wyjechała do Warszawy, zapewne po to, by zamówić sobie u modystki letnie suknie lub po nową porcję „przysmaków”. Tego rodzaju impreza nie mogłaby się

odbyć w jej obecności. Z tarasu sali balowej Nina obserwowała zajeżdżające przed pałac powozy i karety z gośćmi. Z okazji święta wszystkie panie zdjęły żałobne kiry i w barwnych wydekoltowanych toaletach wyglądały młodo i pięknie. Dziewczęta ubrane były jednakowo w białe suknie, amarantowe szarfy i wieńce z róż. Nawet mężczyźni wpięli w klapy fraków trójkolorowe kokardy.

Patriotyczną uroczystość rozpoczęły pokazy *tableau vivant*, czyli żywych obrazów, bardzo popularnych w owym czasie. Na estradzie odtwarzano właśnie scenę *Kościuszko pod Raławicami*. Brali w niej udział również gospodarze z Makowa, dzierżąc w sękatych dłoniach kosy postawione na sztorc. Widok autentycznych chłopów, dumnie biorących udział w przedstawieniu, wzbudził prawdziwy entuzjazm widzów. Oklaskiwano ich z zapalem, a młodzi panicze z najpierwszych domów szlacheckich wzięli gospodarzy między siebie, częstując ich winem i zakąskami.

Tymczasem za kurtyną przygotowywano z pośpiechem następny obraz. Miał przedstawiać królową Jadwigę Andegaweńską prorokującą Krzyżakom klęskę. Rolę monarchini grała Jadwiga Wąsocka. Miała na sobie purpurową kapę i białe futro Niny, imitujące gronostaje. Siedziała na krześle przyniesionym z gabinetu, wysokim jak tron i bogato rzeźbionym. Kazio Biecki wbił się w oryginalną piętnastowieczną zbroję, a Nina narzuciła mu na ramiona białe prześcieradło z naszytym czarnym krzyżem. Spod żelaznego hełmu rozległy się głośne przekleństwa w trzech językach.

– A niech was wszyscy diabli porwą, za ten idiotyczny pomysł! – wściekał się nieszczęsny Krzyżak, bezskutecznie próbując podnieść zacinającą się przyłbicę. – Przecież się uduszę!

Na szczęście wszystko skończyło się dobrze i przedstawienie bardzo się widzom podobało.

Po wykwintnej kolacji sprowadzona z miasta orkiestra zaczęła stroić instrumenty. Punktualnie z wybiciem godziny ósmej bal się rozpoczął. Hrabia z panią wojewodziną czynili honory domu, gdyż pani Tekla była już na to za słaba. Pierwszą turę walca Nina przetańczyła z Tadeuszem, będącym jak zwykle wodzirejem. W leciutkiej śnieżnej sukni wyglądała prześlicznie i miała u panów wielkie powodzenie. Zaledwie usiadła zadyszana po krakowiaku, gdy podszedł do niej Aleks, prosząc ją do walca. Tańczył znakomicie, a ona, płynąc w jego ramionach, miała wrażenie, że ulatuje w niebo.

– Nie zdążyłem ci jeszcze pogratulować koncertu organowego. To były twoje improwizacje? – spytał, obejmując jej szczupłą talię.

– Tak. Podobały ci się, Aleczku?

– Zagrałaś po mistrzowsku. Posiadasz zdumiewający talent i mam do siebie pretensje, że trzymam cię na wsi. Powinnaś w Warszawie studiować kompozycję. Twój talent jest prawdziwym darem natury i nie wolno go zmarnować.

– Nie chcę wyjeżdżać z Makowa. Pragnę być zawsze tam, gdzie ty – szepnęła, przytykając powieki i poddając się uściskowi jego ramienia.

– Ja również tego pragnę, ale zdaję sobie sprawę, iż postępuję egoistycznie. – Spojrzał na nią przeciągle i rzekł półgłosem: – Wyglądasz jak biała róża. Mężczyźni zazdroszczą mi, iż mam pod swoim dachem taki skarb.

– Niech zazdroszczą. Ty możesz mieć wszystko, czego tylko zażądasz – odpowiedziała śmiało i zdumiona spostrzegła, że jego twarz jakby nagle zmierzchła.

Lekko ściągnął brwi i zamilkł. Zawstydzona, długo nie mogła darować sobie wypowiedzianych w uniesieniu słów.

W przerwach między tańcami dotrzymywała towarzystwa Zosi, nieco już ociężałej. Wziąwszy się pod rękę, rozmawiały, spacerując po salonie.

– Wiesz, Trusieńko, dostałam list od Bini. Prosiła, żebym cię ucałowała, Tadziowi również przysłała całusy. Ta dziewczyna, zostawszy matką, zupełnie oszalała. Tak jakby prócz niej jeszcze nikt na świecie nie miał dziecka. – Zaśmiała się i westchnęła. – Boże, jak ja za nią tęsknię!

– Rozumiem doskonale, co Binia czuje, bo wkrótce także dostanę takiego bzika – odparła z uśmiechem Zosia. – A Jaś nie pisał?

– Owszem. Wczoraj dostałam list od niego. Wraca do kraju, bo tu czeka go jeszcze egzamin państwowy, ale przy jego zdolnościach to bagatela. Cieszę się, że wuj Aleks zaprosił go wraz z ciocią Salusią do Makowa. – Nina przerwała opowiadanie, bo uwagę jej zwróciła grupka chłopców w studenckich mundurach. Zebrawszy się w kącie, dyskutowali głośno, wygłaszając tak radykalne opinie, że na Ninie skóra ścierpła.

Tematem dnia była niedawna koronacja Wiktora Emanuela, władcy Sardynii, na króla Włoch, częściowo wyzwolonych spod austriackiego jarzma. Król był wnukiem hrabianki Franciszki Krasińskiej i księcia Karola Kurlandzkiego, syna króla polskiego Augusta III Wettina. Wspominano

również o rozruchach na Bałkanach, w tym wiecznie wrzącym kotle Europy. Siedzące w wielkim salonie panie słuchały z zainteresowaniem panny Lasewiczówny, opowiadającej historię Anny Henryki Pustowójtówny, zupełnie jeszcze wtedy w Polsce nieznaną. Panna Pustowójtówna była córką hrabianki Kossakowskiej i rosyjskiego generała. Wychowana przez babkę, hrabinę z Rzewuskich Kossakowską, na dobrą Polkę, za działalność patriotyczną została skazana na osadzenie w prawosławnym klasztorze. Panna Anna była gorliwą katoliczką, więc w drodze łaski, ze względu na zasługi ojca generała, carowa raczyła zamienić jej pokutę w rosyjskim monasterze na areszt domowy. Ale panna Pustowójtówna przy pomocy przyjaciół uciekła z Żytomierza i dostawszy się do Mołdawii, zamieszkała w domu znanego pisarza Zygmunta Miłkowskiego, który nosił pseudonim Teodor Tomasz Jeż, żonatego z siostrą Walerego Wróblewskiego, działającego w konspiracji na Litwie, późniejszego powstańca i uczestnika Komuny Paryskiej. Panna Pustowójtówna, pisząc do babki, zapewniała ją, że powróci do ojczyzny, ale z bronią w ręku. Młodzi spiskowcy podziwiali jej odwagę, ale starszym damom nie podobała się jej determinacja i orzekły, że panna jest zwykłą awanturką.

Wieczór majowy był tak ciepły i pogodny, że służba wystawiła na taras stoliczki i krzesła. Siedział tam także ksiądz proboszcz i obie siostry Wąsockie.

– Usiądźmy przy nich – rzekła Zosia. – Wyobraź sobie, że Władek Lasewicz już ustalił z państwem Wąsockimi datę ślubu ze Stasią. Pobiorą się piętnastego sierpnia, w święto Matki Boskiej. Stasia robi świetną partię, bo Władek jest znakomitym gospodarzem i najlepszym chłopcem. Będzie z nim bardzo szczęśliwa.

Proboszcz zauważył je i przywołał do siebie.

– W sali duszno, a tutaj przyjemne, świeże powietrze – powiedział.

Lokaj podsunął paniom krzesła, a potem przyniósł nakrycia, lody, ciasta i napoje. Nina spostrzegła, że proboszcz był pochmurny, a jego pocziwa twarz miała zatroskany wyraz. Rozejrzał się i ścisząc głos do szeptu, powiedział:

– Mówił mi wikary Omiński⁴⁷ z Bodzentyna, że żandarmeria aresztowała tam kilku młodych mężczyzn. Boże, jakże dziś łatwo o Judasza. A zresztą po co sięgać do Ewangelii, mamy przecież swoich Janiców⁴⁸ i Szełę.

Z wysokości tarasu Nina spostrzegła spacerujących aleją Lasewicza, Tadeusza i Barycza, zajętych ożywioną rozmową z Żabcem. Niepokoiło ją, że przed konfesjonalem Rafała ustawiali się zawsze młodzi chłopcy. Żabiec nie był pobożnym, patriotycznym księdzem, tylko kochankiem Pauli, która z niewinnego chłopca zrobiła złodzieja kasy kościelnej. Lecz ze względu na honor hrabiego Nina nie mogła ostrzec proboszcza. Była niezadowolona, że staruszek wszędzie zabierał z sobą Rafała, ale nie wypadało zwracać mu uwagi.

W sali rozległy się dźwięki muzyki, a do nich podszedł Lasewicz, prosząc narzeczoną do tańca. Jadwiga odprowadziła rozpromienioną siostrę wzrokiem.

– Widać, że miłość zmienia ludzi, bo nasza Stasia zrobiła się tak dobrze wychowana, że nawet przestała kłać na parobków.

– I bardzo wyładniała – dodała Zosia.

Po skończonym walcu Lasewicz odprowadził narzeczoną na miejsce i złożył ukłon Ninie. Przeszli do sali balowej i zaczęli tańczyć kadryla.

– Mam nadzieję, Władeczkule, że z wikarym nie rozmawiacie o polityce – odezwała się, przypatrując się mu badawczo.

– A niby dlaczego nie, złotko? – Uniósł brwi. – Mam dla niego wiele sympatii. To pobożny ksiądz i dobry Polak.

– Jesteś tego pewien?

– Nie powinienem mu ufać? – zdziwił się. – Polskiemu księdzu?

Nina potknęła się i zmyliła krok.

– Władziu, my znamy się od dziecka, on jest obcy. To syn chłopca, a przecież wiesz, że oni są usposobieni wobec nas wrogo – odparła wymijająco.

– Jesteś niesprawiedliwa. Tak dalece mu ufam, że mianowałem go spowiednikiem naszego kółka i nie zamierzam go z tej funkcji zdejmować.

– Zabrzmiało to tak dobitnie i po wojskowemu, że Nina osłupiała.

– Mianowałeś go? Jezu, więc jednak wtajemniczacie go w swoje sekrety?

– Co tobie? – Lasewicz przyjrzał się jej bacznie. – O żadnych sekretach nie ma mowy. Miałem na myśli kółko znajomych chłopców. W czym problem?

Spuściła głowę i zamilkła, ale kiedy kadryl się skończył, zatrzymała go na moment.

– Obiecuj mi, że będziesz ostrożny – poprosiła.

– Oczywiście. Nie martw się tym, złotko – uspokajał ją, bagatelizując przestrozę.

Być może zachowałyby się inaczej, wiedząc, że Rafał był kochankiem hrabiny Klonowieckiej, ale tego właśnie Nina nie mogła mu powiedzieć, zmuszona zachować ten grzeszny romans w sekrecie.

Nie miała czasu do namysłu, bo przyszedł Barycz, aby się z nią przywitać. Nie bywał w Makowie i rzadko go widywała na nabożeństwie w Sarnikach.

– Jeszcze wypiękniałaś – rzekł, obrzucając ją przeciągłym spojrzeniem.

– Dziękuję. Dawno cię nie widziałam, Waciu. Napijesz się szampana? – Skinęła na lokaja i trąciła się z Baryczem kieliszkiem wziętym z tacy – Cieszę się, że nareszcie mnie odwiedziłeś. Widziłeś moją klaczkę? – spytała, bo o Mignon mogłaby rozmawiać godzinami. – Jest szybka jak wiatr i wygrałaby każdy wyścig.

– Owszem, widziałem, jak masztalerz ją objeżdżał. Prześliczna. Pan hrabia jest dla ciebie bardzo hojny. – Powiedział to tak dwuznacznym tonem, że nie wiedziała, czy może uznać jego słowa za pochwałę.

– Waciu, mam do ciebie prośbę – rzekła, zmieniając temat. – Nie pozwól Władkowi zanadto spoufalać się z Żabcem. Nie ufam temu człowiekowi. O, spójrz tylko na nich: zachowują się jak chłopcy, którzy dostali nową zabawkę! – Wskazała wachlarzem Rafała dyskutującego z Lasewiczem i dwoma studentami.

– Żeby to były tylko zabawki! – mruknął Barycz do siebie. – Przepraszam – rzekł głośno. – Muszę pomówić z Tadeuszem. – Ucisnął jej rękę i odszedł.

Bał trwał do świtu. Kiedy za ostatnim gościem zamknęły się drzwi, Nina ledwie trzymała się na nogach. Aleks podziękował jej za udaną zabawę i zamierzał udać się do swoich pokoi, lecz ona postanowiła podzielić się z nim swoimi spostrzeżeniami, które nie pozwoliłyby jej zasnąć.

– Czy możesz poświęcić mi chwilę? – odezwała się bardzo oficjalnym tonem, żeby nie wyobrażał sobie, że zamierza go uwodzić.

– Naturalnie – odrzekł.

Weszli do biblioteki. Aleks odsunął ciężkie brokatowe kotary i otworzył szeroko okna, wpuszczając czyste poranne powietrze. Słońce już wzeszło, a na drzewach rozświergotały się ptaki, witając nowy dzień. Nina usiadła na kanapce i pomasowała obolałe stopy. Aleks stanął przy oknie, mrużąc oczy

przed rażącymi promieniami słońca. Do sali wpływało powietrze balsamiczne i aż duszne od zapachu kwiatów. W kamiennych wazach złościły się kępy żonkili. Na gałęzi smukłego modrzewia kos rozpoczynał miłosną arię.

– Pozwolisz, że zapalę? – spytał Aleks.

– Proszę. Chcę ci zadać jedno pytanie. Gdyby doszło do wybuchu zbrojnego, weźmiesz w nim udział?

Żachnął się, lecz prędko odzyskał opanowanie, przybierając nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Przecież wiesz, że polityka mnie nie interesuje.

Wcale nie była tego taka pewna, lecz udała, że mu wierzy.

– Przez cały wieczór miałam na oku tych studentów z Warszawy. Słyszałam, o czym rozmawiali. Nie uwierzysz! Ci smarkacze wprost marzą, żeby oddać życie za ojczyznę! Zaledwie wyrosli z krótkich majtek, a już śpieszy się im do mogiły! Wygląda na to, że szykuje się nam nowe powstanie. Nie wiem, może ja cierpię na brak uczuć patriotycznych albo ci chłopcy to szaleńcy, pozbawieni instynktu samozachowawczego i obrani z rozumu!

Skrzywiła się, bo zaleciał do niej zapach dymu z papierosa. Otworzyła wachlarz i nieznacznymi ruchami spędzała dym z stroną okna. Była tak zirytowana, że żałowała, iż nie może powiedzieć mu, jaki niepokój budziła w niej ożywiona działalność wikarego pośród zapalanej młodzieży. Sama myśl o powstaniu wydawała się jej nie tylko głupia, ale wprost zbrodnicza.

– Wyciągasz krańcowe wnioski – spokojnie zwrócił jej uwagę hrabia. – Ani ty nie jesteś pozbawiona uczuć, ani ci młodzi ludzie nie są szaleńcami. Racja jest po obu stronach. Ty miałaś tragiczne dzieciństwo i lękasz się nowej burzy. Dzisiejsza młodzież nie przeżyła powstania, nie zna grozy wojny i nieszczęść, które ona z sobą niesie. A terażniejszość jest dla nich nie do zniesienia.

– Ale co zyskamy, wszczynając nową awanturę, która zupełnie nie ma szans na powodzenie? Ci, którzy mówią, że zwyciężymy, kłamią!

– Twój niepokój jest stanowczo przedwczesny. Powstanie nie wybuchnie, a ja nie znoszę dywagacji na temat: „co by było gdyby”. – Wciągnął ustami kłęb dymu i wolno go wypuszczał, śledząc wzrokiem, jak rozpływa się w powietrzu.

– A jednak coś musi być na rzeczy, bo nawet ksiądz proboszcz wspomniał o nowych aresztowaniach w Bodzentynie. – Rozdrażniona jego chłodnym zachowaniem Nina zerwała się z kanapki i okręciła tak szybko, że leciutka suknia zawirowała i uniosła się wysoko, ukazując jej łydki. Gdy przechadzała się po pokoju, puszysty perski dywan głużył jej kroki. – Czy ty wierzysz, że wybuch walki zbrojnej ma szansę na sukces?

Zatrzymała się, patrząc badawczo na Aleksa. Wpatrywał się przed siebie i może nawet nie słyszał, co do niego mówiła.

– Alku!

– Słucham? – Poderwał głowę i posłał jej roztargnione spojrzenie. – Cóż, wierzę, że kiedyś zdołamy wywalczyć niepodległość, ale czy potrafimy być wolni, tego nie jestem pewien. Widzę sens walki zbrojnej, bo nie możemy dopuścić, aby świat zapomniał o tym, iż jesteśmy narodem i żądamy suwerenności.

– Nawet za cenę na próżno przelanej krwi?

– Nawet! – rzekł stanowczo.

– Ależ to będzie zbiorowe samobójstwo! – krzyknęła zrozpaczona.

Zgasił papierosa i przez chwilę śledził wzrokiem biegającą po pokoju Ninę.

– Usiądź, promyczku. Twoje uwagi są zbyt impulsywne. Postaraj się przekonać mnie argumentami, nie krzykiem.

Stała na środku pokoju, patrząc na niego ze złością.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że tragedię rozbioru kraju król i większość narodu przyjęli niemal bez sprzeciwu. Nieliczni walczyli. Reszta biernie poddawała się losowi. Polska arystokracja, zamiast dać przykład patriotyzmu, wieszkała się u pańskich klamek na dworach w Petersburgu, Wiedniu i Berlinie, wyprasząc sobie tytuły i nadania. Nie potrafimy, tak jak Francuzi, Anglicy czy Rosjanie, stanąć ramię przy ramieniu, aby dać odpór nieprzyjacielowi. Jeżeli ponownie wzniciemy powstanie, car odbierze nam tę resztę swobody, którą się cieszymy. Uważam, że lepszy jest pokój, nawet za cenę ugody z caratem. A może i ty należałaś do tych zapaleńców, gardzących świetną karierą wojskową dla ideałów?

– Nie biegaj tak, kochanie, bo się zasapiesz – zażartował, czym jeszcze bardziej rozzłościł Ninę. – Nie odszedłem z wojska z powodów politycznych, lecz poprosiłem o dymisję ze względów osobistych. W wojsku służyłem z własnej woli. Urodziłem się w Rosji, tam wyrosłem i

byłem dumny, że służę w elitarnym pułku gwardii. Kochałem to życie i ceniłem moich kolegów pułkowych. Lecz w jednym muszę przyznać ci rację, w naszym społeczeństwie nie ma jedności. Chodź ze mną, dam ci małą lekcję historii.

Wziął ją za rękę i razem przeszli do malinowego salonu, stając przed rzędem wiszących tam portretów.

– Spójrz na ten obraz. – Aleks wskazał palcem portret pięknego mężczyzny w bogatym stroju barokowym. – To mój pradziad, Maurycy hrabia Klonowiecki. Był jednym z tych sprzedajnych wielmożów, których można było kupić za złoto. Wspierał w walce o tron polski rozpuśczonego Saksończyka z dynastii Wettinów, Augusta II Mocnego, a potem jego syna Augusta III, ospałego i tępego żarłoka, który nigdy nie nauczył się słowa po polsku. August Mocny był hojnym panem. Mój pradziad za swoje usługi wziął tytuł hrabiowski i worek złota. Ożenił się z saksońską księżniczką, ubogą, lecz z tytułem, i miał pięcioro dzieci. Rewanżując się królowi, rozpędził kilka sejmików, puścił z dymem parę miasteczek i wyciął w pień oddział jazdy polskiej opowiadającej się za królem Stanisławem Leszczyńskim. Gdyby Leszczyński więcej mu zapłacił, poparłby jego. Podobno był za życia wcielonym diabłem, mimo to umarł ogólnie szanowany, zaś Kościół, któremu zapisał kilka wsi, uznał go za wzorowego katolika. Za jego trumną szli biskupi, cała rzesza księży i dostojników.

Wpatrującej się w portret Ninie przywidziało się, że oczy hrabiego Maurycyego dociekliwie obserwują prawnuka. Kształtne wargi wygięte były ironicznym grymasem. Przejął ją nagły chłód.

– O moim dziadku, kasztelanie Klonowieckim, już ci opowiadałem. – Aleks stanął przed repliką portretu wiszącego w gabinecie. – Nie różnił się od ojca. Podobnie jak i on, był przekupny i chciwy. Za akces do Targowicy⁴⁹ i aktywny udział w haniebnym sejmie grodzieńskim, ratyfikującym zabór wielkopolski, otrzymał aż dwie nagrody. Od króla Prus, Fryderyka Wielkiego i carycy Katarzyny II. Za otrzymane złoto dziadek dokończył budowę tego pałacu, gdyż jego jedyną miłością był Maków. Upiększał go i rozbudowywał aż do śmierci. Słynął jako znakomity gospodarz, dbał nawet o chłopów, podobnie jak dba się o zwierzęta robocze. Widziałaś w jego saloniku tę wspaniałą wazę chińską? Ma prawie półtora tysiąca lat. To skarb Makowa i jest darem carycy Katarzyny II. Ta zepsuta i rozpuśczone stara kobieta bardzo dziadka lubiła.

Był mężczyzną wykształconym, równie cynicznym jak ona, dowcipnym i gotowym na wszystko. Lubił kobiety... nawet stare, pod warunkiem że coś sobą reprezentowały.

Zrozumiała jego aluzję i zażenowana zerknęła na podobiznę kasztelana. Od pierwszej chwili czuła do niego antypatię. Zauważyła, że Aleks opowiadał o swoich przodkach, wyliczając ich grzechy spokojnym głosem, lecz na jego policzkach płonął rumieniec.

– A przy okazji – podjął – przejrzyj sobie księgę gości. W tym domu bawili Szczęsny Potocki⁵⁰ i hetman Ożarowski⁵¹, Ankwicz⁵² i księżę Repnin⁵³. Plejada szubieniczników! Po wybuchu insurekcji kościuszkowskiej dziadek nie uniknąłby powroza, lecz on przezornie umknął pod skrzydła „gwarantki swobód obywatelskich”, carycy Katarzyny. Po czwartym rozbiornie te ziemie dostały się Austriakom. Kasztelan natychmiast pojechał do Wiednia, gdzie został bardzo uprzejmie przyjęty. Otrzymał nawet order i tytuł szambelana dworu cesarskiego.

Słuchająca go pilnie Nina rozumiała, jak on musiał cierpieć, ujawniając grzechy swoich przodków, bo nigdy jeszcze nie rozmawiał z nią tak otwarcie na ten temat.

– Proszę, nie wspominaj tych ludzi – powiedziała wzruszona. – Przecież ty nie jesteś odpowiedzialny za ich niegodziwości.

– To także i twoja rodzina, więc musisz o tym wiedzieć. Niewiele już mam do dodania. Stryj i mój ojciec byli wychowani za granicą i czuli się kosmopolitami. Obaj cieszyli się pełnym zaufaniem kolejnych carów. Mój ojciec nawet nie uważał za konieczne nauczyć mnie języka polskiego.

– Nie mówiłeś po polsku?! – zawołała zdumiona, bo jego polszczyzna była nieskazitelna.

– O, zaledwie rozumiałem kilka słów. Tylko matka mówiła do mnie po polsku i Grabiszyna, moja mamka. Wiesz, ta, która teraz zarządza Zameczkiem, ona rozmawiała ze mną w ojczystym języku. Ale ja najczęściej odpowiadałem im po rosyjsku lub po francusku. Obie zresztą musiały bardzo uważać, bo gdyby ojciec dowiedział się o tym, Grabiszyna zostałaby wyrzucona, a ja odebrany matce i oddany do internatu. Dopiero po śmierci matki ojciec, zajęty dworskim życiem, zawiózł mnie na dwór ciotki marszałkowej, twojej babki. Tam już nie wolno mi było mówić po rosyjsku, bo ciotka nie życzyła sobie mieć w domu małego Moskala. Guwernantka twojej mamusi i Maryni zaczęła mnie od podstaw uczyć

języka polskiego. Nawet w Makowie, chociaż stryj był rusofilem, cała służba była rdzennie polska. Kiedy przyjechałem tu z pierwszą wizytą w mundurze Korpusu Paziów, nasz Walenty obejrzał mnie z góry na dół i rzekł z przekąsem: „Ale piękną liberię panicz sobie sprawił”. Myślałem, że go rozszarpie! Byłem taki dumny z tego pięknego munduru. Od Stacha także dostałem bolesną nauczkę. Kiedyś, jadąc powozem, powiedziałem do niego: „skariej” zamiast „prędzej”. Stach, niby niechący, zamachnął się i dostałem batem po głowie! Jak widzisz, w naszej rodzinie mało było dobrych Polaków. – Uśmiechnął się z goryczą. – Jeden stryj Karol był patriotą i ciocia Teca, a cała reszta... – Wzruszył ramionami i westchnął.

– Ty także jesteś dobrym Polakiem – powiedziała Nina, przyciskając jego rękę do ust.

– Kto wie, może i ja mam ciężki grzech na sumieniu? – rzekł, starając się zapanować nad emocjami.

– Nie, nigdy w to nie uwierzę! – oświadczyła przejęta. – Ale wracając do tematu, nie ufam tej garstce młodzieży pragnącej przeciwstawić się całej potędze imperium. Oni przyniosą krajowi zgubę.

– Masz na myśli Czerwonych? Powstanie nie jest ich jedynym celem, promyczku. Pragną zmian gospodarczych, reform i ziemi dla chłopów.

– Obiecują złote góry, dopóki nie dorwą się do władzy. – Nina ironicznie wygięła dolną wargę. – Potem zapomną o szczytnych celach i swoich obietnicach.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Kochanie, skąd w tobie taki sceptycyzm? Już starożytni Grecy marzyli o demokracji.

– Tak, ale o ile pamiętam, demokracja polega na podejmowaniu decyzji przez ogół społeczeństwa. Czy znasz kraj, w którym naród miałby coś do powiedzenia w polityce?

Aleks nie potrafił już zachować powagi i zaczął się śmiać.

– Nino, twój rozsądek zaczyna mnie przerażać – skomentował rozbawiony. – Jak na swoje lata, jesteś stanowczo zbyt przenikliwa i nieufna. No, na dziś dosyć tych dyskusji. Dobranoc, śpij dobrze, mój ty mały niedowiarku.

Pochylił się i dotknął ustami jej policzka. Potem odszedł, pozostawiając ją z głową huczącą od natłoku burzliwych myśli.

– Dobranoc – mruknęła za nim, bynajmniej nieprzekonana.

[46](#) daw. pieśczośliwy gest lub czułe słowo

[47](#) Wikary Omiński z kolegiaty Oleśnickich w Bodzentynie należał do konspiracji oraz dał znak dzwonami do szturm powstańców na miasto.

[48](#) Janic – chłop ze wsi Krajno, wydał władzom carskim księdza Ściegiennego, otrzymując w nagrodę ziemię i pieniądze.

[49](#) Konfederacja targowicka – spisek magnacki w celu obalenia Konstytucji 3 Maja, zawiązany w 1792 roku przy poparciu carycy Katarzyny II. Jej rezultatem był II rozbiór Polski.

[50](#) Hrabia Stanisław Szczęsny Potocki (1752–1805) – marszałek konfederacji targowickiej i jeden z jej twórców, synonim zdrajcy.

[51](#) Piotr Ożarowski (1741–1794) – ostatni hetman wielki koronny, targowiczanie; powieszony przez lud Warszawy w czasie insurekcji kościuszkowskiej.

[52](#) Józef Ankwicz (1750–1794) – kasztelan sądecki, płatny agent Rosji, powieszony przez lud Warszawy w czasie insurekcji.

[53](#) Książę Nikołaj Repnin (1734–1801) – ambasador rosyjski w Warszawie; narzucił Polsce traktat uznający gwarancje praw kardynalnych przez Rosję; czterech opozycyjnych senatorów porwał i wywiózł do Kaługi. Kochanek księżnej Izabeli Czartoryskiej i przypuszczalny ojciec księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.

W tydzień po balu Nina siedziała w zimowym ogrodzie, pilnie haftując nową stułę dla proboszcza. Dzień był bardzo ciepły i pootwierano wszystkie drzwi i okna bez obawy, że chłodne powietrze zmrozi delikatne rośliny. Paula wróciła z Warszawy z mnóstwem nowych sukien i nowinami. Opowiadała, że podobno car zdecydował, iż namiestnikiem Królestwa Polskiego zostanie jego młodszy brat – wielki książę Konstanty Mikołajewicz. Przeważało więc stanowisko margrabiego Wielopolskiego. Cesarz ufał mu, uważając go za znawcę sytuacji politycznej w kraju. Przy obiedzie Nina spostrzegła, że z szyi hrabiny zniknął piękny złoty medalion z dużą czarną perłą. Zapewne sprzedała go za grosze jakiemuś handlarzowi i kupiła sobie haszysz lub laudanum. Na tę myśl aż podskoczyła i zrobiła kilka krzywych ściegów. Z otwartego okna śmignęła ruda błyskawica i wylądowała na jej głowie.

– Noisette⁵⁴! Przestraszyłaś mnie, ty psotnico! – zawołała Nina surowo, ale zaraz sięgnęła do kieszeni i podała wiewiórce duży orzech włoski.

Rozległy się głośne pomruki rozkoszy, chrupanie i na głowę Niny posypały się skorupy orzecha.

– Wiesz, ty jesteś jednak okropna bałaganiara – zganiła ulubienicę. – Nie pozwalam ci robić z mojej głowy śmietniczki, rozumiesz? Jak będziesz taka niegrzeczna, nie dostaniesz ode mnie nasion słonecznika.

Wiewiórka, wcale nie okazując skruchy, spokojnie chrupała orzech, poruszając pędzelkami na uszach i przypatrując się swojej karmicielce parą lśniących jak paciorki oczek. Była całkiem oswojona przez Ninę i dobrze wiedziała, że w kieszeniach pani zawsze znajdzie się dla niej coś smakowitego. Schrupawszy orzech, zeskoczyła na ramię Niny i siedziała bez ruchu, prezentując wspaniałą rudą kitę.

Z zadumy rozbudził Ninę odgłos kroków. Do ogrodu weszła Paula powracająca ze spaceru. Przerazona wiewiórka uciekła, a Nina zazdrosnym okiem obejrzała nową toaletę hrabiny, kremową, haftowaną w kwiaty bzu. Sama miała na sobie czarną suknię bez żadnych ozdób.

– Nie rozumiem, jak ty możesz znosić te zapchlone stworki? – odezwała się Paula, kładąc się na pobliskiej kanapie w cieniu wielkiej palmy.

– Noisette nie ma pcheł i nie jest żadnym stworkiem, lecz śliczną wiewiórką – odrzekła chłodno Nina, wyszywając stułę drobnymi perełkami. Żałowała, że nie wypada jej posłać Pauli do wszystkich diabłów.

Hrabina wzruszyła ramionami i zaczęła przeglądać przyniesiony ze sobą żurnal mody, ale czyniła to bez większego zainteresowania. Po chwili znudzona odłożyła pismo i wlepiła wzrok w Ninę. To uporczywe spojrzenie tak ją zdenerwowało, że ukłuła się w palec i czerwona kropla krwi upadła na marmurową posadzkę. Paula uśmiechnęła się złośliwie.

– Widzę, że przeszkadzam ci w pracy – powiedziała słodko. – Nie lubisz mnie, a przecież nie wyrządziłam ci nigdy żadnej krzywdy.

Nina w milczeniu podniosła na nią oczy, a Paula nie wytrzymała siły tego spojrzenia i odwróciła głowę.

– Obie dobrze wiemy, co o tym myśleć. – Nina nawet nie próbowała silić się na uprzejmość.

Paula zbagatelizowała jej słowa i lekko uniosła suknię, z upodobaniem przypatrując się swojej małej stopie, obutej w wykwintny pantofelek z białej skórki.

– Jesteś niesprawiedliwa – odezwała się ponownie. – Nie sprzeciwiałam się przecież, kiedy Sasza, uniesiony litością, przygarnął miłosiernie sierotkę, której Borutyńscy postanowili się pozbyć. Nie wtrącam się do niczego i pozwalam ci rządzić się w pałacu. Przyznaj, że nie każda żona tolerowałaby romans męża z przygarniętą z łaski przybłądą.

Nina śmiertelnie pobladła i opuściła robótkę na kolana. Widocznie Paula postanowiła zachowywać się dziś nieznośnie. Nie zamierzała spokojnie wysłuchiwać jej impertynencji. Zgarnęła przybory do szycia do koszyczka i zamierzała wyjść z ogrodu.

– Uciekasz? – zaśmiała się Paula. – A więc przyznajesz, że mam rację.

Nina ponownie opadła na fotel, bo nie należała do osób, które bezkarnie pozwalają się obrażać i nie reagują na zaczepki. Zmierzyła hrabinę zimnym wzrokiem.

– Wyjaśnijmy sobie raz na zawsze, że nie miała pani żadnego wpływu na mój przyjazd do Makowa – oświadczyła wyniośle. – To była decyzja wuja. To zresztą także pani było na rękę, bowiem zamierzała pani wydać mnie za Woroncewa i z jego pomocą zawładnąć majątkiem hrabiego.

Paula roześmiała się lekceważąco, posyłając jej ironiczne spojrzenie.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi. Romansujesz z Saszą, co ani dla mnie, ani dla nikogo już nie jest tajemnicą – odparowała z tryumfem. – Jestem wyrozumiała na błędy młodości, lecz nie życzę sobie, abyś tu grała

rolę pani domu. Kiedy mi się znudzisz, wyrzucę cię stąd, a Sasza nie piśnie nawet słówka, bo panicznie lęka się skandalu.

Trzęsąc się z tłumionej wściekłości, Nina zdawała sobie sprawę, że wybuchem ślepej nienawiści niczego nie udowodni i nie wygra z tą niebezpieczną kobietą.

– Posądzając męża o tajemny romans ze mną, obraża pani jego honor i mój – odpowiedziała z godnością. – Małżeństwo wasze jest fikcją, wuj nie kocha pani, gdyż żaden przyzwoity mężczyzna nie może kochać kobiety o takiej mentalności.

Paula aż posiniała, a w jej czarnych oczach rozbłysła nienawiść. Jednak nie wybuchła gniewem, jedynie spojrzała na Ninę z politowaniem.

– A cóż taka smarkula może wiedzieć o miłości i małżeństwie? Jak papuga powtarzasz coś, co pewnie usłyszałaś od Saszy. A on we własnym interesie nie powie ci nigdy całej prawdy. Jest dumny i zamknął się w sobie, bo kiedyś boleśnie zraniłam jego męską ambicję. Ale nie miej złudzeń, że on zakocha się w takiej niedoświadczonej dziewczynie. Okazał ci zainteresowanie, bo jest mężczyzną, ale zapewniam cię, że Sasza jest bardzo wymagającym kochankiem i tylko tak doświadczona kobieta jak ja potrafi dać mu pełne zadowolenie w miłości. Mogę również urodzić mu legalnego potomka, dziedzica majątku. Ty dasz mu bękarta.

Ninie nagle pociemniało w oczach. Jezu Chryste, czyżby aż tak bardzo się myliła? Aleks nigdy nie powiedział, że ją kocha. Wyobrazila sobie jego wiecznie smutne oczy i pełne rezerwy zachowanie. Zabrakło jej powietrza i nerwowo rozluźniła kołnierzyk sukni. Paula z napięciem obserwowała efekt swoich słów, śledząc ją czającym się, podstępny spojrzeniem.

– Mam nadzieję, że otworzyłam ci nareszcie oczy – powiedziała szyderczo. – Radzę ci, dziewczyno, pozostaw mego męża w spokoju.

Na czoło Niny wystąpił zimny pot. Słowa tej kobiety w jednej chwili przemieniły jej smutek we wściekłość. Ze straszną zawziętością postanowiła zrewanżować się Pauli.

– To ja radzę pani pozostawić mnie w spokoju! – wycodziła przez zęby. – Proszę nie zapomnieć, że doskonale znam pani sekrety. Widziałam na własne oczy, jak o świcie z pani pokoju w hotelu radomskim wychodził pułkownik Woroncow. Byłam świadkiem sceny miłosnej owej nocy, gdy zachorowałam. W pani sypialni był Rafał Żabiec, zaś pani pouczała go, żeby unikał „małej żmii”, czyli mnie!

Na twarzy Pauli odmalowało się przerażenie. Nie było w niej ani kropli krwi, lecz kredowa bladość. Wyglądała jak widmo z zaświatów.

– Jeszcze nigdy nie słyszałam czegoś równie zabawnego! – Spróbowała śmiechem pokryć strach. – Przecież nikt rozsądny nie uwierzy w te kłamstwa.

– A chce się pani przekonać? – Nina wygodniej usadowiła się na fotelu, nie spuszczać z niej oczu. – Ciekawa jestem, jak ksiądz proboszcz zareaguje na te rzekome kłamstwa, kiedy się dowie, dla kogo wikary okrada kasę kościelną. A wuj Aleks chyba pozbędzie się złudzeń? Proszę mi powiedzieć, tak między nami... – Pochyliła się w stronę Pauli, spoglądając jej prosto w oczy płonącym wzrokiem. – ...ile pieniędzy jest pani winna panom oficerom w garnizonie radomskim? Tym, którym obiecywała pani moje względy w zamian za pożyczkę?

Paula skoczyła na równe nogi z zaciśniętymi pięściami.

– Wprost nie mogę uwierzyć, żeby taka młoda dziewczyna zdolna była wymyślić podobną intrygę! – krzyknęła.

– Ja również nie mogłam w to uwierzyć. – Nina z rozmysłem gotowała się do zadania hrabinie ciosu w samo serce.

– Ktokolwiek to powiedział, kłamał! – zapewniła ją Paula, ciężko dysząc.

– Wątpię. Powiedział mi to pewien znany nam oficer, któremu proponowała mnie pani, jak zabawkę, za kilkaset rubli, a może więcej? Jemu również zarzuci pani kłamstwo?

Cios wymierzony był precyzyjnie i z prawdziwie kobiecym okrucieństwem. Paula rzuciła się ku niej z okrzykiem dzikiej wściekłości.

– To Płaton naopowiadał ci takich bredni, prawda? To Płaton!

Nina wolno potrząsnęła głową, a jej serce przepełniła ponura satysfakcja. Bez odrobiny współczucia patrzyła, jak oczy Pauli napełniają się łzami. Przez jakiś czas hrabina stała w miejscu, a potem jakby pękła w niej jakaś sprężyna: wzniesione ręce opadły, twarz poszarzała i nagle przeistoczyła się w postarzałą, złamaną bólem kobietę.

– Serge ci powiedział... – szepnęła, ciężko siadając na kanapce. – Nie powinien był mówić ci o tym. To była ofiara z mej miłości, ale tak bardzo potrzebowałam... Nie powinien był ci mówić... – Wyglądała tak żałośnie, że Nina przez mgnienie oka poczuła cień litości.

Paula ukryła twarz w dłoniach i długo siedziała skulona. Niespodziewanie podniosła głowę i roześmiała się piskliwie.

– Myślisz, że masz cztery asy w ręku? Nie, panienko! Cokolwiek zrobię, Sasza nie powie mi nawet złego słowa. Nie wierzysz? Idź do niego i naskarż na mnie, a przekonasz się, że mówię prawdę. A gdyby nawet wpadł w szal i mnie zamordował, to zawisnie na szubienicy lub pójdzie na katorgę. Ludzie zaświadczą, że popełnił zbrodnię dla ciebie, swojej kochanki! O, ja jestem przewidująca i nie kryłam przed sąsiadami, jakie to rodzinne uczucia łączą ciebie z wujem. Nie doceniłaś mnie, panienko, i niech ta świadomość stanie się kneblem na twoje usta!

Ninie zrobiło się niedobrze, lecz wysłuchiwała jej z kamienną twarzą. Nie miała wątpliwości, że Paulę i Aleksa łączyła jakaś ponura tajemnica, o której nigdy nie wspomniał nawet słowem. Upokorzona, blada, w milczeniu wzięła swój koszyczek i cicho wyszła z ogrodu. Paula patrzyła za nią, gryząc wargę. Naraz chwyciła doniczkę z kwitnącą pelargonią i z całej siły cisnęła ją na posadzkę, z pasją depcząc rozsypane kwiaty.

Hrabina Tekla umierała. Po krótkim polepszeniu choroba gwałtownie się nasiliła. Zaczęły się krwotoki, bezsenność i ciężkie ataki duszności. Męczący uporczywy kaszel rozdzierał jej płuca. Słabła i dłużej nie można się było łudzić – nadchodziła śmierć. Nina siedziała przy niej na zmianę z pokojówkami i nianią. Kumosia poiła chorą jakimiś ziołami, które jednak niewiele pomagały. Obawiano się, żeby starsza pani nie zadławiła się we śnie krwią. Jednakże żelazna wola i słodycz charakteru pozwoliły pani Tekli zachować pogodę ducha. Codziennie przyjeżdżał do niej proboszcz z duchową pociechą, lecz pani Tekla nie skarżyła się na los, a nawet pocieszała rozpaczającą Ninę:

– Nie płacz, córeńko. Odchodzę, aby połączyć się z mężem. Tyle lat tęskniłam za nim i nareszcie już idę do niego. Widzisz, nawet śmierć może zawierać w sobie elementy szczęścia. Pan Bóg był dla mnie łaskawy i pod koniec życia pozwolił mi spotkać ciebie, skowronku, a ty dałaś mi tyle radosnych chwil. Nie żałuję życia. Dlatego proszę, nakazuję, żeby po mojej śmierci nie przestrzegano żałoby. Nie życzę sobie, żebyś w tak młodym wieku zamieniła się w ponurą płaczkę.

Starano się ulżyć cierpieniom chorej, ale na suchoty nie było lekarstwa i należało się przygotować na rychły koniec. Tymczasem hrabia otrzymał z Warszawy depeszę od adwokata prowadzącego jego sprawy majątkowe.

Trafiła się okazja sprzedaży majątku rodzinnego znajdującego się na Litwie.

– Mój Boże, musisz jechać? – spytała Nina, kiedy Aleks przyszedł rano do jej buduaru, żeby się pożegnać przed podróżą. – Ciotunia taka chora, a ja nie lubię, kiedy nie ma cię w domu.

– Przykro mi, promyczku, ale muszę pozostawić cię samą na kilka dni. Postaram się jak najszybciej wrócić. Zamierzam sprzedać Klonów. Miasteczko i pałac znajdują się na Litwie, należącej obecnie do Rosji. Trudno mi zarządzać tyloma majątkami, rozrzuconymi na tak wielkim obszarze i w innym kraju. Jeżeli sprzedaż dojdzie do skutku, wszystkie pieniądze ulokuję w bankach francuskich, może u Rothschilda⁵⁵ w Paryżu lub w jakimś innym banku. Chcę, żebyś była zabezpieczona na wypadek nieszczęścia. Tylko ostrzegam! Ani słowa Pauli! Zrobiłaby wszystko, by pieniądze trafiły do jej kieszeni.

– Ja z nią prawie nie rozmawiam. – Nina zawahała się i nagle zadała mu pytanie, płynące wprost z serca: – Alku, powiedz mi, dlaczego ty się z nią nie rozwiedziesz? – Już po fakcie uświadomiła sobie, że nie wolno jej było pytać go o to.

Milczał, odwróciwszy głowę w ten sposób, że widoczne były tylko linie jego pięknego profilu. Zaczerpnęła powietrza i zarumieniła się po uszy.

– Przepraszam. Nie powinnam była...

– Droga moja, uczyniłbym to natychmiast, gdybym tylko mógł. – Pokiwał głową, a jego usta wykrzywił grymas goryczy.

Prędko przełknęła łzy, starając się ukryć przed nim ból i nie okazać, jak bardzo zraniły ją te słowa.

– Rozumiem – wyszeptała.

– Nie, nie rozumiesz. Może kiedyś opowiem ci o tym, ale jeszcze nie teraz. Do widzenia, promyczku. Uważaj na siebie, bo ostatnio zmizerniałś. Nie zamartwiaj się, bo lekarze nie przewidują nagłego kryzysu u cioci. – Uniósł jej głowę, zajrzał w oczy i pocałował w usta. Pocałunek był długi, lecz nie zawierał w sobie namiętności, a jedynie delikatną pieśczętę.

Po jego wyjeździe Nina nie wychodziła prawie z sypialni chorej, poświęcając jej cały swój czas. Modliła się z nią, czytała głośno i grała w bezika, starając się hrabinę rozerwać. Paula nie interesowała się panią Teklą i wcale jej nie odwiedzała, obawiając się zarażenia. Zresztą teraz rzadko bywała w pałacu, wyjeżdżając z wizytami lub odbywając długie

przejażdżki konne, z których wracała dopiero po zmroku. Nina podejrzewała, że Paula spotykała się z Żabcem w jakimś ustronnym miejscu. Jeżeli dzień był ciepły i słoneczny, pani Tekla prosiła, by wynieść ją do parku. Resztką sił chłoneła piękno natury, rozwijającej się bujnie na wiosnę.

W odległej części parku znajdowało się szczególnie piękne miejsce. Niegdyś ogrodnik, Włoch stęskniony za swą daleką ojczyzną, postanowił stworzyć jej cząstkę w Makowie. Na wielkiej polanie, obramowanej wysokimi cyprysami, tujami oraz ogromnymi modrzewiami, stała ażurowa altanka, cała opleciona purpurowymi różami. Otaczały ją strzyżone trawniki i kwietne klomby o geometrycznych wzorach. Pomiędzy szpalerami z bukszpanu i ligustru bieleły się marmurowe posągi. Bystry strumyk spiętrzone w miniaturowe kaskady. W tym prześlicznym zakątku rosły najpiękniejsze kwiaty i najgłośniej śpiewały słowiki.

Na drugi dzień po wyjeździe Aleksa posadzono chorą w fotelu na kółkach, a dwóch silnych lokai zatoczyło go do włoskiego ogrodu. Róże jeszcze nie rozkwitły, lecz na klombach rozwinęły się krzewy białych, różowych i żółtych azalii. Pachniały fioletowe łany fiołków, konwalie i kwitły wielkie krzewy rododendronów w całym przepychu barw. Na gazonach pełno było kolorowych tulipanów, żonkili i delikatnych białych narcyzów.

Fotel z leżącą na nim chorą postawiono pośrodku altany, w której wnętrzu panował ciemnozielony mrok. Nina otuliła panią Teklę pledami i usiadła obok niej na granitowej ławeczce, wyjmując z kieszeni woreczek pełen ziaren słonecznikowych, orzechów i okruchów z ciast. W mgnieniu oka dokoła zaroilo się od rudych wiewiórek, które zbiegły się ze wszystkich stron, w nadziei zjedzenia przysmaku. Hrabina z rozbawieniem przypatrywała się błyskawicznym ruchom zwierzątek, obserwując, jak chwytają orzech w przednie łapki i chrupią go ostrymi ząbkami. Wiewiórki były oswojone i podchodziły do ludzi z ufnością. Za pomocą świstawki Nina przywołała stadko saren i danieli, wabiąc je marchewkami i grudkami soli. Śliczne zwierzęta pozwoliły się głaskać, patrząc na nią wielkimi wilgotnymi oczami i chciwie wylizywały z jej dłoni sól. Nakarmione przysmakami, chodziły wokół altany, skubiąc soczystą trawę i machając krótkimi ogonkami.

– Czy możesz mi trochę poczytać? – odezwała się pani Tekla, tłumiąc chusteczką rozrywający jej płuca kaszel.

Nina wyjęła z torby powieść Narcyzy Żmichowskiej *Poganka*, która w owym czasie budziła sporo emocji, i zaczęła głośno czytać równym, wyraźnym głosem. Czytała bez przerwy przez godzinę, lecz widząc, że chora przymknęła powieki i drzemała, odłożyła książkę i siedziała nieruchomo, patrząc z nieopisanym żalem na woskowożółtą twarz hrabiny, na jej zapadłe skronie i wklęsłe policzki. Bezkrwiste wargi chorej rozchylone były szybkim oddechem, a wychudłe ręce ciężko spoczywały na białym angielskim pledzie.

W ogrodzie panowała cisza, przerywana jedynie głosami ptaków i leciutkim szelestem liści poruszanych wiatrem. Czasami rozległ się z dala przeraźliwy krzyk pawia i znowu zapadała cisza. Marmurowy amerek, stojący na wysokim cokole, zastygł w bezruchu, położywszy paluszek na ustach gestem nakazującym milczenie. Pomiedzy zielenią bieleły się posągi greckich bogów i zdawać by się mogło, iż jakimś czarodziejskim zaklęciem na polską wieś przeniesiono ogród rzymskiego lub florenckiego patrycjusza. Od samego rana przygniatał Ninę przykry ciężar smutku. Jej myśli nieustannie krążyły wokół śmiertelnej choroby hrabiny. Ale po pewnym czasie spostrzegła, że szybki oddech pani Tekli jakby się uspokoił. Nina zaczęła w duchu odmawiać pacierze, błagając Boga o łaskę. Modlitwę przerwał jej chrzest żwiru pod czyimiś krokami i na ścieżce ukazał się Walenty, sapiąc i nieznacznie ocierając pot z czoła. Nina położyła palec na ustach, ale hrabina Tekla już otworzyła oczy.

– No, nie! – prychnęła Nina gniewnie. – Walenty obudził panią hrabinę – upomniała staruszka.

Kamerdyner skulił ramiona i przysłoniwszy dłonią usta, wyszeptał:

– Najmocniej przepraszam, ale przysłała mnie tu pani Jaga. Przyjechał Josel. Może jaśnie panienka zechce coś kupić albo zamówić u niego?

– Proszę mówić głośno. Ja już nie śpię – odezwała się pani Tekla.

– Przyjechał nasz poczciwy faktor [56](#), cioteczko – rzekła Nina. – Hm, ciekawa jestem, co przywiózł. Mówił mi pan Alek, że trzeba kupić perkalu na letnie suknie dla pokojówek i mnóstwo innych rzeczy. Muszę porozmawiać z panem Szymonem, czy nie potrzebuje czegoś do kuchni. Walenty... – zwróciła się do kamerdynera. – Proszę przez chwilę posiedzieć przy pani hrabinie. Ja postaram się prędko wrócić, a przez ten

czas Walenty sobie odpocznie i wygrzeje się na słoneczku. Faktor przyjeżdża raz na jakiś czas i należy tę okazję wykorzystać.

– Kochanie, mnie nie trzeba pilnować – zaprotestowała hrabina. – Jeszcze sobie podrzemię. Lżej mi oddychać i lepiej się czuję. Idź, córeczko, nie potrzebujesz się śpieszyć. – Z wysiłkiem uniosła rękę i uściśnęła dłoń Niny.

– Dziękuję cioci, zaraz wrócę. – Nina złożyła pocałunek na czole chorej i pośpiesznie szła w stronę domu, podnosząc wysoko ciężką spódnicę.

Walenty dreptał za nią co sił w nogach, żałując, iż nie wysłał do altany lokaja. Nie miał już zdrowia na takie wyścigi. Niespodziewanie Nina stanęła i zaczęła się rozglądać. Odniosła wrażenie, że za bukszpanowym szpalerem przesunął się jakiś cień i zniknął pomiędzy wysokimi krzewami rododendronów.

– Czy Walenty coś widział? – zagadnęła, nie ruszając się z miejsca. – Zdawało mi się, że ktoś się skradał za żywopłotem.

– Pewnie to ogrodnik przechodził. Obcy tu nie wejdzie, bo przy bramie siedzi Świtała z psami i pilnuje. Przez mur także nie przelezie, bo wysoko i można nadzieć się na kolce.

Nina przyznała mu rację i poszła do domu, lecz nie potrafiła stłumić niepokoju. Po godzinie powróciła do altany, niosąc w koszyczku świeże maślane bułeczki i gorącą herbatę. Pani Tekla spała głęboko z głową przechyloną na ramię, otulona aż po podbródek pledem. Nina podeszła do niej na palcach, lecz widząc, że chora śpi, postawiła koszyk na stoliczku, usiadła i wzięła książkę. Zaczęła czytać, jednak nie potrafiła się skupić na lekturze, bo leżąc bez ruchu hrabina budziła jej niepokój. Raz i drugi rzuciła na nią okiem, ale zauważywszy, że pani Tekla wcale się nie porusza, wstała i pochyliła się nad nią, nad słuchując oddechu. Pani Tekla część twarzy miała wtuloną w poduszkę, a oddech tak cichy, że wprost niedosłyszalny. Nina delikatnie położyła dłoń na jej czole i spostrzegła z przerażeniem ślady krwi na jedwabnej poduszce. Dopiero z bliska dostrzegła, że oczy hrabiny nie były zamknięte, tylko lekko uchylone. Pomiedzy rzęsami szkliście połyskiwały białka. Kołnierz sukni był rozerwany, jakby chora szarpnęła go, mając atak duszności. Na szyi widoczne były niewielkie ślady zadrapań. Zapewne dusząc się, pani Tekla podrapała ciało paznokciami.

– Cioteczko! – zawołała Nina, ogarnięta strasznym lękiem. – Ciociu, proszę się obudzić! – Pochwyciła ręce hrabiny. Były jeszcze ciepłe, lecz

ciężkie i bezwładnie opadły na pled. – Jezus, ona umiera!

Nina z rozpaczą rozglądała się dokoła i zrozumiałwszy, że sama umierającej nie pomoże, rzuciła się szukać ratunku, strącając po drodze koszyk. Termos z gorącą herbatą rozbił się, a niemal wrzący płyn oparzył jej stopę. Nawet tego nie poczuła. Popędziła przez park, szlochając i głośno wzywając pomocy. Z krzykiem wpadła do sieni, zadyszana i zalana łzami.

– Ratunku, pani hrabina umiera! Prędko, niech Maciek jedzie po doktora. Paweł, Franek, biegnijcie do różanej altany i przynieście panią do domu! – rzucała służbie rozkazy.

Po lekarza pojechał Stach powozem, a Maciek pomknął konno do Suchedniowa z depeszą do Aleksa. Nina zawiadomiła go o bardzo ciężkim stanie hrabiny. Dopilnowała, aby przygotowano łóżko i sama pomogła ułożyć nieprzytomną damę na pościeli. Płakała głośno, wymawiając sobie, że zostawiła chorą samą w ogrodzie. Jaga pocieszała ją, lecz nie kryła, że stan hrabiny jest groźny dla życia. Przede wszystkim jednak martwiła się o Ninę, widząc, jak boleśnie przeżywała chorobę ukochanej cioci. Do sypialni pani Tekli weszła Kumosia, niosąc swoje słynne napary ziołowe i sole trzeźwiące.

– Nie płacz, słoneczko – próbowała pocieszyć rozpaczającą Ninę. – Pan Jezus łaskawy, może jaśnie pani hrabina jeszcze nas nie opuści. Zaraz natrę ją ziołowymi maściami, one pobudzą krążenie krwi.

Razem zaczęły energicznie nacierać ręce, nogi i serce chorej, podsuwając jej sole trzeźwiące. Pod wpływem ciepła pani Tekla odzyskała przytomność, zaraz jednak podniosła się temperatura i chora ponownie straciła przytomność, miotając się w straszliwej gorączce, krzycząc i wyrывая się z rąk pokojówek. Gdyby jej nie trzymano, wypadłaby z łóżka.

Przybyły lekarz nie robił już żadnej nadziei, uznał jednak, że hrabina może jeszcze parę dni pożyć. Podał jej lekarstwo uspokajające i obiecał przyjechać nazajutrz. Wezwany z Sarnik proboszcz udzielił umierającej ostatniego namaszczenia i pobłogosławił ją na życie wieczne. Dopiero późnym wieczorem pani Tekla uspokoiła się i zasnęła. Siedząca przy jej łóżku Nina zastanawiała się, co było przyczyną nagłego pogorszenia stanu zdrowia hrabiny. Przecież tego dnia czuła się lepiej, nawet lżej oddychała. Nic nie zapowiadało kryzysu.

Godziny płynęły za godzinami, mierzone uderzeniami zegarów. Wybiła północ i przebudzona biciem zegara, chora westchnęła i otworzyła oczy, rozglądając się ze zdziwieniem. Nina pochyliła się nad nią i podsunęła jej napar z ziół.

– To ty, Ninko? – Hrabina z trudnością wymawiała poszczególne słowa. – Która to godzina?

– Północ. Proszę napić się jeszcze herbatki. Zioła ciocię orzeźwią.

– Tak, daj jeszcze pić. O, teraz mi lepiej. Co się stało, bo nie pamiętam?

Nina troskliwie poprawiła jej poduszkę i przetarła twarz wodą kolońską.

– Ciotunia zasłała w ogrodzie, ale już dobrze. Lekarz nas pocieszył. Nie mogę sobie darować, że pozostawiłam ciocię samą.

Hrabina dotknęła dłonią szyi i skrzywiła się z bólu.

– Krtań mnie boli. O, skórę mam podrapaną. Miałam zły sen, śniłam, że ktoś mnie dusił. Zdawało mi się, że umieram...

– Ciociu, nic podobnego nie mogło mieć miejsca. To był zły sen. Zaraz zrobię okład na szyję.

Ale zanim zdążyła przygotować kompres, pani Tekla zasnęła, rzucając się nerwowo, jęcząc i mamrocząc coś do siebie. Lecz spała krótko, bo zaledwie Nina usiadła i zaczęła odmawiać pacierz, hrabina spojrzała na nią przytomnie.

– Córeńko, zagraj mi Chopina. Tak cichutko, żeby nikogo nie zbudzić. Zagraj preludium h-moll, nasze, powstańcze. Lżej mi będzie... zasypiać. A Olesiowi powiedz, że kochałam go jak syna i błogosławię mu z serca. Może Bóg pozwoli, że doczeka się lepszego losu. I tobie błogosławię, dziecino.

Nina zasiadła do pianina, które przeniesiono z saloniku do sypialni chorej, i zaledwie dotykając palcami klawiszy, zaczęła grać. W ciszy nocnej, w mroku pokoju z zasłoniętymi oknami rozległy się przejmujące smutkiem dźwięki. Skończywszy grać, Nina obejrzała się za siebie. Pani Tekla leżała spokojnie, z przymkniętymi powiekami. Na nocnym stoliczku świeciła się mała alabastrowa lampka nocna, rzucając dookoła wąski krąg blasku. Wstawszy od pianina, Nina powróciła na swój fotel. Wtulona w poduszki, odmawiała po cichu różaniec, spoglądając co chwilę na spoczywającą nieruchomo chorą. Nie spostrzegła nawet, kiedy zmorzył ją sen.

Otworzyła oczy, słysząc za sobą skrzypnięcie drzwi. Nie przeleżała się, bo w sąsiednim saloniku drzemały niania i pokojówki, mające zastąpić ją po godzinie pierwszej. W dużym lustrze wiszącym na wprost niej dostrzegła,

że drzwi wolno się otwierają i do sypialni wchodzi na palcach Paula, w powiewnym batystowym peniuarze i nocnym czepeczku na głowie. Idąc bezszelestnie w stronę łóżka, naraz zatrzymała się jak wryta, zobaczywszy siedzącą w fotelu Ninę. Jej obecność widocznie ją zaskoczyła. Przez jakiś czas patrzyły na siebie w milczeniu.

– Jakże się czuje nasza droga chora? – odezwała się Paula zniżonym głosem, przywołując na twarz wyraz nieszczerego zatroskania.

– Zasnęła. Na szczęście gorączka spadła – poinformowała ją szeptem Nina.

Odwiedziny o tak późnej porze bardzo ją zdziwiły. Wiedziała, że Paula po południu wróciła do domu ze spaceru, ale nie przyszła, żeby dowiedzieć się o stan zdrowia chorej pani Tekli.

Paula pochyliła się nad śpiącą, nadsłuchując jej oddechu.

– Jadąc przez wieś, słyszałam, jak chłopci opowiadają, że pani hrabina zasłała w różanej altanie. Czy odzyskała przytomność? Mówiła coś?

Nina przetarła dłonią czoło, patrząc na nią coraz bardziej zdumiona.

– Chłopci rozmawiali o różanej altanie? Ależ oni nawet nie wiedzą, co to takiego, bo niby skąd? Ciocia mało co mówiła, bo prawie cały czas była nieprzytomna. Niedawno zasnęła.

Paula cofnęła się w półmrok, poza krąg światła.

– W tym domu pełno plotkarzy i wiadomości szybko przedostają się do wsi – wyjaśniła od niechcienia. – Dowiadywałam się przez służbę, jak hrabina się czuje – zakończyła niezręcznie.

– To bardzo uprzejmie z pani strony – rzekła Nina cierpkim tonem.

Ta nocna wizyta sprawiła na niej dziwne wrażenie, budząc jej niepokój. Paula mówiła do niej sztucznym głosem, tylko oczy jej przenosiły się błyskawicznie z miejsca na miejsce, kryjąc się prędko za zasłoną z rżęs. Na ironiczną uwagę Niny zareagowała gniewnym ruchem dłoni.

– Jeżeli moja obecność w tym miejscu ma wywoływać podobne komentarze, to wolę stąd odejść – syknęła. – Daruj, że śmiałam przerwać ci drzemkę.

Nina odprowadziła ją podejrzliwym spojrzeniem. W momencie, gdy Paula położyła dłoń na klamce, pani Tekla obudziła się i otworzyła oczy. Nagłym ruchem usiadła na łóżku, a jej schorowaną twarz wykrzywił grymas trwogi. Zaczęła macać dokoła siebie rękami, jakby szukając czegoś do obrony.

– Czego tu chcesz? – wychrypiała, dławiąc się kaszlem.

Nina przypadła do niej i pochwyciwszy w ramiona, próbowała ułożyć chorą na poduszkach.

– Ciotuniu, proszę się uspokoić. To tylko pani Paula przyszła dowiedzieć się o twoje zdrowie.

Jednak chora, nie zważając na jej słowa, wyrywała się, dysząc, dławiąc się i rżąc.

– Puść mnie! Każ jej odejść! Zawołaj służbę, niech przyjdą tu ludzie!

Przy każdym jej oddechu z ust wydobywał się charkot i ostry pisk. Biedne rozpadające się płuca odmawiały posłuszeństwa. Trzęsa się cała, a oczy jej wychodziły z orbit, ogromne i przekrwione.

– Cioteczko, proszę się uspokoić. Jestem przy tobie. – Nina tuliła ją do siebie, nic nie rozumiejąc. – To przecież tylko pani Paula...

– Boże, niech ona idzie stąd precz! – jęczała hrabina, czyniąc rękami takie ruchy, jakby kogoś odpychała czy może przed kimś się broniła. – Nina, każ jej odejść!

Paula zatrzymała się przy drzwiach i stamtąd obserwowała miotającą się w mękach kobietę.

– Doprawdy, czy jest jakiś powód do takiego wrzasku? – odezwała się ordynarnie.

Wzrok konającej, początkowo tępy i nieprzytomny, naraz stał się przenikliwy i przeszywający. Na jej zoranej cierpieniem twarzy odmalował się wyraz ogromnego smutku i jakby cień litości.

– Nie rób tego... – wyszeptała. – Bo ty w tym samym miejscu...

– Ciociu, o czym ty mówisz? – dopytywała ze strachem Nina, nie pojmując rozgrywającej się sceny. – Niech pani wyjdzie, chora musi mieć spokój – zwróciła się do Pauli.

Pani Tekla tak mocno trzymała ją za rękę, aż jej szczupłe palce wpiły się w ciało. Nadludzkim wysiłkiem siedziała na łóżku wyprostowana, szeroko otwartymi ustami chwytając powietrze. Jej oddech urywał się, słabnął. Wytrzeszczone oczy, pełne łez agonii, zachodziły mgłą.

– Nina! – wycharczała resztką sił. – Ostrzeż go! Oni chcą... Jezus! – Nie zdołała dokończyć zdania.

Wyprężyła się i wraz z ostatnim spazmatycznym oddechem z ust buchnęła struga krwi. Ciało zwiotczało i bezwładnie opadło na poduszki.

– Ciociu! – Nina krzyknęła i chciała ją podtrzymać. – Nianiu! Ratunku!

Z sąsiedniego pokoju wybiegła nieprzytomna, wyrwana ze snu Jaga, a za nią pokojówki. Z sieni wpadł zaalarmowany lokaj, a po nim kolejno rozbudzona krzykami Niny służba. Jaga pochyliła się nad leżącą bez ruchu hrabiną i spojrzawszy na jej wykrzywioną męką konania twarz, delikatnie zamknęła jej oczy.

– Odejdź, Nino – powiedziała półgłosem, jakby obawiała się obudzić zmarłą. – Pani hrabina oddała ducha Bogu.

– Nie! – Z rozdzierającym jękiem Nina upadła przy łóżku na kolana, wybuchając niepowstrzymanym płaczem.

Za jej przykładem poszły pokojówki, głośno zawodząc, i rozpaczliwy lament rozległ się ponurym echem w całym pałacu.

– Cicho! – rozkazała Jaga. – Nie zakłócajcie pani spokoju w godzinie śmierci. Umarłym ciężko odchodzić, kiedy ktoś głośno rozpacza. Nina, usiądź sobie, bo muszę poprawić pościel na łóżku. Kumosiu, dziewczęta, zatrzymajcie zegary i zasłońcie kirami lustra.

Złożyła zmarłej dłonie na piersi, wetknęła w sztywniejące palce krucyfiks i poprawiła pod głową poduszkę. Potem uklękła i zaczęła się głośno modlić, a wszyscy obecni przyłączyli się, odmawiając litanie za umarłych.

– Ciocia nie żyje! Matko Boska, ciocia Teczka umarła! – szlochała Nina, nie chcąc się pogodzić z tym straszliwym faktem. – Coś mi chciała powiedzieć, ale już nie zdążyła!

Nagłym ruchem porwała się i podeszła do Pauli, stojącej jeszcze przy drzwiach, i z dziwnym wyrazem twarzy przypatrującej się zwłokom hrabiny.

– Dlaczego ciocia tak bardzo się pani przelękła? – spytała, patrząc jej prosto w oczy.

– Nie wiem. To oczywiste, że plotła głupstwa. Chyba przed śmiercią zwariowała.

– Co takiego? – Cichy głos Niny zapowiadał wybuch niepojętego gniewu.

– Mówię, że musiała przed śmiercią oszaleć.

Nina dostała wprost ataku wściekłości. Gdyby miała przy sobie pistolet, zabiłaby Paulę za te okropne słowa. Nie mogąc opanować rozsadzającej ją pasji, zamachnęła się i z całej siły uderzyła ją w twarz.

– Klękaj i błagaj ciocię o przebaczenie! – krzyknęła.

Harbina nie zamierzała darować zniewagi i już otwierała usta, lecz pomiędzy nie wpadła Jaga, szeroko rozkładając ramiona.

– Tam leży zmarła, a wy tu awantury wyprawiacie! Wstyd! – zawołała oburzona. – Nina, trzeba wysłać depezę do pana hrabiego, żeby na pogrzeb przyjechał. Napisz zawiadomienie o śmierci pani hrabiny do sąsiadów.

Nina dalej wpatrywała się w Paulę, drżąc z niewyładowanego jeszcze gniewu. Usta miała suche, a serce waliło jak młotem, niespokojnie tłukąc się w piersi.

– Proszę natychmiast opuścić ten pokój – powiedziała cicho i wyniośle.

Paula obrzuciła ją nieprzeniknionym spojrzeniem i trzymając się za policzek, bez słowa wyszła. Nina znowu wybuchła płaczem i uklękła przy łóżku, całując ręce zmarłej. Spodziewała się, że pani Tekla wkrótce ją opuści, lecz sceneria i atmosfera jej śmierci były tak tajemnicze i niesamowite, że na myśl o tym przejmowała ją zgroza.

Wiadomość o śmierci hrabiny błyskawicznie trafiła z pałacu do oficyn i czworaków. Ludzie zrywali się z łóżek i narzuciwszy na siebie przyodziewek, szli do pałacu i nieśmiało wchodzili do sypialni, klękając przy drzwiach i przyłączając się do modlitwy. Patrzyli na leżącą wysoko na poduszkach zmarłą, jakby ze zdziwieniem, że jaśnie państwo także są śmiertelni.

Walenty przyniósł z kaplicy dwa żelazne lichtarze, ustawił je w głowach łoża i zapalił grube gromnice. Drżący migotliwy blask padł na twarz umarłej. Blaski i cienie sprawiały, że rysy jej zdawały się nagle ożywać. Klęczącej przy łóżku Ninie wydawało się, że lada moment powieki hrabiny podniosą się, a usta wymówią przerwane przez śmierć słowa. Na tę myśl cała zlodowaciała i wolno odsunęła się od łóżka. To już nie była żywa kochająca osoba. Tu spoczywały jej doczesne szczątki, a dusza uleciała w zaświaty.

Podniosła się z klęczek i wymijając modlących się głośno ludzi, wymknęła się z sypialni. Była strasznie znużona i bezgranicznie smutna. Zaduch, który wnieśli z sobą ludzie, budził jej odrazę. Za życia pani Tekla troszczyła się o potrzebujących wsparcia, wspomagając ubogich z własnych funduszy. Dla wiejskich dzieci ustanowiła stypendia, umożliwiając im naukę w mieście. Dla każdego miała dobre słowo i słodki uśmiech. Cała służba i chłopci darzyli ją czcią, uważając niemal za świętą. Na wieść o jej zgonie, ludzie przybiegli do pałacu pewni, że nikt nie zamknie im drzwi

przed nosem. Do uszu Niny dochodziły szlochy kobiet, głośne zawodzenie, płacz i skargi do Boga, że zabrał im matkę i opiekunkę.

Te lamenty tak ją rozstroiły, że zatykając uszy rękami, pobiegła do swego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Tak jak stała, rzuciła się na łóżko, modląc się i szlochając. Ciągłe widziała przed sobą twarz zmarłej, wykrzywioną męką konania, i czuła na rękach jej uścisk. Ze zdziwieniem stwierdziła, że się boi... Po pokoju snuły się cienie rzucane przez chwiejące się płomyki świec, drżących w podmuchach wiatru, wpadającego przez uchylone drzwi balkonu. Z parku dochodziły głosy nocnych ptaków i chichot puszczyka mieszkającego na strychu. Te głosy poprzednio nie robiły na niej wrażenia. Bardzo lubiła przy księżycu przechadzać się alejami i słuchać śpiewu słowików. Teraz głos puszczyka i trzepot skrzydeł sowy budziły w niej strach. Pomyślała, że biedna ciocia z pewnością wolałaby odejść z tego świata w pełnym blasku słońca, otoczona kochającymi ją istotami, nie widząc w ostatniej chwili życia złowrogiej twarzy Pauli.

Rozmyślając o tym, miała ochotę lać całe wodospady łez, ale zdawała sobie sprawę, że to już niczego nie zmieni. Osuszyła chusteczką moką twarz i wyszła na balkon, biorąc kilka głębokich oddechów. Wspomniała o minionym życiu hrabiny, często składającym się z desperackich czynów. Nieznająca lęku dama wychodziła z nich cało, podczas gdy silni mężczyźni ginęli marnie. Co sprawiło, że w chwili śmierci ta silna, niezłomna kobieta przeistoczyła się w istotę drżącą z przerażenia na widok wiotkiej postaci Pauli? W ostatnim momencie życia pani Tekla rozpaczliwie pragnęła coś przekazać Ninie. Chyba coś bardzo ważnego! Zanim śmierć zamknęła jej usta na zawsze, wyszeptała: „Ostrzeż go! Oni chcą...”. A do Pauli powiedziała: „Nie rób tego” i jeszcze coś... „Bo ty w tym samym miejscu...”. Czy rzeczywiście tak powiedziała?

Nina z rozpaczą stwierdziła, że wszystko mieszało się jej w głowie i już nie była pewna niczego. Kto wie, może ciocia coś widziała lub usłyszała? Przypomniała sobie wyraz oczu Pauli, wpatrującej się w umierającą. W jej zimnym skupionym spojrzeniu widoczna była chęć powstrzymania słów hrabiny za wszelką cenę. Doznała wielkiej ulgi, widząc, że zgon nie pozwolił jej dokończyć zdania. Boże, czy to możliwe, żeby Paula skrzywdziła bezsilną, umierającą na suchoty kobietę? Może przypuszczała, że hrabina nie żyje i spokojnie wybrała się na spacer, ale po powrocie

dowiedziała się, że pani Tekla nie umarła. Przyszła więc nocą do jej sypialni, żeby na własne oczy przekonać się, jaki jest stan chorej, pewna, że w sypialni nie ma nikogo.

Nina przytuliła się do muru i przebiegł ją dreszcz. Zaraz jednak odrzuciła budzące się podejrzenia. Nie, to absurd! Owszem, Paula była kobietą z gruntu niemoralną, rozpustną, jednak nie wolno jej bezpodstawnie obwiniać o tak okropny czyn. No dobrze, więc co w takim razie znaczyła ta dramatyczna scena przed zgonem cioci? Czy jej ostatnie słowa były przestrożą, a może tylko przedśmiertnym majaczeniem? Wzdrygnęła się, czując ogarniający ją chłód. Przetarła dłonią rozpalone czoło i wróciła do buduaru, chcąc wysłać do Aleksa jeszcze jedną depeszę. Usiadła przy sekretarzyku i wzięła pióro do ręki. Pod wpływem przeżytego wstrząsu szybko skreśliła kilka słów: „Proszę natychmiast wracać. Ciocia nie żyje!”. Potem zadzwoniła na lokaja i otworzyła drzwi dopiero wówczas, kiedy się odezwał.

– Czy młoda pani hrabina już się położyła? – spytała, podając mu depeszę.

– Tak. Pani hrabina poczuła się słabo.

– Dziękuję. Proszę wysłać konnego z tą depeszą do Suchedniowa – oparła się o komodę, bo ze znużenia zawróciło się jej w głowie. – Rano trzeba powiadomić sąsiadów o zgonie pani hrabiny.

– Tak jest, jaśnie panienko. – Lokaj skłonił się i wyszedł. Szybko zamknęła za nim drzwi na klucz i ponownie usiadła przy sekretarzyku, opierając głowę na złożonych dłoniach.

Czując skurcz w gardle, zasłoniła usta, tłumiąc szloch. Boże, jak szybko człowiek oswaja się z cudzą śmiercią, przechodząc nad tym straszliwym faktem do porządku! Tak jakby śmierć nie była udziałem całej ludzkości, lecz dotykała jedynie poszczególne osoby. Po wybuchu rozpacz i pogrzebie życie wraca do normy i toczy się dalej, mimo iż zabrakło człowieka. Zgasło czyjeś „ja”, przerwał się ciąg czyichś myśli, coś zostało odłożone i niedokończone na zawsze. Wszyscy wracają pośpiesznie do codziennych zajęć, nie dopuszczając do siebie świadomości, że śmierć czyha na każdego, przychodzi kres życia i rychłe zapomnienie.

Westchnęła, odkrywając, że w tej egoistycznej postawie było coś obrzydliwie zwierzęcego, niewyobrażalnie okrutnego i uwłaczającego pamięci tych, co odeszli, pozostawiając wszystko, czego zdołali w życiu

dokonać i co zgromadzić. W jednym ułamku sekundy ktoś najdroższy i bliski staje się żalonym szczątkiem, żerem dla robaków i zamiast miłości budzi grozę.

Popłakując, zajęła się spisywaniem czekających ją prac. Wiedziała, że Paula nie zatroszczy się o nic, pozostawiając wszystko na jej głowie. Uświadomiła sobie, że wraz ze śmiercią pani Tekli pozycja Niny w Makowie ulegnie zmianie. Do tej pory Paula na każdym kroku musiała ustępować hrabinie z uwagi na jej autorytet i szacunek, jakim się ogólnie cieszyła. Kiedy jej zabrakło, obecność Niny w pałacu stanie się w tej sytuacji dwuznaczna i Paula z pewnością wykorzysta ten fakt, podkreślając swój oficjalny status pani domu. Rozmyślając o czekających ją przykrościach, Nina przerwała pisanie i apatycznie zapatrzyła się w okno, za którym wstawał wiosenny poranek, pachnący rozkwitającymi kwiatami i świeżą zielenią. Na krzewie bzu usiadł drozd i zaniósł się godowym śpiewem. Zawtórowały mu inne ptaki, a z dachu rozległo się łagodne gruchanie synogarlic.

Na wschodzie niebo przybrało barwę różu, a białe puszyste obłoczki płynęły nad szczytami gór, popychane lekkim wiatrem. „Będzie piękny dzień” – pomyślała Nina i uświadomiwszy sobie nagle, że pani Tekla już tego nie zobaczy, wsparła głowę na rękach, wybuchając rozdzierającym płaczem.

[54](#) fr. orzeszek laskowy

[55](#) Rothschildowie – bankierska rodzina pochodzenia żydowskiego z Frankfurtu nad Menem. W XIX wieku założyli domy bankierskie w Londynie, Paryżu, Wiedniu i Neapolu, oddziałując często na politykę mocarstw.

[56](#) tu: handlarz domokrążca

Uroczystości pogrzebowe zmarłej hrabiny Klonowieckiej odbyły się z wielką okazałością. Przed pałac nieustannie zajeżdżały powozy wiozące sąsiadów z kondolencjami. Wszystkie pokoje gościnne były zajęte. Nina upadała ze zmęczenia, a żal po zmarłej i obawa przed niewiadomą przyszłością odbierały jej chęć do życia. Z pogrzebem czekano na powrót hrabiego z Warszawy. Na szczęście, przyjaciele pośpieszyli jej z pomocą. Na czas żałoby w pałacu zamieszkała pani wojewodzina i pomogła przyjmować gości, czuwając również przy ubieraniu zwłok hrabiny do trumny. Nina przy tym zasłabła i trzeba ją było wyprowadzić z sypialni zmarłej.

Paula zachowała się skandalicznie. Nazajutrz po śmierci pani Tekli o świcie kazała spakować kufry i wyjechała bez słowa pożegnania. W czeladnej szwaczki szyły suknie żałobne. Służba włożyła czarne liberie, a oficjaliści dworscy założyli na rękawy krepowe opaski. W wielkim salonie, obitym kirami haftowanymi w srebrne trupie główki, urządzono kaplicę żałobną. Na wysokim katafalku stała rzeźbiona trumna otoczona wysokimi lichtarzami, w których dzień i noc płonęły gromnice. Duszno tam było od zapachu kwiatów i wosku, lecz chłodno, bo nieustannie znoszono bryły świeżego lodu, aby powstrzymać rozkład ciała. Zmarła spoczywała na atłasie i koronkach. Twarz, naznaczona męką konania, wygładziła się, a na ustach ukazał się leciutki uśmiech. Przy zwłokach czuwały zakonnice przybyłe ze Świętej Katarzyny, rewanżując się za liczne dobrodziejstwa doznane od właścicieli Makowa. Przez kilka dni w całym domu rozlegały się litanie i ponure psalmy pokutne. Nina razem z zakonniceami modliła się za spokój duszy hrabiny i klęcząc przy trumnie, śpiewała łacińskie pieśni: *De profundis clamavi ad te, Domine. Domine, exaudi vocem meam*⁵⁷.

W malinowym salonie pani wojewodzina czyniła honory domu, bawiąc gości rozmową. Lokaje krążyli z tacami pełnymi ciast, wina i zakąsek, a w kuchni szalał pan Szymon, przygotowując coraz to nowe potrawy. Nina, mieszkająca w pobliżu wielkiego salonu, bała się sama spać, wyobrażając sobie, że hrabina zejdzie nocą z katafalku i przyjdzie do niej, aby dokończyć słowa przerwane przez śmierć. Umęczona bezsennością, poprosiła Jagę, żeby spała w jej pokoju. Niania zgodziła się z radością. Bardzo szanowała panią Teklę, lecz w głębi duszy była ogromnie zazdrosna o wpływ, który starsza dama miała na jej wychowanie.

Hrabia, oczekiwany niecierpliwie przez Ninę i panią wojewodzinę, przyjechał rozstawnymi końmi wieczorem poprzedzającym dzień pogrzebu. Widok mizernej, bladej i zapłakanej Niny wzruszył go bardziej niż od dawna przewidywany zgon ciotki. Przywitawszy się z matką chrzestną, a następnie z Niną, obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Może jesteś chora? Źle wyglądasz.

– Nic mi nie jest, tylko śmierć cioci wydała mi się taka dziwna i niesamowita – wyszeptała.

Pani wojewodzina zwróciła na nią badawczy wzrok, więc prędko zamilkła, bo starsza pani była okropną plotkarą.

– Jutro opowiesz nam o ostatnich chwilach cioci – przerwał Aleks. – Albo lepiej już po pogrzebie. Czeka nas ciężki dzień. Paula u siebie? – spytał, zaglądając do malinowego salonu.

Pani wojewodzina momentalnie wzięła głęboki oddech.

– Nawet nie wspominaj o tej podłej kobiecie! – oświadczyła, wydając z siebie oburzone sapnięcie. – Wyjechała nie wiadomo gdzie! Jesteśmy skompromitowani w opinii ludzkiej. Biedna Marylka zemdłała, dowiedziawszy się o jej niewybaczalnym postępku!

Nina uśmiechnęła się nieznacznie. Ciotka Maria miała końskie zdrowie i nigdy w życiu nie zemdłała. Udała słabość, aby się w ten sposób wykręcić od pomocy wojewodzinie przy zajęciach pogrzebowych. Jednak to spostrzeżenie wołała zachować dla siebie, aby nie denerwować pani Konstancji.

– No i co ty na to, Olesiu? – Wojewodzina była urażona, że chrzestny syn nie skomentował skandalicznego zachowania żony.

– Porozmawiamy o tym innym razem. Dobranoc paniom – uciał i skłoniwszy się, odszedł do siebie.

– Ale czy...? Dobranoc. Nie, mimo wszystko to nie mieści się w głowie, prawda, Nino? – Stara dama zamierzała wyzalić się komuś, lecz Nina zamiast odpowiedzi dygnęła i oddaliła się pośpiesznie.

Wojewodzina umilkła, obiecując sobie, iż nazajutrz przystąpi do frontalnego ataku.

Pogrzeb odbył się z całym ceremoniałem w prześliczny dzień majowy. Zgodnie z życzeniem zmarłej hrabinę pochowano w kaplicy grobowej,

gdzie znajdowała się marmurowa tablica z epitafium jej męża. Od wczesnego rana przybywały tłumy chłopstwa i turkotały powozy wiozące gości z sąsiednich majątków. W południe trumnę zabito gwoździami. Nina uciekła do stajni, nie mogąc znieść okropnych uderzeń młota w wieko oddzielające zmarłą na wieki od świata żywych. Zalewała się łzami, wtuliwszy twarz w grzywę Mignon.

Potem razem z hrabią i panią wojewodziną stała w drzwiach salonu, witając przybywających gości i przyjmując kondolencje. Stara dama miała minę Sfinksa, lecz kiedy tylko pozostali na chwilę sami, rozpoczynała tyradę, wdychając i trzęsąc ze zgorszeniem głową.

– Odchoruję ten skandal, zobaczcie! Olesiu, widziałeś minę Teosi Jabłockiej? Już pytała mnie, czy pani hrabina zdąży na pogrzeb! Niegodziwe babsko! W porządnej rodzinie nic takiego się nie zdarza. Dobrze, że nasza Teca tego nie dożyła. Piekielne babsko... mówię o Pauli! Takie nic, zaledwie tolerowane w rodzinie przez wzgląd na ciebie, synku. – Zamilkła i zaczerpnęła powietrza. – Olesiu, dobrze się czujesz, bo wyglądasz mizernie? Nino, moje dziecko, podaj mi sole i powachluj mnie trochę. O tak, już mi lepiej, *merci*. Nie przejmuj się, syneczku, to nie twoja wina, że ta okropna kobieta jest tak źle wychowana.

Aleks miał minę człowieka, którego cierpliwość się wyczerpała, ale nie próbował nawet dyskutować ze starszą panią, jedynie czasem zwracał jej szeptem uwagę:

– Błagam, ciszej, bo ludzie na nas patrzą!

Wojewodzina milkła, przybierając zboląłą minę. Starła się nawet tłumaczyć gościom przyczynę nieobecności pani domu, jednak czyniła to tak nieprzekonująco, że dawała tym powód do jeszcze złośliwszych plotek. Nina podziwiała świętą cierpliwość Aleksa, bowiem sama walczyła z wielką pokusą rozbicia na głowie starej damy doniczki z kaktusem, aby w ten radykalny sposób przerwać jej tyradę.

W południe przed pałac zajechał karawan z miasta, ciągnięty przez kare konie ustrojone w pióropusze z kruczych piór. Do oszklonego i rzeźbionego czarnego pudła wsunięto pokrytą kwiatami trumnę i kondukt ruszył alejami w stronę kaplicy grobowej. Świece niesione przez bractwo pogrzebowe płonęły równo w bezwietrznym powietrzu. Kołysały się czarne chorągwie, a kiedy milkły łacińskie psalmy księży, chłopci podejmowali litanie jęklivymi głosami. Na wieżyczce kaplicy telepała się mała sygnaturka,

trwożliwie wzywając zmarłą do siebie. Poprzez swąd palących się świec przenikał odurzający zapach kwiatów, a kiedy cichły śpiewy, słyszeć było radosne głosy ptaków.

Kaplica była niewielka. Weszli do niej tylko księża i najbliższa rodzina. Duchowni po odprawieniu mszy żałobnej zanucili unisono *Requiem aeternam* i *Salve Regina*. Nina położyła na wieku trumny wieniec z białoczerwonych róż, a kilku silnych mężczyzn zniosło ją do podziemnej krypty. Potem żelazna krata zamknęła się, odcinając wejście do niej, i hrabina Tekla pozostała sama na wieczność.

Goście, zmęczeni upałem, zmięzali wolno do różanego ogrodu, gdzie przygotowano na wolnym powietrzu wspaniałe przyjęcie. Gromady chłopskie także opuszczały park, idąc na dziedziniec czworaków na stypę pod drzewami. Uroczystości przeciągnęły się aż do północy. Przed samym odjazdem gości do Niny podeszła ciotka Borutyńska.

– I co teraz zamierzasz? – zagadnęła ją aroganckim tonem. – Nie lepiej było posłuchać mojej rady i poślubić pana Starewicza?

– Nie widzę powodu, żeby moja sytuacja w czymkolwiek się zmieniła – odparła spokojnie.

– O, już ty dobrze wiesz, o czym mówię. *Adieu!* – Ciotka skinęła jej ozięble głową i wsiadła do powozu.

Wuj Ksawery zatrzasnął drzwiczki, dając stangretowi znak do odjazdu.

„Oni nigdy się nie zmienią – pomyślała Nina ze złością. – Może boją się, że zechcą wrócić do Sarnik? Wolałabym zaraz utopić się w stawie”. Jednak musiała przyznać, że tym razem ciotka miała sporo racji. Nagły wyjazd młodej hrabiny dał ludziom dużo do myślenia. Po śmierci pani Tekli Nina utraciła tarczę chroniącą ją dotąd przed pomówieniami. Obecność hrabiny w pałacu zamykała ludziom usta.

Przygnębiona wróciła do swego pokoju, obawiając się, iż nie zmrúży oka. Lecz była tak ogromnie zmęczona przeżyciami ostatnich dni, że położywszy się, zapadła w kamienny sen i obudziła się dopiero w południe. Niechętnie otworzyła oczy. Leżąc wśród atlasowych kołder i mierzkiwanej pościeli, obserwowała, jak promienie słoneczne przeświecają przez ogromną koronę starego kasztanowca, całego w różowych kwiatach. Przespała wystawne śniadanie wydane dla gości, których zegnali hrabia i pani wojewodzina.

Po południu przyjechał proboszcz i w kaplicy grobowej odprawił ciche nabożeństwo za spokój duszy zmarłej. Następnie wszyscy udali się do biblioteki na podwieczorek. Nina wtuliła się w miękkie poduszki fotela i przymknąwszy powieki, wsłuchiwała się w świergot ptaków, dolatujący przez otwarte okna. Z leniwym zadowoleniem pomyślała, że jutro będzie już normalny dzień. Służba uprzątała pokoje, z luster pozdejmowano kiry, a zegary odmierzały czas melodiami kurantów. Nic nie przypominało, że wczoraj w wielkim salonie stała trumna.

Koniec ceremonii pogrzebowych Nina przyjęła z wyraźną ulgą. Pragnienie wytchnienia po przeżytym dramacie było tak silne, że tłumiło nawet jej szczyry ból. Wolała nie zastanawiać się nad tym, jak osądziłaby jej zachowanie pani Tekla, mogąc przeniknąć jej myśli. Być może jednak zmarli rozumieją więcej i hrabina z właściwą sobie wyrozumiałością oraz dobrocią wybaczyłaby jej tę niewdzięczność. Przecież ze względu na nią nie pozwoliła przestrzegać po swojej śmierci żałoby. Naraz przyszły jej na myśl przeczytane kiedyś gorzkie słowa jakiegoś myśliciela: „Nie znam zbrodniarzy, znam tylko ludzi uczciwych, a ci są przerażający”.

– Nino, nie śpij, moje dziecko. Lepiej opowiedz nam o ostatnich chwilach świętej pamięci Tekluni – odezwała się wojewodzina, nalewając herbatę do filiżanek z chińskiej porcelany.

Proboszcz przerwał odmawiany szeptem pacierz i skierował na Ninę poczciwe oczy, jakby dodając jej otuchy. Zaczęła się zastanawiać, co ma powiedzieć, nie ujawniając jednak całej prawdy. Chciała mieć to już za sobą i nigdy więcej nie wracać wspomnieniami do tych okrutnych godzin, ostatnich w życiu starej damy. Postanowiła, że zachowa w pamięci panią Teklę taką, jaka naprawdę była: dobra, czysta i twarda jak diament. Prawdziwa wielka polska dama będąca dla niej niedościgłym wzorem do naśladowania.

– Nie wiem, jak mam to powiedzieć – zaczęła niepewnie. – Wiele spraw wydawało mi się trudnych do wyjaśnienia.

Wracając pamięcią do dramatycznych przeżyć, wspomniała, że pozostawiwszy chorą na godzinę samą, zastała ją nieprzytomną, w rozerwanej pod szyją sukni, ze śladami zadrapań.

– Sugerujesz, że ktoś mógł cioci wyrządzić krzywdę? – Aleks z niezadowoleniem ściągnął brwi. Obserwował Ninę uważnie, pragnąc się przekonać, czy nie kieruje się emocjami.

– Ja nic nie sugeruję, panie Alku. Stwierdzam tylko fakty.

Rozsądna i doświadczona wojewodzina szybko znalazła wytłumaczenie, starając się rozwiać jej wątpliwości.

– Ja również widziałam ślady na szyi Teci – powiedziała z namysłem. – Nasza biedna męczennica miała przed śmiercią okropne ataki duszności. Mogła wtedy sama rozedrzeć kołnierz i się podrapać. Takie rzeczy zdarzają się umierającym suchotnikom. Jesteś wrażliwa, moje dziecko, i wiele rzeczy wydawało ci się nienaturalnymi.

Nina nie zaprzeczyła, ale była przekonana, że bystra i dociekliwa dama prędko zmieniłaby zdanie, dowiedziawszy się o romansie Pauli oraz ostatnich słowach umierającej, lecz tego właśnie powiedzieć nie mogła. Więcej już do tego tematu nie powracano. Zbierając się do odjazdu, pani Będzińska zaproponowała jej kilkudniowy pobyt w Lipieńcu.

– Pamiętaj – rzekła znacząco – że gdy ja wyjadę, pozostaniesz tu sama, a to przecież nie wypada.

– Jestem pod opieką mej niani i nic naganego tu się nie dzieje – zauważyła chłodno Nina i zarumieniła się pod badawczym wzrokiem starej damy. – Wkrótce przyjadą tu ciocia Salomea z Jasiem. Muszę przygotować pokoje na ich przyjęcie. Oprócz mnie nikt nie interesuje się tym domem i nikt go tak nie kocha.

– Cóż, zrobisz, jak zechcesz – rzekła wojewodzina oschle i pożegnała ją obojętnie.

Odprawiając proboszcza do bryczki, Nina nie mogła się powstrzymać, aby nie spytać o Rafała. Nie widziała go od jakiegoś czasu i na pogrzebie także go nie było. Staruszek miał bardzo zatroskaną minę.

– Coś mi ostatnio słabuje – westchnął. – Nie daj, Panie Jezu, jakiejś poważnej choroby.

Na ustach Niny pojawił się dziwny uśmiech.

– Proszę się nie martwić. Ksiądz Rafał szybko wyzdrowieje – pocieszyła go, dodając w myśli: „Kiedy tylko Paula powróci”.

Bardzo kochała proboszcza i wstydziła się, że musiała go okłamywać. Zaplątana w sieć intryg i kłamstw, nie ufała już nikomu. Ściągając z niesmakiem brwi, stwierdziła, że Rafał był naprawdę śmiertelnie chory i nie było już dla niego ratunku.

Wróciła do biblioteki i zajęła swój fotel, zaczynając niedokończony haft ornatu, nad którym zmarła hrabina pracowała prawie do ostatnich chwil

życia. Aleks umieścił się na sąsiednim fotelu, obserwując w milczeniu migotanie złotego napatka na jej palcu. Nina poczuła się nieswojo. Zwykle na środkowej kanapce siadywała ciocia Teca z jakąś robótką albo na stoliczku stawiała pasjansa napoleońskiego. Teraz to miejsce było puste i mimo woli przyciągało ich wzrok, przywołując na myśl kochaną zmarłą. Nina spodziewała się, że Aleks z pewnością zażąda od niej szczegółowych wyjaśnień, bo jego oczy coraz dłużej zatrzymywały się na niej, badając wyraz jej twarzy. Nie myliła się.

– Nie powiedziałaś całej prawdy, czy tak? – odezwał się, przechylając głowę w jej stronę.

Zaczerwieniła się, przypominając sobie uwagę wojewodziny. Takie intymne sytuacje stwarzały wprost wymarzony klimat do plotek o ich romansie.

– Nic więcej nie mogłam powiedzieć przy pani wojewodzynie i proboszczu. – Podniosła bladą zmęczoną twarz i spojrzała mu prosto w oczy. – Przed samym zgonem cioci weszła Paula. Ciocia nie chciała jej widzieć i kazała opuścić pokój. Mówiła coś, czego, niestety, nie zdołałam zrozumieć. Miałam wrażenie, że ciocia czegoś się obawia i chce kogoś ostrzec. Nie zdążyła, bo zmarła. Paula zachowała się wprost nieprzyzwoicie, nazwała ciocię wariatką! Nie mogłam tego znieść i uderzyłam ją w twarz! – Nina jeszcze bardziej pobladła, lecz ciągnęła, nie spuszczać z niego oczu: – Stosunki między nami są tak napięte, że mój dalszy pobyt w Makowie staje się coraz bardziej dwuznaczny. Paula uciekła, bo boi się zmarłych, ale jej nagły wyjazd spowodował lawinę pomówień. Ciotka Maria i pani wojewodzina dały mi jasno do zrozumienia, że chcąc zachować dobre imię, powinnam zamieszkać z dala od Makowa.

– To było do przewidzenia – szepnął, a po jego ustach przemknął cień gorzkiego uśmiechu. – Rzecz w tym, czy twoje uczucia dla mnie są na tyle silne, aby z podniesionym czołem znieść rzucane na nas oszczerstwa? Zastanów się, Nino. Dla twego dobra ja również wolałbym umieścić cię z dala od Pauli. Porozmawiamy o tym po otwarciu testamentu cioci.

Ujęła jego rękę i przycisnęła do niej usta.

– Ty jesteś moją pierwszą i jedyną miłością. Prawdziwej damie nie wypada wyznawać mężczyźnie uczuć, ale ja zawsze byłam na bakier z konwenansami. Kocham ciebie i Maków, ale nie chcę być powodem

skandalu w rodzinie. Ciotka Maria ma nawet do mnie pretensje, że odrzuciłam Starewicza.

– Ach, ta Marynia! – prychnął gniewnie. – Brak jej najprostszej przyzwoitości.

– Wiesz, Aleczku, myślałam, żeby na pewien czas zamieszkać u Borutyńskich w Warszawie. Ciocia i Jaś dawno zapraszali mnie do siebie. Mogłabym tam znaleźć jakąś pracę.

Wzruszył ramionami, patrząc na nią z wyrzutem.

– Nigdy więcej nie będziesz na niczyjej łasce – oświadczył dobitnie. – Jestem twoim opiekunem i zabezpieczę twój los. Po mojej śmierci spłacisz Binię z kapitałów, a sama pozostaniesz w Makowie.

– Na miłość boską, przestań mówić mi o swojej śmierci! – zawołała ze strachem i zarazem złością.

– Zgoda. Będę żył długo i szczęśliwie.

– Och, mówisz do mnie jak do głupiej smarkuli – bąknęła z urazą.

– Smarkula owszem, ale nie głupia. Mówiłem ci, że twój rozsądek mnie zdumiewa.

– Tylko nie smarkula! Mam prawie siedemnaście lat!

– To rzeczywiście sędziwy wiek. Szanownej pani podagra nie dokucza? Jak się miewają wnuczęta? – spytał z powagą, lecz na dnię jego bursztynowych oczu lśniły iskierki humoru.

– Alek! Zabraniam ci kpić sobie ze mnie! – powiedziała obrażona, ściągając usta i mając ochotę parsknąć śmiechem. – Ale wracając do tematu, powinnam wyjechać, bo pewnego dnia Paula każe wystawić moje kufry za drzwi.

– Prędeż sama znajdzie się za drzwiami! – wybuchnął. – Gdyby wniosła mi posag, mogłaby się domagać zwrotu sum posagowych. Ale ona nic nie wniosła, a przez lata małżeństwa kosztowała mnie majątek. – Przerwał i dopiero po chwili podjął z wysiłkiem: – Spytałaś mnie kiedyś, dlaczego nie rozwiode się z nią. Wiem, posądzałaś mnie, że jestem dla niej pobłażliwy i słaby, i udaję, iż nic nie wiem o jej grzeszkach. Tak myślałaś?

To było pytanie, a raczej stwierdzenie, którego się nie spodziewała. Oblała się rumieńcem, nie umiejąc zdobyć się na szczerą odpowiedź.

– Nie mam prawa cię osądzać – zdołała z trudem wydusić. – Boję się o ciebie i bardzo ci współczuję.

– Nieprawda. Kłamstwo i obłuda nie są twoimi wadami. Nie potrafisz udawać, a twoja twarz jest jak lustro. – Spojrzał na jej pochyloną głowę, na którą padały promienie zachodzącego słońca, złocąc koronę upiętych warkoczy i zapalając w nich szczerozłote refleksy. – Masz cudowne włosy – wyszeptał, dotykając warkoczy końcami palców.

– Chociaż to jedno ci się we mnie podoba – westchnęła z rezygnacją.

– Ależ Nino... – zaoponował żywo. – Jesteś skończenie piękna.

– Ale nie aż tak piękna, bym mogła wzbudzić twoją miłość, prawda? – Posłała mu przeciągłe spojrzenie.

Wstał i zaczął się przechadzać po pokoju. Och, gdyby mógł powiedzieć jej całą prawdę o sobie, wtajemniczyć ją w swoje położenie. Taka spowiedź sprawiłaby mu wielką ulgę. Ale Nina była jeszcze młodziutka, kto wie, może przyjąłaby jego wyznanie z niesmakiem lub lękiem?

– Mało wiesz o miłości, promyczku. – Wziął jej dłoń i ucałował palce. – Nie należę do mężczyzn, którzy lubią się zwierzać. Ale czekaj, mam coś dla ciebie! – Wyciągnął z kieszeni zamszowe pudełeczko i podał jej. – Zobacz, czy mój prezent ci się spodoba. Kupiłem to w Warszawie.

– Myślałeś o mnie? – Z uśmiechem i wyrazem podniecenia otworzyła pudełeczko. Na białym aksamicie leżała para kolczyków z dukatowego złota i dużych koralików, nakrapianych złotymi gwiazdkami. Oniemiała z zachwytu. – Aleczku, są prześliczne! Doprawdy nie zasługuję na twoją dobroć!

Sam wpiął jej kolczyki w uszy i patrzył z uśmiechem, jak Nina potrząsała głową, zerkając na niego zalotnie.

– Mówiliśmy o moim wyjeździe – przypomniała.

– Mówiliśmy o mnie – uściślił. – Nino, ja nie jestem ani słaby, ani ślepy, a obecność tej kobiety jest dla mnie wprost nie do zniesienia. Jednakże nie mogę od niej odejść. Nigdy!

Zagryzł wargę, zauważywszy, że ona zwiesiła głowę na piersi i pobladła. Milczał, starając się przełamać dawno zakorzeniony nawyk samokontroli. Gdy w końcu rozluźnił szczęki, w miejscu przygryzienia wargi widniał krwawy ślad zębów. Przyklęknął obok fotela i ujął mocno obie jej ręce.

– Masz prawo wiedzieć o mnie wszystko, mój promyczku – odezwał się, przewyciężając wewnętrzne opory. – Paulę poznałem w Petersburgu. Przyjechałem do stolicy, mając za sobą dwie wojny: węgierską i krymską, a z Kaukazu wyrwałem się jak z piekła. Byłem młody, spragniony rozrywek, po wielu miesiącach ciężkiej służby w pułku. Zaraz wpadłem w wir zabaw i

na jednym z dworskich balów poznałem pannę Paulę Taszyńską. Ktoś umieścił ją na carskim dworze, gdzie zajmowała skromne stanowisko damy do towarzystwa przy którejś z dalszych krewnych cesarza. Była uboga, bez posagu, ale ja nie szukałem majątku. Wydała mi się czarująca, niewinna i bezbronna. Nie miała na świecie nikogo i jak ja była Polką wychowaną w Rosji.

Przerwał i wyjął cienkiego papierosa ze złotym ustnikiem.

– Czy wolno mi zapalić? – spytał, a gdy skinęła głową, chciwie zaciągnął się dymem. – Nie zamierzam ci wmawiać, że poprzednio żyłem jak anachoreta. Młodzi oficerowie gwardii biorą życie lekko i mają wielkie powodzenie u dam. Ja wcale nie różniłem się do kolegów. Skończyłem zaledwie dwadzieścia cztery lata, zaś Paula była piękna. Postanowiłem ją zdobyć. Zrozum mnie, Nino. Od najmłodszych lat uczono mnie widzieć w kobiecie anioła, istotę wyższą. Nakazywano darzyć ją szacunkiem i czcią, otaczać opieką. Kobiety, z jakimi zetknąłem się w życiu – moja matka, ciocia Teca, wojewodzina oraz dalsze krewnie – utwierdzały mnie w tym przekonaniu. Uznałem, że panna Taszyńska jest do nich podobna. Dlatego bagatelizowałem ostrzeżenia członków rodziny, posądzając ich o stronniczość. Mimo uszu puszczałem uwagi, że ojciec Pauli dorobił się stopnia generała, mordując po upadku powstania polskich żołnierzy, a matka była niewiadomego pochodzenia. Ona przecież nie mogła odpowiadać za grzechy rodziców. Nie dbałem również o to, że moja przyszła żona nie pochodzi z wyższej sfery, a nawet nie jest szlachcianką. Oszałałem dla niej i ufałem jej tak bardzo, że nie wahałem się powierzać jej sekrety, niebędące moją tajemnicą. Koledzy, przekonani, że wiem, z kim się żenię, w jej obecności wymieniali nazwiska i adresy znajomych. To ode mnie dowiedziały się o istnieniu w wojsku tajnej organizacji – zamilkł, wpatrując się w Ninę i szukając na jej twarzy śladów współczucia.

Jednak ona siedziała sztywno wyprostowana, śmiertelnie blada i nerwowo przełykała ślinę. Było jej niedobrze i miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

– Zawsze byłem samotny, nie miałem rodzeństwa, rodzice nie żyli. Pragnąłem założyć rodzinę i mieć dzieci. Chciałem opiekować się żoną, dać jej wszystko, czego nigdy w życiu nie miała. Byłem jak... ogłupiały jelen w czasie godów. Wybacz, ale tylko takie określenie jasno wyraża stan, w którym się wtedy znajdowałem. Poprosiłem ją o rękę i zostałem przyjęty. Ale moja rodzina nie zaakceptowała tego związku. Stryj zagroził mi

wydziedziczeniem, ciocia Tekla i wojewodzina błagały mnie, żebym raz jeszcze przemyślał decyzję. Moja cioteczna babka księżna oświadczyła, że cała dalsza rodzina zerwie ze mną wszelkie stosunki. Do dziś nie utrzymujemy kontaktów... Ale ja byłem zdecydowany raczej zerwać z rodziną, niż wyrzec się Pauli. Po trzech miesiącach znajomości wzięliśmy z wielką paradą ślub. A w noc poślubną przekonałem się, z kim się ożeniłem. Moja młoda żona pod wpływem alkoholu i zażytych narkotyków zaczęła się zachowywać jak ladacznica. Anioł okazał się dziewczką! Myślałem, że oszaleję. Brzydziłem się nią, pogardzałem sobą za okazaną słabość i chciałem ją zabić. Lecz ona ostrzegła mnie, iż zabezpieczyła się na wypadek śmierci. Gdyby umarła, nawet na katar, ja i moi koledzy trafimy prosto w ręce kata.

Zadyszał się, zgasił niedopałek i natychmiast zapalił nowego papierosa, nie pytając nawet Niny o zgodę. Siedziała bez ruchu, mając głowę pustą i wydawało się jej, że jego słowa nie pozostawiają w jej mózgu większego śladu niż wiatr szumiący za oknami.

– Nino, w najbardziej koszmarnych snach nie wyobrażałem sobie, że życie może być tak nędzne i poniżające. Zaraz poprosiłem w pułku o dymisję i wywozłem Paulę do Paryża, obawiając się, że po pijanemu może nas wydać. Od wielu lat zmuszony jestem znosić jej obecność, udając, że zgadzam się na tę parodię małżeństwa. Paula ma luksusowe nawyki i nieustannie potrzebuje pieniędzy, zaciąga długi. Moi adwokaci ostrzegli ją, że w razie mego aresztowania cały mój majątek ulegnie konfiskacie. Uwierzyła, bo tak zwykle bywa. Dlatego toleruje mnie, czerpiąc pełnymi garściami moje pieniądze, hańbi moje nazwisko i naraża mnie na śmieszność. A ja nie mogę nic zrobić i żyję pod ciągłą presją. Jestem jak człowiek trzymający jadowitą gadzinę gotową śmiertelnie ukąsić...

Spojrzał na Ninę. Była bardzo blada, niemal przezroczysta, a wokół jej oczu zarysowały się cienie. Zdawał sobie sprawę, że rani ją każdym słowem, lecz nic nie mógł na to poradzić.

– Taka jest prawda o mnie, promyczku. – Posłyszała jego głos, a ciepłe palce dotknęły jej policzka. – Nie mam prawa cię kochać ani dawać ci żadnej nadziei. Wiem, że sprawiłem ci ból, ale postanowiłem, że dowiesz się wszystkiego. Całej prawdy o mnie...

Nina była kompletnie zdruzgotana. Miała drętwe usta i kulę z lodu w żołądku. Nieśmiałe nadzieje na wspólną przyszłość rozsypały się jak domek

z kart. Miała do niego ogromny żal, że kochał Paulę tak głęboko, iż dla niej pozostała tylko jakaś namiastka uczucia. Może nawet nie miłości, ale zwykłego męskiego pożądania. Coś w niej krzychało i gwałtownie chciało się wyrwać na zewnątrz. Poczowała jego dłoń gładzącą delikatnie jej włosy. W pierwszym odruchu odepchnęła ją, lecz zaraz pożałowała tej reakcji. Pomyślała, że mężczyzna, którego kocha, jest zagrożony i nigdy nie będzie bezpieczny, nawet gdyby Paula przestała istnieć.

– Przebacz, może nie powinienem ci o tym mówić – szepnął, a gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich obcość i jakby wstręt do siebie.

– Kochany, nie mogę winić cię za coś, co wydarzyło się wiele lat temu – powiedziała nie całkiem szczerze. – To nie twoja wina.

– Nie moja?! A jednak... Czy wiesz, co to znaczy przez tyle lat żyć bez serca? Być tylko połową człowieka i zapełniać te braki czymkolwiek, co wpadnie pod rękę? Żyłem tak przez długi czas, z dnia na dzień, aż do chwili, gdy poznałem cię. Zarzuciłaś mi, że nie mówię ci o miłości. Najmilsza, ja nie mogę łudzić cię nadzieją. Mimo to pragnę cię chronić. Zrobiłbym dla ciebie wszystko, w razie zagrożenia osłoniłbym cię własnym ciałem. Zresztą nieważne, jakie mam zamiary. Kiedy pomyślę o swojej bezradności, to... – zamilkł.

– Nie możesz uwolnić się od niej?

– Nie, bo grozi mi donos. Sądzę, że ukryła go gdzieś w Rosji, nie wiem. Ach, mniejsza o to. Jutro pojedziemy do Bodzentyna, ciocia złożyła tam swój testament. Tak mi przykro, że napoiłem cię goryczą.

Objęła go za szyję, a on ukrył twarz w jej włosach.

– Zostałaś mi dana przez los, a jednak odnoszę wrażenie, że cię krzywdzę. Tak bardzo się boję, że mogę cię stracić.

– Aleczku, czy naprawdę nie ma sposobu, aby ją unieszkodliwić?

– Za wcześnie, żeby o tym mówić. Ostatnio nie podoba mi się jej zachowanie. Bierze coraz więcej środków odurzających, bywa niepoczytalna, a więc niebezpieczna. Lepiej, że na jakiś czas opuścisz Maków. Będę spokojniejszy – rzekł wymijająco. Odniosła wrażenie, że nie powiedział jej całej prawdy i coś jeszcze przed nią ukrywał.

Zerwał się i zaczął znowu krążyć po pokoju, potrącając meble.

– Jestem uboższy od nędzarza! – wybuchnął rozpaczliwą skargą. – Nie mogę dać ci swojego nazwiska i nazwać cię moją żoną. Muszę udawać, że

nie słyszę oszczerstw, które obrażają twój honor, żeby tylko nie drażnić tego potwora.

Podniosła się, podeszła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Dałeś mi królewski dar, swoją miłość. – Uniosła ku niemu twarz.

Objął ją, przytulił i zamknął jej usta pocałunkiem. Jego ramiona drżały, a ona wielbiła to drżenie. Pocałował ją delikatnie, a kiedy skwapliwie odpowiedziała na pocałunek, zaczął całować ją ze wzrastającą namiętnością. Poddawała się mu w upojeniu, marząc, by zgniótł ją w ramionach, a potem niechby się stało, co chce.

– Ukochany... – Tuliła się do niego coraz mocniej, całym ciałem.

Mógł ją mieć, wykorzystać chwilę uniesienia, jej miłość i oddanie. Lecz wiedział, że wtedy musiałby się znienawidzić i pogardzać samym sobą. Rozluźnił uścisk i odsunął ją szorstko, bez słowa odwracając się od niej. Ninie zdawało się, że spadła z wysoka, a upadek pozbawił ją tchu. Zakrztusiła się, chciwie wdychając powietrze.

– Czy ja zrobiłam coś złego? – Z obawą szeroko otworzyła oczy.

Nie odpowiedział. Pamiętała, że gdy był wzruszony lub zdenerwowany, zawsze podchodził do okna, zapewne po to, aby ukryć wyraz twarzy i opanować się. Teraz także stał odwrócony do niej plecami, a gdy się odezwał, jego głos brzmiał oficjalnie i chłodno.

– Po raz drugi zachowałem się wobec ciebie niewłaściwie. Wybacz mi. Powinienem zdawać sobie sprawę, dokąd może nas zaprowadzić lekkomyślność.

Jego słowa podziały na nią jak kubeł lodowatej wody. Miała jeszcze płomień we krwi i ciężko oddychała. Poczowała się głęboko urażona jego nagłą nienaturalną wstrzemięźliwością.

– Mówiłeś, że szanse na nasze wspólne życie są minimalne – zauważyła kłótliwym tonem. – Cóż więc mamy robić?

– Nino, ty w ogóle nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz?! – Nagłym ruchem odwrócił się do niej. W pobladłej twarzy bursztynowe oczy płonęły rozpaczą i gniewem. – Jestem twoim opiekunem! Nie mogę cię skrzywdzić. Przecież ty masz dopiero szesnaście lat i jesteś niemal dzieckiem!

– Już o tym rozmawialiśmy – mruknęła upokorzona. – W czerwcu kończę siedemnaście.

– Nieprawda! W czerwcu zaczynasz siedemnasty rok! A to istotna różnica! Mógłbym mieć do ciebie prawo jedynie wówczas, gdybyś została moją ślubną żoną, rozumiesz? Ale teraz to niewykonalne...

– W takim razie jak długo mam na ciebie czekać?! – wykrzyknęła, nie zastanawiając się nad tym, co mówi i jak bardzo jest dla niego niesprawiedliwa. – Dlaczego nie powiesz mi wprost: „Ofelio, idź do klasztoru”⁵⁸.

– Nino! – Na jego twarzy odmalował się wyraz bliski zgorzeniu.

– Och, już dobrze – bąknęła i posmutniała, zobaczywszy jego minę.

Nie musiał już nic mówić. Wystarczyło, że jego spojrzenie nagle stało się lodowate. Nie spostrzegła jednak, jak bardzo drżały mu ręce, gdy zapalał następnego papierosa.

– Poczęstuj także i mnie – odezwała się, wprawiając go w osłupienie.

– Wykluczone! – odparł ostro. – Damy nie palą.

– Mam ochotę zapalić! – upierała się niemądrze. – Już nic mi nie wolno w tym domu?

Przez moment namyślał się, a potem podał jej papierośnicę. Po jego ustach przemknął złośliwy uśmiech.

– Proszę. – Osobiście zapalił i podał jej papierosa. – Musisz się tylko mocno nim zaciągnąć – pouczył ją uprzejmie.

Włożyła papierosa do ust i naśladując go, głęboko zaciągnęła się dymem. Myślała, że skona! Dusila się, dławiła, kaszlała, pluła i płakała rzewnymi łzami, przeklinając swą niemądrą zachciankę. Bolały ją płuca i nie mogła złapać tchu. To była ohyda!

Aleks bez słowa wyjął chusteczkę i osuszył jej zalaną łzami zboląłą buzię. Wysiąkała nos i kilka razy odetchnęła głęboko, oczyszczając płuca.

– Jeeezu, już nie będę! Przepraszam – wymamrotała pokornie.

– Masz nauczkę i nie staraj się na gwałt być dorosłą. A jeżeli wyobrażasz sobie, że ja jestem z kamienia, to bardzo się mylisz. Czasami aż boję się siebie. – Wyminął ją i wyszedł z biblioteki.

Stała na środku pokoju, z rozchyłonymi ustami i niemądrą miną. Nagle poczuła ogarniającą ją wściekłość. Na niego i na siebie. Jak rozkapryszone dziecko poszarpała na strzępki jego batystową chustkę. Prychając ze złości, popędziła do sieni i stanąwszy przed wielkim lustrem, zaczęła uważny przegląd swojej cery, oczu, figury, przeginając się do tyłu i robiąc miny.

Uniosła wysoko spódnice i krytycznie obejrzała długie zgrabne nogi. Ukończywszy przegląd, wzruszyła ramionami.

– Przecież nie brakuje mi niczego – zwróciła się do lustra obrażonym tonem. – Więc dlaczego, do diabła, on mnie nie chce? Boże, kto zrozumie mężczyznę? Major Wielenin za taką szansę dziękowałby mi na kolanach, a Alek zachowuje się jak kameduła. Za młoda? W moim wieku kobiety są już matkami i on dobrze o tym wie. Ja to mam szczęście – westchnęła boleśnie. – Widocznie Rosjanie są bardziej namiętni, ale wolałabym, żeby Aleks nie zachowywał się tak zasadniczo. Po co te skrupuły? Do końca życia będziemy się zachowywać jak dwa bliźniacze aniołki? Matko Święta, tylko patrzeć, a zostanę starą panną!

Nie mogąc stawić poniesionej porażki, z ponurą miną pomaszzerowała do swojego pokoju. W sypialni zastała Walerkę, układającą w komodzie przyniesioną wyprasowaną bieliznę.

– A co to jaśnie panience, że taka blada?! – zawołała dziewczyna, posyłając jej zatroskane spojrzenie. – Proszę się zaraz położyć. Przyniosę coś ciepłego do picia.

– Masz rację, Walerciu – przyznała Nina z rezygnacją. – Rzeczywiście kiepsko się czuję i chyba się położę.

W nocy nie mogła zasnąć i przewracając się na łóżku, wspominała wyznanie Aleksa i jego późniejsze zachowanie, wyrzucając sobie niepotrzebną egzaltację. Aż trzęsa się ze złości na myśl, że Paula od lat korzystała bez umiaru z majątku męża, ponieważ on jej tego nie może zabronić. Próbowwała obliczyć, ile hrabina mogła przez te lata wydać. Wyszły jej takie astronomiczne sumy, że wyskoczyła z łóżka i spacerowała po pokoju, życząc Pauli tego samego, czego tamta życzyła jej. Potem uświadomiła sobie, że minął zaledwie jeden dzień od pogrzebu cioci Tekli i ogarnięta skruchą zaczęła odmawiać pacierze.

Jadąc w południe do Bodzentyna, nadal jednak była nadąsana i spod ronda szerokiego słomkowego kapelusza posyłała Aleksowi obrażone spojrzenia, nie mogąc jeszcze stawić jego oziębłości. Przez całą drogę prawie się do siebie nie odzywali. „I tak już nic gorszego o nas nie powiedzą – myślała, obserwując spod oka jego zamkniętą twarz. – Wyjadę z Makowa – postanowiła. – Jak trochę za mną potęskni, zaraz zrobi się

milszy. A może wcale za mną nie zatęskni?”. Żeby się upewnić, spojrzała na niego. W tej samej chwili on popatrzył na nią. Oboje, speszeni, szybko odwrócili oczy od siebie. „Nie, tak źle chyba nie będzie” – pocieszyła się i doszła do wniosku, że jego wyłącznie werbalne deklaracje miłości już jej nie satysfakcjonują. Chciała, żeby należał do niej tak, jak ona pragnęła należeć do niego – duszą i ciałem.

Rejent⁵⁹ miał kancelarię w stojącym na rynku domu z okazałym rzeźbionym dachem. Nina wysiadła z powozu, udając, że nie widzi wyciągniętej ku niej dłoni Aleksa. Lekko jak ptak sfrunęła ze stopni, unosząc wysoko spódnicę i prowokacyjnie prezentując małą stopę. W kancelarii oczekiwało już kilka osób, ale rejent osobiście wybiegł im na spotkanie i wprowadził do ciemnego cuchnącego myszami pokoju. Usadowiwszy dostojnych gości na twardych krzesłach, uroczyście wyjął z szafy zalakowaną kopertę i pokazawszy hrabiemu nienaruszone pieczęcie, rozłamał je i wyjął testament.

Zmarła hrabina nie zapomniała o nikim, zapisując drobne legaty służbie, a pokojówkom dając posagi. Znaczącą kwotę przeznaczyła dla chłopskich dzieci, fundując im stypendia. Pamiętała także o Jadze, zapisując jej tysiąc rubli w złocie, lecz lwią część majątku w gotówce, papierach wartościowych oraz biżuterii zapisała Ninie, dodając najczulsze podziękowania za jej bezinteresowną miłość i opiekę. Do testamentu załączony był list hrabiny z prośbą, aby Nina odczytała go na osobności. Rejent skłonił się, składając spadkobierczyni gratulacje.

Wysłuchiwała woli zmarłej blada, ściskając w spoconej dłoni rękawiczki. Myśli przelatywały jej przez głowę, jedne dziwniejsze od drugich. Nie mogła wydusić z siebie słowa, poprzestając na skinieniu głową. Dopiero po chwili zdołała pojąć, że pani Fortuna, ukazująca jej zwykle skrzywione oblicze, nareszcie uśmiechnęła się do niej promiennie. Odtąd będzie już niezależna. Miała pieniądze i nie potrzebowała niczyjej łaski.

„O dzięki! Niech ci Bóg błogosławi, ciotuniu!” – wołała w duchu z najgłębszą wdzięcznością. Miała ochotę zerwać się z krzesła i zatańczyć na środku pokoju. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest jeszcze dziecinna. Aleks spojrzał na nią i uśmiechnął się dyskretnie.

– Wiesz cię ci spadku. – Ucisnął jej dłoń. – Biżuteria cioci znajduje się w Makowie, otrzymasz ją w każdej chwili.

– Dziękuję.

Dygnęła po pensjonarsku, próbując przybrać minę pełną godności, ale jej oczy się śmiały i zaledwie zdołała powstrzymać wybuch radości, żeby nie wydać się śmieszną. Na uciechę przyjdzie czas, kiedy znajdzie się wraz z nianią w swoim pokoju. Wychodząc od rejenta, nieświadomie podniosła głowę i rozprostowała ramiona. Już nie była ubogą panną, zdaną na łaskę i niełaskę krewnych. Miała własne pieniądze!

Rozejrzała się dokoła promiennym spojrzeniem. Świat wydał się jej piękny, a małe miasteczko wprost urocze. Zawsze lubiła tu przyjeżdżać na słynne bodzentyńskie jarmarki, na których wystawiano także na sprzedaż konie z makowskiej hodowli. Poprosiła hrabiego, aby kazał zatrzymać powóz przed gotycką kolegiatą Oleśnickich, bo chciała pomodlić się za spokój duszy swojej dobrodziejki. Uklękła przed ołtarzem i utkwivszy oczy w olbrzymim obrazie przedstawiającym scenę ukrzyżowania, modliła się z uniesieniem. Aleks cierpliwie czekał na nią w powozie. Wróciwszy na swoje miejsce, tak była pochłonięta myślami o przyszłości, że nawet nie zwróciła uwagi na jego małomówność i głęboką zmarszczkę na czole.

W sieni pałacu natknęli się na lokajów, wnoszących do domu kufry Pauli. Aleks mruknął pod nosem jakąś cierpką uwagę, widocznie bardzo niezadowolony z pojawienia się żony. Nina dygnęła i przeskakując po dwa stopnie, popędziła na piętro. Wpadła do pokoju jak burza, z rozmachem wyrzucając kapelusz aż pod sufit. W buduaru czekała na nią z niecierpliwością Jaga, ogromnie ciekawa testamentu. Nina rzuciła się jej na szyję i wycalowałwszy ją, zaczęła się z nią okręcać w rytmie śpiewanego walczyka.

– Puść mnie, kotku, bo się zatchnę! – ciężko sapała niania. – No, mówże prędzej, co tam było w testamencie!

Nina stanęła przed nią z tryumfującą miną.

– Nianiu, mamy pieniądze! Własne pieniądze! Ciotunia zapisała mi aż osiem tysięcy rubli i biżuterię! To jeszcze nic! Tobie zapisała tysiąc rubli w złocie! Nianiu, jesteśmy bogate! Wprost nie mogę w to uwierzyć. Pamiętasz, jak byłyśmy traktowane w Sarnikach? Ty sypiałaś w komórce, a ja mieszkałam w zimnej i nędznej facjatce. Do końca życia nie zapomnę miny ciotki Marii, gdy przełożona przypominała jej o uregulowaniu należności za mój pobyt na pensji. Nigdy nie zapomnę, jak smakuje łaskawy chleb.

Jaga słuchała jej olśniona.

– To powiadasz, koteczku, że pani hrabina zapisała mi tysiąc rubli w złocie? – Nie mogła się nadziwić. – Święta kobieta. Pomyślała o starej niani. O, dajże jej, Panie Jezu, światłość wiekuistą. Tysiąc rubli mówisz? W złocie? Jak żyję, nie widziałam takiej masy pieniędzy. No, no, tysiąc rubli! – powtarzała oszołomiona, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście.

Nazajutrz przyjechała na podwieczorek pani wojewodzina, a zaraz po niej proboszcz z Żabcem. Walerka przybiegła prosić jaśnie panienkę do salonu. W momencie, gdy Nina weszła do pokoju, proboszcz z oburzeniem opowiadał o represjach spadających na nieszczęsną Warszawę. Nowy namiestnik, generał Lüders, sprawił, iż prześladowania dotyczyły wszystkich kręgów społeczeństwa. Obok uwięzionych i zesłanych księży aresztowano również znanych z patriotyzmu rabinów: Meiselsa, Jastrowa i Kramsztyka. Mieszkańcy stolicy żyli w stanie ciągłego zagrożenia. Lüders nie otaczał się eskortą kabardyńców, ale jeździł otwartym powozem, a nawet chodził po mieście piechotą, wstępując do sklepów i targując się z kupcami o każdą kopiejkę.

Ksiądz spojrział na wchodzącą Ninę, kiwnął jej głową i prawił dalej:

– Cios za ciosem spada na to nieszczęsne miasto i cały kraj. Tymczasem pan Józef Ignacy Kraszewski w swojej broszurze *Sprawa polska w roku 1861* ośmiela się pouczać nas, że nie należy rozniecać antyrosyjskiej propagandy. – Staruszek zerknął na wyjętą z kieszeni broszurę, wydaną anonimowo w Paryżu, i zacytował z ironią: – „Polska wolna jutro będzie siostrzycą wolnej Rosji. Nie rozdrażniamy ludu naszego przeciw Moskwie, uczmy go litości dla obłąkanych, pogardy dla zbydlęconych, przebaczenia nawet dla katów”. Farsa! – Parsknął, zażył niuch tabaki i kichnął.

Nina dostała tę broszurę od Tadeusza i przeczytała ją z entuzjazmem, ale proboszcz nie mógł jej strawić, podobnie jak pani wojewodzina. Co o broszurze myślał hrabia, tego nikt nie wiedział, ponieważ nie wypowiadał się na ten temat.

– Ale proszę księdza dobrodzieja... – Nina odważyła się wtrącić do rozmowy. – Pan Kraszewski słusznie zwraca uwagę, że w przypadku wybuchu powstania nie powinniśmy liczyć na pomoc Europy, gdyż Francja nie poświęci dla nas przymierza z Rosją i Niemcami.

Proboszcz spiorunował ją wzrokiem.

– Pan Kraszewski jest redaktorem „Gazety Polskiej”, należącej do margrabiego Wielopolskiego. To oczywiste, że wyraża poglądy swego pracodawcy!

Wojewodzina także nie omieszkała okazać jej swego niezadowolenia.

– Moje dziecko, nie zabieraj głosu na tematy polityczne poruszane w rozmowie dorosłych – oświadczyła mentorskim tonem.

– Obawiam się, że w tym gronie jedynie Nina rozsądnie ocenia nasze szanse w przyszłej walce – nagle odezwał się Aleks, lecz goście taktownie nie skomentowali jego wypowiedzi.

Tylko Rafał milczał, wpatrując się w dywan i nie podnosząc oczu. Ale ożywił się i rozpromienił, gdy weszła Paula. Wyglądała pięknie w eleganckiej sukni z brzoskwiniowej organdy. Ciasno opięty stanik podkreślał jej smukłą talię i uwydatniał piersi. Szeroką spódnicę ozdabiały trzy falbany z brukselskiej koronki. Wojewodzina zmierzyła ją wzrokiem zgorziona, że w domu żałoby Paula pokazuje się w jasnej toalecie.

Z chwilą pojawienia się hrabiny nie poruszano już tematów politycznych. Proboszcz wspomniał o testamencie pani Tekli, winszując Ninie spadku. Przyjmowała gratulacje z satysfakcją, ale rychło straciła humor, zauważywszy, że Aleks siedział zamyślony w fotelu, gładząc Grotę. Pies położył mu głowę na kolanach, patrząc miłośnie w oczy pana. Ten całkowity brak zainteresowania jej osobą zranił ambicje Niny. Spochmurniała i zerknęła na niego spod oka, a otrzymany spadek naraz wydał się jej mniej ważny i przestał ją cieszyć.

Wojewodzina była także nieco zwarzona, bo zapoznawszy się z treścią testamentu, doznała zawodu. Spodziewała się, że zmarła przyjaciółka zapisze jej resztę swojego majątku. Była bogata i nie potrzebowała pieniędzy. Uważała jednak, że ze względu na ich długoletnią przyjaźń taki zapis byłby wskazany. Tymczasem hrabina obdarzyła ją tylko brylantową broszą, zaś cały swój majątek ofiarowała krótko przecież znanej Ninie. Stara dama nie zamierzała bynajmniej kwestionować ostatniej woli zmarłej, ale miała o to do niej cichy żal.

– Jak zamierzasz zużytkować spadek po naszej świętej pamięci nieodżałowanej Teci? – zwróciła się z tym pytaniem do Niny.

– Jeszcze o tym nie pomyślałam.

– Na twoim miejscu wybrałabym się za granicę – powiedziała Paula. – Panna w twoim wieku powinna już poznać Paryż czy Rzym.

Mówiąc to, bawiła się pięknym chińskim wachlarzem z żółtego jedwabiu, malowanym w fantastyczne smoki. Otwierała go i zamykała, posyłając niekiedy szybkie spojrzenia siedzącemu naprzeciwko Rafałowi. Młody wikary swoim zwyczajem nie wtrącał się do rozmowy, z opuszczonymi powiekami słuchając dyskusji. Lecz gdy rozległ się głos Pauli, jego długie czarne rzęsy drgnęły i wolno się uniosły. Skamieniała z wrażenia Nina pochwyciła jego nieopisane spojrzenie posłane hrabinie. Był to wzrok pokornego psa wielbiącego swoją panią, pełen miłości i całkowitego oddania. Jego łzawe oczy rozwarły się szeroko i powiedziały jej o miłości więcej, niż mógłby to wyrazić, używając najbardziej wyszukanych zwrotów literackich. Lecz Paula nie była tym widocznie zachwycona, bo trzasnęła wachlarzem, a jej stopa poruszyła się niespokojnie pod skrajem sukni.

– Na odbywanie samotnych podróży Nina jest stanowczo za młoda – oznajmiła wojewodzina.

– Ale ja przecież podróżowałabym pod opieką niani – zauważyła przekornie Nina. Nie wybierała się w żadną podróż, ale złościło ją wścibstwo pani wojewodziny.

– Drogie dziecko, Jagusia, choć bardzo oddana, nie zastąpiłaby ci opieki damy! Zresztą Oleś nie pozwoliłby ci podróżować samotnie.

Aleks posłał jej przeciągłe spojrzenie, lecz nie odezwał się, pieszcząc długie uszy setera.

– Moim zdaniem nie należy dziewczętom ograniczać swobody – upierała się Paula, na złość starej damie, której nie cierpiała. – Ja, będąc w wieku Niny, podróżowałam już samodzielnie.

Stara dama zmiażdżyła ją wyniosłym spojrzeniem.

– W naszej sferze – wycedziła przez zęby – dobrze urodzone panny aż do chwili zamążpójścia przebywają pod troskliwą opieką rodziny. Skromne i posłuszne, wyrastają na wzorowe żony, matki, kobiety o nieposzlakowanej opinii.

Paula oblała się rumieńcem gniewu i obrażona zamilkła. Przez chwilę obie panie mierzyły się groźnym wzrokiem, nastroszone niby dwa bojowe koguty. W tej sytuacji proboszcz uznał, że należy zmienić temat.

– A nie zapomniałaś, Ninko, podziękować Panu Jezusowi za spadek?

Nina nie wierzyła, że spadek zawdzięcza łasce boskiej, lecz nie zamierzała sprzeczać się w tej kwestii z bardzo kochanym staruszkiem, żeby go nie urazić.

– Nie zapomniałam – zapewniła go. – Ciocia nosiła za życia piękny krzyż. Postanowiłam ofiarować go kościołowi. Może uda się go sprzedać, a za uzyskane pieniądze zakupić żywność, odzież i leki dla ubogich. Ciocia cieszyłaby się z tego, prawda?

Poszła do swojego pokoju i prędko wróciła, niosąc złoty krzyż wysadzany drogimi kamieniami. Proboszcz uradował się cennym darem.

– Mój Boże, ile to będzie chleba dla naszych parafian! Prawda, księżu Rafale?

Żabiec skinął głową, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w klejnot.

– Ile według księdza proboszcza wart jest ten krzyż? – odezwał się Aleks, przerywając uparte milczenie.

– O, to wspaniała robota jubilerska. – Proboszcz uważnie przyjrzał się darowi. – Przypuszczam, że nie mniej niż trzysta rubli.

Hrabia sięgnął do portfela i przeliczył plik banknotów.

– Odkupuję od księdza ten klejnocik – rzekł stanowczo. – Tu jest czterysta rubli. Byłoby mi przykro, gdyby krzyż trafił w obce ręce, bo nosiła go moja zmarła ciotka. Niech pozostanie w rodzinie.

– Aż tyle pieniędzy? – zdumiał się proboszcz. – Bóg zapłać panu hrabiemu i tobie, Ninko. Masz złote serce. A może przyszłabyś jutro do spowiedzi i komunii? Jakoś dawno nie widziałem cię przy konfesjonale.

Jakby piorun z jasnego nieba strzelił w sam środek salonu, Nina nie przeraziłaby się bardziej. „No, teraz to już wpadłam na amen” – pomyślała z rozpaczą. Do tej pory sprytnie unikała spowiedzi, ale w tej sytuacji żadne wykręty nie mogły jej uratować. Proboszcz będzie jutro na nią czekał i z całą pewnością nie da jej rozgrzeszenia. Skrzywiła się, udając anemiczny uśmiech. Jej oczy, niespokojnie biegające dokoła, nagle zatrzymały się na twarzy Rafała. Zapatrzony w Paulę, nie zwracał uwagi na toczącą się rozmowę. Może nawet jej nie słyszał. Nina poczuła narastającą wściekłość. To przez Paulę i jej amanta wpadła w tarapaty. Proboszcz wybaczyłby jej z pewnością miłość do Aleksa, bo przecież nie robili nic naganego, a jego małżeństwo było fikcją. Mogła o tym powiedzieć pod tajemnicą spowiedzi. Ale zatajenie romansu Żabca było już ciężkim grzechem i tego by jej proboszcz nie darował.

– Jutro? – Ze zdziwieniem uniosła wysoko brwi. – Przecież ja byłam u spowiedzi zaraz po śmierci cioci Tekli. Spowiadałam się u księdza Rafała. W tym czasie ksiądz proboszcz był u chorego. – Wiedziała o tym, bo tego

dnia przyjechała na plebanię, aby dać na mszę za zmarłą. – Ksiądz wikary z pewnością mnie pamięta. – Zuchwale zajrzała w oczy Rafałowi.

– Co? Przepraszam, nie dosłyszałem... – Spłoszył się nagle, wyrwany ze słodkich marzeń.

– Właśnie wspominałam, że spowiadałam się w piątek u księdza – powtórzyła z naciskiem. – Cóż to, kłopoty z pamięcią?

– Kiedy, doprawdy... – wyszeptał z wahaniem i właściwym sobie ruchem splótł palce tak mocno, że trzasnęły stawy.

Był niezdecydowany i nie wiedział, co powiedzieć. Spojrzał szybko na Paulę, lecz ona wpatrywała się we flamandzki gobelin przedstawiający scenę mitologiczną. Postanowił zaprzeczyć, lecz w ostatniej chwili dostrzegł na ustach Niny diabli uśmieszek. Rafał przestraszył się i prędko zmienił zamiar. Patrzyła na niego tak dziwnie, że poczuł na grzbiecie ciarki. Jej oczy były zimne jak lód, a na ich dnie czaiła się groźba. Żabiec zrozumiał, że nie wolno mu ryzykować, bo wtedy panna odpłaci mu pięknym za nadobne i poinformuje proboszcza o jego romansie. Skulił się mimo woli.

– A tak, rzeczywiście była pani u spowiedzi – potwierdził, spuszczać powieki i rumieniąc się pod ciężarem jej wzgardliwego spojrzenia.

– To co innego. – Proboszcz z zadowoleniem skinął głową. – Widzę, że nawet przy konfesjonale bywa twarda konkurencja. Cóż, młodszy zawsze ciągnie do młodego, a Rafał lepiej rozumie dzisiejsze czasy.

„Mój kochany biedaku, gdybyś ty wiedział...” – pomyślała Nina. Było jej ogromnie przykro, że musi go oszukiwać, ale nie miała wyboru. Po podwieczorku goście zaczęli się rozjeżdzać. Wojewodzina zaprosiła proboszcza do Lipieńca na niedzielny obiad, nie wspominając ani słowem o wikarym. Paula była jakaś rozkojarzona i pożegnała Rafała lekkim skinieniem głowy. Ale Nina nie potrafiła się powstrzymać, by nie zaczepić idącego do wyjścia Żabca:

– Dlaczego ksiądz skłamał?

Pobladł, przyśpieszył kroku i wyminął ją.

– Proszę zostawić mnie w spokoju. Nie chcę o tym mówić – odszepnął i pierwszy wszedł do bryczki, nawet nie czekając na proboszcza.

Do końca dnia Nina była rozdrażniona. Po kolacji, znalazłszy się w swoim pokoju, narzuciła na ramiona lekki peniuar, usiadła przy toalecie i zaczęła wcierać w dłonie krem wybielający z gliceryny, cytryny, ogórka i

ziół specjalnie przygotowany dla niej przez Kumosię. Idealnie zmiękczał skórę i nadawał rękom aksamitną gładkość.

Przed zaśnięciem zamierzała przeczytać list hrabiny Tekli. Po jej dramatycznym zgonie zaczęła ciążyć jej napięta atmosfera w pałacu. Miewała stany lękowe. Długie ciemne korytarze i wielkie sale balowe budziły lęk. Czasami odnosiła wrażenie, że widmo zmarłej idzie za nią z otwartymi jak do krzyku ustami i wtedy z trwogą oglądała się za siebie. Żeby przezwyciężyć strach, nocami czytała książki i do rana świeciła lampkę nocną, czego dotąd nigdy nie robiła.

Sięgnęła do szufladki toaletki, wyjęła schowany tam list i złamała lakową pieczęć z herbem Klonowieckich. Zachnęła się niecierpliwie, usłyszawszy pukanie. Był to Paweł i przyszedł z oznajmieniem, że jaśnie pan hrabia prosi jaśnie panienkę rano do swego gabinetu. Domyśliła się zaraz, że Aleks chce wręczyć jej biżuterię zapisaną w spadku i znajdującą się w skarbcu.

Przeszła do buduaru i usadowiwszy się wygodnie przy sekretarzyku, otworzyła kopertę i zaczęła czytać list. Zmarła dama w najczulszych słowach zegnała się z nią, błogosławiąc i radząc, jak oszczędnie korzystać z zapisanego kapitaliku, który w istocie był niewielki. Przebiegając zamglonym łzami wzrokiem równe rzędkie literki, Nina drgnęła, na moment wstrzymując oddech, i skupiła uwagę, odczytując skierowane wprost do niej słowa, płynące spoza grobu, jakby w proroczym natchnieniu.

Najdroższa Nino!

Tak mi ciężko, moje ukochane dziecko, że zostawiam Cię samą w okresie ogromnie dla Ciebie trudnym. Wiem, co przeżywasz, rozdarta pomiędzy miłością a nienawiścią, niepewna swego losu. Rozumiem, jak ciężko wam obojgu oprzeć się pokusom, jakie niesie z sobą życie. Ty sama, moje dziecko, jesteś dla siebie największym zagrożeniem, bo jak ćma w ogień lecisz w płomienie pierwszej miłości. Twoje uczucie byłoby dla Olesia największym szczęściem, ale on nie jest wolny i cokolwiek do niego czujesz, nigdy nie powinnaś o tym zapominać.

Mój Boże, tak bardzo pragnęłabym Cię chronić, oszczędzić Ci łez i cierpienia. Córeńko, jeżeli kochałaś mnie za życia, to błagam, wyjedź z Makowa. Nie pozwól, żeby Twoja uczciwa natura została zbrukana jadem zgnilizny moralnej. Nie musisz już tułać się po obcych domach, oddaję Ci

moje warszawskie mieszkanie i mam nadzieję, że stanie się ono dla Ciebie domem. Przez pamięć o mnie, uszanuj swoją niewinność.

Codziennie modlę się, prosząc Boga, żeby raczył chronić Ciebie i osłaniać przed nieszczęściem, a w przyszłości, mam nadzieję, pozwolił Ci połączyć się z Olesiem przed ołtarzem.

*Kocham Cię i błogosławię.
Ciocia Tekla*

Ten list był odpowiedzią z za grobu na rozterki Niny. Rozwiewał lęki i napełniał otuchą. Już nie była bezdomna. Miała własne mieszkanie i pieniądze. Z ogromnym wzruszeniem kilka razy przeczytała list i ucałowała kartki zapisane ręką nieżyjącej hrabiny. Prorocze słowa zmarłej przejęły ją dreszczem zabobonnej trwogi. Ciocia wiedziała o jej miłości, tymczasem ona żyła w przekonaniu, że potrafiła swój romans zachować przed nią w sekrecie. O, jakże była naiwna i głupia! Trzeba było przypaść jej do kolan i jak rodzonej matce wyznać całą prawdę, prosić o radę. Tymczasem hrabina nie żyła i było za późno nawet na skruchę. Przemyślawszy wszystko, Nina zdecydowała, że opuści Maków i zamieszka w Warszawie. Przebywając z dala, uniknie pokus, jakie niesie z sobą konieczność przebywania z Alekssem pod jednym dachem. Ale wyjechać z Makowa...

Podniosła się z fotela, wyszła na balkon i wciągnęła w płuca upajający zapach rozkwitających bzów. Znad stawu dobiegało namiętne rechotanie żab, a w gąszczu drzew śpiewały słowiki. Pomyślała, że serce pęknie jej z żalu. Ten dom był po Aleksie największą miłością jej życia. Wielbiła każdą jego cząstkę, a myśl o wyjeździe napełniła jej duszę rozpaczą. Zastanawiała się nad przedziwnym zbiegiem okoliczności, jakimś fatalnym pechem, prześladowającym ją od dziecka, każącym jej tułać się z miejsca na miejsce. Nawet pierwsza miłość nie przyniosła jej szczęścia, lecz napełniła jej duszę jadem nienawiści, napoiła goryczą.



[57](#) łac. Z głębokości wołałem ku Tobie, Panie. Racz wysłuchać głosu mego (Psalm pokutny 130).

[58](#) Kwestia z *Hamleta* Williama Szekspira.

[59](#) daw. notariusz

Rozdział 4

Rano wstała niewyspana i w bardzo złym humorze. Pokłóciła się z nianią, dogryzła Walerce, nie zeszła na śniadanie i grymasiła przy czesaniu. Żadna suknia jej nie odpowiadała i z niczego nie była zadowolona. Dokuczyszy wszystkim, poszła do stajni, osiodłała Mignon i wybrała się na spacer, pomimo brzydkiej, wilgotnej pogody. Przejazdźka dobrze jej zrobiła, bo wróciła w pogodniejszym nastroju. Zaprowadziła klacz do stajni, dała jej cukru i zabierała się do wyjścia, kiedy zatrzymał ją głos koniuszego:

– Jaśnie panienko, klacz zabłocona, a Maciek ujeżdża dziś jednolatki i nie będzie mógł jej wyczyścić. Trzeba klaczce dać jeść i pić, bo pewnie zgłodniała – powiedział uprzejmie, lecz stanowczo.

Przyznała mu rację. Powinna sama o tym pamiętać. Posłusznie napełniła żłób obrokiem i przyniosła sama wiadro wody, żeby napoić Mignon. Garścią słomy wytarła wilgotną sierść, a potem wzięła szczotkę i zaczęła czyścić klacz od szyi aż po kłęby. Mignon figlarnie się kręciła i uciekała jej spod ręki, skubiąc panią miękkimi wargami po głowie. Na zakończenie toalety klacz dostała jabłko, które bez namysłu schrupała. W podzięce trąciła panią nosem i cicho zarżała.

Przez cały czas koniuszy obserwował wszystkie czynności wykonywane przez Ninę i pomrukiwał z zadowoleniem.

– Jaśnie panienka ma lekką rękę do koni – rzekł z uznaniem. Sięgnął do kieszeni, wyjął puszkę z tytoniem i wziął szczyptę do ust, żując.

Nina z przyjemnością wysłuchiwała jego pochwał. Były wachmistrz kawalerii rzadko kogoś chwalił. Stajennych trzymał żelazną ręką, przestrzegając wojskowej dyscypliny.

– Kocham konie, zwłaszcza moją Mignon – powiedziała, gładząc szyję klaczki. – Bardzo się cieszę, że mogę przy niej pracować.

Idąc do pałacu, przypomniała sobie, że rano miała być u Aleksa. Nie zdejmując amazonki, posłała do niego Pawła z zapytaniem, czy zechce ją przyjąć. Zaintrygowany tym oficjalnym zachowaniem, Aleks sam wyszedł jej na spotkanie.

– Co to za nowe zwyczaje? – odezwał się, uśmiechając się do niej. – Zamiast przyjść do mnie, wysyłasz lokaja? Chcesz wprowadzić w Makowie hiszpańską etykietę?

Obdarzyła go roztargnionym spojrzeniem i usiadła na kanapie, kopnąwszy tren amazonki pod spód.

– Ostatnio zachowywałeś się wobec mnie tak chłodno, że wolałam się upewnić, czy raczysz mnie przyjąć.

Uniósł jej głowę i spojrzał w oczy, a jego uśmiech był tak czarujący, że serce Niny zmiękło.

– Słonko, co ci przyszło do głowy? Twój widok zawsze sprawia mi radość.

– Więc dlaczego zachowujesz się tak oziębły? Mój Boże, dlaczego ja musiałam zakochać się w takim ponuraku?

– Przecież ja wcale nie jestem oziębły i ponury. – Usiadł przy niej i zerwał jej z głowy kapelusz, rzucając go na fotel. Potem pocałował ją w czubek głowy. – Jesteś taka śliczna, kiedy się złościysz. To ten nagły przyjazd Pauli zepsuł mi humor. A za takie niegodziwe posądzenia powinnaś dostać ode mnie klapsa.

– O, nie mówiłam? Nie dość, że cały czas mrozisz mnie, to jeszcze okazujesz się okrutny. Ale ja ci z serca przebaczam, bo cię kocham. Czy wiesz, że ciotunia Tekla zapisała mi swoje mieszkanie?

– To nie tylko mieszkanie, ale połowa kamienicy – wyjaśnił.

– Naprawdę? Och, nie mogę wprost w to uwierzyć! – U notariusza Nina była tak przejęta, że przeoczyła moment odczytywania zapisu nieruchomości. – To się cudownie składa, Aleczku! – wykrzyknęła uszczęśliwiona – Czy wiesz, że od wyjazdu z Jaśminowa tak naprawdę nigdy nie miałam własnego domu?

– Miałem nadzieję, że to Maków uważasz za swój dom – zauważył tonem wyrzutu.

– Uwielbiam Maków, ale to nie to samo. Tu mieszka Paula. Ciekawa jestem, jak to warszawskie mieszkanie wygląda.

– Jest bardzo piękne i znajduje się w pobliżu Ogrodu Saskiego. – Przyjrzał się jej i uniósł lewą brew. – Słonko, jeszcze nie jesteś w wieku, kiedy to damy muszą używać błotnych kąpiel. Cała jesteś pobrudzona. Nawet na nosku masz kropkę z błota. – Wyjął chusteczkę, wytarł jej twarz, a potem lekko pocałował w usta. – Zamierzasz mieszkać sama? Moim

zdaniem jesteś na to stanowczo za młoda, Warszawa to duże, niebezpieczne miasto.

W głębi serca obawiał się jej upartego dążenia do samodzielności, gdyż pomimo energicznego i zaradnego charakteru była jeszcze bardzo dziecinna i naiwna. Jej niepospolita uroda mogła zwabić do niej osoby, bez skrupułów zdolne ją skrzywdzić.

– Bardzo nie lubię, kiedy nieustannie wypominasz mi mój wiek i zmuszasz do podejmowania decyzji sprzecznych z moją wolą – oświadczyła nadąsana.

– W takim razie masz problem, promyczku, bo ja zamierzam skorzystać z przysługujących mi praw opiekuna – rzekł stanowczo. – Jeżeli chcesz wyjechać na jakiś czas z Makowa, to życzę sobie, żebyś zatrzymała się u państwa Borutyńskich w Warszawie. Będiesz pod opieką damy, a pan Janek będzie nad tobą czuwał, nie pozwalając ci na fantazje.

Nina momentalnie przestała się uśmiechać, a słodką minę zastąpił grymas złości.

– No wiesz?! – fuknęła jak rozdrażniona kotka. – Chcesz mi zepsuć całą przyjemność? Pragnę zamieszkać w MOIM mieszkaniu, i tyle. Kiedyś zwracałam ci uwagę, że jesteś potwornie konserwatywny.

– A ja cię prosiłem, żebyś nigdy nie kierowała się emocjami. – Zabrzmiało to ostrzej, niż było zamierzone. – Bywasz impulsywna, *pardon*, kłótniwa, a wtedy ranisz nawet tych, których kochasz.

– Mówisz o sobie? – Spojrzała na niego zaczepnie.

– Nie. Myślę o twojej niani.

– O co chodzi? Skarżyła się do ciebie? – Jej ton miał być drwiący, ale głos odmówił jej posłuszeństwa i załamał się łzawo.

– Jaga nie poskarżyłaby się na ciebie samemu Panu Bogu, gdyby ją o to zapytał. Ale ja to widzę. Zmieniłaś się, Nino. Stałaś się opryskliwa i złośliwa. Rozumiem, że śmierć cioci była dla ciebie bolesnym przeżyciem, ale panuj nad sobą i nie rań tych, którzy darzą cię miłością. Promyczku, nie miej mi za złe tych kilku uwag, pragnę tylko twego dobra, chcę cię chronić.

– Jeśli potrafisz... – szepnęła ponuro.

– Co przez to rozumiesz?! – spytał podniesionym tonem, marszcząc gniewnie brwi.

Nina o mało nie spadła z kanapy, uświadomiwszy sobie, co chciała powiedzieć. „Jezus Maria, przecież on nie może się dowiedzieć, co zaszło

między ciocią i Paulą. Nigdy! Dopóki ta zmija żyje” – pomyślała ze zgrozą. Była zupełnie pewna, że gdyby tylko podzieliła się swoimi podejrzeniami, Aleks zabiłby żonę bez względu na konsekwencje.

– Wybacz, tak mi się niemądrze powiedziało. Och, Alku, przecież ja wiem, że mam nieznośny charakter. Obiecuję, że się poprawię. – Starła się wszystko obrócić w żart i przywołała na usta krzywy uśmiech.

– Czy tylko to miałaś na myśli? – Patrzył na nią badawczo.

– Naturalnie, a cóż by innego? – Opanowała strach i spojrzała na niego z uśmiechem.

– Przypuśćmy – mruknął nieprzekonany. – Posłuchaj, mam dla ciebie miłą niespodziankę.

Patrzyła na niego z umiarkowanym zainteresowaniem, bo jego uwagi sprawiły jej przykrość. Zadała sobie pytanie, czy to pod wpływem Pauli jej charakter stopniowo zmieniał się na gorsze. Ostatnio kilka razy zachowała się wobec Jagi niegrzecznie, a nawet arogancko. Boże, jak mogła być tak niewdzięczna? Przecież kochała ją jak nikogo na świecie. Musiała przygryźć usta, żeby się nie rozpłakać. Jej żaloszna, skruszona minka wzruszyła Aleksa.

– Wybacz, kochanie, byłem dla ciebie za surowy, ale mówiłem to w trosce. Wiem, że kochasz wieś. – Z zadowoleniem spostrzegł w jej oczach błysk zaciekawienia. – Pomyślałem więc, że na wsi wypoczniesz lepiej niż w dusznym i pełnym kurzu mieście. Z posagu mojej babki mam nad Bugiem duży folwark, nazywa się Kaniówka. Stary piękny dwór stoi nad brzegiem rzeki, otoczony parkiem. Mam tam również hodowlę koni arabskich i węgierskich. Stamtąd pochodzi Mignon.

– Rozumiem, ale ja nie... – zaczęła Nina, nie zamierzając rezygnować ze swojego planu.

– Proszę cię, Nino, nie przerywaj mi! Kaniówka jest twoja. Zapisałem ją na twoje siedemnaste urodziny. Uczyłaś się zarządzać majątkiem ziemskim, więc teraz pokaż, co potrafisz, pani dziedziczko. Jedź tam z Jagą i pokojówką. Dla bezpieczeństwa dam ci jeszcze Maćka, chociaż we dworze jest służba.

Nina szeroko otworzyła oczy i usta.

– Zapisałeś mi folwark? – Nie wierzyła własnym uszom.

– Owszem, w księgach hipotecznych figurujesz jako właścicielka majątku.

- O Jezu, Aleczku! – Pisnęła przeraźliwie, rzucając się mu w ramiona.
- Hm, słyszałem, że podobno jestem potwornie konserwatywny, ponury i okrutny – przypomniał jej zarzuty.
- Nieprawda, jesteś święty, a to ja mam paskudny niewyparzony ozór. Przepraszam i dziękuję.
- Przeprosiny zostały przyjęte. Więc pojedziesz do Kaniówki?
- Oczywiście. W lecie, gdy zaczną się upały.
- Aleks był zawiedziony. Kaniówka miała być prezentem, który przygotował dla niej po wzajemnym okresie chłodu. Oczekiwał, że Nina natychmiast wyrazi gotowość obejrzenia swojej posiadłości, ale ona patrzyła na niego w milczeniu, przechyliwszy głowę na ramię.
- Cóż, nie chcesz jechać do Kaniówki, to może wybierz się z panią wojewodziną do Marienbadu? – zaproponował i westchnął.
- Tak daleko od ciebie? – Nina wyduła usta, wiedząc, że wtedy uroczo wygląda. – Raczej nie.
- No to ja już naprawdę nie wiem, czego ty chcesz! – rzekł zniecierpliwiony.
- Kochany, przecież ja od godziny ci tłumaczę, że zamierzam obejrzeć moje warszawskie mieszkanie – oznajmiła z rozbajającym uśmiechem.
- Widocznie niezadowolony Aleks wzruszył ramionami.
- Rób, jak uważasz – mruknął.
- Zrozumiała, że sprawiła mu przykrość. Nie chciała, by pomyślał, że jest niewdzięczna. Był dla niej zawsze bardzo hojny. Powracając z najkrótszej nawet podróży, nigdy nie zapominał o podarunku. W swoim pokoju znajdowała potem ulubione czekoladki, jakiś gustowny drobiazg albo piękny materiał na suknię. Pomyślała, że koniecznie musi go udobruchać.
- Najmilszy... – szepnęła, robiąc słodką minkę. – Przysięgam, że umiem docenić twój wspaniały dar. Mój Boże, dla ubogiej sieroty własna ziemia to największy skarb! Kocham ziemię i nawet nie wyobrażasz sobie, jakie ona ma dla mnie znaczenie. Jestem ci ogromnie wdzięczna i z serca dziękuję. Gdy tylko przyjadę z Warszawy, zaraz wybiorę się do Kaniówki. Obiecuję!
- No dobrze – zgodził się po namyśle. – Zresztą moglibyśmy tam pojechać w lecie razem z Borutyńskimi. Kąpiele w rzece podleczą trochę twoje nerwy.
- Cudownie! – wykrzyknęła z entuzjazmem. – Widzisz, jaki ty potrafisz być słodki?

– Tak sądzisz? – Uśmiechnął się. – Zastanawiam się, dlaczego muszę cię tak kochać?

– Musisz? – Uniosła brwi.

– Pewnie, że muszę. Nie dałaś mi wyboru. Popatrz, przygotowałem dla ciebie biżuterię po cioci. – Podał jej metalową kasetkę.

Zarumieniona z podniecenia, Nina szybko przekręciła kluczyk i uniosła wieczko.

– Ach, jaki śliczny diadem z perełek! – Wydała okrzyk zachwytu i podbiegła do lustra. Włożywszy diadem na głowę, obejrzała się uważnie. – Ładnie mi w nim? – Obróciła się i posłała Aleksowi kokieteryjne spojrzenie.

– Ślicznie, ale będzie jeszcze ładniej, gdy umyjesz buzię. Suknię też masz zabłoconą. Gdzieś ty się tak ubrudziła?

– Byłam konno na spacerze, potem czyściłam moją Mignon. Nie zdążyłam się umyć, bo przypomniałam sobie, że miałam przyjść do ciebie – paplała jednym tchem.

– Czyściłaś klacz? Nie mamy już stajennych? – Nie wiedział, czy ma się śmiać, czy gniewać na nią.

– Mojego konia chcę sama czyścić. Maciek zajęty, a innego stajennego Mignon nie toleruje. Zaraz pójdę się umyć, ale najpierw muszę coś zjeść, bo umrę z głodu.

Z czułością odgarnął jej włosy z czoła.

– Jakie to szczęście, że los dał mi ciebie i świętą cierpliwość, bo inaczej bym z tobą chyba nie wytrzymał. – Zaśmiał się. – Dobrze wychowana dama mdleje na widok błota.

– E, to głupie! Błoto jest twarzowe, nie widzisz? A biżuteria cioci jest prześliczna, prawda?

– Kiedyś dam ci klejnoty rodzinne Klonowieckich. Nigdy nie wyjmuję ich ze skarbca, bo Paula błyskawicznie zamieniłaby je na swoje „przysmaki”. Te rzekome leki mieszają jej rozum i staje się coraz bardziej niepoczytalna.

Zamyślona skinęła głową.

– Może należałoby oddać ją do lecznicy?

Aleks podszedł do biurka i mechanicznie przesunął brązową rzeźbę konia.

– Radzę ci, promyczku, nie wspominaj przy niej o lecznicy – rzekł, a jego twarz przybrała ponury wyraz. – Przecież ja chciałem ją leczyć.

Sprowadzałem do niej najlepszych specjalistów. Obrzuciła ich przekleństwami, a na mnie rzuciła się z nożem, oskarżając mnie, że chcę ją zabić. Coraz częściej dostaje ataków szału. Od lat myślę o jej ubezwłasnowolnieniu, bo wtedy nie mogłaby mi zaszkodzić. Władze carskie nie biorą pod uwagę donosów od osób psychicznie chorych.

– Ona z pewnością już jest szalona!

– Niestety, nikt w to nie uwierzy. Paula jest chytra i przewrotna. Doskonale umie się maskować. Nie mówmy już o tym. Przykro mi, że poruszamy tematy, o których panienka w twoim wieku nie powinna w ogóle wiedzieć. Jesteś jeszcze tak młoda... Mogłabyś być moją córką.

Nina spojrzała na niego i wybuchnęła serdecznym śmiechem.

– Jesteś paradny! Ale ja wiem, dlaczego tak mówisz. Jako rodzic miałbyś prawo od czasu do czasu przetrzepać mi skórę. Aha! Idę coś zjeść, pa!

Wybiegła z gabinetu i nie umywszy rąk, pomaszerowała do kuchni. Nie było w niej nikogo, tylko z pobliskiej ogromnej spizarni dochodziły stłumione głosy pana Szymona i Kumosi, omawiających obiadowe menu i kłócących się o deser. Nina rozejrzała się i wydała okrzyk radości na widok stojącego na stole półmiska pełnego drożdżowych pierożków. Aleks bardzo lubił kuchnię rosyjską i kuchmistrz przygotowywał specjalnie dla niego rozmaite pierogi, zakąski i pyszne kulebiaki z maślanego ciasta z wyśmienitym farszem.

Wchodząca do kuchni Jaga zamarła, zobaczywszy swoją pupilkę stojącą z pełnymi ustami i sięgającą po następny pierożek z grzybowym nadzieniem, smażony na świeżym maśle.

– Nina! – wybuchła niania, zgorszona widokiem wychowanki, opartej brudnymi rękami o śnieżnobiały blat stołu. – Jak ty jesz? – Jaga rzuciła się do kredensu po talerz. – Masz brudne ręce!

– Nianiu, nie krzycz – wybełkotała Nina z pełnymi ustami. Przełknęła kęs i wzięła z półmiska jeszcze jeden pierożek. – Pan Szymon jest prawdziwym czarodziejem patelni. To najlepsze pierożki, jakie w życiu jadłam! Ten jest szósty!

– Natychmiast idź do swego pokoju! – rozkazała surowo Jaga. – Do obiadu jeszcze kilka godzin, więc każę przynieść ci coś do zjedzenia. Nie waż mi się w kuchni obżerać, brudasie!

– Ooo, zaraz brudas! Byłam za bardzo głodna, żeby myśleć o myciu. – Nina podeszła do pieca i uniosła pokrywę wielkiego rondla. Z rozmarzoną

miną powąchała płynący stamtąd zapach. – Mniam! – Młasnęła językiem. – Na obiad będą dziś rolady z polędwicy w maderze. Pycha!

Niania patrzyła na nią ostrzegawczo, wzięwszy się pod boki.

– Lubię, jak ktoś ma zdrowy apetyt, ale ty dzisiaj sprawiasz wrażenie, jakbyś nigdy w życiu nic dobrego nie jadła. Wynoś się z kuchni i nie rób mi wstydu przed służbą! – Jaga machnęła w jej stronę ściereczką. – Boże, jeszcze ktoś wejdzie i zobaczy, jak jaśnie panna podkrada z półmiska pierożki. Fe!

Nina zachichotała, porwała z półmiska jeszcze jeden pierożek i uciekła z kuchni.

Przez następne kilka dni dom żył przygotowaniem do jej wyjazdu. Aleks postanowił, że Nina pojedzie na dwa tygodnie do Warszawy, obejrzy mieszkanie, zrobi niezbędne zakupy i wróci do Makowa razem z Borutyńskimi, a w lipcu wszyscy, prócz Pauli, wyjadą na wilegiaturę⁶⁰ do Kaniówki. W wozowni odświeżono karete. Stach, jak zwykle przezorny przed daleką drogą, uważnie sprawdzał, czy nie rozeschły się koła powozu, i obficie kazał karmić konie.

Hrabia, przewidując, że Jaga będzie dłuższy czas przebywała z dala od Makowa, postanowił zatrudnić ochmistrzynię. Proboszcz polecił mu panią Martę Ruchwalską, osobę godną, w średnim wieku, posiadającą znakomite referencje. Jej pogodne usposobienie i zachowanie pełne taktu zrobiły bardzo dobre wrażenie i została przyjęta. Pani Ruchwalska była osobą kompetentną, więc Nina, uspokojona o dom, zdecydowała się wyjechać w poniedziałek, zabierając ze sobą tylko Jagę i pokojówkę.

Sobota była ciepłym i prawdziwie wiosennym dniem. Nina zaraz po śniadaniu wybrała się na spacer. Postanowiła odwiedzić po drodze Mignon i wychodząc, zgarnęła z cukiernicy kostki cukru, a z pokoju kredensowego wzięła kilka jabłek i marchewek przygotowanych do utarcia. Stajnie w Makowie były ogromne, posiadały imponującą architekturę naśladowującą angielskie wzory. Na parterze długiego jednopiętrowego budynku mieściły się boksy dla koni wierzchowych i roboczych, a na piętrze urządzono porządne jasne mieszkania dla koniuszego i stajennych. Prócz stajen w budynku znajdowała się wozownia, a w niej karety, powozy i bryczki. W bocznych pomieszczeniach przechowywano uprzęż oraz ciężki sprzęt

myśliwski. W stajni o tej porze nie było nikogo, bo masztalerze pod okiem samego koniuszego ujeżdżali na padoku źrebce.

Uchyliwszy ciężkie wrota, Nina weszła do wnętrza. Jak zwykle panował tutaj idealny porządek. Ściany były świeżo wybielone, posadzka zmyta, ponieważ koniuszy nie tolerował brudu. Każdy koń miał nad żłobem porcelanową tabliczkę z metryką. Makowska hodowla szeroko słynęła ze swego stada. Kupowali tu konie wielcy panowie z Prus, ze Śląska, z Austrii i Czech, a nawet z Rosji. Niedawno Aleks przyjmował w pałacu lorda z Wielkiej Brytanii, który zakupił dla siebie aż trzy araby.

Zajrzawszy do boksu Mignon, Nina stwierdziła, że jej ulubienicę stajenny wypuścił na pastwisko. Skrzywiła się z niezadowoleniem i poszła na odległą łąkę. Piękne zadbane klacze pasły się spokojnie, a obok nich hasały urocze i śmieszne długonogie źrebaki. Zmęczona Nina usiadła na belce ogrodzenia i przypatrywała się stadu. Miała wśród niego swoich ulubieńców. Źrebaki znały ją dobrze i podeszły do płotu, pozwalając się głaskać, ufne i zaciekawione. Lizały ją po rękach, dopraszając się przysmaku. Poczęstowała je cukrem. Mignon na widok pani zarżała i przybiegła do ogrodzenia. Była już tak oswojona, że chodziła za nią jak pies. Nina zaczęła karmić ulubienicę, głaszcząc ją i przemawiając do niej czule. Klaczka droczyła się z nią, raz po raz zrzucając jej z głowy kapelusz. Odbiegała i powracała, wyraźnie zdradzając ochotę na dłuższy spacer. Nina pogładziła jej gładką szyję i spojrzała w wielkie ciemne oczy.

– Dziś nigdzie nie pojedziemy, konisiu – powiedziała. – Pobiegnij sobie po łące.

Klacz parsknęła i odbiegła kawałek, oglądając się na panią, jakby zachęcała do przejażdżki. Nina rozejrzała się w obawie, czy ktoś nie podgląda, zadarła wysoko krynolinę, wskoczyła na grzbiet Mignon i siedząc po męsku, ponagliła klacz piętami. Mignon pogalopowała po pastwisku, okrążając je kilka razy. Nina najchętniej siedziałaby tutaj przez cały dzień, podziwiając urodę arabów, lecz spojrzawszy na słońce, stojące już wysoko, raczyła sobie przypomnieć, że niania surowo zabroniła jej przebywania z końmi na padoku.

Wyobraziła sobie, że nowa ochmistrzyni, mająca niezwykle wysokie wymagania w kwestii, co wypada, a co nie wypada, padłaby trupem, ujrawszy jaśnie pannę siedzącą okrakiem na koniu, z zadartą spódnicą i odkrytymi do kolan nogami w białych pantalonach. Westchnęła i ociągając

się, zeskoczyła z klaczy i starannie otrzepała suknię z kłaczków siana i trawy. Niania miała nos jak ogar i natychmiast wywęszyłaby koński zapach. Nina postanowiła jeszcze chwilę pospacerować po parku i się przewietrzyć.

Chłonęła szeroko otwartymi oczami piękno natury. Właśnie zakwitły bzy i powietrze przesycone było słodkim zapachem kwiatów. Wzdłuż alei kwitły azalie, kamelie wyniesione z zimowego ogrodu, liliowe heliotropy i wspaniałe krzewy rododendronów, przywiezionych z początkiem wieku z zagranicy. Przy fontannach rozkwiatały fioletowe irysy, a pod zielonymi paprociami bieleły się całe łany konwalii. Ptaki zanosiły się godowym śpiewem, a nad kielichami kwiatów krążyły jak oszalone pszczoły, upojone słodyczą nektaru. Minęła niewielki lasik brzozowy, tulący się delikatnym seledynem wiotkich gałązek do olbrzymich lip. Ponad masą zieleni rozciągał się błękitny bezkres nieba.

Skręciła w stronę włoskiego ogrodu, zmierzając ku różanej altance. Przed wyjazdem chciała ukoić smutne wspomnienia ciszą, przerywaną jedynie głosami ptaków. Postanowiła pomodlić się w tym miejscu za duszę zmarłej hrabiny, swej dobrodziejki. Ze ściśniętym sercem weszła do altany i usiadła na ławeczce, nie mogąc powstrzymać łez na wspomnienie ostatnich godzin życia ukochanej cici. Pogrążona w ponurych myślach, szeptem odmawiała litanie do Matki Boskiej i wcale nie słyszała lekkich kroków, które zatrzymały się za jej plecami. Podskoczyła, czując na odkrytych ramionach dotyk czyichś gorących dłoni.

– Długo czekałaś na mnie, mój aniele? – Rozległ się cichy pieśczośliwy męski głos.

Porwała się, stając na równe nogi i odwróciła się błyskawicznie. W półmroku altany rozległy się dwa okrzyki zdumienia, a Nina cofnęła się, jakby ujrzała przed sobą jadowitego gada. Przed nią stał Rafał Żabiec! Nie poznał jej poprzednio, bo miała na głowie kapelusz z bardzo szerokim rondem i siedziała tyłem do wejścia. Rafał, kompletnie zaskoczony, wpatrywał się w nią jak w zjawę. Szybkim jak myśl ruchem Nina zastąpiła mu drogę. Jego obecność w miejscu tak droгим była dla niej taką samą nieprzyjemną niespodzianką, jak jej obecność dla niego. Wtargnięcie Żabca do altany uświęconej męką pani Tekli wydało się jej po prostu bluźnierstwem.

– Jak śmiecie przychodzić tutaj?! – wykrzyknęła zdławionym z oburzenia głosem. Nazwa księdza nie mogła jej przejść przez usta. Dla niej Żabiec nie

był już księdzem, lecz amantem Pauli.

Rafał cofnął się w popłochu aż do ściany. Był śmiertelnie blady i drżały mu ręce, wyciągnięte przed siebie obronnym gestem. Na jego czole perliły się drobne krople potu, a prześliczne szare oczy w cieniu długich rzęs wydawały się dwiema czarnymi dziurami w białej jak opłatek twarzy.

– Czego pani chce ode mnie? Nie zrobiłem nic złego – przemówił stłumionym głosem, unikając jej wzroku.

Oparty o ażurową ścianę altany, wysoki i szczupły, w przechodzonej czarnej sutannie, wydawał się posępnym cieniem na tle błękitnego nieba i kolorowej mozaiki kwiatów.

– Nic złego, mówicie?! – zawołała Nina uniesiona gniewem. – Jak śmiecie podawać ludziom komunię świętą, łamiąc śluby czystości i hańbiąc sukienkę duchowną? Tu, w tej altance, skrzywdziliście starszą panią hrabinę! – Nie była pewna niczego, ale strzeliła w ciemno, przypomniawszy sobie ślady zadrapań na ciele zmarłej i podarty kołnierz sukni.

Żabiec wyglądał strasznie. Trząśł się cały, aż Ninę ogarnęło obrzydzenie. „To galareta, nie mężczyzna” – pomyślała z pogardą.

– O czym pani mówi? – Przerażony jej atakiem, zasłonił się ramieniem. – Nikogo nie skrzywdziłem, jak Boga Kocham!

– Nie przysięgajcie na Boga, bo już Mu nie służycie. Paula przyznała się, że to wy zasłoniliście poduszką twarz starszej pani hrabiny. – Zmyśliła to na poczekaniu, nabierając coraz więcej podejrzeń.

– Ależ nie, wcale tak nie było! – bronił się z najwyższym przerażeniem. – Ona nie mogła tak powiedzieć, bo ja wcale do altany nie wchodziłem. To Paula... chciałem powiedzieć pani hrabina Klonowiecka tam weszła, żeby uspokoić starszą panią. Ja nikomu nie zrobiłem krzywdy. Jakżebym mógł? – Urwał i zaczął sobie wykręcać palce. Jego oczy biegały dokoła jak u zaszczutego zwierzęcia, uparcie unikając jej spojrzenia.

– Wcale wam nie wierzę! – oświadczyła twardo.

Teraz była już zupełnie pewna, że w altanie wydarzyło się coś strasznego. Rafał raczej nie maczał w tym palców, ale dużo wiedział. Zamierzała go sprowokować do dalszych wyznań.

– Zaręczam, że mówię prawdę. Nic złego tu się nie działo. Zresztą starsza pani hrabina zmarła na skutek krwotoku dopiero w nocy – tłumaczył.

– Skąd wiecie, jak zmarła pani hrabina? – zagadnęła go ostrym tonem.

– E... ksiądz proboszcz mi powiedział – wyjaśnił pośpiesznie i zarumienił się mocno.

– Jak śmiecie wchodzić do parku bez zaproszenia? Macie klucz do furty?

– Nie, furta była uchylona, więc wszedłem – skłamał, poczerwieniał i opuścił czarne rzęsy, przypominając do złudzenia śliczną dziewczynę. – Ja tu przychodzę za wiedzą młodej pani hrabiny po wsparcie dla ubogich. Chcę stąd wyjść, proszę mnie przepuścić!

– Najpierw przychodzicie tu nieproszeni, a teraz nagle wam się śpieszy? – zadrwiła. – Uważacie mnie za obraną z rozumu? Mam uwierzyć, że starsza pani hrabina zemdląca z wrażenia, widząc, że Paula daje wam jałmużnę dla ubogich?

Zmieszał się i rozejrzał nerwowo, szukając drogi ucieczki.

– My nie wiedzieliśmy, że pani hrabina tu siedzi – powiedział, wzdychając. – Zwykle nikogo tutaj nie ma. Rozmawialiśmy niedaleko stąd... – zająknął się. – Naraz starsza pani zaczęła wzywać pomocy. Młoda pani hrabina próbowała ją uspokoić. To wszystko!

– Hm... przypuśćmy, że wam wierzę. – Nina badała go spojrzeniem, obserwując, jak mienił się na twarzy, coraz bardziej zdenerwowany. – Czy to nie dziwne, że starsza pani hrabina zaczęła wzywać pomocy, słysząc, że rozmawiacie?

Żabiec w mgnieniu oka zmienił się z baranka we wściekłego wilka. Pobladał jeszcze bardziej, niemal posiniał, ukazując zęby, jakby zamierzał kąsać.

– Niech mnie pani zostawi w spokoju! – wrzasnął histerycznie. – Stara hrabina poczuła się źle i dlatego wzywała pomocy. Pani również jest grzeszna, bo uwodząc własnego wuja, żonatego mężczyznę, popełnia pani grzech śmiertelny! Owładnęła nim pani i oboje zadręczacie tę anielską kobietę. To za pani namową hrabia pozbawił ślubną żonę lekarstw. Nie daje jej pieniędzy na leczenie. O, ja dobrze wiem, co się w tym domu dzieje! Liczycie na to, że ona umrze, a wy będziecie mogli się połączyć. Niedoczekanie! Dopóki ja żyję, nie ukryjecie prawdy przed ludźmi. Wszyscy się dowiedzą, że pan Klonowiecki zadręczył żonę, a pani jest złym duchem tego domu! Jeżeli zajdzie taka potrzeba, potrafię panią okiełznać. Wypędzę z kościoła! Przeklnę!

Nina, zaskoczona tym wybuchem nienawiści, oniemiała ze zdumienia. Zdechłak pokazał wilcze kły.

– Upiliście się?! Co wy wygadujecie?! – zawołała, odzyskawszy mowę.

– Niech wszyscy dowiedzą się o was! – Posłał jej mordercze spojrzenie. – Z ambony panią wywołam!

Pogroził jej długim chudym palcem. Czarne włosy opadły mu na czoło, źrenice płonęły niesamowitym blaskiem i w swojej czarnej sutannie sprawiał wrażenie jakiegoś średniowiecznego mnicha, nakłaniającego grzesznicę do pokuty. Nina wpadła w taką pasję, że o mało nie rzuciła się na niego z pięściami. Ochłonąwszy, uświadomiła sobie, że Rafał powtarzał tylko to, co wmówiła mu Paula. To ona uparcie urabiała złą opinię mężowi i jej, roznosząc o nich skandaliczne plotki. Żabiec już na wszystko patrzył oczami kochanki.

– Ośmieliliście się obrazić mnie i pana hrabiego – oświadczyła wyniośle, siląc się na spokój. – Ja nie obawiam się prawdy. Jeszcze dziś mogę pojechać do księdza proboszcza i powiadomić go o waszym romansie. Święty Krzyż⁶¹ niedaleko, do końca życia pozostaniecie na pokucie u księży demerytów. A teraz opuście tę altanę i nigdy tu nie wracajcie!

– Jesteś, pani, tak złą kobietą, że byłabyś zdolna skrzywdzić nawet sługę bożego! – warknął groźnie. – Póki żyję, będę bronił mego anioła!

– Przedtem spiłujcie swojemu „aniołowi” rogi! – prychnęła. – Nie jesteście już sługą bożym, lecz szatańskim!

Naraz ogarnął ją niesmak i pożałowała, że dopuściła do tak wstrętnej sceny. Rozkazującym gestem nakazała mu wyjść i usunęła się z drogi. Na jedną sekundę ich oczy się spotkały, wtedy poczuła lodowaty dreszcz. Kiedy jego szczupła sylwetka zniknęła pomiędzy drzewami, doszła do wniosku, że jednak Maków nie jest odpowiednim miejscem dla młodej panny. Zachowanie Rafała wydało się jej wysoce niepokojące. Był pod przemożnym wpływem Pauli, bo czar tej kobiety działał na mężczyzn jak magnes na żelazo. Przekonał się o tym sam Aleks, zaś wikary był w jej rękach bezwolną kukłą. Zakochany do szaleństwa pierwszą, grzeszną miłością, złamał przysięgę czystości i gotów był na wszystko, byle tylko zasłużyć na pochwałę kochanki. Przypomniała sobie niedawno przeczytaną książkę – *Niebezpieczne związki* – i odkryła, że Paula żywo przypomina panią de Merteuil. Obie posiadały ten sam fatalny wpływ na mężczyzn, posługując się nimi w sobie tylko wiadomych celach.

Wychodząc z altany, postanowiła nigdy więcej do niej nie zaglądać. To było jakieś pechowe, nieszczęśliwe miejsce. Przyśpieszyła kroku, nie chcąc

spotkać się z Paulą, idącą na spóźnioną schadzkę z Żabcem. Denerwowała ją myśl, że oboje bezczelnie wyznaczali sobie spotkania w parku, i postanowiła im w tym przeszkodzić. Pomyślała, że warto zgotować grzesznym kochankom złośliwego psikusa. Wstąpiła do oficyny, gdzie mieściła się kancelaria administratora.

– Kochany panie Bochniak... – zaszczębiotała słodko od drzwi. – Odniosłam wrażenie, że trzeba koniecznie zmienić zamek w bocznej furcie.

– Ale tam jest dobry zamek. Kazałem go naoliwić – odrzekł zdumiony rządca.

Spojrzała mu w oczy i postanowiła powiedzieć prawdę.

– Zamek należy wymienić – oświadczyła poważnie. – Chcę uniemożliwić wikaremu swobodne spacerowanie po parku. Byłam dziś w różanej altance i przeraziłam się śmiertelnie, kiedy on wszedł tam zupełnie niespodziewanie. Nadużywa naszej uprzejmości, spacerując po parku, kiedy mu się podoba. Świata mogłby i w dzień spuszczać brytany z łańcucha. Domownikom krzywdy nie zrobią, a obcych skutecznie przepłoszą.

W bystrych oczkach pana Bochniaka zabłysła iskierka zrozumienia. Jak wszyscy, tak i on wiedział o częstych wizytach wikarego i z pewnością wiele się domyślał, choć nigdy nie ośmielił się pisać słowa na ten temat. Tym skwapliwiej przychylił się do sugestii Niny.

– Osobiście dopilnuję, żeby jeszcze dziś wymieniono tam zamek i spuszczone psy. Obawiam się, że pod wpływem wilgoci zamek musiał zardzewieć.

– Bez wątpienia. – Nina dygnęła i posławszy mu porozumiewawczy uśmiech, wyszła, zacierając ręce.

Teraz grzeszni kochankowie będą mieli niejakie trudności ze schadzkami w parku. Zwierzęta nie lubiły Pauli. Była bardzo nerwowa, bała się ich, a one to wyczuwały. Psy warczały na nią, jej wierzchowca zmuszano do posłuszeństwa biciem. Nina reagowała na to oburzeniem, życząc Pauli, aby obity koń połamał jej wszystkie kości.

Po samotnie zjedzonym obiedzie wzięła robótkę i gwizdnąwszy na Grota, poszła posiedzieć nad stawem. Po śmierci pani Tekli często bywała sama. Aleks, zajęty pracami polowymi, powracał do domu dopiero o zmroku. Niania wprowadzała panią ochmistrzynię w nowe obowiązki, zaznajamiając ją ze zwyczajami hrabiego i zapoznając z domownikami.

Niosąc koszyczek z przyborami do haftu, Nina usiadła nad stawem w swoim ulubionym kąciku ogrodu różanego.

Wyjątkowy urok ten zakątek zawdzięczał starym murom zamkowym, których resztki zachowały się w dobrym stanie. Gęste krzewy róż tworzyły tam żywopłoty, pnąc się po ścianach i po metalowej pergoli. Od strony ogrodu i stawu roztaczał się przepiękny widok na Górę Sieradowską. W maju róże jeszcze nie kwitły, ale już miały pączki. Nina rozsiadła się na ławeczce i wyciągnąwszy przed siebie stopy, oddała się leniwemu zamyśleniu, zapominając na chwilę o zmartwieniach.

Dzień był bardzo upalny, powietrze drgało z gorąca, a powierzchnia stawu marszczyła się lekko pod tchnieniem wiatru. Fale regularnie przybiegały do brzegu, obmywając białe otoczaki. Od wody niósł się zapach ryb, tataraku i szumiących usypiająco trzcin. W zaroślach zahuczał bąk i zamilkł, przestraszony szczekaniem Grot. Stado dzikich kaczek spadło na wodę pomiędzy płynącą majestatycznie rodzinę łabędzią. Przy nieskalanie białych rodzicach trzepotało się w wodzie kilka rozkosznych łabędziątek. Grot dotknął nosem dłoni Niny, pragnąc zwrócić na siebie jej uwagę. Czule pogładziła lśniący łeb. Kiedy Aleks wyjeżdżał na folwarki, pies towarzyszył jej wszędzie. Nie mogła odżałować, że nie wzięła go z sobą w południe. Przy nim Żabiec nie miałby żadnej szansy.

Zmęczony seter ziajał, wywiesiwszy różowy język, i patrzył jej błagalnie w oczy. Podniosła z ziemi patyk i rzuciła go do stawu. Pies natychmiast za nim skoczył i pływał dookoła, płosząc dzikie ptactwo wodne. Potem wyszedł ze stawu i złożył jej patyk u stóp, otrzepując się energicznie. Wybuchła śmiechem, gdy zalała ją fontanna wody, i pieszczotliwie wytargała go za uszy. Było tutaj tak cudownie, tak spokojnie, że westchnęła z żalem na myśl o wyjeździe z tego ziemskiego raj. Ze szczytu Sieradowskiej uniósł się orzeł bielik i szybował bezgłośnie na szeroko rozłożonych skrzydłach, wypatrując żeru. W jednej chwili zamilkły głosy ptaków, a kaczki i łabędzie błyskawicznie pochowały się w gęstych trzcinach. Nina przypomniała sobie zeszłoroczną wycieczkę i oszałamiający widok ze szczytu Sieradowskiej na całe Góry Świętokrzyskie.

Bez entuzjazmu wydobyla z koszyczka przybory do haftu i zabrała się do wyszywania róż na ornacie. Było to zajęcie bardzo pracołonne, lecz kwiaty wyglądały jak żywe. Miała nadzieję, że ksiądz proboszcz ucieszy się

z tego prezentu na Boże Ciało. Ornat, sztywny od złotych nici i drobnych perełek, prezentował się imponująco. Zajęta pracą, nie zwróciła szczególnej uwagi na chrzest żwiru pod czyimiś stopami. Pomyślała, że to zapewne ogrodnik, ale siedzący spokojnie Grot poderwał się nagle, warcząc groźnie. Uniósł czarne wargi, prezentując długie białe kły. Podkuliwszy pod siebie ogon, tulił się do nóg Niny, nie przestając warczeć i jeżyć sierść.

– Kryjesz się gdzieś po kątach i nie można cię nigdzie znaleźć. – Za plecami Niny rozległ się podniesiony nienawistny głos Pauli.

Brutalne zakłócenie atmosfery sielskiego spokoju było bardzo irytujące. Pauli nie było na obiedzie i Nina miała już cichą nadzieję, że tego dnia jej nie zobaczy. Ostatnio hrabina często zapadała na zdrowiu, spędzając czas w swoim apartamencie i nie widując nikogo. Poprzedniego wieczoru zasłała tak poważnie, że pani ochmistrzyni uznała za stosowne powiadomić hrabiego. Konieczna była wizyta lekarska, ale rano Paula czuła się już zupełnie dobrze, choć wyglądała jak upiór, blada i wycieńczona atakiem.

Grot zawarczał głośniej i z pewnością rzuciłby się na hrabinę, gdyby Nina nie trzymała go za obrozę, przemawiając uspokajająco.

– Zabierz tego kundla! – rozkazała Paula, z obrzydzeniem patrząc na setera.

– Pies pozostanie. Nie przeszkadza nikomu.

– Mówię ci, zabierz tego bydlaka, bo mnie ugryzie! Wstrętne stworzenie!

– Park jest dostatecznie duży, abyśmy sobie wzajemnie nie przeszkadzały.

– Nina wzruszyła obojętnie ramionami. – Ja pani tu nie zapraszałam i chyba mam prawo do odrobiny prywatności.

Paula się skrzywiła i ostrożnie usiadła na skraju ławki.

– Dowiedziałam się, że w bocznej furcie wymieniają zamek, czy wiesz dlaczego? – odezwała się zaczepnym tonem.

– Pewnie zardzewiał. – Nina mocno przytuliła do siebie wyrywającego się psa.

– To Sasza kazał go wymienić? – dopytywała się hrabina z odcieniem niepokoju.

– Nie wiem. Proszę go o to zapytać. Pewnie się zdziwi, dlaczego interesuje się pani tą sprawą.

– Bo mam do tego prawo. Jestem tu panią! – wybuchła Paula.

– W takim razie trzeba było o to spytać pracownika. Dlaczego pani mnie zawraca głowę?

– Bo w tym przeklętym domu nikt mnie nie słucha! Służba wykonuje tylko twoje polecenia!

– Ponieważ pani nie miała ochoty zajmować się domem. *Pardon*, czy mogę już zostać sama? Mam zajęcie.

– Za wiele sobie pozwalasz, moja panno. To mój park!

– Pani wybaczy... W takim razie poszukam sobie innego kącika. Co za pechowy dzień. – Nina z ubolewaniem potrząsnęła głową. – Rano wielbiciel pani urządził mi awanturę w różanej altanie, teraz znowu pani stara się zepsuć mi do reszty humor. Jak to dobrze, że pojutrze wyjeżdżam.

– Nino, przecież ja cię stąd nie wypędzam. – Paula złagodniała. – Zaraz... o jakim wielbicielu wspomniałaś?

– Mój Boże, cóż za roztargnienie! – prychnęła Nina szyderczo. – Doprawdy ma pani krótką pamięć i pewnie zapomniała już pani o schadzce z pięknym Rafałem. Był zawiedziony, nie zastawszy w altanie swego „anioła”. Zrobił mi wykład o cnocie i niechcący się wygadał, że to pani „uciszała” chorą ciocię.

Paula pobladła i posłała jej spod rzęs złe spojrzenie.

– Jak możesz mu wierzyć? Przecież to tępy wieśniak! Zresztą myśl sobie, co chcesz i tak niczego mi nie udowodnisz! – dokończyła ze zjadliwym uśmiechem.

Nina podniosła się i zaczęła zbierać do koszyczka motki jedwabiu, igły i książkę. Musiała to robić jedną ręką, bo drugą trzymała za obrozę wściekle rzucającego się psa. Zachowywała się przy tym zimno jak sopel lodu.

– Ależ nie odchodź jeszcze! – Paula wyciągnęła rękę, aby ją powstrzymać, ale głośnie warknięcie Grota osadziło ją na miejscu. – Posłuchaj, Nino, koniecznie potrzebuję trochę pieniędzy. Pożycz mi z pięćdziesiąt imperiałów. Proszę jedynie o pożyczkę, bo zabrakło mi pieniędzy na kupno leków. Ostatnio handlarze bardzo zawyżyli ceny.

Nina nie odpowiedziała, tylko odmownie pokręciła głową i skierowała się w stronę pałacu. Paula poderwała się z ławki i pobiegła za nią.

– Słuchaj, ja wkrótce oddam ci te pieniądze! – wołała coraz głośnie i krzykliwiej. – Dlaczego muszę poniżać się i błagać o kilka groszy, kiedy mój mąż siedzi na milionach?!

Jej histeryczne wrzaski zwróciły uwagę kilku ogrodników pracujących w pobliżu. Unieśli głowy, przysłuchując się jej ciekawie.

– Niechże się pani nie kompromituje przed służbą – upomniła ją Nina szeptem. – Nie rozumiem, dlaczego mam się przejmować pani problemami. Jestem przecież grzeszną istotą i podburzam pana hrabiego, żeby dręczył swoją „anielską” żonę.

Paula przyjrzała się jej podejrzliwie.

– O czym ty mówisz?

– Powtarzam tylko słowa pobożnego Żabca. Sam tego nie wymyślił. Ujął się za pokrzywdzonym „aniołem” i wygarnął mi moje grzechy, grożąc wyklęciem z ambony. To dzięki pani insynuacjom sąsiedzi opowiadają o mnie i o moim wuju niestworzone historie, narażając mnie na niesławę.

– On kłamał! Głupi klecha! Przyrzekam, że osobiście zwrócę mu uwagę, żeby nie opowiadał bzdur. Nino, nie odchodź! Potrzebuję pieniędzy, jeżeli zabraknie mi laudanum, chyba się zabiję!

– To nieprawda! Niedawno wypłacono pani pensję kwartalną i kupiła pani swoje „lekarstwa”. – Nina zachowywała się z taką chłodną uprzejmością, że z pewnością zasłużyłaby na pochwałę niani.

– Nie! To już było dawno. Z konieczności zmniejszam dozy, ale to mnie niszczy. No, pożycz mi pieniądze! Jaka z ciebie niegodziwa, twarda dziewczyna! Przecież jesteś bogata, bo dostałaś spadek po tej przeklętej starej wiedźmie!

Paula przestała nad sobą panować i teraz już wydzierała się na cały głos, tupiała i pieniała się z wściekłości. Miała ochotę rzucić się na Ninę, lecz obawiała się psa. Wyglądała przy tym, jakby ją diabeł opętał.

– Po tym, jak pani skrzywdziła ciocię, proszę nie liczyć na moją pomoc – oznajmiła Nina dobitnie. – Jeszcze jedna taka obelga i poszczuję panią psem.

Grot, rozdrażniony wrzaskami Pauli, warczał, szczekał i zdradzał ochotę rozszarpania jej na drobne kawałeczki.

– Nino, poczekaj! – wołała za nią hrabina. – Zastanów się, czy to twoja ostateczna decyzja! Nie zmienisz zdania?!

– Nie! – Nina przyśpieszyła kroku i zagłębiła się w różaną pergolę, idąc do domu.

Paula stanęła w miejscu i patrzyła w ślad za nią. Jej twarz ściągnęła się, wyrażając rozpacz i nienawiść.

[60](#) daw. dłuższy pobyt na wsi dla odpoczynku albo wypoczynek letni, np. w uzdrowisku

[61](#) W tym czasie klasztor na Świętym Krzyżu był zakładem karnym dla księży.

Była niedziela. W malinowym salonie przy oknie siedział Aleks, czytając z uwagą angielskie czasopismo dla rolników. Paula wpełzła na kanapce, wpatrując się apatycznie we freski na suficie, przedstawiające sceny z mitologii greckiej. Nina po przyjeździe z kościoła piła herbatę i jadła owoce.

– Czy po południu potrzebny pani będzie wierzchowiec? – odezwała się, dzieląc pomarańczę na ćwiartki. – Na podwieczorek zapowiedzieli się goście. Potem zamierzamy wybrać się konno na spacer.

– Chcę się położyć po obiedzie i koń nie będzie mi potrzebny – odburknęła Paula, przeciągając się i wachając zerwaną kiść białego bzu.

– W takim razie pozwoli pani, że dam jej wierzchowca pannie Stasi Wąsockiej? – upewniła się Nina, skupiając uwagę na soczystej pomarańczy.

Czarne rzęsy Pauli uniosły się na moment. Spojrzała na Ninę jakimś dziwnym wzrokiem: tajemniczym i złowróżbnym, potem ponownie przymknęła powieki.

– Pojedziesz konno? – odezwała się niemal szeptem. – Wczoraj Mignon wydała mi się jakaś nieswoja, bardzo się rzuciła.

– Ależ nic podobnego. – Aleks dosłyszał jej uwagę i odłożył na stolik przeczytane pismo. – Rano objeżdżał ją Maciek. Szła jak na paradzie. – Odstawił filiżankę wypitej herbaty i wstał. – Panie wybaczą, mam pilny list do napisania. Po południu chętnie pojedę z wami na spacer.

– Cóż, możesz dać mego konia pannie Wąsockiej. – Paula również podniosła się z kanapki, leniwym ruchem strzepując z sukni resztki bzu. – Źle się czuję i dziś nie zniosłabym jazdy konnej. – Mówiła prawdę, bo cerę miała szarą i ściągniętą skurczem bólu, kąciki jej ust opadły w grymasie zniechęcenia.

Przez moment Nina czuła wyrzuty sumienia, jakby naprawdę skrzywdziła tę kobietę.

– Może ja wezwę lekarza? – spytała z mimowolnym współczuciem.

– Daruj sobie tę troskliwość! – Paula popatrzyła na nią z zimną zawziętością. – Idę się położyć i nie zejdę na obiad ani na podwieczorek. Przepróż gości w moim imieniu.

Po południu przyjechali brekiem Siekielscy i siostry Wąsockie. Stasi asystował konno Lasewicz. Nina kazała podwieczorek podać na tarasie. Panie kończyły już pić herbatę i dojadały resztki ciastek. Mężczyźni stali w pewnym oddaleniu, paląc papierosy i uważając, aby dym nie dolatywał do

dam. Pochyleni ku sobie, rozmawiali o czymś z ożywieniem ściszonymi głosami. Wszyscy czekali, aż stajenni przyprowadzą wierzchowce i podjedzie powozik, bowiem Zosia, będąc w zaawansowanej ciąży, nie jeździła już konno. Panny miały na sobie czarne powłóczyste amazonki i kapelusiki z woalem. Mężczyźni nosili krótkie czerwone kurtki, bryczesy i lśniące wysokie buty z ostrogami. Arystokracja i ziemiaństwo polskie wzorowały się chętnie na modzie angielskiej.

Nina spostrzegła, że Lasewicz powiedział coś szeptem do Aleksa, a ten z zatroskaną miną zmarszczył brwi. Tadeusz również wyglądał na zdenerwowanego i tylko obecność panien powstrzymywała go od głośnych przekleństw.

– O czym oni tak szepczą do siebie? – Nina nieznacznym ruchem wskazała dyskutujących mężczyzn.

– Pan hrabia nic ci nie mówił? – Stasia poprawiła siedzący na czubku głowy kapelusik. – Władek jest bardzo zmartwiony, bo policja aresztowała jego znajomego z Zagnańska. Nikt nie wie, o co chodzi, bo biedaka zaraz wywieziono do Radomia.

– O Matko Święta! – Zosia obronnym gestem przycisnęła obie dłonie do brzucha. – To polityczna sprawa?

– Nic nie wiadomo – wtrąciła się Jadwiga, strzepując z czarnej amazonki okruszki ciasta. Jej oczy spoczęły z wyrazem czułości na Zosię. – Kochanie, staraj się przyjmować to ze spokojem, bo sobie zaszkodzisz. Podobno policja aresztowała go wieczorem, a kiedy matka pojechała do Suchedniowa, okazało się, że został wywieziony do Radomia. Śledztwo w guberni to już poważna sprawa.

– A czy pan Alek go znał? – Nina na wszelki wypadek starała się upewnić. – Czy on był w Makowie?

– Tutaj na pewno nie był – uspokoiła ją Stasia. – To był tylko prosty nauczyciel z Zagnańska. Czasami przyjeżdżał do Sarnik, bo bardzo lubił naszego proboszcza.

Nina spod oka obserwowała czerwonego z gniewu Tadeusza i bladego Lasewicza. Jeden tylko Aleks miał minę całkowicie obojętną.

– Pani hrabina chora? – spytała Stasia, uśmiechając się dwuznacznie. – Biedaczka, wczoraj widziałam ją, jak wędrowała po lesie. Nie sama!

Nina posłała jej spojrzenie tak zimne i wyniosłe, że uśmiech zamarł pannie Wąsockiej na ustach. Paula była obrzydliwą i złą gadziną, Nina

nienawidziła jej z całego serca, ale nosiła ona nazwisko Aleksa. Nie mogła pozwolić, aby ktokolwiek naigrawał się z osoby noszącej tytuł hrabiny Klonowieckiej. Jadwiga rozchyliła kołnierz żakietu i zniecierpliwiona spojrzała na zagadanych mężczyzn.

– I kto to powiedział, że kobiety są gadatliwe? – zżymała się, ocierając wilgotne czoło. – Nino, kiedy przyprowadzą konie? Czuję, że zaczynam topić się w słońcu.

Nina przyznała jej rację i już miała posłać lokaja do stajni, lecz w tej samej chwili pokazali się masztalerze, prowadząc osiodłane wierzchowce. Jednocześnie przed pałac zajechał mały lakierowany powozik, zaprzężony w dwa spokojne konie. Tadeusz pomógł wsiąść do niego żonie, której towarzyszyła pani ochmistrzyni, mająca Zosię pod opieką. Następnie Lasewicz podsadził na siodło Stasię, a masztalerz pomógł dosiąść konia Jadwidze. Nina, nie czekając na pomoc, lekko i zręcznie skoczyła na siodło.

– Brawo! Widzę, że dosiadasz konia po ułańsku – pochwalił ją Lasewicz i przyjrzał się Mignon. – Ależ ta klaczka śliczna, jak z obrazka!

Nina z zadowolonym miną poklepała klacz po szyi, a Aleks uśmiechnął się z zadowoleniem, bo stadnina była jego dumą i oczkiem w głowie. Nigdy nie żałował pieniędzy na kupno dobrego ogiera lub klaczy ze słynnych stadnin hrabiów Branickich czy Dzieduszyckich.

– Ojciec Mignon to ogier Basza, a matka – klacz Salome. Ogiera kupiłem u Branickich, był piekielnie drogi, ale za to źrebaki są wspaniałe. Nasza Mignon to prawdziwa perełka. Ma znakomitą budowę i może bić rekordy szybkości. Być może puścimy ją na tory wyścigowe za dwa, trzy lata.

Wiedząc z doświadczenia, że Aleks o koniach może mówić godzinami, Nina poprawiła się w siodle i ściągnęła cugle, bo klacz niecierpliwiła się, chrapiąc i tańcząc w miejscu.

– Czy możemy już jechać? – spytała męczeńskim tonem.

– O, przepraszam, oczywiście – zreflektował się i zgrabnie dosiadł Rexa.

Dzień zbliżał się już ku zachodowi, lecz nadal było bardzo ciepło. Paniom, ubranym w wełniane amazonki, pot ściekał po twarzach. Nina czuła, że jest czerwona jak ugotowany rak. Spod runda wysokiego kapelusza spływała jej po szyi strużka potu. Jechali stępą aleją lipową, pochylając się pod nisko zwisającymi gałęziami. Mężczyźni otoczyli powozik, zabawiając rozmową Zosię i panią ochmistrzynię.

– Masz piękne safianowe siodło, Nino – zauważyła Jadwiga. – Nowe? – Przypatrywała się z podziwem ostatniemu prezentowi Aleksa.

– Owszem, ale przez jakiś czas będzie leżało w wozowni, bo jutro wyjeżdżam.

– To już jutro? – Buzia Zosi skrzywiła się jak do płaczu. – Niedobra! Panie hrabio, proszę wybić jej z głowy ten wojaż. Czekać, jeszcze zatęsknisz za wsią. Byłam raz w Warszawie, w karnawale, ale po trzech dniach błagałam papcia, żebyśmy wrócili do Ciężyn.

– Podzielam pani zdanie – odparł wesoło Aleks. – Ale moje perswazje nie odnoszą skutku, bo Nina mnie wcale nie słucha.

Nina pochyliła się z siodła i czule pogładziła blady policzek Zosi.

– Trusieńko, przecież ja jadę tylko na kilka dni. Obejrzę mieszkanie odziedziczone w spadku po ciotuni Tekli i wracam do Makowa.

– A słyszeliście państwo, co dziś ksiądz proboszcz mówił na kazaniu? – odezwała się Stasia, podskakując na siodle jak piłeczka. – Ostrzegął, że miasta stały się siedliskiem zła, grzechu i rozpusty. Nasza Nina, przebywając w tej Sodomie i Gomorze, może nabrać złych obyczajów i jeszcze zakocha się w jakimś miejskim ladaco. – Panna Wąsocka zrobiła do Niny oko i poprawiła zawadiacki kapelusik, wbijając go pięścią, aby mocniej siedział na samym czubku głowy.

– No, niech tylko spróbuje przywieźć jakieś miejskie pomiotło. – Tadeusz trącił konia i podjechał do Niny, grożąc jej palcem. – Wsadzimy go na najdzikszego ogiera i połamiemy facetowi kości, prawda, panowie?

– Tadzium, to nie wypada. Zostaw Ninę w spokoju – skarciła go Zosia, zawsze taktowna i dobrze wychowana.

– Nino, trzepnij Stasię pejczem! – poradziła Jadwiga. – Moja siostrunia nie ma ogłady. Nikt nie wie, w kogo się wdała. Władziu, zastanów się dobrze, zanim staniesz z nią na ślubnym kobiercu.

– Zawsze mogę jeszcze drapnąć sprzed ołtarza. – Lasewicz się zaśmiał, posyłając narzeczonej pieszczotliwe spojrzenie. – Powiadają, że sakrament małżeński zmienia człowieka. Zresztą mnie się podoba takie półdiabły weneckie. Nino, mam nadzieję, że wrócisz na nasz ślub?

– Naturalnie, Władziu. Wrócę za dwa tygodnie, razem z ciotką Salomeą i Jasiem. Może zabierzemy z sobą jakiegoś studenta, żebyście, moje panny, mogły na nim popróbować siły swoich wdzięków. – Nina wyprostowała się w siodle, starając się poskromić znudzoną wolnym krokiem klaczkę.

– Phi! – prychnęła pogardliwie Stasia. – Daruj sobie tego studenta. Ja mam Władzia, Zosia jest mężatką i obie jesteście już nieczułe na strzały Amora. Natomiast Jadzia...

– Staszka! – krzyknęła ostrzegawczo Jadwiga i poczerwieniała ze wstydu. Lecz siostra zaśmiała się tylko i bezlitośnie trzepała dalej:

– Moja siostrzyca od zimy oczkuje do pana Starewicza. Auuu! – wrzasnęła z bólu, kiedy Jadwiga, posyłając jej mordercze spojrzenie, z całej siły trzepnęła ją pejczem. – Wiedźma! Przecież nie mówię do obcych! Słuchajcie, ona się w nim kocha. Aha! – zakończyła, patrząc tryumfalnie na rozwścieczoną bliźniaczkę.

Nikt nie zdążył skomentować tej rewelacyjnej wiadomości, bo właśnie minęli bramę i wyjechali na wiejską drogę. Nieco dalej skręcili na łąkę, łagodnie wznoszącą się pod górę. Tu już można było rozpuścić konie. Nina poprawiła się w siodle, wsparła mocniej stopę w strzemieniu i cmoknęła. Mignon tylko na to czekała. Ruszyła wyciągniętym kłusem, lekko przechodząc w galop, następnie w cwał. Nina, unoszona w pędzie, czuła, że wiatr podgina jej rzęsy i chłodzi rozgrzane policzki. Za nią powiewał długi welon i tren amazonki. Przelecieli łąkę i znaleźli się na terenie pełnym powalonych przez wichury pni. Konie, ponaglane okrzykami jeźdźców, w pełnym galopie unosiły się w powietrzu i jak ptaki przesadzały zwalone pnie, wyciągnięte w locie, z rozwianymi grzywami i ogonami. Mignon nie pozwalała nikomu się wyprzedzić, pędząc na czele kawalkady.

Przed nimi roztoczyła się przepiękna panorama Gór Świętokrzyskich pokrytych puszcza, pstre pasiaki pól i szerokie doliny z malowniczymi zagajnikami, przecięte błękitną wstążką strumyka lub rzeczki. Z wysokości końskiego grzbietu Nina chłoneła promiennym wzrokiem śliczne widoki ukochanej ziemi. Ponagliła jeszcze klacz i na łeb na szyję pognęła przed siebie.

– Nino, zwolnij, jedziesz za szybko! – zawołał Aleks, zaniepokojony jej brawurą.

Oczywiście miał rację, ale Nina nie znosiła, kiedy on miał rację i lubiła mu robić na przekór. Nie cierpiała, kiedy dawał jej dobre rady, zbawienne przy jej impulsywnym charakterze. Obejrzała się za siebie ze złością.

– Wcale nie! – zawołała z uporem. – Moja Mignon leci jak ptak, sama rozkosz!

– Uważaj, zaraz będzie strumień! – ostrzegł Tadeusz, galopujący tuż za nią na ognistym koniu węgierskim, którego przyprowadził z Brzezińca.

– Przecież wiem, ale moja Mignon weźmie go jednym skokiem! Naprzód, konisiu!

Łąkę przecinała niewielka rzeczka, posiadająca jednak strome i dość wysokie brzegi. Inni jeźdźcy zamierzali szukać brodu, ale Nina nie wahała się ani chwili. Ściągnęła cugle, a potem popuściła je, zaś rozpedzona klacz posłusznie wspięła się, tylnymi nogami sprężysto odbiła się od ziemi i pofrunęła. Szybując w powietrzu, Nina ubóstwiała zwierzę za euforię, jakiej doznawała w tym momencie. Niespodziewanie poczuła, że chwieje się na siodle. „Boże, chyba popręg się urwał!” – przebiegła jej przez głowę straszna myśl.

– Jezu! – wydała przeraźliwy okrzyk i runęła w dół.

Mignon przeskoczyła rzeczkę i stanawszy na drugim brzegu, cała drżąca, patrzyła na leżącą bez ruchu panią. Przez jedną krótką chwilę jeźdźcy zatrzymali się, porażeni nagłym wypadkiem. Wstrzymane w biegu konie kręciły się w miejscu, parskając i ociekając potem. Aleks błyskawicznie zsunął się ze stromego brzegu i w panice rzucił się ku Ninie. Leżała na kamienistym piasku, twarzą do ziemi, z szeroko rozrzuconymi ramionami. Przerazone dziewczęta zaczęły krzyczeć i płakać. Mężczyźni zbiegli w ślad za hrabią. Z pomocą Tadeusza i Lasewicza Aleks delikatnie przewrócił ranną na wznak. Z jej rozchyłonych ust spłynęła strużka krwi. Trupio błada i nieprzytomna, leciała im przez rękę.

– Nino, błagam cię, błagam... – szeptał Aleks, a jego serce ścisnęły lodowate palce strachu.

Przyłożył ucho do jej piersi i usłyszał słabe kołatanie serca. Przycisnął mocno palce do tętna na szyi, jakby bojąc się, że gdy je odejmie, zgaśnie w niej życie. Obawiał się poruszyć, na przemian miotany trwogą i nadzieją. Jadwiga zeskoczyła z konia i zmoczywszy w wodzie chusteczkę, przemyła twarz Niny.

– Trzeba zaraz sprowadzić powóz – odezwał się Aleks ochrypłym cichym głosem. – Musimy ją natychmiast przewieźć do Makowa.

– Czy stangret przejedzie przez te pnie i kamienie? – zastanawiał się Lasewicz, rozglądając się z troską po górzystym terenie. – Pojadę, zobaczę, może znajdzie się lepsza droga. – Wskoczył na wierzchowca i spiął go ostrogami. – Jeżeli nie, to przeniesiemy Ninę na rękach do powozu.

Tadeusz stał z zaciśniętymi pięściami, bardzo blady i zdesperowany.

– Boże Święty, przecież ją ostrzegałem... – szeptał do siebie.

– Tadziu, dlaczego ona spadła? – spytała Jadwiga. – Przecież klacz przeskoczyła strumień.

Stasia się pochyliła i podniosła siodło Niny leżące na ziemi.

– O, spójrzcie, widocznie popręg był źle dopięty! Widzisz, Tadziu?

– Stasiu, zostaw to siodło i zamiast stać z otwartą buzią, pędź co koń wyskoczy do Makowa i zawiadom o nieszczęściu. Niech wyślą duży wóz, żeby Nina leżała na twardym, dopóki lekarz jej nie zbada. No, nie gap się, tylko jedź!

Panna Wąsocka bez słowa wspięła się na konia i pognęła do Makowa. Tymczasem nadjechał powozik z oniemiałymi z przerażenia paniami. Zosia wyskoczyła pierwsza i osobiście podtrzymywała głowę Niny, podczas gdy mężczyźni przesunęli ranną na sporządzone z gałęzi nosze nakryte pledami i ponieśli ją do powozu. Panie ułożyły ją na kanapce, pilnując, aby nie spadła, a mężczyźni szli piechotą, podpierając ramionami powóz, chwiejący się na nierównej drodze. Zosia, cicho płacząc, próbowała trzeźwić ranną solami. Nina była dla niej jak siostra i nie wyobrażała sobie, że może ją utracić.

Aleks co jakiś czas zaglądał do powozu, sprawdzając puls, i upewniał się, że Nina jeszcze żyje. A ona leżała obwiązana zakrwawionymi chusteczkami, z trupią twarzą, sprawiając wrażenie martwej. W połowie drogi napotkali wóz z Makowa, a na nim łóżko polowe z deskami zamiast materaca. Powoził sam Stach. Przy nim siedziała Jaga, zapuchnięta od płaczu, w półprzytomna z rozpacz. Na widok nadjeżdżającego powozu zeskoczyła z kozła i pobiegła z wyciągniętymi ramionami i otwartymi w niemym krzyku ustami. Bez tchu przypadła do Niny i pochwyciła jej bezwładną rękę.

– Żyje? – wykrztusiła z wysiłkiem.

– Tak, ale jest nieprzytomna – powiedziała Zosia, patrząc na nią z wielkim współczuciem. – Proszę nie rozpaczać, bo Ninka nie umrze.

Jaga nawet jej nie słyszała, pokrywając rękę swojej dziewczynki pocałunkami i łzami.

– Mój skarbie, moje słoneczko! O Matko Miłosierdzia, ocal ją! Nie odbieraj mi radości mego życia.

– Nie mogę już słuchać tej panichidy⁶²! – wybuchnął zdenerwowany Tadeusz. – Nina żyje i da Bóg, prędko powróci do zdrowia. Trzeba ją tylko dowieźć do Makowa!

Był bardzo niespokojny o żonę. Zosia miała sine wargi i podkrążone oczy. Głośno przełykała ślinę i nieznacznie ocierała pot z czoła.

– Kochanie, nic ci nie jest? – spytał, przechodząc na drugą stronę powozu.

– Nie, Tadziu. Naprawdę czuję się zupełnie dobrze – skłamała z bladym uśmiechem.

W pałacu zapanował sądny dzień. Służba biegała z góry na dół i z powrotem, znosząc do sypialni Niny przeróżne przedmioty. Kumosia, ocierając łzy, parzyła zioła i płakała. Walerka darła płótno na bandażę i okłady. Konni posłańcy, rozesłani przez pana Bochniaka, pomknęli do miasteczka po lekarza i do Sarnik po proboszcza. Kiedy zdejmowano z wozu nieprzytomną Ninę, na ganku pojawiła się Paula.

– A co się stało panience? – zagadnęła drepczącego pośpiesznie Walentego.

– Oj, ciężki nam Bóg zesłał krzyż do dźwigania. Jaśnie panienska spadła z konia i o świecie nie wie. Taki śliczny młodziutki kwiatusek... – Kamerdyner chlipnął i pobiegł do sieni.

– A mówiłam, że klacz była nieswoja – mruknęła Paula, lecz nikt jej nie słuchał.

Na polecenie hrabiego Maciek dosiadł Rexa i jak szalony pomknął do Suchedniowa z depeszą do Jasia. Przybyły z miasteczka lekarz masażem serca zdołał przywrócić Ninie przytomność. Kiedy otwarła oczy, była już noc, a w pokoju paliły się wszystkie świeczniki i lampy naftowe. Dokoła jej łóża zgromadzili się przyjaciele i służba, oczekując z niepokojem na orzeczenie lekarza.

– Nianiu...? – wyszeptała zbielełymi wargami, a Jaga padła na kolana, obejmując ją.

Nad łóżem pochylił się Aleks z twarzą szarą jak popiół, miotany okropnym niepokojem.

– Promyczku, powiedz, co cię boli – poprosił, biorąc ją za rękę.

Próbowała się podnieść, ale z jękiem bólu bezsilnie opadła na poduszki. Na jej wargach ukazała się krew. Lekarz na szczęście nie stwierdził urazu kręgosłupa ani żadnych złamań, lecz minę miał poważną. Odwoławszy na bok hrabiego, oświadczył otwarcie:

– Kość czaszki nie jest uszkodzona i rana na czole prędko się zagoi. Jednak obrażenia wewnętrzne mogą być poważne. Niepokoi mnie ten krwotok. Dziś trudno mi cokolwiek zawyrokować, bo panna Nałęczowska jest bardzo potłuczona. Myślę, że po kilku dniach stan zdrowia się ustabilizuje. Teraz nic jeszcze nie mogę orzec. Na razie musi leżeć i nie wolno jej wykonywać żadnych ruchów. Potem zobaczymy. Przepiszę jej na sen luminal.

Napisał kilka recept i obiecał nazajutrz zajrzeć. Odchodząc, zatrzymał się w progu.

– Muszę być nieuprzejmy – rzekł stanowczo. – Chora potrzebuje spokoju i snu. Proszę państwa o opuszczenie sypialni. – Rzucił okiem na bladą jak opłatek twarzyczkę Zosi i dodał: – Pani również należy się odpoczynek.

Nina przymknęła powieki, odurzona silnymi lekarami przeciwbólowymi i nasennymi. Kiedy w sypialni zapanowała cisza, zasnęła tak głęboko, że nie poczuła, jak przenoszono ją z polowego łóżka na miękkie łoże. Nie wiedziała, że Jaga z pokojówką rozebrały ją i opatrzyły drobne skaleczenia. Nie słyszała, że przyszedł do niej zmartwiony proboszcz i długo modlił się nad nią. Jęczała przez sen, trawiona wysoką gorączką.

Jaga postarzała się ze zgryzoty, oczy wpadły jej głęboko, na twarzy pojawiły się zmarszczki, ale czuwała przy chorej niestrudzenie dzień i noc, nie pozwalając się nikomu wyręczyć. Wieczorem rozkładała przy łożu Niny łóżko polowe, nieustannie nad nią czuwając. Wsłuchując się w gorączkowe majaczenia chorej, stała się naraz czujna i nieufna. Do sypialni miało dostęp tylko kilka osób, którym najwięcej wierzyła. Przychodziła Kumosia, pani ochmistrzyni, która okazała się dobrą, serdeczną kobietą. Posiłki osobiście przynosił Walenty i wręczał tacę Jadze. Jakby za milczącym porozumieniem służba utworzyła żywy mur, przez który nikt się nie mógł dostać do nieprzytomnej Niny.

Pewnego dnia do drzwi zapukała Paula, trzymając w dłoni bukietek cieplarnianych orchidei.

– Jak się czuje nasza droga Ninka? – spytała, próbując wejść do sypialni. Jaga nie usunęła się, przewiercając ją spojrzeniem bystrych oczu.

– Pani hrabina daruje, ale lekarz zabronił chorej przyjmować wizyty gości
– oznajmiła stanowczo.

– Doprawdy? To przykre, ale proszę jej ode mnie dać te kwiatki. – Zanim skończyła mówić, Jaga niegrzecznie zamknęła jej drzwi przed nosem, a orchidee z pogardą wyrzuciła przez okno.

Renomowany doktor, przybyły z Warszawy rozstawnymi końmi, potwierdził diagnozę miejscowego lekarza i wyraził nadzieję, że chora wkrótce powróci do zdrowia, o ile obrażenia wewnętrzne nie spowodują komplikacji. Jednakże dopiero po tygodniu Nina odzyskała przytomność i przestała gorączkować. Ale jeszcze pluła krwią, a blizna pod włosami pozostała jej do końca życia. Kumosia nie zanieczywała swoich sposobów leczenia. Poiła Ninę bardzo skuteczną mieszanką ziół: krwawnika, żywokostu, dziewanny i rozchodnika, nacierając ciało maściami ziołowymi. Bóle ustąpiły i Nina zaczęła podnosić się z łóżka, wypoczywając całymi dniami na wygodnej kanapce ustawionej na balkonie.

Po południu przychodził Aleks i czytał jej głośno książki lub opowiadał o swoich podróżach po Europie i Azji. Zasypywał ją prezentami, znosił stosy bombonierek. Nina była mu ogromnie wdzięczna, że nie wypominał jej bezmyślnej brawury. Paliła się ze wstydu na myśl, że spadając z konia, skompromitowała się w oczach przyjaciół.

Tadeusz nie był jednak taki delikatny. Przysiadłszy przy jej poślaniu, najpierw pociągnął ją za długi warkocz, a potem rzekł drwiąco:

– No widzisz, coś ty narobiła, *petite rousse*⁶³? Zosia o mało nie rozchorowała się ze zmartwienia!

Nina spojrzała na niego złym okiem.

– Tadek, nie waż się mnie tak nazywać! – syknęła złowrogo. – Jesteś nieznośny! Nie jestem aż taka słaba, żebym nie miała siły rozbić ci nosa!

– Złóścisz się, bo dobrze wiesz, że mam rację. Ostrzegałem cię, że masz przed sobą strumień. Po jakiego diabła tak pędziłaś? Do śmierci ci śpieszno czy co? Jak nie potrafisz używać właściwie takiego wierzchowca, kup sobie żydowską szkapę, marcheweczko – powiedział ze śmiechem i prędko się uchylił, unikając rzuconej w niego poduszki.

Któregoś dnia Nina leżała na balkonie i energicznie broniła się przed nianią, próbującą wmusić w nią kolejny łyk bulionu zaprawionego żółtkami. Jaga cierpliwie namawiała ją do jedzenia, a ona krzywiła się, targując o każdą łyżkę.

– Nianiu, już więcej nie mogę! – sapała przesadnie.

– Możesz! – zapewniała ją Jaga, przybierając surową minę. – Zjedz jeszcze kilka łyżek. Słoneczko, to taki zdrowy bulion... – Głos niani stał się przymilny. – Pan Szymon doprawił go świeżutkim masełkiem i koperkiem. No, jedz, nie kręć noskiem...

– Nie chcę!

Jaga mruknęła coś ze złością i z westchnieniem odstawiała talerz.

– Nie to nie. – Z właściwą sobie chytryością prędko zmieniła taktykę. – Ja chcę dla ciebie jak najlepiej, bo ta choroba bardzo cię zmieniła. Wychudłaś, zbladłaś i wyglądasz jak mara. Wczoraj nawet pan hrabia przypatrywał ci się z litością. No, ale jeżeli sama chcesz brzydko wyglądać, to ja już nic na to nie poradzę. – Ponownie westchnęła, przybierając smutną minę.

Nina momentalnie się wyprostowała i popatrzyła na nią z obawą.

– Naprawdę tak zbrzydłam? – zapytała podejrzliwie. Ale Jaga wyglądała na szczerze zatroskaną jej wyglądem. – Nianiu, podaj mi, proszę, lusterko.

– Nie! Lepiej nie patrz... Najpierw zjedz bulion. Co za nieznośna dziewczyna. Kotuniu, jeszcze dwie łyżki i dam ci spokój.

Nina poddała się i przybierając zrezygnowaną minę, dokończyła jedzenie, uznawszy, że jej uroda warta jest takiej ofiary.

Rozległo się dyskretne pukanie i do pokoju wszedł Paweł, oznajmiając, że stajenny Maciek doprasza się widzenia z jaśnie panienką.

– Panienska chora, niech przyjdzie kiedy indziej – oświadczyła niezadowolona Jaga.

– Ależ ja się dobrze czuję! – zawołała przekornie Nina. – Niech go Paweł wprowadzi!

– Tylko się nie przemęczaj – ostrzegła niania. – Przejdę się do oranżerii, bo ogrodnik mówił, że już są inspektowe truskawki. Przyniosę ci trochę z cukrem i śmietaną.

Minęła młodego masztalerza, z rozchylonymi ustami stojącego na środku pokoju. Na jego twarzy malował się zachwyt i zawstydzenie. Zmieszany, przygładził dłonią zmoczone wodą włosy i miał w rękach czapkę. Paweł wprowadził go na balkon i na dany przez Ninę znak odszedł.

– Przyszedłeś mnie odwiedzić, Maciuś? – spytała przyjaźnie. – A jak się sprawuje moja Mignon? Mam nadzieję, że codziennie ją objeżdżasz, żeby się nie zastała.

Ośmielony chłopak odetchnął swobodniej.

– Klaczka zdrowa, ale widać tęskni za swoją panią. – Patrzył na nią jakby z wyczekiwaniem, a może rozpaczliwym błaganiem.

– Chciałeś mi coś powiedzieć, prawda? Jeżeli masz kłopot, to chętnie ci pomogę – zachęciła go życzliwie.

Odetchnął ciężko, jakby nabierał powietrza przed skokiem do wody.

– Dopraszam się łaski, jaśnie panienko! – wyrzucił gwałtownie. – ZARA jak jaśnie panna z konia spadła, to jaśnie pan dziedzic powiedział, że to moja wina, bo pewnie źle popręg zapiąłem. A juści! – Żałośnie pociągnął nosem i nerwowo przygładził włosy, żeby się nie jeżyły. – Bogiem się świadczę, że uprzęż zapięta była jak trza! Niechże się z tego miejsca nie ruszę, jeśliim zełgał! Od małego w stajni służę, bo i tatulo byli stajenni u starego jaśnie pana hrabiego. Przecie wiem, że z koniem żartów nie ma. Człowiek spadnie, kark chrupnie i trup!

Nina skinęła głową, słuchając go z uwagą. Chłopak był ambitny, służbista, końmi zajmował się z prawdziwym zamiłowaniem. Ostatnio oboje bardzo się zaprzyjaźnili i Maciek uważał się za jej opiekuna.

– Jeśliim zełgał, niech mi dobry Pan Jezus kulasy połamie! – wołał coraz głośniej, bijąc się pięścią w szerokie piersi. – A gdzieżbym ja miał sumienie i skrzywdził moją najśliczniejszą panienczkę? Jak jaśnie panienka do nas nastąpiła, to sam jaśnie pan hrabia przykazał mi, żebym na jaśnie pannę uważał, coby się jej jakaś krzywda od koniów nie stała albo coś inszego... A dziś już mi pan koniuszy zapowiedział: „Maciek, źle służysz i wyleję cię z roboty na zbitą mordę!”. O Matko Święta, mało mnie krew nie zalała, aż mnie coś w dołku sparło z żałości. Słodki Jezu, taka krzywda mnie spotkała, niewinnego. Ale swojego dowieść nie mogłem, bo jak? – Westchnął spazmatycznie i potargał przylizane włosy. – Ale Pan Jezus je miłosierny, nie pozwolił niewinnego pokrzywdzić... Rankiem wielmożny pan rządca wybierał się do miasteczka i kazał sobie przygotować powozik, bo w jego bryczce oś pękła. W powózce pod siedzeniem leżało siodło jaśnie panny i na moje wyszło!

Sięgnął po przyniesiony z sobą duży przedmiot, owinięty końską derką, i z tryumfem pokazał go Ninie.

– O, niechże jaśnie panienka sama zobaczy. Czy popręg źle był przypięty? – Wskazał palcem urwany rzemień popręgu, mocno przypięty klamrą. – Widzi jaśnie panienka? Urznięty! Pod samym siodłem urznięty! Jakem

zakładał siodło, to tego nie było widać, bo chytrze zrobione. Widzi jaśnie panienska?

Nina wzięła siodło i obejrzała je dokładnie. Klamra była starannie zapięta, lecz przy samym siodle rzemień przecięto ostrym narzędziem, widać w pośpiechu i tak niedbale, że dostrzec można było zęby na źle przeciętej skórze.

– Na mój rozum jakieś ścierwo chciało, żeby popręg puścił dopiero przy skoku konia. Ano, nie dziwota, że jaśnie panna spadła, ale Bóg uchronił od nieszczęścia.

Wpatrywała się w siodło cała drżąca, nie mogąc wprost uwierzyć w to, co zobaczyła. Skuliła się z przerażenia, wyobraziwszy sobie, jaką śmierć chciano jej zgotować. Boże, komu zależało na tym, aby złamała sobie kark? Prawdziwym cudem przeżyła groźny upadek. Biedny Maciek oberwał od Aleksa za cudzą zbrodnię. Opanowała strach i spojrzała na niego serdecznie.

– Jest mi bardzo przykro, że niewinnie zostałeś skrzywdzony. Obiecuję ci, że jeszcze dziś porozmawiam z panem hrabią i z koniuszym. Nikt z pracy cię nie wyrzuci. Podaj mi, proszę, torebkę. Leży w pokoju na stoliczku.

Posłusznie przyniósł jej torebkę. Wyjęła z portfeliaka pięćdziesiąt rubli i podała je chłopcu. Wziął pieniądze, ociągając się, wcale nie okazując radości, mimo że była to duża kwota. Zmarszczył z namysłem gęste jasne brwi, uparcie wpatrując się w Ninę.

– A co z moją krzywdą? – spytał z oburzeniem. – Pokażę jaśnie panu i panu koniuszemu siodło, niech wiedzą, że ja sumiennie pracuję! – Jego twarz, zwykle pogodna, ściągnęła się wyrazem mściwej zawziętości.

– Czy wiesz, kto to zrobił? – odezwała się, wskazując palcem siodło.

– Nie wiem, ale się dowiem! Jak dostanę ścierwo w swoje ręce, to...

– Maciek, mądry z ciebie chłopak, ale teraz tak mówisz, jakbyś się z głupim przez ścianę macał! Jeżeli zaczniesz opowiadać o przeciętym popręgu, zrobi się hałas. Wtedy ktoś może zechce zamknąć ci usta, rozumiesz? Dopóki wszyscy myślą, że to był tylko wypadek, ktoś jest spokojny o swoją skórę.

Chłopak podrapał się fraszobliwie po jasnej czuprynie i zamrugał.

– Co mam nie rozumieć? Przecie swój rozum mam. Ale ludzie dalej będą gadać, że źle popręg przypiąłem. Niedoczekanie!

– Maciek, zaraz poproszę tu pana koniuszego i powiem mu, że siodło było szyte zetłalymi nićmi i popręg sam się urwał, chociaż klamra była dokładnie zapięta. To samo powtórzę panu hrabiemu. Jeszcze dostaniesz nagrodę za dobrą służbę. Usiądź! – Wskazała mu róg kanapki, widząc, że chłopak cały trzęsie się z nerwów. – Już dobrze, uspokój się. Prawda kiedyś wyjdzie na jaw. Postaraj się przypomnieć sobie, czy przed naszym spacerem nie było w stajni kogoś obcego.

Namyślał się, potem energicznie potrząsnął głową.

– Żywej duszy nie było, jasnie panienko. Od rana siedziałem przy koniach, to wiem. – Zaczął miętosić czapkę. – Przecie obcego pogoniłbym ze stajni widłami!

– Zupełnie nikt nie przychodził? Nawet z pałacu?

– Nie, jasnie panienko – powiedział stanowczo. – Rano objeżdżałem trochę jednolatki, potem pan koniuszy kazał mi obroku do żłobów nasypać, bo już koniska o puste żłoby zębami dzwoniły. Trza było Kreta wyczyścić, bo się zapaskudził. Potem z Wojtkiem Grulą siodłałem konie dla jasnie państwa, i tyle. – Spojrzał na nią i umilkł.

– Trudno... – westchnęła. – Siodło zostanie u mnie, bo chcę je mieć pod ręką. Idź, Maciuś, z Bogiem, nie zapomnę o tobie. Pamiętaj, nikomu ani słowa, bo to się może źle skończyć dla ciebie i dla mnie.

– Pary z gęby nie puszczę, jasnie panienko – obiecał i wyszedł zamyślony, przygryzając usta i marszcząc brwi.

Nina sięgnęła po siodło i raz jeszcze obejrzała je z uwagą, dotykając palcem przeciętej skóry. Była tym odkryciem tak wstrząśnięta, że w tej chwili nic dla niej nie miało znaczenia. Pragnęła jeszcze tego dnia opuścić Maków. A może to był czyjś głupi sztubacki żart? Nie miała odwagi nikogo podejrzewać o ten zbrodniczy czyn, ale zaczęła się naprawdę bać. Pomimo to nie zamierzała z nikim dzielić się tym odkryciem, bo Aleks natychmiast wszcząłby śledztwo, które mogło mieć tragiczne następstwa. Wolą wyjechać z Makowa.

Roztrzęsiona, zaledwie tknęła truskawki z wanilią i bitą śmietaną, przyniesione przez Jagę, chociaż je uwielbiała. Przez cały czas niania obserwowała ją badawczo, aż Nina pod jej przenikliwym wzrokiem zaczęła się niespokojnie kręcić.

– No dobrze – mruknęła Jaga. – A teraz powiesz mi bez wykrętów, co jest między tobą a panem hrabią. Ale jak na spowiedzi!

Nina przypomniała sobie, że poprzedniego dnia Jaga nakryła Aleksa, jak ją całował. Wprawdzie był to niewinny pocałunek w policzek, lecz długi i czuły. Jaga udała, że niczego nie widzi, i wyszła z pokoju, ale Nina dobrze ją znała i była przekonana, że kochany uparciuch przy najbliższej sposobności powróci do tego tematu.

– Kiedy tak naprawdę to między nami nic nie ma – oznajmiła Nina z nutką żalu w głosie.

– Nie kłam! Całował cię, przecież widziałam. Nina, czy on próbuje namawiać cię do jakichś nieskromnych rzeczy? – badała Jaga, przybierając minę inkwizytora.

– Rany boskie, nianiu! – zawołała z takim akcentem szczerości, że Jaga natychmiast jej uwierzyła. – On mi wyraźnie powiedział, że mogę być tylko jego żoną, niczym więcej.

Jaga odetchnęła z ulgą.

– Powinnaś być mu wdzięczna za te słowa. To znaczy, że cię szanuje, ale i jemu nielekkko, więc lepiej, jak szybko stąd wyjedziemy. Nie powinien cierpieć przez ciebie, ty zalotnico.

– No wiesz, nianiu! – prychnęła Nina z gniewem. – Dobrze ci mówić. Paula może jeszcze pożyć sto lat. Na co mam czekać? Czy nie lepiej czerpać z życia, dopóki się jest młodym i kochanym?

– Nie kończ! – groźnie ucięła Jaga. – Czy ty nie masz ambicji, dumy rodowej? Taka nędzna kreatura, taka wycierucha została panią hrabiną, a ty, wnuczka senatorów, rycerzy, krewna biskupów, zamierzasz zostać jego kochanką? Oddać się gdzieś potajemnie, jak wiejska dziewczucha na sianie? Oj, mam szaloną ochotę przyłożyć ci trzepaczką! Gdy wyzdrowiejesz, pokłęczysz z pół godziny bez poduszki!

– Nie krzycz na mnie, nianiu. – Nina chlipnęła, żałośnie pociągając nosem. – Och, boli mnie! – Jęknęła, chwytając się za bok.

Jaga w jednej chwili zapomniała o gniewie i z prawdziwie matczyną troskliwością zaprowadziła ją do łóżka i pomogła się położyć. Podała jej zioła do picia i płatkami płótna zwilżonym w chłodnej wodzie przetarła wilgotną z potu twarz Niny. Tego dnia nie rozmawiały więcej na ten temat.

Przyjazd Borutyńskich z Warszawy sprawił Ninie wielką radość. Jasia uważała za brata, a pani Salomea delikatnością i słodyczą przypominała jej

zmarłą hrabinę Teklę. Razem spędzali długie godziny na rozmowach, spacerach i muzyce. Jaś wymyślał dla niej zabawy, nie pozwalając się nudzić. Nina wyzdrowiała pręcej, niż przewidywali to lekarze. Mogła już wolno przechadzać się po parku, odwiedzać Mignon, a nawet jechać powozem do kościoła w Sarnikach.

A maj był prześliczny, ciepły od nagrzanej słońcem ziemi, noc gwiazdziste, pełne zapachu kwiatów i śpiewu słowików. W czasie jasnych księżycowych wieczorów Nina lubiła spacerować po alejach, słuchając, jak Jaś deklamuje wiersze młodych poetów. Wtedy upodobała sobie szczególnie poezje Mieczysława Romanowskiego i równie młodego Adama Asnyka, kolegi Jasia z konspiracji. Młody lekarz często wspominał swój pobyt za granicą, podziwiając czeską pracowitość, gospodarność i zamiłowanie do porządku.

Naród czeski utracił niepodległość po straszliwej klęsce pod Białą Górą w 1621 roku. W bitwie legły tysiące czeskich rycerzy i przedstawiciele arystokracji. Państwo czeskie przestało istnieć, stając się częścią imperium Habsburgów. Austriacy przywłaszczyli sobie wspaniałe zabytki, świadczące o wielkiej przeszłości narodu, każąc Czechom zapomnieć, że niegdyś byli potężnym państwem, liczącym się w Europie. Polska, rozdarta zaborami, raz po raz zrywała się do buntu, tracąc przy tym najwartościowszy rdzeń narodu. Czesi, metodycznie wynaradawiani, pozornie pogodzili się z niewolą, rozwijając handel i przemysł. Pomimo wieków niewoli potrafili jednak zachować ducha i słowiański charakter. W Pradze często rozmawiano o wydarzeniach za granicą, a przybyszów z Polski przyjmowano gościnnie i serdecznie. Na balach i wieczorkach byli wprost rozchwytywani. W pięknych salonach praskiego mieszczaństwa rozbrzmiewała muzyka Chopina, zaś najmodniejszym tańcem był wtedy mazur. Wiek dziewiętnasty był dla Czechów przełomowy pod względem narastania świadomości narodowej. Wielcy kompozytorzy zaczęli tworzyć patriotyczne dzieła muzyczne, rozsławiając czeską kulturę.

– Ja sam nauczyłem tańczyć mazura wiele czeskich dam – pochwalił się Jaś.

– O! – Aleks znacząco uniósł brwi. – A czy uczennice były zdolne?
Jaś parsknął śmiechem i lekko się zarumienił.

– Owszem. Niektóre były nawet bardzo zdolne.

– W takim razie – wtrąciła się do rozmowy Nina – Czesi więcej zyskali uległością niż my, rzucając się z motyką na słońce.

Jaś przyjął jej komentarz bez zachwytu.

– Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która nie zmienia zdania – oznajmił chłodno.

– Mam rozumieć twoje słowa jako pochwałę czy naganę? – spytała, patrząc na niego zaczepnie.

– Może jedno i drugie – oświadczył z dwuznacznym uśmiechem.

– Nie jestem chorągiewką i mam stałe poglądy, co dobrze świadczy o moim charakterze – powiedziała zarożumiale i zaraz uśmiechnęła się słodziutko. – No, nie krzyw się, misiu. Tęskniłam za tobą. Chodź, obejrzymy albumy.

Jaś przywiózł w prezencie dla Aleksa wspaniałe albumy miast i zamków czeskich. Nina otrzymała mnóstwo nut z wyciągami fortepianowymi kompozytorów czeskich. Wraz z przybyciem Borutyńskich ciężka, ponura atmosfera panująca w pałacu nareszcie się odmieniła. Hrabina Tekla przez wzgląd na Ninę zastrzegła w testamencie, aby nie przestrzegano po niej żałoby. Wprawdzie nie urządzano zabaw tanecznych, ale dom rozbrzmiewał dźwiękami fortepianu, serdecznym śmiechem Jasia i wesołym szczekaniem Grota. Po południu przed pałac zajeżdżały powozy, wioząc Siekielskich, Wąsockich, a nawet wujostwo z Sarnik. Razem z nimi przybywali Jabłoccy z Dorotą i Kaziem Bieckim. Świeżo upieczona narzeczona pilnowała biednego Kazia jak diabeł grzesznej duszy, stając się celem żartów Stasi i Lasewicza.

Pływano łódkami po stawie lub urządzano pikniki w rosarium, grano w krykieta i w tenisa, który w tym czasie był już bardzo *à la mode*.

Początkowo Paula nie przychodziła do salonu, tłumacząc się złym stanem zdrowia. Musiała naprawdę czuć się niedobrze, bo ruchy miała niespokojne, jak u dzikiego zwierzęcia zamkniętego w klatce. Jednakże obecność młodych przystojnych mężczyzn oraz dźwięki muzyki zwabiły ją do salonu.

Hrabia i Jaś bardzo się lubili pomimo dzielącej ich różnicy wieku. Mieli podobne zainteresowania i zawsze znajdowali wspólny język. Niemal każdy wieczór spędzali na burzliwych dyskusjach, a rankiem jechali na konny spacer lub polowali w puszczy. Nina serdecznie im zazdrościła jazdy konnej, ale była jeszcze za słaba, żeby dosiąść wierzchowca. Wszyscy

domownicy uwielbiali młodego lekarza, a Walenty po prostu go rozpieszczał, wdzięczny za wyleczenie z dokuczliwej zadyszki i uporczywego bólu w kolanie.

Codziennie rano w sali myśliwskiej odbywały się ćwiczenia szermiercze. Jaś, posiadający bardzo bystry wzrok, strzelał może lepiej od Aleksa, ale ustępował mu w fechtunku. Często rano przyjeżdżał Tadeusz i również brał udział w ćwiczeniach. Nina rozsiadała się wtedy na parapecie okiennym, aby uczestniczyć w walce i dopingować przeciwników głośnymi okrzykami. Szermierze, w samych tylko spodniach i koszulach, starannie zakładali na ostrza szabel stalowe kulki, uniemożliwiające zranienie. Aleks pierwszy wychodził na środek sali i przyjmował postawę fechtmistrza.

– No, panowie, gotowi? – Na jego policzkach pojawiał się rumieniec, zdradzający podniecenie, a bursztynowe oczy płonęły, gdy patrzył na swoich przeciwników z wyzwaniem. Wszyscy trzej mężczyźni traktowali te ćwiczenia bardzo poważnie. – Salut! – zakomenderował i natychmiast po tym rozległ się wysoki czysty dźwięk stali.

Jaś i Tadeusz z całą energią przystępowali do ataku, lecz Aleks na każde ich cięcie reagował ciosem z taką szybkością, że uderzenie i odpowiedź następowały niemal równocześnie.

– Do licha, jakoś wam kiepsko idzie, panowie! – stwierdzał drwiąco. – Ruszacie się jak ramole. No, więcej ognia, dama na was patrzy! Panie Jasiu, proszę uważać! Zaczynam tercją, paruj, prima i riposta! Wymiń i pchnij! O, bardzo dobrze. A teraz popatrzcie...

– O psia kostka! – wrzasnął Tadeusz, uskakując. – To było groźne cięcie. Jak mamy odparować?

– Bardzo prosto. Tercja. Rimesa i dwa razy prima. Aretuj, i to wszystko.

– Oj, przyda się – mruczał Jaś, dokładnie naśladowując jego ruchy.

– Może nawet niedługo – dorzucił Tadeusz znacząco.

Nina entuzjastycznie podskakiwała na parapecie, krzycząc i oklaskując każdy celny cios. Mężczyźni rozmawiali, nie zaprzestając zaciętej walki. W sali dźwięczała ścierająca się z sobą stal i słychać było głośne oddechy zadyszanych szermierzy. Aleks, zwarłszy szablę z bronią przeciwników, z łatwością chwycił ich cięcia, zadając pchnięcia flankowe, a koniec jego szabli ze straszliwą szybkością krążył wokół ich głów i piersi. Obaj szermierze musieli się cofać, podziwiając świetną bojową postawę hrabiego. Głośne okrzyki zachwyconej walką Niny mieszały się ze

zgrzytem stali, kwartami, tercjami, połówkami i paradami, które tylko zwiększały szacunek obu przeciwników dla sztuki szermierczej hrabiego. Nie ulegało wątpliwości, że w prawdziwej walce posiekałby ich na wióry. W końcu Jaś i Tadeusz, obaj złani potem, poddawali się, uroczyście gratulując Aleksowi sprawności bojowej.

– Co, macie dosyć, koguciki? – Śmiał się, zadowolony z siebie, ocierając rękami spoconą twarz. – Zapamiętajcie sobie, że to gwardyjska szkoła walki. W pojedynku podcinałbym wam kupry.

W jego głosie zabrzmiała wyraźna nuta dumy. Nigdy nie zapomniał, że przez lata był oficerem elitarnej gwardii cesarskiej, dumy Rosji. Szczycił się swoją przeszłością, a jego serce rozdarte było pomiędzy dwie ojczyzny: tę, w której się urodził i która obsypała go zaszczytami, i tę drugą, biedną, podzieloną na trzy zabory i tak okrutnie skrzywdzoną.

Pewnego razu Nina spostrzegła na jego policzku białawą bliznę. Zamarła, dowiedziawszy się, że jest to pamiątka po jakimś dawnym pojedynku.

– Panowie oficerowie gwardyjscy czasami się nudzą i muszą jakoś urozmaicić sobie życie koszarowe – powiedział bez troski.

– Ach tak?! – wybuchła z pasją. – Dobrze wiedzieć. Jeśli tak lubisz urozmaicenie, ja również od czasu do czasu mogę urządzić ci piekielną awanturę!

Zaśmiał się, cmoknął ją w koniec noska i wyszedł z pokoju.

Wieczorami w szczelnie zamkniętym gabinecie prowadzili z Jasiem rozmowy na tematy polityczne. Borutyński był gorącym zwolennikiem walki zbrojnej, lecz hrabia chłodno wysłuchiwał jego namiętnych wypowiedzi. Doznane zawody z czasem ostudziły w nim młodzieńcze zapały.

Raz siedzieli przy butelce koniaku, a noc majowa była tak jasna od księżycy, że pogasili świece, pozostawiając tylko jedną na stoliku.

– Pan hrabia jest byłym oficerem – rzekł Jaś. – Więc rozumie pan, że im szybciej wywołamy zbrojne powstanie, tym większe masy społeczeństwa poprą nas i wezmą udział w walce. Ludzie są rozgrzani do wrzenia, lecz z czasem ta euforia opadnie. Nie można w nieskończoność podgrzewać kotła, bo pęknie. – Jaś wysączył ostatnie krople koniaku i wyczekująco spojrzał na Aleksa.

– Ale kraj nie jest przygotowany do walki – zauważył Aleks i dolał mu koniaku, podsuwając papierosnicę. – Jeżeli wybuch zbrojny ma mieć jakieś

szanse powodzenia, należy sprawić, aby powstanie zaistniało naraz w trzech zaborach. Inaczej zostaniemy osamotnieni, bo zaborcy zamkną granice. Lecz takie działanie wymaga czasu i ogromnych pieniędzy oraz aktywizacji całego społeczeństwa. Tymczasem wielu obywateli nigdy nie poprze powstania, bo wierzą święcie, że car jest prawdziwym, danym od Boga władcą Polski.

Przerwał, zapalił cienkiego papierosa ze złotym ustnikiem i podał ogień Jasiowi. Wracając do tematu, ciągnął równym, opanowanym głosem:

– Czy zastanawiał się pan czasem, jaki interes ma chłop polski, aby zaistnieć w powstaniu? Jak dotąd żaden. W jego pojęciu Polska to dziedzic pędzący go do odrabiania pańszczyzny. To Kościół, któremu od wieków musiał płacić daninę. To rozmaite rzesze carskich urzędników, oszustów, handlarzy, zdzierających z niego skórę i bezlitośnie go wyzyskujących. Polski chłop jest ciemnym, zacofanym analfabetą, często pijanym, niekiedy głodnym i bardzo pobożnym. Jedynie Kościół mógłby poderwać wieś do walki z carem, głosząc hasła o zagrożeniu religii katolickiej. Lecz Kościół tego nie uczyni, bo jest największym posiadaczem ziemskim i obawia się konfliktu z carem. Cóż więc może naszego chłopca obchodzić walka o niepodległość ojczyzny, która dotąd była mu macochą, nie matką? Powstanie to dla nich tylko „pańska wojna”.

– Naturalnie, ma pan rację – zgodził się Jaś, a na jego twarzy malowały się skupienie i powaga. – Toteż my pragniemy chłopca uświadomić, obdarować ziemią i zażądać, aby tej ziemi bronił. Proszę tylko wspomnieć udział chłopstwa w insurekcji kościuszkowskiej!

– To były inne czasy. Zresztą nikt nie dotrzymał obietnic składanych wtedy chłopom, nawet Kościuszko nie odważył się głośno domagać wolności i zniesienia pańszczyzny dla polskiego chłopca. Chcecie dać chłopom ziemię? No dobrze, ale rozdział ziemi także nie obejdzie się bez czyjejś krzywdy. – Aleks strzepnął popiół do kryształowej popielnicy. – Władze podziemne nie posiadają pieniędzy na wykup dworskich gruntów. Chyba że spróbują odebrać je siłą, a to im nie przysporzy zwolenników.

– Może dojdzie i do tego – bąknął Jaś i pośpiesznie zmienił temat: – Co pan hrabia sądzi o Wielopolskim? Podobno święci na carskim dworze tryumfy.

– Tak, miałem wiadomość, że pan margrabia jest u szczytu powodzenia. Najznakomitsze salony Petersburga stoją przed nim otworem. Car go podziwia, a carową zjednał, deklamując z pamięci poetów niemieckich.

– Ten człowiek ma zdolność kota i spada na cztery łapy – ponuro zauważył Jaś. – Z carskiej niełaski potrafił uczynić olśniewające zwycięstwo.

– Jednak przyzna pan, że to naprawdę zdolny polityk, zaś w Petersburgu jest wielu ludzi widzących w nim godnego zainteresowania Polaka kosmopolitę, a nie buntownika z tej beczki prochu, zwanej inaczej Królestwem Polskim. Ale Wielopolski ma potężnych wrogów, a jednym z najzacieklejszych jest ambasador pruski w Petersburgu, Otto von Bismarck. Niektórzy Rosjanie uważają margrabiego za Wallenroda, inni zaś twierdzą, że jest on wprawdzie Wielopolski, ale małoruski, czyli przebrany zdrajca. – Aleks westchnął i zaciągnął się dymem z papierosa. – Powiem panu w zaufaniu, iż odnoszę wrażenie, że władze carskie po cichu życzą sobie powstania, żeby raz na zawsze w sposób radykalny rozprawić się z nami, pozbawiając nas reszty swobody, która jest solą w oku Rosjan, zazdroszczących nam tej odrobiny wolności.

– O psiakrew! Tak pan uważa? – Jaś stropił się, podejrzewając, że hrabia wiedział, co mówi i nie rzucał słów na wiatr. Miał w Rosji wielu wpływowych przyjaciół w kręgach wojskowych i arystokratycznych i zawsze był doskonale poinformowany.

– Obawiam się, że to możliwe – stwierdził chłodno Aleks. – A niech mi pan powie, jak radzicie sobie w mieście z wojskową musztrą?

Jaś poczochrął sobie i tak już nastroszoną czuprynę, krzywiąc się jak po occie.

– No cóż, doręczono nam regulamin wojskowy dla Szkoły Oficerskiej w Cuneo, więc co jakiś czas dziesiętnik zbiera swoich podkomendnych i odbywa z nimi musztrę, przeważnie w prywatnych mieszkaniach, żeby nie zwracać uwagi agentów policji. Ja ćwiczę w kilku pokoikach, a w zastępstwie broni posługujemy się kijami od szczotek lub drążkami od firanek.

Aleks poczuł, że ogarnia go panika.

– Ludzie, zamierzacie wywalczyć niepodległość kijami od szczotek?! – wykrzyknął wzburzony.

Nie miał serca potępiać tych wspaniałych dzieciaków, wychowanych w niewoli na wizjonerskich strefach *Przedświtu* Krasińskiego, za ich namiętne umiłowanie ojczyzny i pragnienie wolności. Żywił jednak obawę, że ich

szczyry, naiwny zapał zostanie niewłaściwie wykorzystany i zmarnowany, a cenna krew przelana nadaremnie.

– Co nowego we władzach podziemnych? – zapytał bez szczególnego zainteresowania.

Jaś momentalnie się ożywił i poweselał.

– Mamy nowe władze, panie hrabio! Nareszcie sformułowano jasno program walki. Pan z pewnością zna naszego naczelnika.

– Doprawdy? A kto nim został?

– Kapitan Jarosław Dąbrowski⁶⁴, zwany przez nas „Łokietek”.

– Ależ oczywiście, że znam pana Jarka. – Zaśmiał się. – Mój przyjaciel, pułkownik Zygmunt Sierakowski, twierdzi, że ten młody oficer ma przed sobą wspaniałą przyszłość.

– A wie pan hrabia, że niedawno pan Sierakowski był w Warszawie?

– Wiem. Miałem nawet okazję widzieć się z nim osobiście. To wspaniały człowiek o niezwykłych zdolnościach i Rosjanie poznali się na jego nadzwyczajnych talentach militarnych. Proszę sobie wyobrazić, że Zygmunt pracuje w ministerstwie wojny nad projektem reorganizacji armii rosyjskiej i żąda w nim zniesienia kar cielesnych. On, Polak, zesłany do karnych oddziałów! – Aleks z podziwem potrząsnął głową. – Nie do wiary, prawda? Proszę pozdrowić ode mnie pana Jarka. Spotka się z silną opozycją we władzach podziemnych i trudno mu będzie walczyć na dwa fronty.

– To możliwe – Jaś przytaknął i z roztargnioną miną zgasił papierosa. – Nie umiemy zgodnie działać. Tymczasem w kraju narasta terror. W Warszawie nawet majowe nabożeństwa wydają się carskim władzom podejrzane. Ludzie po wyjściu z kościołów zostają aresztowani. Niedawno po nabożeństwie uwięziono młodziutką, szesnastoletnią dziewczynę. Zabrano ją na posterunek policji i prawdopodobnie wielokrotnie zgwałcono. Żywa stamtąd nie wyszła. – Jaś sapnął gniewnie.

W pokoju szaro było od dymu z papierosów, więc hrabia wstał, podszedł do okna i otworzył je szeroko. Na wschodzie gwiazdy bladły, a z mgieł z wolna wstawał pogodny świt majowy. Aleks odetchnął pełną piersią i rzekł do Jasia:

– Niech się pan przebierze i włoży wysokie buty. Pojedziemy zapolować na bekasy. Grot, do nogi! – przywołał psa, leżącego jak zwykle pod

biurkiem, u nóg pana. – Grot świetnie aportuje. No to na razie... Służący zaraz przyniesie panu mocnej kawy i coś do zjedzenia.

[62](#) Prawosławne pieśni pogrzebowe

[63](#) fr. mały rudzielec

[64](#) Późniejszy generał Jarosław Dąbrowski (1836–1871) – znakomity dowódca, działacz w konspiracji wojskowej. Od 1862 roku członek Komitetu Centralnego Narodowego. Aresztowany, uciekł z zesłania; od 1871 roku przejściowo wódz naczelny wojsk Komuny Paryskiej. Poległ 23.05.1871 roku, prowadząc swój oddział do ataku.

Nazajutrz było tak upalnie, że podwieczorek podano na tarasie pod markizą. Jaś opowiadał jakąś zabawną historię, a Nina, pani Salomea i Aleks słuchali jej rozbawieni. Tymczasem przed pałac zatoczyła się porządna bryczka i wysiadł z niej oficer policji z miasteczka. Dźwigając przed sobą okazały brzuch, wszedł na taras, ocierając pot z zaczerwienionej z gorąca twarzy. Na widok munduru Jaś nagle zamilkł. Nina obejrzała się i dreszcz przebiegł jej po plecach. Nadrabiając miną, uśmiechnęła się do policjanta.

– O, pan sprawnik! Proszę, niech pan usiądzie i odpocznie. – Uprzejmie wskazała mu krzesło obok siebie.

Sprawnik Boruchin ciężko opadł na wskazane miejsce, posapując i skrzypiąc skórzanym pasem, na którym wisiała szabla. Jego bystre oczka prześliznęły się po twarzach siedzących swobodnie osób i zatrzymały się na Jasiu.

– *Hospody*, co za upał! – stęknął, posyłając poządlive spojrzenie ku kryształowym czarkom z lodami bakaliowymi. – W taki upał nie ma nic lepszego, jak siedzieć w cieniu i raczyć się czymś chłodnym. At, człowiek się napoci, namęczy, ale służba nie družba. – Oblizał suche wargi, tęsknie wpatrując się w dzban pełen soku owocowego z lodem.

Nina potrząsnęła srebrnym dzwoneczkiem, wzywając lokaja. Kazała mu podać jeszcze jedno nakrycie. Służący w milczeniu wykonał polecenie, obrzucając policjanta wrogim spojrzeniem. Sprawnik, widząc przed sobą wysoką szklankę pełną zimnego napoju, cały się rozpromienił.

– Śliczne rączęta całuję, Nino Alfredowna – powiedział, zginając się w niezgrabnym ukłonie. – Och, jakbym się na nowo urodził! Widzę, że przeszkodziłem państwu w wypoczynku i rozmowie z gośćmi.

– Ciocia z kuzynem przyjechali na wilegiaturę, bo duszno w mieście – zaszczebotała Nina, przybierając naiwny wyraz twarzy. Nie wiedziała, w jakim celu sprawnik przybył do Makowa i na wszelki wypadek pragnęła usposobić go życzliwie.

– Można wiedzieć, jaki jest cel pańskiej wizyty? – spytał od niechcienia hrabia, bawiąc się łyżeczką. Rondo białego kapelusza rzucało cień na jego oczy.

Oficer nie opowiedział, lecz zwrócił się wprost do Jasia:

– Pan z Warszawy?

– Owszem. – Jaś przypatrywał się mu obojętnie, nie przerywając jedzenia lodów.

– Akademik?

– Już nie. Skończyłem studia i zdałem egzamin państwowy. Jestem lekarzem.

– No, no, lekarz! Nie zabraknie wam roboty po tym, co szykujecie dla tego kraju – mruknął policjant zgryźliwie.

Jaś podniósł oczy i przez chwilę wpatrywał się w niego ze zdumieniem.

– Mówi pan tak zawile, że trudno mi zrozumieć.

– A szkoda! Państwo na długo w nasze strony? Przepraszam, że tak pytam bezceremonialnie, ale każdy policjant to zawodowy ciekawski. – Zarechotał głośno.

Jaś nie okazywał żadnego zainteresowania osobą Boruchina i miał minę tak znudzoną, jakby za moment zamierzał ziewnąć. Aleks spojrzął na policjanta jak na zdechłego szczura – z obrzydzeniem.

– Niepotrzebnie pan się dziś fatygował, bo moi goście zabawią tu kilka tygodni.

– Opiekuję się kuzynką, bo niedawno miała niebezpieczny wypadek, spadając z konia – uzupełnił Jaś, dolewając sobie soku.

– To przykre – westchnął z nieszczerym współczuciem Boruchin. – Moja krewna spadła z konia i złamała sobie obojczyk. – Jego oczka cały czas obserwowały uważnie Jasia. – Czy my się kiedyś już nie spotkaliśmy? – zagadnął. – Mam wrażenie, że skądś pana znam.

– To bardzo możliwe. Od dziecka co roku przyjeżdżałem na wakacje do wuja Ksawerego Borutyńskiego z Sarnik – wyjaśnił Jaś i sięgnął do kieszeni.

Wydobył portfel, wyszukał przepustkę i dokumenty, a potem podał je oficerowi. Dociekliwe pytania sprawnika wcale nie wyprowadziły go z równowagi. Nina nie posądzała go o tyle zimnej krwi.

Boruchin rzucił okiem na dokumenty i zwrócił je Jasiowi.

– Mnie papiery niepotrzebne. – Zaśmiał się rubasznie. – I bez nich wiem, co w kim siedzi. Tak tylko z ciekawości pytałem. Broń Boże, nic do państwa nie mam.

Hrabia miał już widocznie dosyć tych indagacji i uznał, że najwyższy czas, aby dać temu głupcowi nauczkę. Policjant czuł się stanowczo za pewny siebie i należało go nieco utemperować.

– Przypuszczam, że powód pańskiej wizyty jest na tyle ważny, aby zechciał pan nareszcie przejść do rzeczy – odezwał się zimno. Kiedy chciał, potrafił mrozić ludzi wyniosłym, pogardliwym zachowaniem. – Wszyscy jesteśmy lojalnymi i praworządnymi poddanym Jego Cesarsko-Królewskiej Wysokości i nie obawiamy się policji. Niejednokrotnie słyszałem, jak Najjaśniejszy Pan Aleksander II nawet w trakcie salonowej pogawędki uskarżał się na nadgorliwość prowincjonalnych urzędników, którzy w zapale popełniają błędy, krzywdząc podejrzeniami uczciwych obywateli. Zdaniem Jego Cesarskiej Wysokości nadgorliwość bywa często szkodliwsza od niedbalstwa i w rezultacie przynosi tępemu formalistom niełaskę przełożonych.

Było to tak niedwuznaczne ostrzeżenie, że policjant pobladł, spocił się jeszcze bardziej i wtulił głowę w ramiona. Jego pewność siebie w mgnieniu oka zamieniła się w strach. Doskonale wiedział, co znaczą w Rosji dobre układy i jak łatwo znaleźć się u przełożonych na czarnej liście. A wtedy żegnaj, emeryturo!

– Szanowny pan hrabia miał szczęście osobiście widywać naszego ukochanego cara ojczulka? – wyszeptał, skłaniając z szacunkiem głowę.

– O, widywałem Jego Cesarską Wysokość niemal codziennie po ukończeniu nauki w Korpusie Paziów. – Aleks zmierzył wystraszonego policjanta ironicznym wzrokiem. – Kiedy powróciłem z wojny kaukaskiej, sam cesarz raczył wręczyć mi order i kilkakrotnie bardzo łaskawie ze mną rozmawiał.

Oczka Boruchina zaokrągliły się z wrażenia.

– *Hospody*, można tylko pozazdrościć panu hrabiemu tego szczęścia. Podobno anielska małżonka pana hrabiego pełniła na dworze obowiązki frejliny – powiedział, dając do zrozumienia, że jest dobrze poinformowany.

– To prawda. Marnuje się pan na prowincji z takimi zdolnościami – drwiąco zauważył Aleks, spoglądając pogardliwie na pocącego się obficie ze strachu policjanta.

Jego wyniosłe zachowanie podziałało na Boruchina jak kubeł zimnej wody. Spokorniał i przybrał służalczą, przymilną postawę. Nie wątpił, że wystarczy jedno słowo hrabiego szepnięte do ucha jakiemuś dygnitarzowi, aby wyleciał z pracy i raz na zawsze pożegnał się z emeryturą na stare lata, a może nawet wylądował gdzieś na granicy Azji. Po krótkim namyśle doszedł do wniosku, że hrabiego należy sobie zjednać i zagrać z nim w

otwarte karty. Wypił sok do ostatniej kropelki, a kiedy Nina podsunęła mu czarzkę pełną wyśmienitych lodów, przestał się wahać i miał nadzieję, że hrabia wynagrodzi go za oddaną sobie przysługę w rublach.

– Był donos – oznajmił ściszym głosem. – Zostałem powiadomiony anonimem, że w domu szanownego pana hrabiego przebywa niebezpieczny spiskowiec. Komuś rozchodziło się chyba o pana. – Ruchem głowy wskazał Jasia.

Pani Salomea i Nina wydały okrzyk przerażenia, ale obaj mężczyźni przyjęli tę wiadomość zupełnie spokojnie. Biedna matka zbladła i prędko schowała ręce pod stołem, żeby ukryć ich drżenie. Nina z obawą spojrzała na Jasia, ale on jadł spokojnie lody i z niewinną miną patrzył na Boruchina. Aleks wziął ze stołu kasetę z hawańskimi cygarami i poczęstował oficera.

– Ktoś wyraźnie nas nie lubi. – Wzruszył ramionami. – Nie domyśla się pan, komu pan Janek się nie podoba? – Sięgnął po srebrną łyżeczkę i nałożył sobie na talerzyk kawałek kruchego placzka z truskawkami i galaretką, przybraną bitą śmietaną.

– Nie, lecz wcześniej czy później dojdziemy, kto był autorem tego anonimu – grzecznie zapewnił Boruchin. – Wtedy będę miał honor natychmiast powiadomić o tym pana hrabiego, choć to zabronione – zastrzegł w nadziei na łapówkę.

– Oczywiście, rozumiem. Będę panu bardzo wdzięczny – powiedział hrabia znacząco.

Boruchin sapnął z zadowolenia. Teraz był już pewien, że awans go nie minie, a chudy portfel spęcznieje od złotych imperiałów.

Ninę, przysłuchującą się rozmowie, przebiegł lodowaty dreszcz. „Jezu, ktoś wydał Jasia!” – pomyślała, kuląc się i rozglądając podejrzliwie. Okropnie bała się tego tajemniczego donosu. Posądzenie o działalność anarchistyczną, jak władze carskie nazywały dążenia niepodległościowe, z reguły kończyły się aresztowaniem podejrzanego i sądem oraz wieloletnim zesłaniem. Kto zdobył się na tak okrutny postępek i dlaczego? Jaś był ogólnie lubiany i nie miał wrogów. Zepchnąwszy na samo dno duszy ogarniającą ją trwogę, postanowiła zbagatelizować treść donosu.

– Jaś spiskowcem? – zaszczebotała dziecinnie. – To przecież nonsens! Podobno ci okropni ludzie wcale nie wierzą w Boga, nie czyszczą sobie paznokci i gardzą powszechnie uznawanymi zasadami. Phi, ja także mogłabym uchodzić za spiskowca, bo bardzo lubię bomby... z czekolady!

– *Da, da*, Nino Alfredowna. – Boruchin posłał jej pobłażliwy uśmiech. – Ja przecież wiem, że to pisał jakiś *durak*⁶⁵, ale moim obowiązkiem było ostrzec pana hrabiego. Ostatnio kręcą się po okolicy podejrzane figury i policja musi być szczególnie czujna.

Aleks nie miał wątpliwości, że sprawnik od śledztwa nie odstąpi i odtąd pałac będzie dyskretnie inwigilowany do czasu wyjazdu Borutyńskich, a może i dłużej. Zaklął w duchu, bo to był prawdziwy pech!

– Może komuś źle ropień przeciąłem? – zażartował Jaś, z prawdziwym talentem wchodząc w rolę lekkoducha. – Ale sumienie mam czyste i gdyby w policji służyły panie, chętnie zgodziłbym się na całodobowy nadzór! – Z łobuzerską miną zmrużył oko. – Jedyne, co mnie interesuje, to moja praca, miłe towarzystwo, dobre wino i ładne buziaki. *Pardon*, panie stawiam na pierwszym miejscu!

– Jasiu! – łagodnie upomniała go matka, zaś Nina skromnie opuściła oczy i zarumieniła się, co zwykle łatwo jej przychodziło.

– A kogo one, gołąbki, nie interesują, chyba nieboszczyka – westchnął sentymentalnie Boruchin i ociężale podniósł się z miejsca. Obciągnął na sobie mundur i stuknął obcasami. – Żał się żegnać, ale służba goni. Rad się starać i służyć! – Zasalutował i odmaszerował z tarasu.

Za nim pofrunęła Nina.

– Proszę się jeszcze chwilkę zatrzymać! – zawołała. – Każę dla pana małżonki przygotować trochę wiejskich przysmaków!

Podziękował wylewnie i zaczął wolno spacerować po sieni, brzęcząc szablą i z zawiścią przypatrując się przepysznym gobelinom, portretom i ogromnym rogom łośi. Przystanął przed lustrem, przypatrując się z upodobaniem swojej przysadzistej figurze. Zobaczył powracającą Ninę, za którą lokaj dźwigał wypchany kosz. Boruchin zajrzał do środka i cmoknął z zachwytem.

– Rączki całuję, Nino Alfredowna – raczej zapiał, niż powiedział. – Jaka szkoda, że nie miałem okazji złożyć uszanowania szanownej pani hrabinie. Anioł, nie kobieta, napatrzeć się nie można – stwierdził z rozmarzeniem.

„Co, do pioruna, ci mężczyźni widzą w tej podłej babie? Ciągłe wyjeżdżają z tym aniołem! Phi, anioł z biustem jak dwa balony! Podła ropucha, nie żaden anioł!” – z oburzeniem pomyślała Nina.

– Hrabina wyjechała do miasta – wyjaśniła uprzejmie. – Kazałam włożyć do kosza kilka butelek węgierskiego wina.

– Ściele się do nóżek, Nino Alfredowna! Sługa unizony! – Uradowany, kilka razy ucałował jej dłoń.

Kiedy wsiadł do bryczki, Nina starannie wytarła dłoń o suknię i powróciła na taras.

– O czym z nim rozmawiałaś? – zagadnął Aleks. – To niebezpieczny człowiek i należy uważać przy nim na każde słowo. Nie pytał cię o nic?

– Nie. Kazałam mu dać trochę wędlin, wino i owoce.

– Dobrze. Ten donos był niezręcznie pisany i nie przekonał Boruchina. Ale następny może trafić do żandarmerii w Radomiu, a im już nie zdołam zaimponować moimi koneksjami na carskim dworze.

– Matko Boska, więc sądzi pan, że ktoś może ponownie wysłać anonim?

– Pani Salomea załamała rękę.

Nie odpowiedział, tylko skinął głową.

Biedna kobieta nieustannie drżała o życie jedynego syna. Kiedy wychodził na konspiracyjne zebrania, modliła się żarliwie, błagając Boga, aby pozwolił mu wrócić bezpiecznie do domu. Nigdy jednak nie pozwoliła sobie na próbę zatrzymania go w domu, nigdy też nie poprosiła, żeby zaprzestał działalności spiskowej. Wierzyła, że syn postępuje właściwie, robiąc to, co należało. Wychowała go na dobrego Polaka i Jaś nie miał przed matką tajemnic, zwierając się jej ze wszystkich przygód w konspiracji i podziwiając jej życiową mądrość.

– Obawiam się, że możecie mieć państwo przez nas niezawinione kłopoty – odezwała się pani Salomea, głaszcząc rękę syna. – Może będzie lepiej, jak wyjedziemy z Makowa, prawda, Janeczku? – Spojrzała na syna błagalnie.

– Proszę nawet o tym nie myśleć! – rzekł Aleks stanowczo. – Dopiero wówczas policja potraktowałaby donos na serio. Ogromnie mi przykro, że spotkało to państwa pod moich dachem.

– Nie warto się tym przejmować. – Jaś się roześmiał. – Jestem przyzwyczajony do podobnych sytuacji. Niezliczoną ilość razy ratowałem się ucieczką przed pościgiem agentów policji. Tylko moje kochane matczyisko wiecznie na nowo przeżywa moje przygody. – Pochylił się, objął matkę i ucałował.

– Byle tylko tobie, synku, nie stała się krzywda, to o mnie mniejsza – szepnęła, ogarniając go spojrzeniem pełnym nieopisanej miłości.

Nina patrzyła na nich ze smutkiem. Ona prawie nie pamiętała pocałunków matki. Kiedy zastanawiała się, kto mógł być autorem donosu, naraz

przyszła jej na myśl Paula. Natychmiast odsunęła od siebie to straszne podejrzenie. Dlaczego Paula miałyby szkodzić Jasiowi? Nie miała najmniejszego powodu, aby żywić do niego nienawiść czy niechęć. Jaś zawsze był dla niej bardzo uprzejmy i pełen galanterii. Prawił jej wyszukane komplementy, na które była łąsa, radził, jak się pozbyć uporczywego bólu głowy, nawet tańczył z nią w salonie walca. Paula coraz chętniej schodziła do gości, posyłała mu powłóczyście spojrzenia i niby to przypadkowe dotknięcia. Nie ukrywała, że jej się podoba. Jaś był bardzo przystojnym młodym mężczyzną, wesołym i dowcipnym. Hrabina nie miałyby nic przeciwko temu, aby pewnej nocy wylądował w jej łóżku. Nina miała nadzieję, że Jaś nie ulegnie wdziękom Pauli, ale na wszelki wypadek postanowiła go przestrzec.

Tego wieczoru hrabia nie zaprosił Borutyńskiego do gabinetu, tylko pożegnał się i odszedł do swoich pokoi. Nina położyła się dosyć wcześnie. Źle spała i przebudziła się po północy, rozmyślając ciągle o wizycie sprawnika i donosie. Nie mogąc uleżeć w łóżku, wstała i zaczęła przechadzać się po sypialni i buduarze. Mijała właśnie drzwi od korytarza, kiedy jej uwagę zwrócił odgłos czyichś cichych kroków. Miała nadzwyczaj czuły słuch, rejestrujący najlżejszy szmer. Przystanąła, zastanawiając się, kto o tej porze wędrował po domu. Z pewnością nie był to Żabiec, bo ten nie pokazywał się już w pałacu.

Postanowiła sprawdzić, kim jest nocny intruz. Delikatnie przekręciła klucz w zamku i uchyliła drzwi, zerkając na korytarz, gotowa w razie potrzeby podnieść alarm. Ponaglana ciekawością, wysunęła się z sypialni i leciutko, na paluszkach, pomknęła ku pokojom hrabiny. Pomimo grubego dywanu tłumiącego kroki słuch podpowiedział jej, że nocny przybysz wszedł do korytarzyka prowadzącego do „złotej komnaty”. Spoza kotary zasłaniającej wejście posłyszała czyjś głos:

– Zgubisz mnie i siebie. Nie pozwolę ci na to i nie zniosę tego dłużej! – To był niewątpliwie głos Aleksa.

– Zapewniam cię, że o niczym nie wiem. Wyjdź stąd, chcę spać! – Paula dodała parę słów po rosyjsku, czego Nina nie zrozumiała, a następnie zawołała po francusku, ostrym, kłótliwym tonem: – Sasza, potrzebuję pieniędzy!

– Dopóki się nie dowiem, kto to napisał, nie zobaczysz nawet kopiejki!

–Tak? W takim razie doniosę na ciebie! – W ciszy nocnej rozległ się jej śmiech, przypominający chichot nocnego ptaka.

Coś powiedział, ale takim ściszym głosem, że Nina nie dosłyszała, co mówił. Zaraz po tym rozległ się przeraźliwy wrzask Pauli. Tak głośny, że Nina zatkała sobie uszy. Rozpaczliwy krzyk powtórzył się raz jeszcze i raptownie umilkł. Nastąpiła grobowa cisza. Ze swego pokoju wyjrzała Jaga, trzymając zapaloną świecę. Na głowie miała przekrzywiony czepek, a w oczach zdumienie i przestach.

– Matko Najświętsza, kto tak hałasuje? – odezwała się szeptem. – Nino, nie włożyłaś szlafroka, przeziębisz się. – Wzięła ją za rękę i przyciągnęła do siebie.

– Cicho, nianiu. – Nina położyła palec na ustach, odwracając się do niej. – To Paula tak krzyczy.

Posłyszała szcęknięcie poruszonej klamki i prędko pociągnęła Jagę do swojego pokoju. Szybkie kroki minęły jej drzwi i już nic nie mąciło ciszy nocnej.

– Na miłość boską, co to było? – denerwowała się Jaga, otulając ramiona szalem, bo noc była chłodna.

– Przecież słyszałaś. Paula wrzeszczała.

– Coś podobnego! Żeby w nocy urządzać takie wrzaski? Nie wiesz, dlaczego ona się tak darła?

– Może zobaczyła mysz albo znowu dostała ataku. – Nina odwróciła głowę, kryjąc mściwy uśmiech.

– To powinna wezwać służbę, a nie budzić ludzi takimi wrzaskami. Boże, co za dom! Musimy prędko stąd wyjechać – gniewnie oznajmiła Jaga i pocałowała Ninę, poszła do siebie.

Resztę nocy Nina przeleżała bezsennie, a rano wstała z bólem głowy i klejącymi się z niewyspania powiekami. Ziewając, przyjmowała meldunki służby. Okazało się, że nad ranem śliczna klacz Fatima zaczęła się źrebić, ale trzeba było obudzić weterynarza, bo nie mogła urodzić. Zaintrygowana Nina, ukończywszy toaletę, poszła do stajni, bardzo ciekawa, jak odbywa się źrebienie, ale we wrotach stał koniuszy i zastąpił jej drogę.

– Lepiej tam nie wchodzić, jaśnie panno. Pan hrabia nie życzyłby sobie tego – ostrzegł półgłosem, nie ustępując z miejsca.

– Chciałam tylko odwiedzić moją Mignon – skłamała zawstydzona, ale usłyszawszy bolesne stękanie i rżenie rodzącej klaczy, pośpiesznie

wycofała się i powróciła do domu.

W buduaraku usiadła przy sekretarzyku, przypomniawszy sobie, że nie odpisała jeszcze na list Bini. Wyjęła papier z szufladki, umoczyła pióro w kałamarzu i zabrała się do pisania. Była tym tak zajęta, że nie słyszała pukania i nie zauważyła, kiedy do pokoju wsunął się Walenty i chrząknął, pragnąc zwrócić na siebie uwagę. Zniecierpliwiona uniosła głowę i spojrzała na niego.

– Jaśnie panienczka wybaczy śmiałość – odezwał się tajemniczo. – Słyszałem od pokojówki, że pani hrabina znowu chora. Agata powiada, że pani ma na ciele takie pręgi, jakby ją ktoś sprzął ekonomskim batem! Przez tydzień nie może pokazać się ludziom!

– Pewnie spadła z konia. – Nina nie okazała zdziwienia, podziwiając jednocześnie dokładność informacji. Staruszek zawsze pierwszy wiedział, co się działo w pałacu.

– Z konia? – prychnął drwiąco. – Chyba drewnianego! Przeszło sześćdziesiąt lat służę w tym domu, a przedtem pracowali tu mój ojciec i dziad, jak pamięć sięga. Nauczono mnie, że państwa się nie krytykuje. Ale tak sobie często myślę, że mojemu paniczowi... chciałem rzec, jaśnie panu hrabiemu, zdałaby się inna żonka. Swoja, kochająca, ot taka właśnie! – Podniósł na Ninę wyblakłe ze starości oczy. – Przecież ja widzę, co się dzieje. Ta kobieta zasłużyła na tęgie baty, i nie tylko na baty...

Nina zdawała sobie sprawę, że jej obowiązkiem było surowo skarcić kamerdynera za „tę kobietę” i resztę wyrażonej opinii. Lecz nie potrafiła się na to zdobyć, ponieważ miała ochotę rzucić się Walentemu na szyję i mocno go ucałować.

– Dziękuję – powiedziała chłodno. – Na przyszłość proszę, żeby służba nie komentowała tego rodzaju wydarzeń.

– Oczywiście! – obruszył się Walenty. – Dopilnuję tego. – Przyjrzał się jej zatroskany. – A może jaśnie panienczka zje coś słodkiego? Przyniosę.

Teraz już mogła posłać mu uroczy dziewczęcy uśmiech.

– Dziękuję, nie jestem głodna. Proszę posłać do stajni i niech za godzinę przygotują mi powozik. Chcę jechać do Sarnik.

Kamerdyner skłonił się i wyszedł. Służba, nawet chłopci, nie znosili Pauli. Pokojówki obawiały się jej zmiennego humoru i napadów szału, w czasie których rzucała w dziewczęta tym, co jej wpadło pod rękę. Kłaniano się jej, lecz za plecami nazywano ją cudzoziemską wywłoką, wiedząc, że nie była

dobrze urodzona. W milczącym porozumieniu ignorowano Paulę, a szczególnie celował w tym Walenty, okazując jej jawną antypatię. Paula domagała się usunięcia staruszka z pałacu, ale kamerdyner cieszył się specjalnymi względami hrabiów Klonowieckich. Jako zaufany majordomus w każdej chwili miał swobodny dostęp do prywatnych apartamentów państwa. Służąc od niepamiętnych lat w pałacu, poznał wiele sekretów rodzinnych, zaś sam dom nie miał dla niego tajemnic.

Nina przerwała pisanie listu i przy pomocy Walerki zmieniła domową suknię na spacerową. Jeszcze z rana postanowiła pojechać do kościoła i zamówić mszę za duszę świętej pamięci hrabiny Tekli. Ale proboszcza nie zastała, bo pojechał do Bodzentyna. Gospodyni powiedziała, że wkrótce powinien wrócić. Wobec tego Nina uznała, że warto poczekać i zaprosić proboszcza na niedzielny obiad i swoje imieniny, przypadające 24 czerwca.

Poszła do kościoła i usiadła w kąciku za kolumną, w pobliżu konfesjonału. Przypatrywała się obrazom na ołtarzach, dostrzegając malarską nieudolność. Tłuste barokowe aniołki pokrywała gruba warstwa wiekowego kurzu. W kościele było ciemnowo, bo dzień był pochmurny. W przedniej ławce siedziało kilka starych gospodyń, kolejno przystępujących do spowiedzi. Młodsze kobiety pracowały o tej porze w polu, przy okopywaniu ziemniaków i buraków. Staruszki po spowiedzi odmówiły przed wielkim ołtarzem pacierze i wyszły. W całym kościele nie było już nikogo prócz Niny i siedzącego w konfesjonale Żabca. Pokaszliwał i kręcił się niespokojnie, widocznie przeziębiony.

Nina uniosła głowę i wpatrzyła się w ostre łuki podtrzymujące gotycki strop kościoła, wspominając czasy, gdy modliły się w tym miejscu z Binią. Wtem skrzypnęły drzwi i na posadzce zaszeleściła kobieca suknia. Do konfesjonału podeszła czarno ubrana dama, szczelnie zawoalowana, kryjąc twarz pod gęstą koronką. Uklęła i rozejrzała się podejrzliwie. Nie zauważywszy nikogo w kościele, podniosła woalkę i zbliżyła twarz do krat konfesjonału.

– Potrzebuję pieniędzy! – powiedziała tak głośno, że Nina słyszała każde wypowiedziane słowo.

– Przecież niedawno ci dałem – zauważył Rafał.

– Ile? Nie bądź śmieszny! Potrzebuję znacznie więcej, bo zabrakło mi lekarstw.

– Aniele, zrozum, że ksiądz proboszcz w końcu się zorientuje, że w kasie brakuje pieniędzy. Za tydzień odpust, okaż odrobinę cierpliwości. – Głos Żabca brzmiał bardzo pokornie. – A on nie da ci pieniędzy?

– Nie! Czuję się coraz gorzej i muszę mieć leki – powiedziała ponuro. – Mówiłam ci, jak można zarobić wiele pieniędzy.

– Nie żądam tego ode mnie. Ja jestem księdzem, nie mogę tego zrobić!

– Jesteś głupcem i nie zawsze pamiętasz, że jesteś księdzem! – warknęła. – Żałuję, że uzależniłam się od ciebie. Mam tego dosyć i wyjeżdżam do Rosji. Więcej mnie nie zobaczysz!

Nagłym ruchem podniosła się z klęczek, ale Rafał prędko wychylił się z konfesjonału, pochwycił ją za rękę i zatrzymał.

– Wyjeżdżasz? Przecież ja cię nie mogę stracić. Miej litość nade mną – zebrał, pokrywając jej rękę namiętnymi pocałunkami. – Kocham cię i nie pozwolę ci odejść. Powiedz, że zostaniesz. Błagam!

– Potrzebuję pieniędzy! – powtórzyła raz jeszcze z naciskiem. – Jeżeli ty mi ich nie dasz... – Zrobiła znaczącą pauzę.

– Dobrze! – wykrzyknął z rozpaczą. – Będziesz miała pieniądze!

– Pośpiesz się!

– Zostań jeszcze przez chwilę – prosił. – Dawno mnie nie wzywałaś. – Wyszedł z konfesjonału i objął ją, patrząc na kochankę z miłością i niemym błaganiem.

– O, musisz na to zasłużyć! – Wyrwała się z jego ramion i opuściwszy na twarz koronkową woalkę, wyszła z kościoła.

Rafał stał w miejscu i patrzył za nią. Z jego piersi wyrwały się krótki zdławiony szloch i ciężkie westchnienie. Skryta za kolumną Nina odczekała dłuższą chwilę i dopiero upewniwszy się, że Żabiec poszedł na plebanię, chyłkiem wymknęła się z kościoła, wsiadła do powoziku i powróciła do Makowa. Miała niejasne przeczucie, że stało się coś bardzo złego, czemu powinna zapobiec, ale była już tak zaplątana w sieć kłamstw i tajemnic, że bała się z kimkolwiek o tym rozmawiać. Odepchnęła więc od siebie przykre myśli, postanawiając, że nie będzie się tym zadręczać.

Nie miała już głowy do zaległej korespondencji, poszła do malinowego salonu, usiadła przy fortepianie i zaczęła grać, wpatrując się w nuty niedawno przysłanego wyciągu fortepianowego partytury Wagnerowskiego *Tannhäusera*, powtarzając kilkakrotnie ulubiony fragment opery, chór pielgrzymów *Beglückt darf nun dich, o Heimat*. Potem przypomniała sobie,

że jutro przyjeżdża nauczyciel muzyki, i wyjęła spomiędzy nut *Das Wohltemperiertes Klavier*, zaczynając ćwiczyć fugi Bacha.

Zwabiony muzyką, do salonu zajrzał Aleks.

– Co nowego, promyczku? – spytał z uśmiechem. Wydał się jej zupełnie spokojny i pogodny.

– Ćwiczę! – odparła, zastanawiając się, czy wypada spytać go o nocne zajęcia. Uznała jednak, że lepiej nie poruszać tego tematu.

Aleks przypatrywał się jej lekko zmrużonymi oczami, czytając z jej twarzy jak z otwartej książki. Po chwili przerwała grę i zdecydowała się jednak go zapytać.

– Alku, a u ciebie...? E, dobrze spałeś? – Zająknęła się w połowie zdania.

– Znakomicie. – Podszedł, pocałował ją w czubek głowy i potargał za warkocz. – Idę z Grotem na spacer, spotkamy się na obiedzie.

Odprowadziła go wzrokiem do drzwi i ze ściągniętymi brwiami siedziała przy fortepianie, nie mogąc się pozbyć uczucia, że coś ogromnie ważnego wymknęło się jej spod kontroli. Na ten moment przygnębienia trafił Jaś, wracający z Brzezińca. Nina wydała okrzyk radości i zerwawszy się, podbiegła do niego.

– No, nareszcie jesteś, łaziku! – Cmoknęła go w policzek i wzięła pod rękę. – Bardzo potrzebuję bratniej duszy.

– Chyba nie wypada, żeby młoda dziewczyna rzucała się w ramiona niewątpliwie przystojnego mężczyzny. – Zaśmiał się, oddając jej uścisk. – Masz jakiś kłopot?

– Ba, żebyś wiedział ile! – westchnęła. – Niech niewątpliwie przystojny mężczyzna nie kpi z przygnębionej dziewczyny, bo nie dostanie deseru! Tak, Jasiu – dodała już poważnie. – Obawiam się, że mam duży problem.

– W takim razie chodźmy nad staw. Proponuję przejażdżkę łódką. – Wziął ją za rękę i poszli.

W sieni Nina włożyła kapelusz z szerokim rondem i niedbale zawiązała wstążki pod brodą. Przez ogród różany doszli nad wodę i wsiedli do białej łódki, wypływając na środek stawu. Jaś spytał, czemu jest smutna, a ona bez wahania opowiedziała mu o swoich kłopotach, zatajając jedynie scenę w kościele, której była świadkiem. Spodziewała się od niego dobrej rady, wiedząc, że Jaś gotów jest stanąć do walki z Goliatem w jej obronie. Wysłuchał jej z najwyższym zainteresowaniem, przygryzając z emocji dolną wargę i z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Kotuniu, czy ty przypadkiem nie zużyłaś wszystkiej czarnej farby, którą miałaś w zapasie, malując obraz pani hrabiny? To oczywiste, że nie darzysz jej sympatią, masz powód, ale nie mieści mi się w głowie, żeby dama zdolna była podnieść rękę na umierającą kobietę i mieć romans z tym biednym wikarym.

– Misiu, ręczę ci, że o wielu sprawach nawet nie wspomniałam, bo po prostu się krępuję. To nie jest jej pierwszy romans i nie ostatni. Poza tym pamiętaj, że nie mówimy o damie, lecz o osobie pochodzącej z gminu, i to bez żadnych zasad moralnych.

– Rozumiem, ale rozpusta to nie to samo, co usiłowanie zabójstwa. Poza tym jeszcze ten donos... Nie, kiciu. Donos pisał mężczyzna.

– Skąd wiesz? – Poruszyła się tak gwałtownie, że łódka się zakołysała.

– No bo ja również mam swoje źródła informacji. To było pismo mężczyzny – wyjaśnił spokojnie.

– Kazała go napisać Żabcowi! – upierała się, będąc jeszcze pod wrażeniem sceny w kościele.

– To mało prawdopodobne.

– Misiu, on dla niej zrobi wszystko, uwierz mi. Jest zupełnie szalony. Może wysyłając donos na ciebie, Paula chciała w ten sposób skierować uwagę policji na męża, wciągając go w krąg podejrzeń? Wiesz, wszystko, co ona robi, jest jakieś irracjonalne, bo przecież szkodząc mężowi, działa na własną szkodę.

Jaś spoważniał. Byli już na środku stawu, lecz on mimo woli ściszył głos do szeptu.

– Za denuncjację grozi sąd podziemny. Są już trybunały karzące zdrajców. Słyszałaś może o sztyletnikach? Czarnym arcybractwie? To tajna policja i żandarmeria narodowa, wykonująca wyroki na konfidentach i szczególnie okrutnych funkcjonariuszach władz carskich.

Nina otworzyła szeroko oczy, słysząc po raz pierwszy o słynnych i budzących postrach sztyletnikach.

– Ale oni pewnie działają w dużych miastach. Och, Jasieńku, boję się – szepnęła, czując w sercu lodowaty kolec. – Czegóż strasznie się boję...

– Proszę cię, nie rób nic bez porozumienia ze mną. A od tej kobiety trzymaj się z daleka. Jest chora i może być niebezpieczna. Mówię ci to jako lekarz.

– Jest wariatką? – Patrzyła na niego z napięciem.

– Być może. Nie jestem lekarzem psychiatrą. Są dwa rodzaje chorób psychicznych: schizofrenia i psychopatia. Psychopaci dobrze się przystosowują do życia wśród społeczeństwa. Wydaje się, że funkcjonują jak ludzie normalni. Mają rodziny i bywają nawet lubiani, lecz są zupełnie amoralni i pozbawieni emocji. Są źli! Mogą zamordować kogoś tylko dlatego, że nie spodobał się im jego kapelusz albo nie smakowała im kawa na podwieczorek. I zrobią to bez wahania.

– Ona właśnie jest taka – orzekła Nina z przekonaniem. – Kompletna wariatka!

Jaś patrzył na nią tak, jak naukowiec musi patrzeć na jakiś nowy, rzadki okaz dziwu natury, po czym zapytał uprzejmie:

– Kiedy szanowna koleżanka ukończyła medycynę?

– Nie rozumiem...

– Bo nie będąc lekarzem, stawiasz diagnozy. Posłuchaj, kotku, pani hrabina z pewnością nie jest wzorem cnót, ale nie musi być zaraz psychicznie chora. Zresztą wspominałaś, że zażywa luminal i haszysz. To melanz, który może człowiekowi pomieszać zmysły.

Zaczął wiosłować, kierując się w stronę brzegu. Łódka płynęła po gładkiej tafli stawu, przecinając dziobem ciemnozieloną toń. Z obu stron asystowały im łabędzie. Nina rzucała im przyniesione z domu kawałki ciasta. Łabędziałka pozwalały się głaskać, lecz starsze ptaki syczały groźnie, wyciągając giętkie długie szyje. Nina musiała cofnąć rękę przed ich mocnymi dziobami.

– Już wracamy? – spytała z żalem. – Tak tu pięknie. O, popatrz, Jasiu, jaki śliczny szmaragdowy kaczor! Jedynie na stawie możemy rozmawiać swobodnie, bo Paula panicznie lęka się wody.

– Muszę się przejechać w jedno miejsce. – Jaś spojrział na nią z roztargnieniem. – Nie będzie mnie ani na obiedzie, ani na kolacji. Proszę, wytłumacz mi przed panem hrabią.

– Sam jedziesz? – pisnęła żałośnie. – Misiu, uważaj na siebie.

– Bądź spokojna. – Dobił do brzegu, pocałował ją w policzek i gwizdząc *Marsz Rakoczego* Berlioza, poszedł do stajni, osiodłał sobie konia i pojechał.

Dopiero przy obiedzie Aleks spostrzegł jego nieobecność.

– A gdzie się podziewa nasz doktorek? Chciałem zagrać z nim w szachy.

Nina tak gwałtownie przełknęła kęs polędwicy, że o mało się nim nie udławiła. Uprzedzając panią Salomeę, rzekła pośpiesznie:

– Jaś musiał zajrzeć do Brzezińca, bo Zosia trochę słabuje. Nie będzie chyba na kolacji. Kazał państwa przeprosić.

– Dziwne... – Aleks dobrał sobie z salaterki sałaty. – Spotkałem dziś w Bodzentynie pana Tadeusza, ale nie wspominał, że żona źle się czuje.

– Może się krępował – bąknęła Nina, uparcie wpatrując się w talerz. – W drodze powrotnej Jaś pewnie wpadnie do Sarnik, żeby zbadać wuja i przepisać mu lekarstwo.

– Rozumiem. – Aleks kpiącym uniesieniem brwi dał jej do zrozumienia, że nie uwierzył w ani jedno jej słowo.

Pani Salomea wyglądała na zmęczoną. Widocznie wrzaski Pauli ją również postawiły w nocy na nogi, lecz jako osoba dobrze wychowana, nie zabierała głosu w tej sprawie. Nina też udawała, że je, mimo iż jedzenie rosło jej w ustach ze zdenerwowania. Przy deserze pani Borutyńska zaproponowała spacer po parku i sadzie. Nina zgodziła się z przyjemnością.

– Wstąpimy do ogrodu warzywnego i przyniesiemy z inspektów truskawki na podwieczorek i szparagi na kolację. Panie Alku, czy wie pan, że Fatima się ożrebiła? Podobno przyszedł na świat ogierek. Ma być śliczny i już stoi na własnych nóżkach! A może ciocia zechce go zobaczyć?

– Najchętniej, bardzo lubię konie. A pani hrabina nie przejdzie się z nami? – Z tym pytaniem pani Salomea zwróciła się do Aleksa.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Nie czuje się dobrze.

– Biedactwo! – Starsza pani szczerze się zmartwiła. – A Jasia nie ma... Może należałoby wezwać lekarza? Nie powinna długo cierpieć.

„Spraw, dobry Boże, żeby cierpiała jak najkrócej” – pomyślała Nina zawzięcie i pośpieszyła Aleksowi z pomocą.

– To tylko migrena, cioteczko. Żaden lekarz tu nie pomoże. Hrabina często ją miewa i wtedy przez kilka dni nie wychodzi z pokoju.

Ciemne rzęsy Aleksa drgnęły i uniosły się, gdy posyłał jej wymowne spojrzenie.

– Tak, to przykra dolegliwość. Jeżeli panie przyjmą mnie do towarzystwa, chętnie pójde obejrzeć noworodka. Uważam, że pani Salomea, jako nasz najmiłszy gość, będzie miała przywilej nadania mu imienia.

– Jak to miło! – ucieszyła się dama. – Jeżeli on jest taki śliczny, jak wspominała Nineczka, to niech się nazywa Piękniś!

Jaś powrócił dopiero wieczorem. Nina czatowała na niego i zaraz wymusiła zwierzenia, dopytując się, gdzie był i co robił.

– Byłem w Suchedniowie. Muszę teraz więcej na siebie uważać, bo pan Boruchin ma mnie na oku. – Usiadł na kanapce i założył nogę na nogę.

– Na pewno nie – zaprzeczyła Nina. – On zlekceważył ten anonim.

Jaś uśmiechnął się, rozczulony jej naiwnością.

– Kiciu, z pewnością jestem śledzony. Sprawnikowi nie wolno zlekceważyć tego donosu. Będzie mnie obserwował i czekał, aż popełnię jakiś błąd. Założę się, że już zasięgał informacji w Warszawie. Na szczęście nie jestem na policji notowany. Boruchin boi się narazić tak wpływowej osobie, jak pan hrabia, więc na razie czeka. Gdyby był większym służbistą, nawet dworskie koneksje pana hrabiego nie uratowałyby mnie od aresztowania. Boruchin jest łapownikiem i bywa świnią, ale nie jest krwiożerczy ani okrutny. Otrzymuje niewielką pensję, ma pięcioro dzieci w wieku szkolnym i żonę w pretensjach. Woli na razie przymknąć oko, licząc na wdzięczność pana hrabiego, przeliczoną w imperiałach.

– To może będzie lepiej, jak usuniesz się spod jego oka? – szepnęła Nina.

– Nie, teraz jeszcze nie mogę wyjechać. – Jaś wzruszył ramionami i zaczął z uwagą wpatrywać się w kwietny deseń na perskim dywanie.

– Ach, te wasze wieczne męskie tajemnice! – Nina gniewnie strzepnęła rękami. – Dobraliście się z panem Alkiem jak w korcu maku. Obaj wpędzicie mnie do grobu waszymi sekretami. Na szczęście pan Aleks nie miesza się do polityki!

– Dobranoc, kochanie – powiedział Jaś z dziwną miną i uściskawszy ją, wyszedł, tłumacząc się zmęczeniem.

Nina zamartwiała się o niego niemal do rana. Pamiętała, że w czasach dzieciństwa Jaś osłaniał ją przed gniewem wuja i furią ciotki, biorąc na siebie jej przewinienia i przyjmując karę. Był jej najwierniejszym przyjacielem, powiernikiem i ukochanym braciszkiem.

Następnego dnia pani Salomea wybrała się z synem z wizytą do Sarnik. Nina postanowiła pozostać w domu, nie tęskniąc do widoku ciotki Marii i wuja. Jaś nie pozwalał jej jeszcze dosiadać konia, więc wzięła kilka kostek cukru, jabłko, dwie marchewki i poszła do stajni, przywitać się z Mignon. Potem przechadzała się po parku z Grotem, otoczona sforą psów

myśliwskich, które bardzo ją lubiły, bo po cichu je dokarmiała. Tam znalazł ją lokaj i poprosił do gabinetu, gdzie już czekał na nią hrabia. Grot podbiegł do pana, łasząc się, ale on odpędził psa niecierpliwym ruchem ręki.

– Nino, doszedłem do wniosku, że powinnaś poznać wielki świat. Co powiesz na Rzym, Paryż lub Londyn? Porozmawiam z panią Salomeą i mam nadzieję, że zechce ci towarzyszyć.

Nina drgnęła, uświadamiając sobie z przerażeniem, że on obawiał się aresztowania i chciał ją uchronić przed represjami władz carskich. Utwierdziła się w tym przekonaniu, gdy dodał:

– Dostaniesz ode mnie dużo pieniędzy i weźmiesz z sobą klejnoty rodowe, listy zastawne i dokumenty nadania majątku. Aha, proszę, żeby na ten temat już nie było żadnych dyskusji! – oznajmił to tak apodyktycznym tonem, że Nina momentalnie się najeżyła.

Na razie nie zamierzała wyjeżdżać z Makowa, nawet do Warszawy, czując, że nad głową Alka zbierały się czarne chmury. Postanowiła, że cokolwiek zajdzie, ona będzie przy jego boku.

– Może uznasz za stosowne wyjaśnić mi, skąd ta nagła decyzja wysłania mnie w świat? Chcesz się mnie pozbyć? – zapytała, patrząc na niego zaczepnie.

– Usiądź i nie mów do mnie tym tonem!

– Przepraszam. Pragniesz, żebym wyjechała, bo obawiasz się, że następny donos będzie dotyczył ciebie, prawda? Zamierzasz sam stawić czoło niebezpieczeństwu? Więc oświadczam ci, że krokiem nie ruszę się z Makowa. Jak zmusisz mnie siłą, to wrócę, usiądę pod bramą i będę głośno płakać! A ciocia Salusia także nie opuści Jasia teraz, kiedy był na niego donos! Aha!

– Ja sobie życzę, żebyś wyjechała! – Tupnął gniewnie. – Jeżeli pani Salomea odmówi, pojedziesz z wojewodziną do Marienbadu. I nie próbuj wzruszać mnie płaczem! – ostrzegł, zauważywszy, że jej usta przybierają żaloszny kształt podkówki.

– Nie pojedę! – oświadczyła z uporem, wysuwając dolną wargę.

– Pojedziesz!

– Nie, właśnie, że nie! – krzyknęła, zaciskając pięści. – Poza tym jestem jeszcze bardzo słaba po upadku z konia. Jako mój opiekun nie powinieneś zmuszać mnie do męczącej podróży – skłamała bezczelnie, patrząc mu prosto w oczy.

Założył ręce w tył i przypatrywał się jej w ponurym milczeniu.

– A wiesz, że ty jesteś czasami nie do wytrzymania? Mówił ci to ktoś, że bywasz nieznośna?

– Owszem, ty! Alek, posłuchaj mnie spokojnie i bez emocji. Paula zachowuje się jak szalona, bo nie ma pieniędzy na zakup swoich smakołyków. W tym przypadku pejcz nie pomoże, a tylko bardziej ją rozwścieczy. Dlaczego ryzykujesz, prowokując ją do zemsty?

Na jego policzki wypłynął mocny rumieniec. Spostrzegła, że zadrżały mu dłonie, więc śpiesznie włożył je do kieszeni surduta.

– Nino, ja nigdy nie uderzyłem kobiety, nawet jej, i brzydzę się przemocą. Ale ona jest jak gadzina, gotowa śmiertelnie ukąsić! Wyobraź sobie, jak ja się czuję, co za wstyd przed Borutyńskimi! Przecież oni nie są świadomi moich sekretów małżeńskich.

– Czy ty jesteś zupełnie pewien, że to ona wysłała ten anonim? Paula potrzebuje pieniędzy i moim zdaniem zrobi teraz absolutnie wszystko, aby je zdobyć...

Zaczął nerwowo spacerować po pokoju, a jego rysy zdradzały ogromne napięcie.

– Posłuchaj! – rzekł wzburzony. – W ubiegłym miesiącu dałem jej dużo pieniędzy, ale miała długi i je straciła. Czy zdajesz sobie sprawę, że od początku roku wydałem już na nią ponad dziesięć tysięcy rubli? Jaki majątek wytrzyma długo podobne wydatki? Ale Pauli już nie wystarczają tysiące rubli, ona żąda dziesiątków tysięcy! Kiedyś miała jakieś przerwy w zażywaniu narkotyków, teraz bierze już podwójne dawki, nawet potrójne, i chodzi po nich nieprzytomna. Gdybym chciał spełniać jej wszystkie żądania, musiałbym sprzedać Maków. Chcesz tego?! – wykrzyknął, uniesiony gniewem.

Serce Niny momentalnie napełniło się nienawiścią do Pauli.

– Sprzedać Maków? O Jezu, nigdy! Przecież ona nie jest warta nawet jednej cegły z tych murów.

– Więc widzisz – mruknął, patrząc na nią przeciągle, niemal oskarżycielsko. – Z każdym dniem staje się coraz bardziej niepoczytalna i niebezpieczna. Nikt nie może przewidzieć, co jej przyjdzie do głowy.

– Może jest psychopatką? – przypomniała sobie medyczną nazwę choroby. – Czy ona jest naprawdę chora?

Prychnął ze złością.

– Człowiek, który z własnej woli niszczy swoje zdrowie, powinien być karany na równi ze zbrodniarzami. Ale w tym stadium to już naprawdę jest ciężka choroba. Nieuleczalna i groźna dla otoczenia. Wkrótce zaczniesz dostawać ataków szału, trzeba ją będzie wiązać i pilnować. Nie chcę, żebyś na to patrzyła. Powinnaś wyjechać.

– Nie nalegaj, bo nie wyjadę. Możesz mi mówić, że jestem niezdolna. A może udałoby się umieścić ją w jakiejś lecznicy?

– Bądź pewna, że nie zamierzam biernie oczekiwać na jej następny donos – zakończył rozmowę.

Paula udawała chorobę i nie pokazywała się nikomu. Za to Jaś z powodzeniem grał rolę wesołego lekkoducha, bywając na wszystkich wieczorkach i uroczystościach rodzinnych w sąsiednich dworach. Nina bała się o niego, lecz zapewniał ją ze śmiechem, że ma anioła stróża, strzegącego go przed zakusami policji. Nina czuła się na tyle dobrze, że Jaś pozwolił jej dosiąść konia i razem z Alekssem odbywali długie wycieczki, zwiedzając zabytki ziemi świętokrzyskiej. Razem obejrzeliby ruiny zamku Krzyżtopór, zniszczonego przez Szwedów. Wzniesiony dla wojewody Ossolińskiego, był prawdziwym cudem architektury, bo przedstawiał kalendarz. Posiadał cztery wieże, dwanaście sal, pięćdziesiąt cztery komnaty i trzysta sześćdziesiąt pięć okien. Nawet ruiny były imponujące, świadcząc o potęgze rodu Ossolińskich. Aleks opowiedział jej, jak to Jerzy Ossoliński, będąc posłem króla polskiego do papieża w 1633 roku, wjechał do Rzymu z tak oszalałym przepychem, że zadziwił Wieczne Miasto. Jego konie gubiły na ulicach złote podkowy i złote ogniwa uprzęży, o które biła się gawiedź, a trzystuosobowy orszak siedział na wspaniałych wierzchowcach ubranych w pióra i diamenty.

Gdy hrabia był zajęty, Nina z Jasiem wyprawiali się do klasztoru na Świętym Krzyżu, aby pomodlić się w kościele wsławionym bytnością władców polskich. Potem schodzili do podziemia i Nina składała bukiet biało-czerwonych róż na trumnie księcia hetmana Jeremiego Wiśniowieckiego, zwycięskiego wodza spod Konstantynowa i Beresteczka, pogromcy Chmielnickiego i ojca króla polskiego – Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Dziwnym trafem, ciało księcia znakomicie zachowało się w podziemiach i można je było zobaczyć przez szybką wprawioną w trumnę.

24 czerwca przypadają imieniny Niny, a dwa dni wcześniej obchodziła imieniny Paula. Aleks postanowił na cześć obu solenizantek wydać wielki bankiet, lecz bez tańców. Jednak Paula zastrzegła, że nie weźmie w nim udziału, bo czuje się słaba.

W noc poprzedzającą dzień imienin Nina obudziła się nagle z mocno bijącym sercem. Od czasu grypy miała niekiedy napady duszności i musiała zaczerpnąć powietrza. Narzuciła na ramiona peniuar i wyszła na balkon. Do świtu było jeszcze daleko, a usiane gwiazdami niebo wróżyło piękną pogodę. Od stawu szedł rześki powiew, niosąc krzyki nocnych ptaków i kumkanie żab. Uspokojona ciszą ślicznej nocy letniej, oddychała głęboko wonią rozkwitających róż, jaśminów, lilii i słodko pachnącej maciejki. Obok bezszelestnie przemknęła sowa, mieszkająca gdzieś na strychu. Nina mimo woli śledziła wzrokiem jej lot. Ptak skierował się w stronę kaplicy grobowej. Nina zwróciła w tamtą stronę oczy i podskoczyła przerażona. Okna kaplicy jaśniały słabym blaskiem! Tym razem jednak ten widok nie wywołał u niej tak porażającego lęku, jak poprzednio. Zdrowy rozsądek, którym obdarzyła ją natura, kazał jej się domyślać, że to nie moce nadprzyrodzone, lecz ludzie spotykają się nocami w kaplicy i palą światło. Lekki uśmiech dostrzeżony na ustach Aleksa upewnił ją, że musiał dobrze wiedzieć, co się działo w kaplicy. Powróciła do łóżka, rozmyślając nad tajemnicami mieszkańców tego pięknego pałacu.

KONIEC TOMU II

[65](#) ros. głupek, idiota, dureń